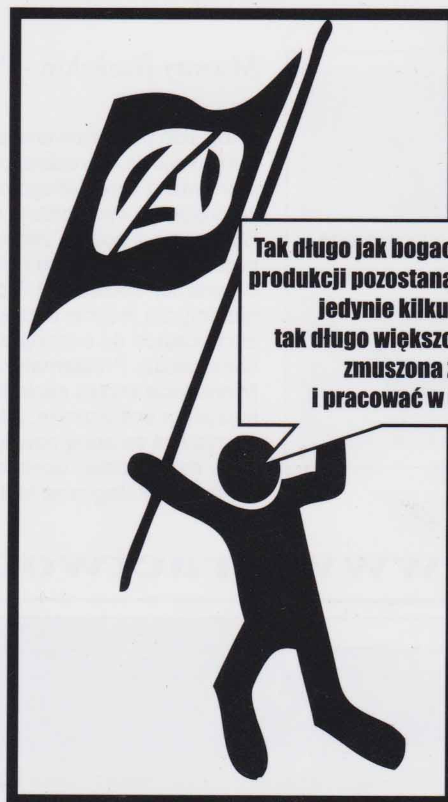
INNY ŚWIAT



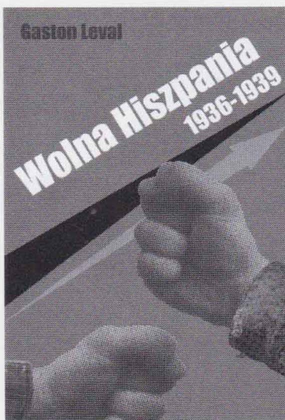
kwartalnik anarchistyczny nr 1(31) / 2010 cena: 8,50 zł (w tym 0% VAT)



W numerze:
Biedaszybnicy, Czy jesteś za atomem?, Komitet lokatorski,
COP 15 w Kopenhadze, Unijny program bezpieczeństwa,
Okupacja w Opatowie, Wywiad z Hakim Bey'em,
Kolektyw Riot Folk, Recenzje, Dział ACK...



ISSN 1898-7680



Gaston Leval - Wolna Hiszpania 1936-1939

Książki dostępne w dystrybucji Oficyny „Bractwa Trojka", salonach Empik oraz dobrych księgarniach

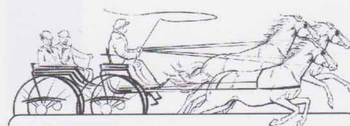
Okres między lipcem 1936 a kwietniem 1939 roku w Hiszpanii należy do najbardziej zmitologizowanych w historii ubiegłego wieku. Już sama nazwa, którą nadała mu oficjalna historiografia zawiera pewne nadużycie. Mówi się więc o wojnie domowej, akcentując militarny aspekt ówczesnego konfliktu i jednocześnie wypierając jego wymiar społeczny...
Wojna hiszpańska była nade wszystko rewolucją społeczną. Mimo znacznego ograniczenia terytorialnego i czasowego, radykalizmem akcji politycznej i rozmachem urzeczywistnianych zmian dorównywała ona, a w pewnych kwestiach nawet przebijała rosyjską rewolucję roku 1917. Gaston Leval opisuje jak wyglądała ta rewolucja, koncentrując się na szczegółowych opisach życia codziennego oraz aspektach ekonomicznych i społecznych przeobrażeń rewolucyjnych w uspołecznionych fabrykach i kolektywach rolnych.

Nowości Oficyny „Bractwa Trojka"



Murray Bookchin - Przebudowa społeczeństwa

Podejście proponowane przez Murraya Bookchina stanowi doskonały punkt wyjścia do realnej praktyki społecznej. Podstawową ideą stanowiska określanego przez autora ekologią społeczną jest teza, że problemy ekologiczne mają źródło w problemach społecznych. Spojrzenie z pozycji zarysowanych przez amerykańskiego anarchistę przekracza status quo i kieruje się ku alternatywnym formom organizacji społecznej. Rozważania zawarte w niniejszej książce nie dotyczą jedynie ekologii. Nie jest to typowo ekologiczna pozycja zachęcająca do oszczędzania energii i używania roweru zamiast samochodu. Problematyka tutaj poruszana jest znacznie szersza. Mianowicie kryzys ekologiczny okazuje się ściśle powiązany z kryzysem politycznym, z kryzysem ekonomicznym. Wszystkie trzy kryzysy są ze sobą powiązane, wyrastają z jednego fundamentu, który może zostać dostrzeżony z zielonego punktu widzenia. Myślenie ekologiczne jest XXI - wiecznym myśleniem rewolucyjnym.



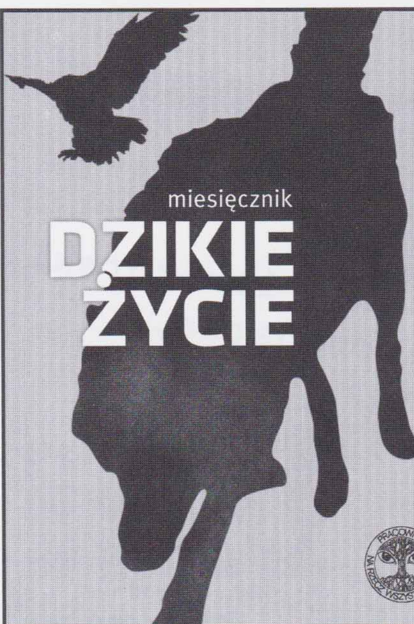
OFICYNA ·BRACTWA TROJKA·

www.bractwotrojka.pl

Centrum niezależnych mediów



www.pl.indymedia.org



Jedyne w Polsce pismo poświęcone bezkompromisowej ochronie dzikiej przyrody

Piszemy o:

kampaniach w obronie przyrody

filozoficznych aspektach ochrony przyrody

poglądach intelektualistów i osób publicznych na problemy środowiska naturalnego

demaskujemy szkodliwe działania

Kupisz w salonach prasowych **EMPIK** i **RUCH** oraz w wersji elektronicznej w: **eGazety.pl, e-Kiosk.pl, Nextto.pl**

Wersję papierową można zamówić na stronie: pracownia.org.pl/dzikie-zycie



Redakcja: Pracownia na rzecz Wszystkich Istot
ul. Jasna 17, 43-360 Bystra, tel./fax: 033 817 14 68
redakcja@pracownia.org.pl

INFORMACJE | DKF | NADCHODZĄCE WYDARZENIA | GALERIA | PUBLICYSTYKA | BIBLIOTEKA | HISTORIA | ROWEROWNIA | KONCERTY | KULTURA | JEDZENIE ZAMIAST BOMB | PRACOWNIA SITODRUKU | SAMBA

to i wiele więcej...



ロズブラット **radykalny Poznań**

WWW. ROZBRAT.ORG

Rozbrat ul.Pułaskiego 21a

Spis rzeczy:

SŁOWEM WSTĘPU...

Ekonomiści i media głównego nurtu zaczynają dąć w swe propagandowe trąby: kryzys się skończył! Idzie lepsze! Entuzjazm ten niestety nie udziela się społeczeństwu, które za owy kryzys, wywołany przez panów ekonomistów do spółki z bankierami, musiało zapłacić. Zwykli, „szarzy” obywatele, nie tylko naszego kraju, z miłą chęcią dobrali by się do tyłków „fachowców” od ekonomii jak i tym, którzy siedzą u steru władzy. Bo gdy człowiek ma już dość ponoszenia odpowiedzialności za innych, a przede wszystkim płacenia za cudze błędy, to potrafi wstać z kolan i w wyprostowanej już pozycji upomnieć się o swoje. Pokazały to m.in. niezłomne i bohaterskie kobiety z Opatowa. Zwykłe szwaczki potrafiły swą determinacją i upartością trwania przy swoich racjach wywalczyć swoje. Choć sukces ich jest dziś połowiczny, bo wszak zyskają jakieś pieniądze (a trzeba pamiętać, że bez pensji żyły tam i pół roku!) to ich dotychczasowe miejsce pracy ulegnie całkowitej likwidacji. Chyba, że dzielne szwaczki pójdą za radą związkowców z *Inicjatywy Pracowniczej* i założą spółdzielnię, gdzie same sobie będą pracować i szefować. Do czego je najmocniej namawiamy i będziemy trzymać kciuki za powodzenie takiego przedsięwzięcia. Oczywiście temat okupacji opatowskiej szwalni znalazł odzwierciedlenie na łamach naszego pisma, za co szczególnie dziękujemy osobom zaangażowanym w praktyczną pomoc protestującym kobietom.

Ekonomia, to szczerze mówiąc, dla wielu ludzi tak naprawdę tzw. „czarna magia”. Kryzys jawi się jak jakaś mara, co to daje tylko po portfelu, a skąd się wziął i dlaczego akurat w takim a nie innym czasie - to dla „szarego” człowieka tematy, nad którymi zbytnio się nie zastanawia. Często dlatego, gdyż nie rozumie ekonomicznej nowomowy. Również wśród politycznych radykałów zdarzają się ludzie, jacy nie do końca rozumieją, o co tak naprawdę chodzi z tym kryzysem? Dlatego też chciałbym polecić uważną lekturę recenzji książki Paula Masona, jaką znajdziecie w dziale recenzji, pod koniec numeru. Owa rozbudowana do dość poważnych rozmiarów recenzja - w przejrzysty i zrozumiały sposób opisuje wszystkie etapy powstawania obecnego kryzysu ekonomicznego, jego przyczyny i skutki. Kto dotąd niewiele z tego rozumiał, po lekturze tekstu powinien mieć więcej jasności w tej kwestii…

Nie do końca o dzisiejszym kryzysie, ale poniekąd o ekonomii, jest również wywiad z P. L. Wilsonem, personą szerzej znaną pod pseudonimem Hakim Bey. Postać to z pewnością nietuzinkowa. Jeden z ostatnich „wielkich” kontrkultury. Dla jednych wizjoner i rewolucjonista, przewracający do góry nogami wszelkie schematy, dla innych zaś szarlatan i fantasta, operujący różnymi pojęciami według własnego widzimisię. Jeszcze kilka lat temu Bey znany był w Polsce tylko w środowisku anarchizującym, czasem sięgali po

INNY ŚWIAT

kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Arkadiusz Jeleń, Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Lech *Lele* Przychodzki, Agnieszka Maria Wasieczko, Łukasz Weber, Michał Wojcieszak

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Andrzej Kliś, *IP Kraków*, Monika Kupczyk, Bartłomiej Ożóg, *Qrde*, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, *Wila*, *Żeton*, Mateusz Żuk

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 500 egz.

Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

niego jeszcze adepci ciemnych mocy okultyzmu... Dziś sytuacja jakby się zmieniła. Ukazują się kolejne książki z jego tekstami, jak choćby kolejne wydanie klasycznego „dzieła" *Tymczasowa Strefa Autonomiczna*, które w tym roku wydało wydawnictwo *Ha!art* z Krakowa. Do spopularyzowania myśli Bey'a przyczynił się również „Inny Świat", publikując szereg tekstów jego autorstwa jak i recenzji czy polemik wokół jego twórczości. Tym niemniej bardzo chętnie prezentujemy niniejszy wywiad, gdzie można m.in. poznać alternatywy dla neoliberalizmu, proponowane przez Wilsona/Beya. Szuka on ich w zupełnie innych miejscach niż robią to tzw. lewicowi anarchiści (choć również z ich idei i doświadczeń korzysta). Wg. Bey'a, systemu i jego ekonomi nie zmienimy bez zmiany myślenia społeczeństwa. By ekonomia miała bardziej ludzki wymiar, potrzebne jest zarówno jej zminimalizowanie do poziomu lokalnego, jak i - przede wszystkim chyba - wyhamowanie rozbudzonego do granic możliwości konsumpcjonizmu. Gotowych rozwiązań ku takim zmianom Bey oczywiście nie pokazuje, ale wskazuje niektóre drogi, jakie mogą nam być przydatne. Jedną z nich, co jest charakterystyczne w jego przypadku, jest nie porzucanie pierwiastka duchowego/religijnego. Podpiera się przy tym przykładami niektórych ruchów religijnych i ich rozwiązaniami w kwestiach ekonomicznych czy konsumpcyjnych. Z teoriami Bey'a można się jak najbardziej nie zgadzać, lecz nie można mu odmówić mnóstwa interesujących spostrzeżeń i świeżego spojrzenia na wiele spraw.

Stali czytelnicy „Innego Świata" z pewnością już zauważyli, iż często gości na jego łamach tematyka, związana z planami budowy w naszym kraju elektrowni atomowych. Nie ma się co dziwić, wszak polski rząd, bez żadnych konsultacji społecznych, podjął już decyzję o zbudowaniu jednej, jeśli nie więcej, elektrowni atomowych. Premier Tusk i jego wesoła kompania ani przez chwilę nie pomyślał, by jakiekolwiek społeczeństwo o to pytać, tak ma być i basta! I tak pewnie będzie... Niestety. Ruch sprzeciwu wobec atomowych planów polskiego rządu jest jak na razie mikroskopijny i nieporównywalny z tym, który pokonał proatomowe plany komunistów w latach 80. ub. wieku. Chlubnym przykładem jest *Inicjatywa AntyNuklearna*, jaka swymi skromnymi środkami próbuje prowadzić kampanię przeciwko budowie polskich (i jakichkolwiek innych) atomówek. Jednym z elementów owej kampanii było spotkanie w Łodzi, zorganizowane przez tamtejsze środowisko anarchistyczne, a relację z niego możecie przeczytać wewnątrz numeru. Gościem owego spotkania był nasz redakcyjny kolega Lech *Lele* Przychodzki. W poprzednim numerze pisma opublikowaliśmy tekst *Lelego* i Dany o czeskiej energetyce atomowej, gdzie pojawiła się zapowiedź rozpoczęcia druku dokumentalno-reportażowej książki Antonína Peliška - „Lidé od Temelína", poświęconej zburzeniu 5 wsi pod budowę EA *Temelín* i losom wysiedlanych siłą mieszkańców. Podobnie bywało również w komunistycznej Polsce - w Bełchatowie, Koninie, Bogdance... Różnica tylko tak, iż wysiedlano nie pod atomówki, ale czy to ludziom cokolwiek zmieniało? Książka ukazała się niedawno w Austrii, *Lele* pracuje nad jej pierwszą polską edycją. Za trzy miesiące być może opublikujemy pierwszy fragment tej nielubianej przez praskie władze książki reportażysty z miasta České Budějovice...

Przypominam jeszcze, iż nasz serdeczny kolega z Krakowa, Rafał Górski nadal potrzebuje pomocy w swej walce z chorobą nowotworową. Rafał jest znaną personą w polskim ruchu wolnościowym. Uczestniczył w wielu anarchistycznych oraz ekologicznych akcjach i inicjatywach. W ostatnich latach większość swych sił skierował w działania na rzecz odnowy w Polsce ruchu anarchosyndykalistycznego, działając m.in. w *OZZ IP*. Poprzez szereg książkowych publikacji propagował również idee demokracji uczestniczącej i budżetu partycypacyjnego. Również nie obce mu są działania na rzecz spółdzielczości. Rafał przede wszystkim jest miłym i serdecznym człowiekiem, dlatego choćby nasza pomoc dla niego winna być bezdyskusyjna. Dlatego też jeszcze raz podajemy numer konta, na które można wpłacać datki tak potrzebne w tej najważniejszej walce Rafała:

Przelewy z Polski:
57 1020 2906 0000 1002 0138 1219
Jakub Rudnicki, ul. Komorowskiego 8/5, 30 - 106 Kraków, z dopiskiem „pomoc dla Rafała"

Przelewy z zagranicy:
PKO BP **PL57 1020 2906 0000 1002 0138 1219**
BIC/Swift code: BPKOPLPW
Jakub Rudnicki, ul. Komorowskiego 8/5, 30 - 106 Kraków, pleasie write: Help for Rafal

Pamiętajcie! **SOLIDARNOŚĆ NASZĄ BRONIĄ!**

W imieniu redakcji:
Janusz Krawczyk

P.S. Już po zamknięciu numeru doszła do nas smutna wieść z za oceanu. 27. stycznia, w wieku 87 lat zmarł Howard Zinn, znany amerykański naukowiec i aktywista społeczny, uczestnik ruchów antywojennych i przeciwko segregacji rasowej. Profesor Zinn był zarówno szanowanym akademikiem jak również sympatykiem ruchu i idei anarchistycznej, choć sam bardziej wolał określać się mianem demokratycznego socjalisty. W następnym numerze pisma postaramy się szerzej przedstawić postać Howarda Zinna. Cześć jego pamięci!

Biedaszyby...

BIEDASZYBNICY WALCZĄ O OGIEŃ

IP Kraków

11. listopada w latach PRL-owskiej dyktatury był dniem walki o amnestię dla więźniów politycznych. Dzisiaj, gdy żyjemy w pozornie demokratycznym, a w rzeczywistości zdominowanym przez dziki, mafijny neoliberalizm kraju, represje dotykają osób, dla których walka z systemem zaczęła się od walki o przetrwanie, gdyż wedle nowego porządku, kto porywa się na kapitał, porywa się na władzę. Dlatego w całej Polsce 11. listopada jest dniem walki o pełną amnestię dla wszystkich kopaczy węgla (biedaszybników) z byłego Dolnośląskiego Zagłębia Węgla Kamiennego oraz innych górniczych rejonów Polski.

Komu tak naprawdę zagrażają biedaszyby?

Obecna polityka władz, faworyzująca klasy uprzywilejowane, dąży do utrwalenia w świadomości społecznej opozycji pomiędzy zamożnymi, „praworządnymi" obywatelami a osobami ubogimi, które przedstawia się jako pożałowania godny i zagrażający bezpieczeństwu tych pierwszych margines. Przez wymiar sprawiedliwości, ale również przez sporą część indoktrynowanego społeczeństwa, górnicy ci (zwani teraz także kopaczami) traktowani są jak złodzieje i paserzy, bo wydobywają „państwowy" węgiel na własną rękę. Tymczasem dla wałbrzyskich górników praca w biedaszybach stanowiła i stanowi jedyne źródło utrzymania, nie przynosząc żadnej szkody społeczeństwu, gdyż spór dotyczy węgla z dawno zamkniętych kopalń. Polskie państwo zachowuje się więc niczym pies ogrodnika, samo nie korzysta, ale swoim obywatelom też odmawia. Okazało się bowiem, że wbrew opiniom ekspertów rządowych (współodpowiedzialnych za likwidację „nierentownych" kopalni) pod Wałbrzychem pozostały jeszcze ogromne złoża węgla. Z nielegalnych wyrobisk żyło od 2 do ponad 3 tysięcy osób, spadały wskaźniki przestępczości w mieście. Odpowiedzią władz lokalnych i państwowych były i są naloty straży miejskiej oraz policji, a także nękanie procesami sądowymi.

Co na to polskie prawo?

W myśl obowiązującego w Polsce prawa, każda eksploracja gruntu poniżej 50 cm w głąb jest karana, ponieważ wszelkie złoża na tej głębokości należą do Skarbu Państwa. Za wydobycie węgla na własną rękę, jeśli sąd uzna to za poważną szkodę w mieniu, grozi do 3 lat więzienia. Jeśli prokurator będzie łaskawy i uzna to za niską szkodę, grozi kara 30 dni aresztu i grzywny do 5 tysięcy złotych. (Listem gończym ściga się prezesa *Biedaszybów*, Władysława Wałowskiego, patrona krakowskiego Klubu Inicjatyw Społecznych „Pralnia"). Dodatkowo sprzedaż węgla obciążona jest zarzutem paserstwa, za co grozi do 5 lat więzienia, chociaż instytucje państwowe nie mają żadnego pomysłu na zagospodarowanie dolnośląskich złóż węgla. Jedynie w środowisku biedaszybników, zrzeszonych w *Stowarzyszeniu Biedaszyby* pojawiła się koncepcja spożytkowania wspomnianych złóż przez tzw. podziemne zgazowanie węgla opisane w książce Grzegorza Wałowskiego („Wałbrzych: od biedaszybów do…", Lublin 2009).



Krakowska pikieta w/s amnestii dla biedaszybników
Fot. A. Tyman

Z POLA WALKI ...

17.10.09. W Warszawie, Lublinie, Szczecinie, Łodzi, Katowicach oraz Białymstoku aktywiści *Amnesty International* pikietowali stacje benzynowe firmy *Shell*, domagając się oczyszczenia przez tę korporację delty Nigru oraz informując społeczeństwo o anty-ekologicznych działaniach energetycznego kolosa.

W Lipsku około 3000 antyfaszystów stanęło na drodze 1200 neofaszystom z *NPD*. Doszło do starć, a policja aresztowała około 100 osób.

W ateńskiej dzielnicy Nikaia po zablokowaniu przez policję marszu anarchistów na posterunek policji, w którym zmarł kilka dni wcześniej torturowany imigrant, doszło do okupacji miejscowego ratusza. Na budynku wywieszono m.in. transparenty, oskarżające policję o morderstwo. W czasie nieudanego marszu policja zatrzymała 8 osób, głównie pod zarzutem maskowania twarzy, co od niedawna jest w Grecji przestępstwem.

17.-18.10.09. Ekologiczni aktywiści dokonali udanej blokady elektrowni Ratcliff w Anglii. Doszło do zatrzymań przez licznie przybyłe siły policyjne, ale mimo tego akcja miała udany przebieg.

18.10.09. W Bytomiu członkowie *Federacji Anarchistycznej Śląsk* oraz *Polskiej Partii Socjalistycznej* protestowali przeciwko utworzeniu przez władze „getta dla biednych", gdzie ludzie mieliby mieszkać w kontenerach.

Ponad 200 tys. osób wzięło udział w wielkiej demonstracji antyrasistowskiej w Rzymie. Poza członkami stowarzyszeń społecznych i grup lewicowych udział w niej brali również anarchiści, którzy wznosili hasła antyrządowe. Licznie obecni byli również imigranci.

19.10.09. Greccy anarchiści opuścili budynek ratusza w ateńskiej dzielnicy Nikaia, ale zaraz potem podjęli okupację biur uniwersytetu w dzielnicy Propylea. Domagają się wypuszczenia 8 osób, zatrzymanych dwa dni wcześniej.

21.10.09. W Wrocławiu aktywiści inicjatywy *NieKasuj.pl* przeprowadzili kolejną akcję informacyjną, domagając się m.in. rozpisania referendum nt. darmowego transportu miejskiego.

W czasie wizyty wiceprezydenta USA w Warszawie miały miejsce protesty antymilitarystów, związanych z *Kampanią Przeciwko Militaryzmowi*. Niestety, wzmożone siły policyjne i tajne służby bardzo utrudniały owe protesty. Widać miało być tak, że w Polsce wszyscy kochają Amerykę i jej militaryzm...

21.-22.10.09. Ateńska policja dokonała najazdu na kawiarnię *Flora* w dzielnicy Exarchia, gdzie odbywała się akurat prezentacja książki. W lokalu obecnych było wielu działaczy lewicowych, w tym też lewicowi parlamentarzyści. Zatrzymano m.in. Dimitrisa Papaxristosa, jedną z najważniejszych postaci oporu przeciwko dyktaturze wojskowej w 1973 roku. Następnego dnia na ulice Exarchii wyszło około 1500 osób, by domagać się natychmiastowego wycofania sił policyjnych z dzielnicy.

22.10.09. We Wiedniu rozpoczęła się okupacja dotychczas zamkniętej Akademii Sztuk. Równocześnie zajęta została sala wykładowa wiedeńskiego uniwersytetu w proteście przeciwko cięciom budżetowym w uczelni. Konsekwencją tych protestów były po jakimś czasie kolejne okupacje. Zajęto

uniwersytety w Grazu, Klagenfurcie i Linzu oraz politechniki w Grazu i Linzu.

23.10.09. Ulicami Poznania przeszła demonstracja w obronie miejsc pracy w *Zakładach Cegielskiego*. Udział w niej wzięli głównie związkowcy z *Solidarności*, ale licznie obecne były również inne związki, w tym *Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza*. Demonstrantów wsparli również anarchiści. Pod Urzędem Wojewódzkim doszło do starć z policją, która nie dopuściła do wdarcia się demonstrantów do wnętrza urzędu. Po demonstracji ugodowi związkowcy winę za „zadymę" zrzucić chcieli na anarchistów, jednakże w walkach brali również udział m.in. stoczniowcy.

Przeciwko zwolnieniom w lubelskiej uczelni UMCS protestowało kilkadziesiąt osób. W rektora uczelni poleciały jajka i doszło do nieudanej próby wtargnięcia na galę inauguracji roku akademickiego. Nie obyło się również bez przepychanek z ochroną...

24.10.09. W Warszawie demonstrowano przeciwko obecności wojsk polskich w Afganistanie. Udział w akcji wzięli również anarchiści. Jeden z nich został później zatrzymany przez tajniaków za posiadanie materiałów pirotechnicznych, ponieważ odpalił w czasie demonstracji racę. Po przesłuchaniu został wypuszczony na wolność.

W czasie wrocławskiego *Marszu Równości* doszło (jak zwykle) do utarczek z nacjonalistami i wspierającymi ich szalikowcami. Policja zatrzymała dwóch antyfaszystów, którzy mieli zamiar wyrwać megafon chłopcom z *NOP*-u. Jeden z nich przesiedział 24 godziny na komisariacie i będzie pociągnięty do odpowiedzialności karnej za zakłócanie akcji policji.

27.10.09. Przed Ministerstwem Sprawiedliwości odbyła się pikieta, zorganizowana przez *OZZ IP*, w której udział wzięli również członkowie *Lewicowej Alternatywy* i *Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej*. Pikietujący domagali się śledztwa w/s pobicia Marka Starzyńskiego, byłego pracownika *Fermy Drobiu* niedaleko Bytomia Odrzańskiego. Marek, po tym gdy upomniał się o prawa pracownicze, nagminnie łamane w owej firmie, został dotkliwie pobity przez „nieznanych sprawców", a jego dom nachodził fałszywy funkcjonariusz policji.

27.10.09. W godzinach wieczornych, cztery zamaskowane osoby na motocyklach ostrzelały posterunek policji na północno-wschodnich przedmieściach Aten. Rannych zostało pięciu policjantów. Wszystko wskazuje na to, iż to robota partyzantów miejskich z *Walki Rewolucyjnej* lub *Sekty Rewolucyjnej*.

28.10.09. Przed poznańskim sądem kilkanaście osób z *OZZ IP* i *Federacji Anarchistycznej* sądem pikietowało na rzecz Marcela Szarego, działacza *OZZ IP* w *Zakładach Cegielskiego*. W tym dniu odbyła się rozprawa apelacyjna w sprawie karnej przeciwko niemu. Prokuratura i pracodawca skarżą go o zorganizowanie trzech nielegalnych strajków na początku 2008 roku, tzw. „płyt".

28.10.09. Około 50 tysięcy osób demonstrowało w centrum Wiednia w ramach protestów studenckich. Przez kolejne dwa dni odbyły się również mniejsze demonstracje. Studenci wyszli również na ulice Grazu, Linzu i Salzburga.

29.10.09. Przeciwko likwidacji szpitala ortopedyczno-rehabilitacyjnego przed Sejmikiem Dolnośląskim we Wrocławiu demonstrowali pracownicy i pacjenci tejże placówki. Protest został wsparty przez *Związek*

Skalę represji obrazuje liczba szacunkowa co najmniej 900 kopaczy, skazanych na kary więzienia z uwzględnieniem zawieszenia na 2 lata lub kary grzywny za:

1) nielegalne wydobycie miału węglowego lub węgla w tzw. biedaszybach (art. 119 ust. 2 „Prawo geologiczne i górnicze");

2) znieważenie słowami wulgarnymi funkcjonariusza Policji lub Straży Miejskiej w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych (art. 226 par. 1 kk.);

3) złożenie fałszywych zeznań w sprawie okoliczności zajść na terenie biedaszybów (art. 233 par. 1 kk.);

4) przyjęcie węgla lub miału węglowego z wiedzą, iż pozyskany został nielegalnie (art. 291 par. 1 kk.) - tzw. „paserka";

5) sprowadzanie niebezpieczeństwa powszechnego (art. 165 par. 1 ust. 5 kk.), za co grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności.

Liczba oskarżonych lub skazanych jest szacunkowa i dokonana przez *Stowarzyszenie Biedaszyby*, ponieważ sąd nie udziela informacji na ten temat. Pomimo represji w biedaszybach w samym Wałbrzychu pracuje obecnie około 600 osób, a w skali dwóch powiatów tj. wałbrzyskiego i kłodzkiego jest to w sumie 2500 osób. Chwała im za umiejętne zorganizowanie miejsc pracy, nie zasługują oni na potępienie ani kary. Dlatego żądamy natychmiastowego uchwalenia amnestii przez Sejm RP. Wstrzymane muszą być również wszelkie nowe próby represji.

Protest

***I**nicjatywa Pracownicza* wezwała wszystkich swoich członków i sympatyków (a także działaczy ruchu anarchistycznego, wolnościowego, syndykalistycznego) do udziału w akcji solidarnościowej z górnikami i kopaczami z Wałbrzycha. Akcja została uzgodniona z wałbrzyskim *Stowarzyszeniem Biedaszyby*, które zastrzegło, by nie wykorzystywać sprawy do celów promocji jakichkolwiek partii politycznych, jako że protest ma mieć charakter związkowo-społeczny.

Również w Krakowie, przy okazji obchodów Święta Niepodległości, grupa *Inicjatywy Pracowniczej* domagała się amnestii dla represjonowanych górników i kopaczy.

Pierwszych aktywistów można było spotkać w okolicy Bramy Floriańskiej, gdzie rozdawali oni ulotki, informujące o sytuacji biedaszybników. Następnie grupa działaczy przemieściła się na ul.. Grodzką, gdzie, w dalszym ciągu rozdając ulotki, obserwowali rozwój sytuacji. Gdy na Grodzką wjechały pierwsze radiowozy, wyprzedzające pochód, aktywiści przeszli na Rynek Główny i ustawili się na trasie pochodu, w okolicach kościoła św. Wojciecha, informując ustawionych już tam przechodniów o celu planowanej akcji i zaopatrując ich w ulotki. Tam zaczekali, aż miną ich wozy ochraniających pochód służb i rozwinęli transparent z napisem „Amnestia dla biedaszybników".

Osoby, które nie trzymały transparentu, włączyły się w pochód, rozdając ulotki jego uczestnikom, którzy wykazali większe od spodziewanego zainteresowanie. Gdy pochód opuścił Rynek, demonstracja została rozwiązana przez uczestników. Cała akcja została przeprowadzona pokojowo, żadna ze służb nie interweniowała, uczestnicy nie zostali nawet wylegitymowani.

...i nie tylko

Zwrócenie uwagi władz na problem biedaszybów nie jest jedynym celem protestów. Prawdę powiedziawszy, władze doskonale o nim wiedzą, o czym świadczą chociażby stosowane przez nie represje. Dopóty jednak miłościwie nam panujący czują się bezkarni, dopóki nie grozi im utrata władzodajnego elektoratu. Sprzeciw społeczny może spotkać polityków nie tylko ze strony tych grup społecznych, które ponoszą bezpośrednie konsekwencje ich poczynań, ale też - co chyba jeszcze bardziej daje do myślenia - ze strony obywateli, krytycznie nastawionych do aktów niesprawiedliwości, godzących w innych. Dlatego, oprócz jednorazowych, skierowanych do władz protestów, wiele dobrego można zdziałać poprzez akcje informacyjne, uświadamiające potencjalnym odbiorcom, że w naszym disneylandzie walka toczy się nawet nie o pół, ale o całe królestwo - i że nie wszystkie bajki kończą się *happy endem*.

Zainteresowanych wspieraniem represjonowanych górników zapraszamy na strony *Stowarzyszenia Biedaszyby* (***www.biedaszyby.republika.pl***) i *Inicjatywy Pracowniczej* (**www.ozzip.pl**).

na podst. materiałów *Stowarzyszenia Biedaszyby* i *IP Kraków*

Prawa lokatorów...

Bielsko-Biała: KOMITET LOKATORSKI „POD BEZPIECZNYM DACHEM"

Andrzej Kliś

Odpowiedzią na antyspołeczną politykę władz Bielska-Białej było powołanie *Komitetu Lokatorskiego „Pod Bezpiecznym Dachem"*. Od wielu lat obserwować można postępujący proces zmniejszania się zasobów mieszkań komunalnych oraz brak nowych inwestycji społecznych w tym mieście. Ludzie widząc, wspieranie przez miasto prywatnych inwestycji związanych m.in. z „rozrywką konsumpcyjną", przy równoczesnym ignorowaniu podstawowych potrzeb społecznych, zawiązali komitet, by wspólnie bronić się przed zagrożeniami ze strony władzy i biznesu. Inicjatorzy komitetu działali lub działają społecznie, często w sposób nieformalny. „Skoro w Stanach, zrzeszanie się (zarówno lokatorów jak i innych grup społecznych) sprawdza się, to dlaczego nie robić tego u nas, w Polsce?!" - wspomina Michał Murawski, jeden ze współzałożycieli komitetu. Wcześniej, obecni członkowie komitetu szukali pomocy zarówno w różnych urzędach jak i wśród lokalnych działaczy politycznych. Jednak doszli do wniosku, że politycy po wygranych wyborach zajmują się załatwianiem własnych interesów, a nie sprawami społecznymi. Bielscy lokatorzy nie zamierzając płaszczyć się przed watażkami politycznymi, tylko po to - żeby łaskawie „reprezentowali" ich interesy jako obywateli, rozpoczęli działanie na własną rękę.

O aktywności komitetu mieszkańcy miasta dowiedzieli się z relacji medialnych 7. października 2009 roku. Podczas premierowego pokazu filmu rysunkowego, powstałego w Bielsku-Białej, lokatorzy przywitali przybywającego prezydenta miasta transparentem ***SPRZEDAĆ PREZYDENTA! NIE NASZE DOMY***. Premiera filmu była przeznaczona nie tylko dla osób, które przy nim pracowały, ale także dla *VIP*-ów i władz miasta. Lokatorzy chcieli wręczyć oficjalne pismo, lecz podenerwowany watażka odmówił przyjęcia dokumentu i uciekł.

Komitet Lokatorski „Pod Bezpiecznym Dachem" 30. października 2009 r. zwołał konferencję dla mediów. Przedstawiono sytuacje bielskich lokatorów. Zarzucono miastu, że władze nie zajmują się problemami swoich obywateli. Ukazano przyczyny powstania i cele, jakie sobie stawia komitet lokatorski, m.in. przyłączenie się do ogólnopolskiej kampanii *Mieszkanie Prawem NIE Towarem*. Wskazano liczne podobieństwa i zbieżności w mechanizmach pozbywania się lokatorów z mieszkań przez władze i szemranych biznesmenów. Mechanizm ten dotyczy głównie tzw. lokatorów kwaterunkowych. Przypomniano o działalności przestępczej bielskich łowców kamienic w ostatnich latach. Zwrócono uwagę, że w większości przypadków ofiarami biznesowo-urzędowych spekulacji są osoby w podeszłym wieku. Podczas konferencji członkowie komitetu przedstawili poszczególne przypadki łamania praw lokatorskich. Dotyczyły one przede wszystkim mieszkańców ulic Barlickiego, Ogrodowej i Mickiewicza.

Początkowo zaplanowano zorganizowanie pikiety pod Urzędem Miasta. O tych zamiarach zostały poinformowane tylko media w nocy z 28. na 29. października 2009 r.. Władz miasta nie informowano! Kilka godzin później, nad ranem, *KL PBD* otrzymał e-mail od władz miasta z zakazem zgromadzenia. Korespondencja ta nie była podpisana z imienia i nazwiska, co jest faktem zdumiewającym. W szczególności, iż lokatorzy nie planowali przekroczenia ustawowej liczby 15 osób podczas pikiety. Przykład ten świadczy o lojalności niektórych dziennikarzy względem swoich mocodawców i *uprzejmego donoszenia* na obywateli. Zobaczyliśmy także, że prezydent - jeśli chce - potrafi szybko reagować na zagrożenia, głównie ze strony społeczeństwa. Podczas pikiety zamierzano przekazać na ręce prezydenta pismo z pytaniami, dotyczącymi problemu mieszkalnictwa. Jednak władza obawia się nie tylko lokatorów, ale też trudnych pytań...

Syndykalistów Polski oraz mieszkańców *Centrum Reanimacji Kultury*.

W brazylijskiej mieście Porto Alegre, w regionie Rio Grande do Sul, policja dokonała nalotu na lokal organizacji *Federaçao Anarquista Gaúcha* (*gaúcha* to popularne określenie miejscowej ludności i wywodzi się od słowa *pastuch*). Zatrzymano obecnych w biurze, zarekwirowano wszelkie materiały, w tym również komputery. Oficjalnie szukano „materiałów antyrządowych".

30.10.09. Anarchiści z *Czecho-Słowackiej Anarchistycznej Federacji* oraz skłotersi protestowali przed holenderską ambasadą w Pradze przeciwko wprowadzeniu w Holandii prawa przeciwko skłotowaniu. Mimo licznej obecności policji nie doszło do żadnych prowokacji.

W Salonikach eksplodował ładunek wybuchowy w hiszpańskim konsulacie. W swym komunikacie zamachowcy poinformowali, iż była to akcja solidarnościowa z hiszpańskim więźniem-anarchistą, Amadeu Casellasem. Wcześniej, w przeciągu tygodnia, niewielkie ładunki wybuchowe zniszczyły posterunek policji, biuro MSW oraz dom skrajnie prawicowego biskupa Salonik. W tym samym czasie wybuchła również bomba w domu konserwatywnej polityk, Marietty Giannakou. Wcześniej poinformowano o bombie prasę, co zapobiegło ofiarom śmiertelnym.

31.10.09. Działacze *ZSP* przeprowadzili akcję informacyjną pod hasłem „Stadion Narodowego Wyzysku!". W czasie budowy warszawskiego Stadionu Narodowego dochodzi do wielu przypadków łamania praw pracowniczych oraz nie wypłacania pensji.

W belgijskich miastach Brugges i Liege aktywiście sieci *No Border* zorganizowali blokady punktów deportacyjnych. Większość ze 150 osób, biorących udział w akcjach bezpośrednich została aresztowana, pięć osób pochodzi z Polski.

Trzy osoby zginęły a około 100 zostało rannych po walkach pomiędzy robotnikami (wspartymi przez lokalnych mieszkańców) i policją w miejscowości Ershad Nagar w Bangladeszu. Do walk doszło po tym, gdy okazało się, że tamtejsze zakłady *Nippon Garment Factory* zostały zamknięte bez wcześniejszego poinformowania pracowników i bez wypłacenie im zaległych pensji.

02.-03.11.09. Bez większych szkód obeszło się po podstępnych atakach na dwa ateńskie skłoty. Najpierw nieznani sprawcy butelkami z benzyną obrzucili skłot *Lelas Karayianni 37*, gdzie niewiele zdziałali i w dodatku w pośpiechu uciekli. Następnie ponownie zaatakowano najstarszy skłot w Grecji, *Villa Amalias*. Przypomnijmy, iż niedawno skłot ten przeżył podobną próbę podpalenia. Za zamachami tymi stoją z pewnością greccy neonaziści ze *Złotego Świtu* lub sami policjanci, którzy bardzo chętnie i niemal otwarcie wspierają skrajną prawicę w walce z anarchistami.

03.11.09. Sąd apelacyjny w Poznaniu uznał Marcela Szarego, działacza *OZZ IP* w Zakładach Cegielskiego, winnym zorganizowania nielegalnych strajków, tzw. „płyt". Szary został skazany na grzywnę, wyrok jest prawomocny.

Dzięki wsparciu działaczy *KSS* i *OZZ IP* udało się w Nowej Soli wybronić trzyosobową rodzinę przed eksmisją.

W Moskwie doszło do podpalenia biura prokremlowskiej młodzieżówki *Nasi*. Do akcji

przyznała się nieznana wcześniej grupa, pod nazwą *Akcja AntyNasistowska*.

Insurekcyjni anarchiści stali prawdopodobnie za zamachem bombowym przed jednym z hoteli sieci *Marriott* w Santiago, stolicy Chile. Przypadkowo ranny został jeden ze strażników pobliskiego banku. Z oświadczenia wysłanego prasie wynika, iż zamach ten miał związek z walką o autonomię Indian Mapuche.

04.11.09. *Dzień Jedności Narodowej Rosji* to nowe święto państwowe, chętnie obchodzone przez tamtejszych neonazistów i wszelkiej innej maści prawicowych oszołomów. W tym też dniu w Moskwie pikietowali działacze tamtejszej *Antify*. W zgromadzeniu wzięło udział kilkaset osób i przebiegało ono dość spokojnie. Dopiero po jego zakończeniu funkcjonariusze *OMON*-u zatrzymali 39 osób, które po trzech godzinach, spędzonych na komisariacie zostały wypuszczone z zarzutami naruszenia różnych przepisów administracyjnych.

05.11.09. W Warszawie, przy stacji metra *Politechnika*, odbyła się akcja informacyjna w ramach przygotowań do tygodnia działań przeciwko komercjalizacji studiów.

W stolicy Chile, Santiago, miał miejsce atak bombowy na oddział państwowego banku *Banco Estado*. Nikt nie został ranny a szkody wynikłe z wybuchu były niewielkie. Za zamachem stali prawdopodobnie anarchiści i antyautorytaryści walczący o wolność dla Indian Mapuche.

05.-09.11.09. Przy pomocy interwencji rządu zakończył się strajk chińskich nauczycieli z prywatnych szkół. Nauczyciele domagali się podwyżek płac, lepszego wyposażenia szkół i poprawy warunków pracy. Strajk cieszył się dużym poparciem uczniów jak też rodziców.

07.11.09. W rocznicę obalenia Muru Berlińskiego palestyńscy działacze, wsparci przez żydowskich aktywistów, wyłamali przy pomocy podnośnika hydraulicznego jeden z elementów haniebnego muru, oddzielającego tereny Autonomii Palestyńskiej od Izraela. Akcja odbyła się w pobliżu wioski Nilin. Napis na jednym z transparentów brzmiał: „Nieważne, jak wysokie, wszystkie mury upadną". Po niedługim czasie aktywiści zostali ostrzelani gazem łzawiącym przez wojska izraelskie.

09.11.09. Kilkadziesiąt tysięcy osób wzięło udział w protestach przeciwko amerykańskim bazom wojskowym na japońskiej wyspie Okinawa. Protesty odbyły się na kilka dni przed wizytą w Japonii prezydenta USA, Baracka Obamy.

09.-18.11.09. W ramach *Światowego Tygodnia Akcji*, zorganizowanego przez sieć aktywistów edukacyjnych, pod hasłem „Edukacja nie jest na sprzedaż" na całym świecie odbyło się wiele akcji w obronie darmowej edukacji i przeciwko podwyżkom płatnych studiów.

11.11.09. W Poznaniu, Krakowie, Częstochowie, Szczecinie, Gdańsku, Opolu, Lublinie *Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza* przeprowadził akcję informacyjną pod hasłem „Amnestia dla wałbrzyskich biedaszybników". Rozdawano głównie ulotki informacyjne oraz wystawiano transparenty w czasie państwowych obchodów Święta Niepodległości. Akcja została pozytywnie przyjęta przez osoby postronne a została zorganizowana w porozumieniu ze *Stowarzyszeniem „Biedaszyby"* Władysława Wałowskiego.

W Święto Niepodległości władze stolicy tradycyjnie pozwoliły demonstrować na ulicach neofaszystom

W uzasadnieniu odmowy zgromadzenia włodarze miasta powołują się na rzekomy (nieistniejący!) dokument, informujący o planowanym zgromadzeniu.

Chcąc wyjaśnić tę kwestię, lokatorzy skierowali oficjalne pismo z prośbą o przedstawienie owego nieistniejącego dokumentu. Odpowiedzią był anonimowy telefon. Osoba w słuchawce przedstawiła się jako pracownik UM i poinformowała, że „niechcący dokument, o który pytamy wpadł do niszczarki papieru". Jednocześnie poprosiła o przesłanie duplikatu. Rozmówczyni nie chciała podać swojego imienia ani nazwiska i na koniec zakomunikowała, że dzwoni prywatnie. Zastanawiające jest także to, skąd rozmówczyni posiadała prywatny telefon do jednego z lokatorów. Tymczasem członkowie komitetu czekają cierpliwie na oficjalną odpowiedź na złożone wcześniej pismo.

KL PBD podczas sesji Rady Miasta, jaka odbyła się 17. października 2009 r. przedstawił wyniki swojego dochodzenia, dotyczącego nieprawidłowości podczas przekazywania tzw. „byłym właścicielom" kamienic, w których mieszkają. Wśród zarzutów znalazły się; nieobecność przedstawicieli miasta podczas rozpraw sądowych, w których miasto jest stroną i brak weryfikacji autentyczności osób, jakie w sposób niejasny próbują przejmować kamienice. W gwałtowny i wulgarny sposób prezydent oskarżył lokatorów o nieuznawanie prawomocnych wyroków sądu. Zaprzeczył jakoby dane personalne osób, które roszczą sobie prawa spadkowe były nieprawdziwe. Jednak sprawę tę rozpatruje obecnie sąd apelacyjny. Gdyby, jak twierdzi włodarz, wyrok byłby prawomocny - sprawa nie trafiła by do apelacji. Zatem warto zadać pytanie, czy prezydent nie uznaje sądów apelacyjnych? Co do rozbieżności w świadectwach urodzenia



Druga konferencja bielskich lokatorów. 21.październik 2009 r.

i aktach zgonów - jest to także kwestia, której przygląda się sąd. Wskazane niezgodności w wymienionych dokumentach i aktach wieczystych budynków już dawno zostały przedstawione w sądzie. W znamienny sposób do rozbieżności w dokumentacji, odniosła się prawniczka, reprezentująca tzw. „byłych właścicieli i ich spadkobierców". Na wątpliwości sędziów odpowiedziała: „Wysoki sądzie, ale wiadomo, że w tamtym okresie dokumenty były wydawane za przeproszeniem na tzw. gębę..." Tym samym poddała w wątpliwość wiarygodność swoich zleceniodawców.

21. października 2009 r. odbyła się druga konferencja bielskiego komitetu. Oprócz bielszczan zaproszono przedstawicieli środowisk lokatorskich z Warszawy i Krakowa. Andrzej Smosarski - jeden z inicjatorów ogólnopolskiej kampanii *Mieszkanie Prawem NIE Towarem*, przedstawił podobieństwa i praktyki w anty-lokatorskich działaniach władz. Wskazał ułomności prawa i luki prawne, jakie władza wykorzystuje w celu praktykowania eksmisji na bruk. Przytoczył także historię tworzenia się obecnego prawa lokatorskiego w kraju. Kuba Rudnicki zrelacjonował metody działań krakowskich lokatorów. Przypomniał o istotnej roli krakowskiej *Federacji Anarchistycznej* w tamtejszym ruchu lokatorskim. Opowiedział także o doświadczeniach ruchu lokatorskiego, związanych z czynnym blokowaniem eksmisji. Kolejno lokatorzy mieli możliwość raz jeszcze przypomnieć o swoich problemach. Głosu także udzielono osobom spoza *KL PBD*. Osoby te zadeklarowały chęć przystąpienia do komitetu. Dzięki konferencji nie tylko poinformowano za pośrednictwem mediów o problemie lokatorskim. Pokazano także, że liczba osób chcących działać w ramach komitetu powiększa się. Bielscy lokatorzy otrzymali także deklaracje pomocy personalnej jak i prawnej od działaczy lokatorskich z innych miast. Sami też

chcą w ramach swoich doświadczeń i możliwości pomagać w potrzebie innym lokatorom. Tym działaniem chcą włożyć wkład w ogólnopolską kampanię *Mieszkanie Prawem NIE Towarem*.

Lokatorzy zrzeszeni w komitecie, są od początku działalności naciskani i zastraszani przez miasto. Za ujawnienie faktów o niejasnościach, dotyczących przejmowaniu kamienic i nie stawianiu się przedstawicieli miasta na rozprawy sądowe, otrzymują anonimowe telefony. Za dociekanie prawdy i domaganie się swoich praw grozi im się sądami i prokuraturą. Warto wspomnieć choćby o nieprzestrzeganiu prawa do pierwokupu mieszkania (poprzez zasiedzenie), a jest to jeden z wielu przykładów.

W skutek działań *KL PBD* oraz pojawienia się tematu w mediach, obecny zarządca „zaszczycił" swoją obecnością mieszkańców jednej z kamienic. Było to pierwszy raz od kilkumiesięcznego ignorowania lokatorów. Podjął także chęć dialogu i polubownego rozwiązania sprawy. Wzrasta także poparcie wśród społeczności lokalnej. Ludzie dostrzegli prawdziwe oblicze takich urzędników jak Prezydent Miasta Bielska-Białej - to także zasługa dziennikarzy.

Kampanię *Mieszkanie Prawem NIE Towarem* zainicjowało środowisko anarchosyndykalistyczne, związane z *Lewicową Alternatywą*. W kampanii działają m.in. takie organizacje jak *Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza* (odwołujący się do tradycji anarchosyndykalistycznej) oraz *Federacja Anarchistyczna* z Krakowa. W *KL PBD* są ludzie o różnych poglądach politycznych, których łączy wspólny cel - walka o swoje prawa jako lokatorów. Jak wspomina jeden z działaczy komitetu o wątpliwościach rozpoczęcia współpracy z anarchistami: „O człowieku świadczą jego czyny. Jeżeli ktoś miał wątpliwości, to tylko na początku. Osobiście wielokrotnie zetknąłem się z ruchem anarchistycznym i z mojego doświadczenia wiem, że często takie ugrupowania więcej robią dla zwykłych ludzi niż politycy".

Bez atomu w naszym domu...

CZY JESTEŚ ZA ATOMEM?

Spotkanie „antyatomowe" w Łodzi

Agnieszka Maria Wasieczko

W Polsce rusza na dobre program energetyki atomowej. Jak ogłosił rząd, przyjmując plany jej rozwoju na najbliższe 20 lat, pierwsza z elektrowni jądrowych (prawdopodobnie wybudują ją Francuzi) powstanie do 2020 roku. Czy rzeczywiście nie ma żadnej alternatywy wobec programu ich budowy? - „Są!" - przekonywali organizatorzy spotkania „antyatomowego", które 3. grudnia 2009 roku miało miejsce w sali projekcyjnej nowego gmachu Muzeum Sztuki (*ms2*) w Łodzi.

Gościem tej imprezy był Lech „Lele" Przychodzki - aktywista społeczny i ekologiczny, uczestnik *Inicjatywy AntyNuklearnej* (*IAN*), a także redaktor „Innego Świata", „Ulicy Wszystkich Świętych" i wileńskiego „Infopolu". Po jego wykładzie, wygłoszonym w kontekście rządowych planów budowy w Polsce elektrowni atomowych, odbyła się projekcja brytyjskiego filmu dokumentalnego „Bitwa o Czarnobyl" (reż. Thomas Johnson, 2007), odsłaniającego nieznane dotychczas okoliczności akcji ratunkowej po katastrofie w elektrowni w Czernobylu w kwietniu 1986 roku. (1)

Organizujące spotkanie: *Grupa Anarchistyczna „Czarny Sztandar"*, *Federacja Anarchistyczna* - sekcja Łódź oraz *Inicjatywa AntyNuklearna* nie kryły swej antyatomowej postawy. Ich zdaniem *mass-media* fałszują rzeczywistość. Ukazują jednostronny obraz rzeczywistości, jakoby powstanie elektrowni jądrowych (EJ) było wyłącznym panaceum na zapewnienie w kraju bezpieczeństwa energetycznego, dlatego konieczne jest otwarcie nieobecnej dotąd uczciwej debaty publicznej oraz ukazanie społeczeństwu szkodliwości projektu budowy EJ w Polsce. Wymieniając ich lokalizacje, obok tych z PRL-owskim rodowodem - Żarnowiec i w Klempicz, media wspominają kolejne, jak np. Bełchatów (30 km od Łodzi), a ostatnio - Beskidy (2). Toteż tym bardziej należy zapytać się: czy EJ jest naprawdę w Polsce potrzebna?

z *Obozu Narodowo-Radykalnego*. Pochód miał bardzo silną obstawę policji. Pozwolono na wiec również antyfaszystom, ale już nie na przemarsz czy próbę blokady marszu neofaszystów. Tych, co nie słuchali policji i mimo tego próbowali zablokować brunatną demonstrację, brutalnie pacyfikowano. Nie obeszło się bez policyjnych prowokacji, użycia przemocy oraz gazów łzawiących. Zatrzymano 14 osób, samych antyfaszystów. 7 osobom postawiono zarzuty, w większości (jak zwykle) o czynną napaść na policjanta.

13.11.09. Dzięki interwencji *Komitetu Obrony Lokatorów* oraz innych osób wspierających, nie doszło do eksmisji na bruk lokatorki z ulicy Grochowskiej w Warszawie.

W Atenach i Salonikach odbyły się demonstracje przeciwko policyjnej przemocy. Nocą po manifestacji policja najechała na autonomiczny park w ateńskiej dzielnicy Exarchia. W policyjnej blokadzie zatrzymano również 22-letnią dziewczynę i oskarżono ją o udział w zamachu na dom jednego z członków rządu.

Dzięki zorganizowanej interwencji ruchu antyfaszystowskiego nie doszło w Nowym Jorku i New Jersey do wykładów Davida Irvinga, znanego rewizjonisty historycznego i sympatyka ruchów neonazistowskich.

15.11.09. Aktywiści, związani z portalem *Edukatorzy* oraz *Stowarzyszeniem Wolność-Równość-Solidarność*, pikietowali w Łodzi w centrum miasta na rzecz polepszenia polskiej edukacji i przeciwko płatnym studiom.

16.11.09. W Poznaniu utworzył się *Komitet Zwolnionych Pracowników HCP*, działający przy poznańskiej komisji *OZZ IP*. Założyciele komitetu wraz ze związkowcami udali się na konferencję prasową prezesa *HCP*. Domagano się m.in. wypłat zaległych pensji i odpraw. Jeden z byłych pracowników został siłą usunięty z konferencji po tym, jak stanowczo domagał się natychmiastowego wypłacenia pieniędzy.

W poznańskiej *Fabryce Pojazdów Szynowych* (spółka *HCP*) oraz ostrowskim *Wagon SA* wybuchły krótkie „dzikie strajki", których powodem były zaległości w wypłacaniu wynagrodzenia oraz nie przestrzeganie praw pracowniczych.

Działacz *OZZ IP* Jacek Rosołowski po raz kolejny stanął przez sądem w sprawie pikiety przed sklepem firmy *Alma*. Sprawa trwa...

W Moskwie zamordowano kolejnego aktywistę antyfaszystowskiego, Wanię *Kostołoma* Hutorskiego. Został on zastrzelony w momencie wychodzenia ze swego mieszkania. Sprawców nie wykryto, choć wiadomym jest, iż stoją za tym najprawdopodobniej rosyjscy neonaziści.

17.11.09. Bielscy lokatorzy po raz kolejny dali lokalnej władzy w kość. Tym razem „zakłócili" spotkanie Rady Miasta, podczas którego w miłej atmosferze żegnano jednego z radnych. Z mównicy padały ciężkie dla władców miejskich słowa, oskarżające m.in. ich właśnie o bierność w stosunku do problemów, z jakimi spotykają się lokatorzy. Prezydent Bielska-Białej jednak nic sobie z tego nie robił i nadal groził lokatorom procesami o zniesławienie. Ot, nasza władzuchna kochana!

Na Uniwersytecie Gdańskim odbyła się demonstracja przeciwko reformom szkolnictwa wyższego i poprawy stanu edukacji. Organizatorami protestu było *Demokratyczne Zrzeszenie Studentów* ale udział

w nim wzięli również anarchizujący studenci z *Otwartego Komitetu Uwalniania Przestrzeni Edukacyjnych* (*OKUPE*).

W Moskwie oddziały „zwalczania ekstremizmu" i *OMON*-u zaatakowały zebranych przy stacji metra antyfaszystów i anarchistów w momencie, gdy przeprowadzali zbiórkę pieniędzy dla rodziny zamordowanego antyfaszysty. Część z rozproszonych aktywistów udała się pod biuro pro-kremlowskiej organizacji *Młoda Rosja*, otwarcie współpracującej z nacjonalistami z organizacji *Russkij Obraz*. Biuro przeżyło nalot kamieni, rac i innych przedmiotów, jakie mieli pod ręką antyfaszyści.

Jak co roku, w całej Grecji odbyły się demonstracje, upamiętniające studenckie powstanie przeciwko dyktaturze *Czarnych Pułkowników* w 1973 roku. Większość demonstracji miała spokojny przebieg, ale nie obeszło się bez prewencyjnych zatrzymań ze strony policji i prowokacji. W całym kraju zatrzymano 277 osób, nie wliczając w tę liczbę tych, którzy byli przewożeni na komisariaty celem ustalenia tożsamości. W godzinach nocnych gdzieniegdzie wybuchały uliczne starcia pomiędzy młodzieżą i policją...

W wielu miastach Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Włoch, Francji, USA oraz Indonezji odbyły się akcje protestacyjne oraz demonstracje w ramach obchodów *Międzynarodowego Dnia Studenta i Studentki*.

18.11.09. W niemieckim Mainz anarchosyndykaliści z *FAU* przeszli ulicami miasta w ramach akcji informacyjnej przeciwko agencjom pracy tymczasowej. Była to jedna z wielu tego typu akcji, przeprowadzanych przez *FAU* od połowy września 2009 roku.

W Atenach uczniowie liceów protestowali przed sądem przeciwko zatrzymaniom dzień wcześniej ich kolegów i koleżanek. Uczniowie zostali otoczeni przez policję, ale nie doszło do aktów przemocy czy aresztowań. Podobną demonstrację przeprowadzili również anarchiści. W tym samym czasie studenci Szkoły Nauk Społecznych przeprowadzili okupację biura rektoratu w proteście przeciwko współpracy władz szkoły z policją przed rocznicą wydarzeń z 1973 roku.

18.-22.11.09. Strajki studenckie, okupacje budynków uczelnianych oraz burzliwe demonstracje przetoczyły się przez kilka miast stanu Kalifornia w związku z zapowiadanymi podwyżkami opłat za studia. W wielu przypadkach protesty studentów zostały wsparte przez wykładowców i innych pracowników uniwersytetów. Doszło również do aktów przemocy ze strony policji, próbującej „przywrócić studentów do porządku".

20.11.09. Przed budynkiem zarządu *Zakładów Cegielskiego* w Poznaniu odbyła się pikieta związkowców z *OZZ IP* oraz *Komitetu Zwolnionych Pracowników HCP*.

Przed Sejmem protestowali ekolodzy z Koalicji „Polska Wolna od GMO". Domagali się odrzucenia nowej ustawy o *GMO*, która pozwalałaby na komercyjne uprawy roślin genetycznie modyfikowanych oraz sprowadzanie takowych z zagranicy.

Po tym, jak belgijskie media ujawniły przypadki rasizmu i używania tortur przez policję w więzieniu Forest, na ulicach brukselskiej dzielnicy Anderlecht wybuchły zamieszki. Zniszczono wiele samochodów a z dymem poszła główna siedziba policji w tej dzielnicy.

22.11.09. Pod gdańskim Konsulatem Federacji Rosyjskiej przeciwko morderstwom politycznym w tym

Lech „Lele" Przychodzki ma za sobą protesty przeciwko budowie elektrowni atomowych w Żarnowcu i Klempiczu, które w latach 80. prowadził trójmiejski *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego*. Od 2008 r. swą wiedzą i doświadczeniem wspiera działania *IAN*. W sierpniu 2009 r. wraz ze szczecińską działaczką, Danutą Bolewicz, był w czeskim Temelínie, gdzie zwiedził m.in. istniejącą tu EJ (ich wnikliwą relację z tej niecodziennej wizyty można przeczytać w poprzednim „IS", nr 3(30)/2009). Swoje wystąpienie zilustrował unikalnymi slajdami. Opisując szczegółowo doświadczenia Czech, związane z realizacją programu jądrowego, omówił jego koszty oraz zagrożenia dla zdrowia ludzi i środowiska naturalnego. Zgubną decyzję o budowie elektrowni w Temelínie podjęto w 1981 r. Dziś tworzą ją 2 reaktory (kolejne 2 w planach) z wieżami chłodniczymi po 120 m wysokości każda. Jej właścicielem, a także drugiej czeskiej EJ, w Dukovanach, jest bardzo zamożny koncern ČEZ. W Temelínie posiada on również „własny" cmentarz oraz kościół, jednak w swym elegancko wydanym folderze reklamowym się tym nie chwali. Zderzenie monumentalnych wież reaktorów EJ z nagrobkami pobliskiej nekropolii - szokuje. Podobnie, jak krzyż cmentarny z napisem „Ofiarom Czernobyla", celowo postawiony na tle elektrowni, który swego czasu został użyty przez *Greenpeace* jako symbol walki z Temelínem.

Lech Przychodzki dowodził, iż batalia o elektrownie atomowe toczy się przede wszystkim na polu propagandy. ČEZ - właściciel EJ z jej nazwy usuwa słowo „jaderná", czyli „atomowa", by pozostawić jedynie „neutralną" „elektrownię Temelín". Nie ustaje też w prowadzeniu cynicznej indoktrynacji najmłodszych obywateli. W należącym do koncernu „Centrum Edukacyjnym" rozdaje się dzieciom materiały promocyjne, dowodzące wyższości energii atomowej nad uzyskiwaną z innych źródeł. Naciskając guziki na podświetlanych, szalenie efektownych prezentacji multimedialnych, można sobie wyświetlić na ten temat różne informacje, z których płynie jeden tylko wniosek: oczywiście najlepsza jest atomówka! Odnajdziemy tu również rysunki dzieci, gdyż Centrum wytrwale je „odkrywa w nich" talenty plastyczne. „Jak dobrze, że mamy Temelín!" - czytamy na jednej z prac. Poziom indoktrynacji sięgnął tu zenitu!

Aby mógł powstać Temelín, musiało „umrzeć" pięć wiosek. Lech „Lele" Przychodzki przybliżył również położone w pobliżu niego Mydlovary, których przykład jest szczególnie pouczający w kontekście debaty na temat przechowywania odpadów radioaktywnych. Nazywane są one „wsią rakowców", gdyż nie ma tu rodziny, w której ktoś nie zmarłby na raka. Wszak znajdowały się tam absolutnie tajne zakłady przeróbki rudy uranowej. W Mydlovarach zachowały się użytkowane od lat 60. XX w. odstojniki z zatopionymi „śmieciami" produkcyjnymi i napromieniowanym złomem



Lech *Lele* Przychodzki w czasie łódzkiego wykładu. Fot. *Seksa*

z likwidowanej fabryki. Jak można się było dowiedzieć, materiał uranowy wywożą do siebie Rosjanie, a reszta jest poddawana rekultywacji. Jednak przeprowadzana jest ona jedynie do głębokości 15 m (większej nie sfinansowała UE) stanowiąc rodzaj fikcji. Prace przy rekultywacji prowadzi się bez żadnego zabezpieczenia, miejscowa ludność wykorzystuje odstojniki na śmietnisko, hałdy uranowe rozwiewa wiatr a woda podskórna krąży po sporej okolicy. Mówiąc o alternatywnych źródłach energii, „Lele" opowiedział o swej wizycie w eksperymentalnej, prywatnej bioelektrowni. Jej właściciel, który go po niej oprowadził, uważa, że przekonanie ludzi do energii pozyskiwanej z biomasy jest tylko kwestią czasu. Prelegent wspomniał również o swym spotkaniu z *Czeskimi Matkami* (*Jihoceske Matky*) w Ceských Budejovicach. Te kobiety, znienawidzone przez koncern ČEZ, najkonsekwentniej w Czechach wyrażają sprzeciw wobec EJ. Walcząc z nimi, koncern nie przebiera w środkach. Co i rusz oskarża je o otrzymywanie półlegalnych pieniędzy z różnych źródeł, ale działaczki nie poddają się. Jednak taka niezłomna postawa w walce z „atomem" jest w Czechach raczej wyjątkiem, gdyż poziom sprzeciwu społecznego wobec inwestycji jądrowych jest tu bardzo nikły. - „Ludzi można przekonać do wszystkiego" - podsumował Lech „Lele" Przychodzki. Co prawda uliczni przechodnie są zadowoleni, gdyż prąd płynący z Temelína faktycznie jest tańszy, jednak więcej zapłacą oni wtedy, gdy EJ trzeba będzie zlikwidować. Pochodzące z Temelína materiały z łatwością można wykorzystać do budowy walizkowej bomby atomowej, lecz monitoring EJ w postaci kamer i utrzymanie strażników słono kosztuje! Według „Lelego" w Czechach ludzi do „atomów" przyzwyczajono, gdyż np. zamożny koncern ČEZ ma „własnych" specjalistów oraz naukowców. Budowania międzynarodowej sieci oporu wobec EJ nie ułatwia też schizofreniczna postawa Austrii, która w swej konstytucji ma zakaz ich budowy. Z jednej strony „zasila się" prądem z Temelína, a z drugiej - daje pieniądze ekologom, by protestowali przeciwko „atomom". Nie chce jej likwidacji, bo skąd czerpałaby tanią energię? Jednak w Czechach niewielka społeczna świadomość szkodliwości EJ stopniowo rośnie, a ČEZ zaczyna bać się społeczeństwa.

A w Polsce? - Od pewnego czasu rodzima prasa wyśmiewa skutki Czernobyla, przekonując, że… nie ma tu żadnego promieniowania oraz zarzucając Ukrainie sprzeniewierzenie funduszy unijnych, podarowanych jej na likwidację skutków katastrofy. Organizowane są nawet wycieczki dziennikarzy w rejon „zony" czarnobylskiej, którzy po to, aby dowieść słuszności swej fałszywej tezy, odpowiednio ustawiają dozymetry, dowolnie manipulując wynikami pomiarów. (3) - „Oczywiście Ukraina nie do końca uczciwie wykorzystała środki z UE na likwidację skutków Czernobyla, ale ludziom stamtąd nie da się już pomóc. Nikt nie wie, jakie będą skutki mutacji" - powiedział Lech „Lele" Przychodzki. Dokumentację na ich temat zniszczyła KGB, a publikowania zachowanych źródeł zabroniła Międzynarodowa Agencja Atomistyki z siedzibą w Wiedniu. - „Będziemy mieć w Polsce EJ, o ile na to pozwolimy. Jeśli nie - rząd Donalda Tuska jest już tak słaby, że ustąpi" - podsumował „Lele". Na stronie internetowej „Czarnego Sztandaru" ukazało się tłumaczenie artykułu, opublikowanego pierwotnie w brytyjskim dzienniku „The Guardian", którego autor ujawnił poważne zagrożenia, wynikające z budowy elektrowni jądrowych przez firmy Areva oraz Westinghouse. (4) W ten sposób podważył ich wiarygodność. Ponieważ w EJ planowanej w Polsce ma być wykorzystana technologia starsza od tej użytej w siłowniach francuskich, będzie ona bardziej niebezpieczna. Jeżeli w naszym kraju elektrowni nie wybuduje Areva, to zdaniem prelegenta nie wybuduje jej już nikt. A wygląda na to, że przed rokiem 2030 Francuzi nie zbudują niczego, bo mają zbyt wiele zamówień. Tymczasem nie mamy fachowców ani do budowy EJ, ani do ich obsługi. Muszą być oni wyszkoleni na miejscu, jednak polscy specjaliści, wykształceni w PRL, już dawno wyjechali.

Po spotkaniu odbyła się projekcja filmu „Bitwa o Czernobyl" - niestety, w oryginalnej wersji anglojęzycznej, gdyż usterki techniczne nie pozwoliły na załadowanie na ekran napisów, przetłumaczonych na polski. Ten naprawdę mocny i poruszający, niemalże „monumentalny" dokument obsypany wieloma nagrodami, należy już do klasyki gatunku. Wybuch reaktora w EJ „Czernobyl" w ukraińskim mieście Prypeć, który zapoczątkował wydzielanie się radioaktywnego dymu i gazu, nastąpił 26. kwietnia 1986 r. Zdaniem strażaków płomieni nie można było ugasić żadną ilością wody. Na działanie radioaktywnego pyłu, 100 razy większego od tego, który pozostawiły dwie bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki w Japonii, zostało wystawionych ponad 40 000 stałych mieszkańców terenu, położonego w bezpośrednim sąsiedztwie elektrowni. Jednak oszacowanie prawdziwej

kraju protestowali anarchiści. Pikieta miała związek z zamordowaniem w Moskwie działacza antyfaszystowskiego.

23.11.09. Wiadomym jest, iż grecka policja bardzo lubi wspierać tamtejszych neofaszystów. Oto kolejny przykład. Tłum neofaszystowskich bandytów bez żadnych problemów zaatakował jedno z ateńskich osiedli, zamieszkałe głównie przez arabskich imigrantów. Niszczono sklepy i bito przypadkowych ludzi. Gdy jednak imigranci zaczęli się organizować i odpierać ataki, nagle pojawiły się policyjne oddziały do tłumienia zamieszek, umożliwiając neofaszystom bezpieczną ucieczkę. I jak tu nie twierdzić, że grecka policja i faszyści to jedna banda?

24.11.09. Ok. 600 antyfaszystów uczciło w Moskwie pamięć Wani *Kostołoma* Hutorskiego - znanego działacza *antify*, 16. listopada zastrzelonego pod swoim mieszkaniem przez neonazistów. Podobne marsze zorganizowano też w innych rosyjskich miastach oraz m.in. na Ukrainie i w Niemczech.

W Irlandii oraz Irlandii Północnej odbył się jednodniowy strajk generalny sektora publicznego. Udział w nim wzięło około 250 000 pracowników szkolnictwa, usług medycznych czy straży pożarnej. Irlandzki rząd planuje w najbliższym budżecie wiele cięć na usługi publiczne.

W późnych godzinach nocnych w Salonikach przy pomocy ładunku wybuchowego zniszczone zostało centrum społeczne *Buena Ventura*. Lokal ten był m.in. siedzibą *Ruchu Antyautorytarnego - Solidarność*. Za zamachem stali prawdopodobnie tamtejsi neofaszyści lub służby policyjne, co w Grecji wychodzi niemal na to samo...

W Chicago nieznani sprawcy dokonali nalotu na restaurację, gdzie odbywało się spotkanie z Davidem Irvingiem, angielskim historykiem o pronazistowskich sympatiach i jednym z najbardziej znanych rewizjonistów *Holocaustu*. Samemu Irvingowi udało się zbiec...

25.11.09. Ulicami Aten przeszła nocna demonstracja antyrasistowska w związku z atakiem neofaszystów na dzielnicę, zamieszkaną przez imigrantów. Demonstracja, o dziwo, przebiegła spokojnie.

Niemiła niespodzianka spotkała neonazistów, głównie ze Wschodniej Europy i ich lokalnych kompanów w irlandzkim Dublinie. Wybrali się oni bowiem na „tajny" koncert neonazistowskich kapel a zaliczyli ostre lanie od tamtejszej ekipy *antifa*...

26.11.09. W poznańskich *Zakładach Cegielskiego* doszło do porozumienia pomiędzy dyrekcją a *OZZ IP*. Do pracy wróci pięciu nielegalnie zwolnionych działaczy *OZZ IP* a dalszych pięciu zostanie objęta ochroną związkową. Związek zapowiedział, iż zawiesi swe dalsze protesty w momencie odstąpienia dyrekcji od kolejnych zwolnień grupowych.

27.11.09. Przed polską ambasadą w Londynie demonstrowali polscy anarchiści-emigranci, wsparci przez działaczy *IWW*, *Class War Federation* oraz *Worker's Liberty*. Demonstranci solidaryzowali się z walczącymi o swe miejsca pracy pracownikami *Zakładów Cegielskiego* w Poznaniu. Obecne były media brytyjskie i polonijne, którym protestujący udzielali wypowiedzi.

Ulicami Salonik przeszło około tysiąca anarchistów w solidarnościowej demonstracji z więzionym Illiasem Nikolaou, anarchistą więzionym od 13. stycznia 2009 roku w związku z oskarżeniami o atak na posterunek policji.

28.11.09. W 10. rocznicę protestów przeciwko *WTO* w Seattle, ulicami Genewy przeszły wielotysięczne demonstracje w ramach protestów przeciwko kolejnemu szczytowi *Światowej Organizacji Handlu*. Doszło do wielu ataków na symbole kapitalizmu oraz walk z policją, która nie omieszkała zaatakować gazami pokojowej imprezy *afterparty*.

29.11.09. Kilkunastu anarchistów pikietowało przed holenderskim konsulatem w Gdańsku przeciwko ustawieniu w tym kraju prawa, delegalizującego zajmowanie pustostanów. Niewielkiej akcji anarchistów towarzyszyły nieporównywalne siły policyjne, w tym wielu chamskich tajniaków. Podobna pikieta odbyła się również w Poznaniu i miała ona spokojny przebieg. Akcje solidarnościowe z holenderskim ruchem skłoterskim odbywały się również w wielu innych miastach Europy.

30.12.09. Związkowcy z *OZZ IP* przeprowadzili akcje informacyjną nt. praw pracowniczych przed zakładem *Press-Glass* w Radomsku. Firma ta, mimo iż bardzo dobrze prosperuje nawet w czasach kryzysu, nagminnie łamie prawa pracownicze i wykorzystuje pracowników. Akcja spotkała się z dużym zainteresowaniem pracowników firmy.

We wschodnim Londynie siły porządkowe dokonały eksmisji centrum socjalnego *Non Commercial House*, jednego z ważniejszych miejsc na anarchistycznej mapie miasta. Zagrożonych jest również wiele innych alternatywnych miejsc, m.in. centrum socjalne *Lift and Hoist*, prowadzone przez aktywistów z grupy *Rampartem* czy *Community Squatting Project* w dzielnicy Stoke Newington.

01.12.09. Kilka osób ze *Stow. WRS* stanęło naprzeciwko 4000 policjantów, demonstrując na ulicach Warszawy, z transparentami: „Nie dla psa kiełbasa! WRS: 11. listopada - pamiętamy" oraz „Dość represji". Obyło się bez interwencji.

Siedzibę poznańskiej firmy *Goplana*, należącej do *Jutrzenka Colian Sp. z o.o.*, pikietowali byli pracownicy, domagający się wypłaty zaległych należności. Akcja została wsparta przez *OZZ IP*, do którego też przystąpili byli pracownicy *Goplany*.

02.12.09. We Franfurkcie nad Menem, na prośbę prezydenta Uniwersytetu Goethego, policja dokonała brutalnego usunięcia studentów i studentek z okupowanego budynku uniwersytetu. Doszło do wielu aktów przemocy wobec okupujących i demonstrantów na zewnątrz budynku. Aresztowano trzy osoby.

04.12.09. Grupa o nazwie *Koukoulofori* (po grecku *Zakapturzeni*) przyznała się do ataku na komisariat policji w Hamburgu. Atak miał związek z przewidywaną eksmisją centrum kulturalnego, prowadzonego przez grupę *Rote Flora* oraz upamiętniał zabójstwo rok temu nastolatka w stolicy Aten.

04.-06.12.09. W Brazylii odbył się XXIZ Kongres *Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników* (*IWA-AIT*) - międzynarodówki anarchosyndykalistycznej. W czasie kongresu podjęto m.in. temat represji wobec serbskich anarchosyndykalistów oraz rozwoju ruchu w krajach Ameryki Południowej. W poczet członków *IWA-AIT* przyjęto również polska grupę *ZSP*.

04. - 07.12.09. Na terenie całej Grecji doszło do wzrostu napięcia społecznego w związku z pierwszą rocznicą śmierci 15-letniego Andreasa Grigoropoulosa, zastrzelonego przez policjanta 6. grudnia 2008 roku. Mytilen, Heraklion, Laris, Sparta,

skali niebezpieczeństwa, grożącego wówczas całej Europie, stało się możliwe dopiero po otwarciu radzieckich archiwów po upadku ZSRR. Film „Bitwa o Czernobyl", oparty na ściśle tajnych dokumentach rządowych, które wyszły na światło dzienne dopiero w latach 90., odsłania programowe ukrywanie prawdziwego zasięgu katastrofy, m.in. - możliwość drugiej eksplozji stygnącej jeszcze magmy radioaktywnej, która mogła strawić całą Europę. Wysiłki, jakie podjęły władze ZSRR, by zapobiec skutkom tej katastrofy, trwały ponad 7 miesięcy i pochłonęły życie tysięcy pracujących przy tym żołnierzy, górników oraz innych robotników. „Bitwa o Czernobyl" to iście kronikarski zapis dramatycznych wysiłków ludzi, podjętych dla zatrzymania łańcuchowej reakcji jądrowej, zapobieżenia drugiej eksplozji oraz „likwidowania" radioaktywności. Twórcy filmu przeprowadzili dziesiątki wywiadów z osobami, biorącymi udział w likwidacji skutków i naocznymi świadkami wybuchu w Czernobylu, z których wielu zostało wystawionych na promieniowanie, naukowcami badającymi jego następstwa, a także - z ówczesnymi przywódcami rządu, wojskowymi, naukowcami, robotnikami, dziennikarzami, lekarzami oraz uchodźcami z Prypeci. O tych dramatycznych wydarzeniach opowiadają dostępne od niedawna filmy, zapisy wideo, zdjęcia wykonane wewnątrz oraz wokół elektrowni, a także animacje komputerowe. Obraz, jaki się z nich wyłania, pokazuje tak rzeczywiste rozmiary katastrofy czarnobylskiej, jak i trwające od 23 lat WSPÓLNE wysiłki polityków ze Wschodu i Zachodu, by ukryć jej prawdziwe następstwa. Ponosimy je nadal, a są nimi: tysiące okaleczonych, pozostałych przy życiu, cierpiących na związany z chorobą popromienną „syndrom czernobylski" ludzi oraz pilna potrzeba zastąpienia wybudowanego w pośpiechu, rozsypującego się sarkofagu. Jak przekonuje ten nie tracący na aktualności dokument, prawdziwa „bitwa o Czernobyl" nigdy się nie zakończy!

Niestety, przewidziana po spotkaniu dyskusja nie odbyła się z braku czasu. Korzystając z gościny *ms2*, byliśmy ograniczeni godzinami pracy tej instytucji. Kiedy dobiegły one końca, po prostu musieliśmy opuścić budynek Muzeum. Choć zapewne warto byłoby pomówić o tym, w jaki sposób doświadczenia czeskie w walce z „atomami" można przenieść na grunt polski oraz jak można budować międzynarodową sieć oporu. Nie dopisała też frekwencja - obok blisko 20 uczestników/uczestniczek łódzkiego środowiska archaistycznego i wolnościowego w spotkaniu wzięły udział 4 osoby z IAN, z Warszawy. Zabrakło przedstawicieli społeczeństwa oraz oficjalnych mediów, zaproszonych przez organizatorów imprezy. Ale ignorancja tych ostatnich chyba nie powinna nas dziwić. Obecnie każde takie spotkanie, które przełamuje język wszechobecnej, natarczywej propagandy atomowej, jest bezcenne. W tym roku rząd polski ma rozpocząć kampanię, mającą przekonać społeczeństwo do elektrowni jądrowej (5), dlatego jej przeciwnicy powinni zewrzeć w walce swe szeregi.

Przypisy:

(1) „Bitwa o Czernobyl" (*The Battle of Chernobyl*), film dokumentalny, reż. Thomas Johnson, prod. Wielka Brytania, 94 minuty, kolor (2007);

(2) Por. „Trzeba bić na alarm! Chcą postawić elektrownię jądrową w Beskidach!", MIC, 01.12.2009, za: www.super-nowa.pl;

(3) Por. Piotr Stanisławski, „Strefa ściemy", w: „Przekrój" nr 19/2008; wydanie on-line z 12.05.2008: http://www.przekroj.pl/cywilizacja_spoleczenstwo_artykul,2130,2.html;

(4) „Wielka Brytania: Projekty nowych reaktorów nie spełniają norm bezpieczeństwa", za: „Czarny Sztandar", wt., 01/12/2009; www.czarny-sztandar.pl. tłum.: Wila. Tekst zamieszczony pierwotnie w „The Guardian", dostępny jest pod linkiem: http://www.guardian.co.uk/business/2009/nov/27/nuclear-reactors-contain-...;

(5) Por. Vadim Makarenko, Rafał Zasuń, „A jak atom w M jak miłość", w: „Gazeta Wyborcza", czw., 17.12.2009, s. 2.

Ruchy społeczne...

CHARYTATYWNI ZMILITARYZOWANI NEOLIBERAŁOWIE

Łukasz Weber

Od dobrych osiemnastu lat początek roku jest kolejnym finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To ważna akcja, której celowości nie warto podważać, nie znaczy to jednak, iż nie można zastanowić się nad „otoczką", jej towarzyszącą. Owa „otoczka" bowiem - zadziwia. W tym roku licytować na rzecz WOŚP, można było m.in. „możliwość zostania pilotem F-16" (1), sam Jurek Owsiak rozpoczął wielki finał akcji, właśnie od przelotu myśliwcem do Poznania. W tym dniu pochwałom dla wojskowych nie było zresztą końca, za ich wspaniałą postawę, za ponowne włączenie się do zbiórki oraz aukcji. Dziwne tylko, że za owymi pochwałami, za „fajerwerkami" w postaci „przelotu myśliwcem", pokazom sprzętu wojskowego i wszelkim „och i ech", nie podążała choćby drobna refleksja.

W trakcie tego finału jak dotąd, zebrano kwotę około 36 118 272 zł, rzec można wspaniale, choć to nawet nie równowartość jednego F-16 (2). Czy wobec powyższego, nie lepiej na przyszłość, zamiast wychwalać wspaniałych pilotów, dzielnych żołnierzy o wielkim sercu, nie namówić tych dobroczyńców na sprzedaż jednego samolotu? Tak, pomarzyć można. Zamiast tego jest podziwianie „naszych Jastrzębi", podczas którego nie może, być mowy o jakichkolwiek słowach krytyki wobec wojska. Wydaje się, iż jednak mogłyby one paść z ust przedstawicieli fundacji, jaka za cel stawia sobie: „(...) **działalność w zakresie ochrony zdrowia**, polegającą na ratowaniu życia chorych osób, w szczególności dzieci, i działanie na rzecz poprawy stanu ich zdrowia, **jak również na działaniu na rzecz promocji zdrowia i profilaktyki zdrowotnej"** (3). Czy wobec powyższego, nie warto było zwrócić uwagę wojskowym na ich uporczywy brak zgody co do wprowadzenie stałego monitoringu hałasu, generowanego przez F-16? Być może fundacja, prowadząca program powszechnych przesiewowych badań słuchu u noworodków, nie interesuje się negatywnym oddziaływaniem hałasu u osób dorosłych? Najwyraźniej utrzymanie atmosfery powszechnej szczęśliwości i wielkiego święta podczas finałowej zbiórki, jest stawiane na pierwszym miejscu. Zapewne to jakaś taktyka, bo ostatecznie brak krytycyzmu zaczyna być stałym komponentem działań WOŚP już od dłuższego czasu.

Przystanek Woodstock to festiwal muzyczny, będący formą podziękowania fundacji wszystkim wolontariuszom i ludziom, wspierającym jej styczniowe, finałowe działania. Początkowo sam festiwal wydawał się nawiązywać nie tylko nazwą, ale także hasłem mu towarzyszącym (*Miłość, Przyjaźń, Muzyka*) do oryginalnego *Festiwalu Woodstock* z 1969. Historyczny amerykański festiwal był niewątpliwie świętem kontrkultury, impreza Jurka Owsiaka raczej nie aspiruje nawet do takiego miana. Hasło festiwalu szybko uzupełniono o dodatkowe akcenty - *Stop przemocy, stop narkotykom*. Jeśli nieoficjalnym symbolem amerykańskiego Woodstocku stał się liść konopi indyjskiej, podobnie jak brak interwencji służb policyjnych, a dokładniej rezygnacja z antynarkotykowej krucjaty w trakcie koncertów - „polski Woodstock" stanowi wręcz idealne przeciwieństwo. Patrole policji i celników z psami od lat witają młodzież jadącą na festiwal już na peronach kolejowych, traktując wszystkich jako potencjalnych przestępców. Na terenie samego festiwalu również nie brakuje ochroniarzy oraz „tajniaków". Cóż wolność wolnością, ale widać w ograniczonym zakresie. Znamienna jest też konieczność uzyskiwania akredytacji przez dziennikarzy, mimo, iż jest to impreza masowa, gdzie żadne akredytacje nie powinny być wymagane. Działanie to służy głownie dbaniu o odpowiednie sformatowanie przekazu dotyczącego *Przystanku*, impreza bowiem była wielokrotnie atakowana, głownie przez media katolickie i prawicowe. Idąc więc w kierunku polityki „represyjnej", a nie w stronę „wolności słowa", organizatorzy zadbali o możliwość odmawiania akredytacji, jednocześnie robiąc wiele, by zjednać sobie przychylność największych mediów. Nie było to trudne, zwłaszcza od

Agrin, Saloniki, Kilkis, Corfu, Xanthi, Samos, Atwenach, Rhodes, Lamia, Serres, Volos, Giannena, Patras, Arta, Koryncie, Kardisa i przede wszystkim Anteny, to miejsca, w których dochodziło do demonstracji, walk ulicznych, okupacji budynków i innych aktów nieposłuszeństwa obywatelskiego w związku z rocznicą. Protestowali nie tylko anarchiści i lewicowcy; na ulice wyszło tysiące uczniów i zwykłych ludzi. Przez kilka dni siły porządkowe aresztowały w sumie kilkaset osób, głównie na podstawie fałszywych oskarżeń.

05.12.09. Worki z farbą oraz race poleciały w kierunku kasyna „Szangri La" w Mieńsku. Anarchiści, którzy przyznali się później do tego ataku, pozostawili również napis na fasadzie budynku: „Już przegraliście!". W swym oświadczeniu stwierdzili, iż dopóki bogactwo nielicznych będzie się opierać na nędzy pracowników, dopóty zamierzają zakłócać spokój kapitalistów, bawiących się w kasynach. Minimalna stawka w tym kasynie wynosi odpowiednik dwuletnich zarobków przeciętnego pracownika na Białorusi.

Grupy *Kensington Welfare Rights Union* i *Poor People's Economic Human Rights Campaign* zablokowały ruchliwe skrzyżowanie nieopodal siedziby władz federalnych w Filadelfi, domagając się m..in. moratorium na eksmisje na bruk.

06.12.09. W Petersburgu milicja zaatakowała aktywistów *Food Not Bombs* po tym, jak ci nie podporządkowali się wezwaniu funkcjonariuszy do zaprzestania karmienia bezdomnych. Zatrzymane osoby przewieziono na komisariat, skąd wypuszczono je po kilku godzinach. Grozi im od 3 do 15 dni aresztu z utrudniania pracy milicji...

Ulicami Amsterdamu przeszła solidarnościowa demonstracja z walczącymi w Gracji anarchistami. Mimo nielegalności, demonstranci nie odczuli uciążliwości ze strony policji.

07.12.09. Belgradzki sąd oficjalnie postawił zarzuty „międzynarodowego terroryzmu" szóstce anarchistów, aresztowanych 3. września w związku z niegroźnym atakiem na grecką ambasadę. Za czyn ten grozi im do 15 lat więzienia. Równocześnie serbska prasa rozpoczęła nagonkę na oskarżonych, m.in. publikując o nich fałszywe informacje.

07. - 18.12.09. W Kopenhadze odbył się kolejny *Szczyt Klimatyczny Narodów Zjednoczonych.* Przeciwko hipokryzji możnowładnych tego świata na ulicach miasta demonstrowali przeciwnicy kapitalizmu (w tym anarchiści), rolnicy oraz ekolodzy wszelkiej maści. W czasie kilku dni akcji policja aresztowała w sumie około 1000 osób (m.in. w czasie nalotu na słynną skłoterską dzielnicę Christiania). Jak już wcześniej przewidywano, szczyt nie przyniósł żadnych pozytywnych efektów i był tylko kolejną farsą, podczas której bogaci bawili się w imię biednych.

09.12.09. W Poznaniu, przed bramą zakładów *DAD Polska,* związkowcy z *OZZ IP* pikietowali przeciwko ciągłym oszustwom i łamaniu praw pracowniczych w tym zakładzie.

W Lublinie działacze *OZZ IP* i *KSS* udaremnili komornikowi sądowemu eksmisję na bruk lokatorki, która w dodatku w czasie próby eksmisji zasłabła. Komornik odstąpiła od eksmisji, ale nie obyło się bez przepychanek i wezwania policji.

Przed sejmem RP, w obronie swoich praw demonstrowali lokatorzy, zwołani przez *Komitet Obrony Lokatorów.*

10.12.09. W czeskiej Pradze anarchiści z *Czecho-Słowackiej Federacji Anarchistycznej* oraz związkowcy transportu publicznego zakłócili spotkanie przedświąteczne, zorganizowane przez firmę *BNV Consulting,* która odpowiedzialna jest za masowe zwolnienia w transporcie publicznym.

11.12.09. Najwyższy Sąd Pracy dla Berlina i Brandenburgii ogłosił kuriozalny wyrok. Po raz pierwszy chyba od 1933 roku, wyrokiem sądu zakazano prowadzenia działalności związkowej *Freie Arbeiterinnen Union* (*FAU*), anarchosyndykalistycznemu związkowi zawodowemu, należącemu do *Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników*. Sąd uznał, że *FAU* nie jest związkiem - nie może więc prowadzić takiej działalności. Związkowcy oczywiście odwołali się od tego kuriozalnego wyroku.

13.12.09. W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego na ulicach Gdańska anarchiści przeprowadzili happening, w czasie którego m.in. dokonywano rewizji przypadkowych osób, pałowano oraz ubolewano na nad zbyt małymi uprawnieniami MO i starano się udowodnić konieczność istnienia władzy. Natomiast w noc, poprzedzającą ową rocznicę, jak zwykle pod domem gen. Jaruzelskiego spotkali się jego przeciwnicy. Poza całym spektrum prawicy we wszelkich odmianach, byli tam również działacze *Lewicowej Alternatywy* i *Młodych Socjalistów*. Działacze *LA* przypominali, że stan wojenny był wymierzony w oddolny ruch społeczny i przynajmniej pośrednio przyczynił się do społecznej apatii, jaka panuje obecnie w Polsce. Na ich transparencie widniał napis: „Kto strzela do robotników jest zbrodniarzem. Chile 1973, Polska 1981”.

W Łodzi, przeciwko oficjalnej demonstracji *ONR* i innych skrajnie prawicowych ugrupowań, protestowali tamtejsi antyfaszyści z utworzonego na ten cel *Porozumienia Antytotalitarnego*.

16.12.09. Poznańska *OZZ IP* przeprowadziła pikietę informacyjną pod zakładami *UNIQ Lisner*. W firmie tej trwa spór zbiorowy i jak na razie pracodawca odrzuca wszystkie żądania związkowców.

17.12.09. Gdańscy anarchiści zakłócili sesję rady miasta, gdzie decydować miano o przyszłorocznym budżecie. Interweniowały straż miejska i policja.

19.12.09. W Berlinie odbyła się demonstracja przeciwko sądowemu zakazowi działania związku *FAU* oraz dyrekcji *Kina Babylon*, w którym to *FAU* ma silną pozycję i jest w konflikcie pracowniczym.

Ulicami Turynu, w demonstracji przeciwko represjom i eksmisjom skłotersów, przeszło około 1500 osób. W czasie przemarszu atakowano uliczne kamery, parkometry, agencje pracy tymczasowej, witryny drogich sklepów oraz inne symbole kapitalizmu. Mimo sporej obecności wszelkich służb mundurowych, nie doszło do ataków z jej strony.

W Madrycie odbyły się dwie pikiety w sprawie niemieckiego związku zawodowego *FAU*. Anarchiści demonstrowali pod *Instytutem Goethego* oraz niemiecką ambasadą.

W ateńskiej dzielnicy Keratsini odbyły się protesty przeciwko zatrzymaniu 5. grudnia anarchistów w centrum anarchistycznym *Resalto*. Zatrzymani w czasie nalotu działacze oskarżeni zostali o produkcję bomb zapalających domowej roboty a jedynym dowodem w sprawie miało być paliwo, używane do ogrzewania domu.

momentu uruchomienia na festiwalu Akademii Sztuk Przepięknych. To właśnie tu w ramach prowadzonych wykładów i spotkań, uczestnicy festiwalu, mogli zapoznać się z poglądami takich guru „kontrkultury” jak Rzecznik Praw Obywatelskich dr Janusz Kochanowski, ojciec terapii szokowej i prywatyzacji Leszek Balcerowicz, czy znany dziennikarz i piewca neoliberalizmu Tomasz Lis. To oczywiście nie wszyscy znamienici goście Akademii, jednak jasno daje się wyczuć, że obecność choćby tych wymienionych gości powinien wzbudzić w uczestnikach jak i organizatorach pewien dysonans poznawczy. Jak bowiem konserwatywny RPO pan Kochanowski, sławny z takich cytatów jak: „Istnieje związek między homoseksualizmem a pedofilią - pedofile to w wielkiej części właśnie homoseksualiści.” (4) czy „Nie lubię feministek, bo one nie lubią kobiet. Feministki to kobiety niespełnione w normalnych rolach.” (5); pasuje do młodzieżowego festiwalu sławiącego miłość i tolerancję? Co, odpowiedzialny za polską prywatyzację w ramach swoistej terapii szokowej (6), Leszek Balcerowicz ma do powiedzenia młodym osobom, uciekającym przed wizją bezrobocia w kraju, czy mogącym uczestniczyć w imprezie takiej jak *Przystanek Woodstock*, głownie dlatego, że wstęp na nią jest bezpłatny? Podobnie dziwić może obecność Tomasz Lisa, który słynie przecież nie tylko z uwielbienia dla neoliberalizmu, ale też wojennej krucjaty USA, widać symbol *pacyfki*, wpisany w nazwę festiwalu, to tylko kolejny znak firmowy. Za tą ostatnią tezą, przemawia także obecność wojska na festiwalu. Żołnierze nie tylko prezentują „pacyfistom” nowoczesny sprzęt wojskowy, czy częstują tradycyjną grochówką, w związku z uzawodowieniem armii, trwa też intensywna agitacja ewentualnych rekrutów. Jak słusznie zauważył pewien lewicowy publicysta:



„W przyszłym roku proponuję, aby pan Owsiak w ramach cięcia kosztów (w końcu to jeden ze skutków prywatyzacji, a i może dodatkowo pomóc w dobie kryzysu) bardziej skondensował imprezę. Krisznowcy powinni rozdawać jedzenie z wojskowych transporterów opancerzonych, a Wałęsa przemawiać w tym samym czasie, stojąc w wieżyczce. Tło muzyczne stanowiliby sataniści, śpiewający metalowe teksty o Bogu na *Przystanku Jezus*. Marek Borowski (czy jak się nazywa obecny przewodniczący SdPL) i jego młodzież zachwalaliby koszulki z Che Guevarą, a księża spowiadający na *Przystanku Jezus* częstowali *jointami* i piwem.” (7)

Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na swoistą przemianę samego Jurka Owsiaka. W 2004 r. Owsiak protestował, razem z alterglobalistami, anarchistami, lewicowcami i ekologami, przeciw Europejskiemu Forum Gospodarczemu. Dziś za to sam uczestniczy w takich spotkaniach neoliberałów jak Forum Ekonomiczne w Krynicy. Mimo, iż do niedawna był zagorzałym krytykiem, teraz coraz przychylniej wypowiada się o prywatyzacji szpitali (8). Oczywiście przy dużej dozie sympatii dla organizatora WOŚP, można uznać, że takie zbliżenie do poglądów *establishmentu*, jest tylko swoistym wybiegiem. Kto wie, jeśli pan Owsiak widzi, iż jeden telefon Baracka Obamy do Donalda Tuska, gwarantuje, że ten drugi wysyła do Afganistanu dodatkowych 600 polskich żołnierzy (9), liczy na podobnie szybkie działanie premiera w sprawach służby zdrowia? Czy jeśli dowiadujemy o instalacji, mimo kryzysu, najnowocześniejszej w Europie tarczy przeciw wrogim okrętom - program wart 420 mln zł (10) - a, w tym samym czasie słyszy się o kolejnym zamieszaniu, związanym z Narodowym Funduszem Zdrowia i rzekomym utrudnianiu dostępu do niektórych badań i zabiegów, wówczas możemy pomarzyć, by takie kwoty przeznaczane były na **społeczny cel**. I może to jest również marzenie Jurka Owsiaka?

Wypada jednak rozważyć także inną hipotezę; wydaje się ona zresztą lepiej wyjaśniać funkcjonowanie większości organizacji pozarządowych

(*NGO, non-governmental organization*). Wystarczy sobie bowiem zdać sprawę z mechanizmów, które pozbawiają tzw. trzeci sektor niezależności. Istotna będzie tu choćby sprawa pozyskiwania środków finansowych. Konkurencja w obszarze ich pozyskiwania jest ogromna, a sama możliwość otrzymania grantów jest obwarowana wieloma obostrzeniami. Po co więc *NGO* mają utrudniać sobie funkcjonowanie, wzbudzając kontrowersje u ewentualnych darczyńców, czy ryzykując, że nie spełnią wymagań zawartych w danym programie przyznającym dotacje? Zwycięża konformizm. Identyczna zasada przekłada się na współpracę i pozyskiwanie środków z budżetu państwa czy współpracę z lokalnym samorządem. Im większa akceptacja systemu, tym łatwiej pozyskać od niego wsparcie - logiczne. Dodatkowo, jeśli *NGO* stara się pozyskiwać środki na swoje działania, musi mieć możliwość przekazywania informacji o swoich celach i działaniach. Pojawia się więc konieczność dobrej współpracy z mediami. Nie ma chyba potrzeby wyjaśniać, iż ci, którzy kontestują rozwiązania systemowe, w które IV władza mediów tak doskonale się wpisuje, na „dobrą prasę" liczyć nie mogą. Środki, o jakie starają się *NGO'sy*, są warte popadania w taki konformizm. Dziś nawet firmy „oszczędzające" na podwyżkach dla pracowników, czy nagminnie łamiące ich prawa, są gotowe wspierać akcje charytatywne i wszelakie działania „prospołeczne", które mogą zapewnić im dobrą *public relations (11)*. Dodatkowo samo zaangażowanie w działalność organizacji pozarządowych podlega swoistej degradacji, degradacji, jaka dobrze wpisuje się w założenia kapitalizmu. Wolontariusze to najczęściej „tania siła robocza", pracują za darmo na tych członków organizacji, których pozycja jest lepsza, pozwala na samodzielne realizacje projektów, gwarantujących wypłatę „pensji" dla danego koordynatora projektu. Maluczcy muszą się starać i czekać na swoją kolej, wspinając się po hierarchicznej drabinie. Liczy się bowiem kariera i zysk, stąd wolontariat w fundacji czy stowarzyszeniu, stanowi nierzadko uzupełnienie do CV, mające zaświadczać o zaangażowaniu przyszłego pracownika i tym samym zwiększać jego „atrakcyjność na rynku". Dodatkowo utworzenie stowarzyszenia czy fundacji, bywa traktowane jak sposób na „własny biznes". Jak grzyby po deszczu powstają więc podmioty, stanowiące rodzaj „firm", opartych na samozatrudnieniu, specjalizujące się w prowadzeniu wszelakich „szkoleń" i pozyskiwaniu dotacji (12). Poczucie misji, oddanie sprawie, jest w takim modelu działania zupełnie niewskazane.

Przedstawiciele *NGO's-ów* zdają się stać w rozkroku. Jedną nogą w strefie deklarowanej niezależności, drugą w samym centrum systemu. Potrafią być jednocześnie „lekiem" na niewydolności aparatu państwowego, jak i nośnikiem „choroby" w postaci ideologii oraz idącymi za nią działaniami, mającymi podważać zasadność pewnych zadań państwa. Z jednej strony wyręczanie pomocy społecznej państwa, choćby w postaci organizacji świetlic środowiskowych dla dzieci z ubogich i niewydolnych wychowawczo środowisk. Z drugiej podważanie konieczności wypłacania np. zasiłków dla bezrobotnych, a w zamian promowanie całego cyklu szkoleń bezrobotnych, nie dających najczęściej żadnej gwarancji przyszłego zatrudnienia. Takie przykłady można mnożyć. Widać stanie w rozkroku jest dla niektórych wygodne.

Tak duża i powszechnie szanowana fundacja jak WOŚP, podlega wyraźnie podobnym zależnościom; ze względu na skalę działania są one w jej przypadku chyba jeszcze bardziej widoczne. Czy namawiam w tym miejscu do bojkotu trzeciego sektora i jego działań? Nie jest to moim priorytetem, bardziej zależy mi na tym, by dalej samodzielnie analizować jego ograniczenia, tak by móc wyciągać z nich wnioski. Wydaje się bowiem, że największym problemem staje się uznanie, iż również w obszarach, które swoim zasięgiem działania obejmują *NOG'sy*, obowiązuje tak propagowany przez neoliberałów slogan - ***There is no alternative.***

Przypisy:

(1) http://aukcje.wosp.org.pl/show_item.php?item=300622 [12.01.10];
(2) Cena jednego samolotu bez uzbrojenia to ok. 42 mln dolarów;
(3) http://www.wosp.org.pl/fundacja;
(4) „Fakt", 28. maja 2005, s. 2 (debata o pedofilii);
(5) 24.09.2009, „Kropka nad i" w TVN24;
(6) O „prywatyzacji" i transformacji, zapewnionej m.in. przez Balcerowicza - zob.: J.Tittenbrum, *Z deszczu pod rynnę. Meandry polskiej prywatyzacji*, t. 1-4, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2008 r.; T. Kowalik, ***www.PolskaTransformacja.pl*, Wydawnictwo** MUZA, Warszawa 2009 r.;
(7) Piotr Ciszewski, *Pomieszanie z porąbaniem*,

21.12.09. Anarchiści-insurekcjoniści z *Autonomicznej Grupy im. Agustína Rueda Sierry* przyznali się do podłożenia bomby w nowobogackiej dzielnicy Providencia w Santiago de Chile. W wyniku wybuchu jedna osoba została ranna, zniszczono fasadę jednego budynku i przystanek autobusowy. Atak ten był wyrazem solidarności z anarchistami, więzionymi na całym świecie.

22.12.09. W Warszawie i Łodzi aktywiści *Stow. WRS* przeprowadzili kolejne akcje informacyjne nt. prywatyzacji szkolnictwa wyższego i tzw. „procesu bolońskiego".

23.12.09. W sprawie zakazu działalności niemieckich anarchosyndykalistów z *FAU* demonstrowali hiszpańscy anarchiści na Teneryfie oraz Gran Canarii.

24.12.09. Aktywiści *Food Not Bombs* zakłócili w Gdańsku charytatywną wigilię, zorganizowaną przez *Polską Izbę Gospodarczą Restauratorów i Hotelarzy.*

24.12.09. W Sewilli anarchiści obrzucili butelkami z benzyną konsulat Chile. W wydanym później oświadczeniu domagano się uwolnienia anarchistów Freddyego Fuentevilla i Marcelo Villaroelo.

W stolicy Chile w późnych godzinach nocnych anarchiści wysadzili w powietrze siedzibę *Banco Santander*. Swe oświadczenie zatytułowali: „Wesołych świąt, burżuje!!!" a zakończyli je zdaniem: „Gdy istnieje niedola, zaistnieje rebelia!"

26.12.09. Antyfaszyści z Petersburga uczcili na ulicach miasta pamięć Iwana Chutorskiego, antyfaszysty z Moskwy, zastrzelonego przed wejściem do swego domu. Akcja odbyła się 40. dnia od jego śmierci, co w prawosławnej tradycji oznacza dzień pamięci o zmarłym.

27.12.09. W stolicy Grecji, Atenach, doszło do ataku bombowego na budynek banku narodowego oraz agencji ubezpieczeniowej. Do ataku przyznała się grupa *Konspiracyjne Komórki Ognia*, najaktywniejsza dziś grupa partyzantki miejskiej w Grecji. Atak ten był akcją solidarności z więzionymi anarchistami.

W Buenos Aires *Rewolucyjne Komórki - Grupa Xosé Tarrio* dokonały ataku na kwaterę główną *Federalnego Zarządu Więziennictwa*. Bomba domowej roboty została podłożona pod zaparkowanym przed budynkiem samochodem typu *SUV*. Akcja była wyrazem solidarności z więzionymi anarchistami.

30.12.09. *Rewolucyjne Komórki - Brygada Salvador Puig Antich* wzięły na siebie odpowiedzialność za podłożenie bomby domowej roboty pod *Banco Francés* w Buenos Aires.

31.12.09. W Madrycie anarchiści-insurekcjoniści podłożyli ładunek zapalający pod posterunkiem policji na Plaza de La Remonta. Tej samej nocy zapłonęły dwa posterunki policji w Santiago de Compostella oraz policyjne samochody. Akcje te były wyrazami solidarności z więzionymi na całym świecie anarchistami...

02.01.10. W Saragossie odbyła się kolejna akcja solidarnościowa z niemieckim związkiem zawodowym *FAU*.

03.01.10. Uwolnienia „szóstki z Belgradu" oraz zaprzestania represji wobec ruchu anarchistycznego i syndykalistycznego domagali się w Belgradzie demonstranci, którzy przemaszerowali pod Ministerstwem Sprawiedliwości oraz więzieniem, gdzie od 3. września przebywa szóstka zatrzymany anarchistów.

05.01.10. Berliński sąd podtrzymał decyzję Najwyższego Sądu Pracy dla Berlina i Branderburgii, pozbawiającą anarchosyndykalistyczny związek zawodowy *FAU* prawa do nazywania się związkiem zawodowym. Związkowcy kolejny raz złożyli apelację. Ostatni raz sąd zakazał działalności anarchosyndykalistom w 1933 roku, gdy Hitler doszedł do władzy...

06.01.10. Przeciwko represjom wobec pokojowym uczestnikom demonstracji w czasie niedawnego szczytu klimatycznego demonstrowali anarchiści przed duńskim konsulatem w Krakowie.

Członkowie *Inicjatywy Solidarnościowej z Obdżektorem Sumienia Enverem Aydemirem* zostali brutalnie zaatakowani i aresztowani przez policję w stolicy Turcji, Ankarze. Enver przebywa obecnie w wojskowym więzieniu, gdzie poddawano go m.in. fizycznym torturom. W Turcji nadal obowiązuje przymusowy pobór do wojska i służba trwa 2 lata.

07.01.10. Anarchosyndykaliści z *CNT* protestowali w mieście Vigo (hiszpańska Galicja) przeciwko represjom wobec niemieckiego związku zawodowego *FAU*.

08.01.10. W Poznaniu związkowcy z *OZZ IP* oraz anarchiści z *FA* demonstrowali przed niemieckim konsulatem w sprawie zakazu używania nazwy *związek zawodowy* przez niemiecki związek *FAU*. Konsulowi wręczono list protestacyjny.

09.01.10. Ulicami Amsterdamu przeszła demonstracja, upamiętniająca bombardowanie Strefy Gazy w styczniu 2009 roku.

W pobliżu greckiego parlamentu wybuchła bomba domowej roboty, którą podłożono w śmietniku obok grobu nieznanego żołnierza. Nikt nie został ranny, gdyż przed wybuchem zostały powiadomione media i co za tym idzie, policja. Władze nazwały tę eksplozję aktem terroryzmu a policja wszelkie podejrzenia skierowała w strona *Konspiracyjnych Komórek Ognia* - anarchistycznej grupy partyzantki miejskiej. Jak na razie nikt nie przyznał się do tej akcji więc jest możliwe, iż jest to kolejny przykład zastosowania przez państwo „strategii napięcia", co pociągnie za sobą szereg akcji represyjnych wobec ruchów wolnościowych i lewicowych.

11.01.10. W Olsztynie, Wrocławiu, Gliwicach, Gdańsku oraz Warszawie odbyły się pod niemieckimi placówkami dyplomatycznymi pikiety solidarnościowe z berlińskim oddziałem związku zawodowego *FAU*. Konsulom i ambasadorowi wręczono listy protestacyjne. Akcje spotkały się z pozytywnym przyjęciem przechodniów.

Anarchiści z *FA Trójmiasto* pikietowali w obronie wolności słowa oraz w ramach solidarności z Klaudiuszem Wesołkiem, byłym działaczem anarchistycznym z RS@, skazanym na 5 miesięcy więzienia za obrazę prokuratora IPN.

15.01.10. W Atenach, przed budynkiem Ministerstwa Pracy, wybuchła niewielkiej mocy bomba domowej roboty. Przed wybuchem powiadomiono media, więc ofiar w ludziach nie było a budynek został uszkodzony w niewielkim stopniu. Podobnie jak 5 dni wcześniej - nikt nie przyznał się do ataku, więc nie wiadomo czy jest to robota miejskich partyzantów, czy prowokacja tajnych służb, będąca elementem „strategii napięć"?

...WALKA TRWA

http://www.lewica.pl/blog/ciszewski/19834/ [12.01.10];
(8) XVII Finał WOŚP - wywiad z Jerzym Owsiakiem http://www.niepelnosprawni.pl/ledge/x/34553 ; http://www.dziennik.pl/multimedia/article318421/Pytajnik_DZIENNIKA_Jurek_Owsiak_o_prywatyzacji_szpitali.html [12.01.10];
(9)http://www.rp.pl/artykul/68342,401434_Premier__Dodatkowi_zolnierze_skroca_afganska_misje.html [12.01.10];
(10) *Tarcza będzie bronić polskiego wybrzeża*, http://www.rp.pl/artykul/84379,414654_Tarcza_bedzie_bronic_polskiego_wybrzeza.html [12.01.10];
(11) *Bezinteresowny sponsoring…?* http://www.faczestochowa.bzzz.net/index.php?option=com_content&view=article&id=68:bezinteresowny-sponsoring&catid=45:archwium&Itemid=1 [12.01.10];
(12) Zob. M. Janasik, *Obywatelskość kontrolowana*, w: „Magazyn Obywatel" nr 3/2009 (47).

Kryzys...

U BRACI CZECHÓW...

Szanowni politycy i urzędnicy państwowi,

nie godzi się, byście mnie każdego dnia bombardowali i stresowali wieściami o tym, że każdy noworodek otrzymuje jako „posag" dług 111 000 Kč, albo iż Republika Czeska zadłuża się w ciągu jednej minuty o milion koron. Takie informacje do niczego mi niepotrzebne, bo choćbym wyłączył wszystkie światła, odciął wodę, przestał telefonować, zamknął się w mieszkaniu i nigdzie nie wychodził nic na to nie poradzę. Na taki stan rzeczy mam dla wszystkich ważniaków tego kraju jedną, jedyną odpowiedź: jeśli nie umiecie utrzymać na wodzy finansów państwa, jeśli nie umiecie gospodarować - dajcie sobie siana! Ten 1 bilion 300 miliardów koron, jakie obecnie na mnie ciążą, to nie jest żaden dług obywateli - to jest WASZ dług! To WY go zaciągnęliście i zmarnowaliście. Róbcie z nim teraz, co chcecie i nie zrzucajcie na nas winy, bo nie nasze to grzechy. Kraj zadłuża się w tempie rekordowym, ale ja - nie! Nie żyję w długach, na odwrót, zdaję się mieć na koncie wciąż niewielką rezerwę w wysokości kilku miesięcznych pensji. Nigdy też, jak żyję, nikomu nie byłem niczego winien! Prędzej bym z głodu umarł! Tymczasem domyślam się, iż ten WASZ niespłacony dług mamy teraz spłacać MY! Wiecie, jak to już w dziejach bywało - w Pradze fruwali dotąd radni przez okna Ratusza trzy razy i nie ma żadnego powodu, by nie polecieli po raz czwarty! A ostatnie 888 milionów za projekt *Opencard* mogą być tą kroplą, która przeleje puchar goryczy.

Zaradźcie teraz temu WY - politycy i urzędnicy, wmawiający nam, że żyjemy w państwie na skraju katastrofy. To WY, nikt inny, doprowadziliście na ten skraj, tej katastrofy. To nie my ustalamy wyższe płace, wyższe podatki, nie my zabieramy ludziom opiekę zdrowotną i socjalną, co określacie jako drogę ku lepszej przyszłości. Pamiętajcie o tym, iż od ostatnich przemian społecznych upłynęło prawie 20 lat, a to w Czechach, jak znam życie, pierwsze ostrzeżenie przed kolejnymi zmianami.

Wzywam was, opamiętajcie się, skoczcie po rozum do głów i zacznijcie pracować na rzecz zmian na lepsze. Póki nie odzyskacie kontroli nad sytuacją i nie będziecie mogli nam oznajmić, iż Republika Czeska obniża swe zadłużenie choć o milion koron na godzinę - siedźcie cicho. Do tego bowiem czasu nie macie prawa straszyć nas problemami, które są owocem WASZEJ kolosalnej nieodpowiedzialności.



Pozdrawiam,

OBYWATEL Ludvík Bebřich

Tłum. **L. L. Przychodzki**

OD REDAKCJI: **Ludvík Bedřich** - reżyser dokumentów muzycznych, pisarz i pieśniarz. Nakręcił m.in.: *Smradi*, *Kuře melancholik*, *Kytice*, *Výchova dívek v Čechách* i ponad 50 filmów telewizyjnych. Najbardziej znany jest z cyklu dokumentów o ludziach, dotkniętych przestępstwami, pt. *Oběti* (*Ofiary*). Wydał też 4 książki.

Ruch ekologiczny...

WSTĘP DO EKOLOGICZNEJ KATASTROFY

Mateusz Pietryka

18. grudnia 2009 zakończyła się 15. konferencja klimatyczna pod szyldem *Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych* (*FCCC*). Podobne spotkania odbywają się począwszy od 1992 roku i szczytu w Rio de Janeiro, który miał zapoczątkować przełom w redukcji emisji gazów cieplarnianych. Nie trzeba dodawać, że było to tylko pustosłowie; światowi liderzy spotykali się później wielokrotnie, nie podejmując żadnych zobowiązujących lub raczej możliwych do egzekwowania deklaracji. Tymczasem problem globalnego ocieplenia stawał się - częściowo w wyniku działań aktywistów, częściowo zaś, dlatego, że podchwyciły go media - coraz bardziej spopularyzowany w oczach opinii publicznej.

Była to jedna z wielu przyczyn, dla których na konferencji w Kioto w 1997 roku zaproponowano nowe, bardziej radykalne rozwiązania, choć z grubsza zgodne z triumfującą logiką wolnego rynku. I tak gaz miał stać się towarem; kraje z nadwyżką produkcji dostały uprawnienia, by zwyczajnie kupować jego zapasy u państw słabiej rozwiniętych, nie wykorzystujących swojego „przydziału". Do 2012 roku miała nastąpić znaczna (choć o nikłym znaczeniu rzeczywistym dla środowiska) redukcja gazów cieplarnianych. Jednakże taki stan rzeczy nie wszystkim odpowiadał. Obiekcje zgłaszały głównie Rosja i USA, ze względu na obawy o zmniejszenie produktywności własnych gospodarek i dość ulgowe potraktowanie Chin. Traktat ostatecznie wszedł w życie 8 lat później, ale proces jego ratyfikacji był w rzeczywistości walką, kto ugra dla siebie najlepsze warunki. Jego ostateczna wersja stała się farsą, a kolejne edycje szczytów klimatycznych publicznymi spektaklami, wśród których jednym z najmniej produktywnych był szeroko reklamowany szczyt w Poznaniu w 2008 roku. Kolejna zmiana miała nastąpić rok później w Kopenhadze - w tym miejscu i czasie narody Ziemi miały stać się świadkami „drugiego Kioto", czyli stanowczych postanowień na najbliższe lata, a zarazem próby rehabilitacji skompromitowanych liderów. O tym wydarzeniu i płynących z niego wnioskach będzie traktował niniejszy tekst.

Klimatyczna opera mydlana

Szczyt klimatyczny 2009 rozpoczął się 7. grudnia. Od początku wśród deklaracji wymieniało się dwie daty: rok 2020 i 2050. Jak łatwo przewidzieć, ta druga data spotkała się ze znacznie większą wylewnością polityków i obietnicami 80- (USA), a nawet 95-procentowej (UE) redukcji emisji zanieczyszczeń. Pytania o pierwszą datę kazały zachowywać



o wiele większą powściągliwość, najśmielsze deklaracje sięgały 30%. Ostatecznie stanęło na ok. 18%. Konferencja zaczęła się, jak co roku, pięknymi obietnicami. Postarano się nawet o oprawę, na czas obrad zabroniono sprzedaży butelkowanej wody pitnej - wszelkie pozory, jakie mogło sprawiać to i inne żałosne posunięcia rozwiał fakt, że debatujący przybyli na miejsce 140 prywatnymi samolotami i 1200 limuzynami (1), w tym część sprowadzono z zagranicy, bo cały kraj tylu luksusowych wehikułów nie posiadał. Gwoli sprawiedliwości dodajmy, że pięć pojazdów było elektrycznych…

Wspaniałe samopoczucie ratowników klimatu zostało zakłócone nadzwyczajnie szybko, bo już drugiego dnia. Wtedy to media systemowe ujawniły, że kraje rozwinięte przygotowały wcześniej tajny dokument, będący w istocie wersją roboczą finałowego porozumienia, które w wielkim skrócie zakładało zrzucenie ciężarów redukcji z krajów bogatych na uboższe (2). Dania piastująca stanowisko „bezstronnego negocjatora" organizowała wcześniej spotkania z przedstawicielami krajów Pierwszego Świata, co pozwoliło na wypracowanie powyższego kompromisu silniejszych graczy przeciwko słabszym i niewtajemniczonym. Szef krajów rozwijających się (*G77*) nazwał to Holocaustem. Tym samym negocjacje zostały tymczasowo zawieszone. Wraz z ich wznowieniem następnego dnia stało się jasne, że COP15 jest formą bazaru, gdzie trzeba ugrać jak najwięcej dla siebie. Ujawniły się więc bloki interesów, wśród których ważną pozycję zaczął ogrywać ten reprezentujący *G77* z Chinami, Indiami, Brazylią i RPA na czele. Odrzucono pomysł nakładania cła na towary z uboższych krajów, co zgodnie z mającą się dobrze doktryną neoliberalizmu miało zachować odpowiednią konkurencyjność. Unia nie pozostawała bierna i obserwując rozwój sytuacji dyskretnie wycofywała się z obiecanych wcześniej 30% redukcji na rzecz 20%. Na pomoc dla Afryki państwa Unii Europejskiej wyłożyły 2,4 mld euro, choć wcześniej sama grupa afrykańska oszacowała swoje potrzeby na ok. 280 mld (od wszystkich krajów rozwijających się) (3). W międzyczasie Polska otrzymała od organizacji pozarządowych tytuł „Skamieliny Dnia" za wyjątkowo oporne podejście do unijnych zobowiązań. Stany Zjednoczone sabotowały każdą poważniejszą propozycję, a Barrack Obama skupił się na podkreślaniu, że to Chiny emitują najwięcej CO_2, a USA zajmują „chlubne" drugie miejsce i nie mogą ponosić pełnej odpowiedzialności.

Zobowiązania jako farsa

Tym samym poszczególni liderzy przestali nawet sprawiać pozory. Wyszukana frazeologia nie pomogła ukryć faktu, że jakakolwiek polityczna wola do zmian to tylko fikcja, tworzona na potrzeby *mass-mediów*. Wszystko to przemawia oczywiście przeciwko tego typu spotkaniom, ale istnieją też poważniejsze zarzuty dla *FCCC*. O ile racjonalnie myślący człowiek nie powinien mieć wątpliwości co do nieoficjalnych celów konferencji klimatycznych, poważne obawy nasuwa sam formalny mechanizm ich funkcjonowania. W mediach i opracowaniach naukowych często spotyka się termin „redukcji" gazów cieplarnianych o pewną ilość, wyrażoną w procentach. Ograniczenie odnosi się do konkretnego roku, kruczek w tym, że nie dla wszystkich jest on taki sam, a czasem można go po prostu wybrać… Wiele krajów ustanowiło rok 1990, ale np. Stany Zjednoczone wybrały rok 2005, jako

warunek obrad! Tym samym prezydent mógł pochwalić się 17% redukcją pomijając fakt, że w porównaniu do „standardowego" roku 1990, wynosi ona 3%. Krajom przechodzącym transformację również dano możliwość wyboru „swojej daty" i tak np. Polska początkowo odpowiedzialnie wybrała rok 1990. Nie przeszkodziło to w tym, by kilka lat później lekką ręką przesunąć datę o 2 lata do tyłu - na rok 1988, którego poziom uprzemysłowienia pozwala na znacznie swobodniejszą zabawę z procentami. Tony CO_2 traktuje się niczym żetony. Każdy ma swoją pulę, którą może wykorzystać lub udostępnić innym do nabycia. Dzięki geniuszowi architektów klimatycznych manipulacji, Polska sprzedaje setki milionów ton CO_2 takim krajom jak Hiszpania i Irlandia, z czego zyski inwestuje w... rozbudowę węglowego systemu energetycznego (4). Według raportu organizacji *Sandbag (5)*, z powodu zbyt liberalnych zasad handlu emisjami, ich cena była tak mała, że wiele krajów zaczęło gromadzić zapasy aż do 2012 roku. W ten sposób, choć wyemitowane przez nie zanieczyszczenia mogą być za kilka lat większe niż w przeszłości, na papierze dokonali ich redukcji! Na handlu zarabiają przede wszystkim uczestniczące w nim korporacje. Propagandowy zrównoważony rozwój okazuje się być racjonalnym tylko, gdy na stole leżą portfele z odpowiednią sumą pieniędzy.



Inną sprawą jest fakt, że nawet zakładając ścisłe przestrzegania ustalanych limitów, które pozostaje mitem, na dobrą miarę nie są one w stanie niczego zmienić. Podczas gdy mowa o maksymalnie 20% redukcji emisji CO_2, według szacunków ONZ odczuwalna zmiana mogłaby pojawić się przy min. 40-procentowym ograniczeniu. Jednak biorąc pod uwagę brak mechanizmów egzekwowania postanowień i taka liczba by nic nie zdziałała. Wiele państw, wśród których prym wiodą Chiny, odmawia zezwolenia na dokładne inspekcje ze względu na ochronę interesów narodowych. Nawet, gdy oczekiwane liczby znajdują się wreszcie na papierze, podpisanym przed odpowiednich polityków, wciąż pozostają w sferze deklaracji i są niemożliwe do skontrolowania. Wracając do samych klimatycznych postanowień, odnoszą się one niemal wyłącznie do emisji CO_2 przez przemysł, w dużej mierze ignorując tak kluczowe kwestie jak wycinka lasów, globalny transport, zatrucia wód i wiele innych typów działalności o destrukcyjnym charakterze. Nie sposób więc nie odnieść wrażenia, że szczyty klimatyczne stały się kolejną przestrzenią do realizowania prywatnych interesów, poszukiwania strategicznych sojuszy i mydlenia oczu obserwatorom zielonego przedstawienia.

To wciąż nie koniec klimatycznej farsy. Wśród innych ważnych problemów wymienia się m.in. ograniczenia patentowe. Kraje rozwijające się nie będą mogły zaadoptować przyjaznych środowisku technologii, gdyż z prawnego punktu widzenia poszczególne rozwiązania są własnością krajów rozwiniętych, a dokładniej ich korporacji. Faktu kolonizacji i dekad lub wieków eksploatacji nie bierze się pod uwagę. Istnieje co prawda specjalny fundusz, mający pomagać w ograniczaniu zanieczyszczeń w krajach rozwijających się, ale sposób jego funkcjonowania pozostawia wiele do życzenia. Po pierwsze, kwoty niezbędne do wprowadzenia zmian oscylują wokół 400 miliardów dolarów rocznie - dotychczas z trudem wynegocjowano kwotę 10 miliardów. Po drugie kraje Północy i tak starają się od niej uchylać w możliwie największym stopniu. Przykładowo, istnieją propozycje, by pieniądze nie trafiały na narodowe fundusze publiczne, skąd mogłyby zostać łatwo zainwestowane w palące potrzeby, tylko były naliczane z obrotów opisanymi powyżej uprawnieniami do emisji. Nawet, gdy uda się uzyskać konkretne porozumienie, pozostaje ono tylko deklaracją. Od czasu Kioto, podpis rządowych decydentów oznacza nie więcej niż oświadczenie, że dany kraj zdaje sobie sprawę z istnienia tego typu propozycji...

Never trust a COP (6)

Nie trzeba dodawać, iż podobnie jak w przypadku każdej aktywności międzynarodowej, na konferencjach COP oficjalnie działa silne *lobby* biznesowe. Jego czołowym przedstawicielem jest *Światowa Rada Biznesu na rzecz Zrównoważonego Rozwoju* (*WBCSD*), jeden z głównych graczy stojących za takimi porozumieniami jak *GATT* i *NATFA* czy *MAI*. Organizacja zrzesza 200 międzynarodowych korporacji i pod przykrywką *CSR* („społeczna odpowiedzialność biznesu") przenika do kolejnych państwowych struktur. Do Kopenhagi posłała aż 230 (!) przedstawicieli, co jest sporą liczbą jak na 98 głów państw, biorących udział w szczycie. Odbyli oni serię zamkniętych spotkań, których przebiegu można domyślać się tylko z ich własnych relacji: w przeciwieństwie do ogólnego nastroju *COP15*, atmosfera obrad biznesowo-rządowych *„była pełna energii, sprzyjała drodze naprzód i wprowadzaniu działań"*, jak możemy przeczytać na stronie na stronie *WBSCD*. Do tych ostatnich zaliczono serię pięknie brzmiących życzeń, przypieczętowanych stwierdzeniem, że *„biznes ma wiedzę, kadrę zarządzającą i zasoby finansowe, by się do nich* (zmian klimatu na lepsze) *przyczynić"*. Za główny problem krajów rozwijających się uznano *„ich niezdolność do przyswajania inwestycji i technologii"*, a wśród postanowień możemy znaleźć takie slogany jak konieczność *„partnerstwa sektora publicznego i prywatnego"* oraz *„kluczowe znaczenie rynków finansowych dla rozwoju"*.

W czasie, gdy trwały owocne rozmowy ministrów i korporacyjnych delegatów, doszło do kolejnego skandalu. Kilkuset aktywistów, posiadających status „obserwatora", czyli dokument pozwalający na uczestnictwo we wszystkich oficjalnych obradach, dowiedziało się, że ich papiery straciły ważność... Tym samym zwyczajnie nie wpuszczono ich do środka. To bezprecedensowe wydarzenie wywołało oburzenie wśród *mainstreamowych* organizacji pozarządowych, które są zazwyczaj traktowane ulgowo. Przykładowo dr Zbigniew Karaczun z *Koalicji Klimatycznej* nazwał to *„łamaniem praw człowieka"*. Uczestnicy obrad są jednocześnie sygnatariuszami opracowanych przez siebie zasad ich przebiegu, które zobowiązują do konsultacji społecznych, czyli udziale w dyskusjach organizacji pozarządowych, a do realizacji takich zobowiązań wyznaczone jest ONZ. Realna wartość deklaracji światowych liderów i ustanowionego przez nich prawa okazała się fikcją, gdy tylko obecność osób trzecich okazała się w końcu niewygodna. Tego typu działania nie są tajemnicą dla rzesz aktywistów, którzy postanowili wyrazić swój sprzeciw na ulicach.

Koncentracja - zawsze w modzie (7)

Gdy 10 lat temu wielu aktywistów uważnie śledziło kolejne doniesienia o policyjnych nadużyciach podczas masowych protestów w Seattle, mało kto spodziewał się, że brutalne obrazy to dopiero namiastka tego, co czeka demonstrantów w kolejnych latach. Frekwencja na protestach w Kopenhadze była wyjątkowo duża. Jeszcze na wiele tygodni przed wydarzeniem media budowały atmosferę strachu, policja

wydawała kolejne groźne brzmiące oświadczenia, a lokalni działacze robili swoje: mobilizowali. Prawdopodobnie pierwszy raz w historii Europy w rażący sposób dokonano zmian w prawie. Otóż okazało się, że choć nie działa ono wstecz, może działać do przodu... Na zamówienie służb porządkowych Parlament uchwalił ustawę pozwalającą na aresztowanie w przypadku podejrzenia, że „*w niedalekiej przyszłości*" osoba może dokonać przestępstwa (8) (tak tak, ten film nazywał się *Raport Mniejszości*...). Do represyjnego pakietu dołączono dwukrotne przedłużenie czasu bezpodstawnych zatrzymań (z 6 do 12 godzin), wydłużony czas pobytu w areszcie (40 dni) i wysokie grzywny (671 euro). Dysponując takimi narzędziami policja od pierwszego dnia szczytu rozpoczęła aresztowania. W informacjach dla mediów otwarcie stwierdzono, że zatrzymani nie dostaną żadnych zarzutów i po krótkim czasie wyjdą na wolność (9) - jedynym celem zatrzymań było więc stworzenie atmosfery strachu i kryminalizacja ruchu, choć to oczywiście nie zostało powiedziane przez policyjnych rzeczników.

Na przekór powyższym regulacjom i faktowi, że granice Unii Europejskiej są otwarte tylko dla jej wybranych mieszkańców (część ekip, np. ze Szwecji zawrócono), na ulice udało się wyprowadzić dziesiątki tysięcy ludzi. Odbyły się m.in. przemarsze rolników, ludów rdzennych, NGO's-ów, antykapitalistów. Główna demonstracja *Climate Justice Action* liczyła ok. 100 000 osób o różnej orientacji politycznej; prawdopodobnie było to największe w historii zgromadzenie na rzecz ochrony środowiska. Właśnie na niej doszło do



Odpowiedzialność zbiorowa, kontrola, upokorzenie - koncentracja zawsze w modzie

masowych zatrzymań. Policjanci losowo atakowali grupy aktywistów, skuwali ich kajdankami i godzinami przetrzymywali skoncentrowanych w jednym miejscu, każąc siedzieć na zimnej ulicy. W sumie takie upokorzenie spotkało ok. 1000 osób. Z agresją stróżów prawa spotkali się również przechodnie, nie biorący udziału w akcjach. Wielu ludzi zostało przewiezionych do specjalnie przygotowanych aresztów, nazywanych przez policjantów „Guantanamo junior" (10). Ta innowacyjna nazwa odnosi się do setek małych klatek, zbudowanych specjalnie na potrzeby COP15; aktywiści byli w nich czasem zamykani ze skutymi rękami i pryskani sprejem pieprzowym. Sprawą interesowały się *mass-media*, co duński minister sprawiedliwości skomentował słowami: „*Policja wykonała dobrą robotę (...) Myślę, że ludzie to docenią*". W dniu, gdy kończę tekst (12. stycznia) w więzieniu przebywa jeszcze 14 osób w oczekiwaniu na procesy (11).

Ekokapitalizm, czyli zielone pranie mózgu

Nie wszyscy muszą wierzyć w teorie, że w największej mierze to człowiek przyczynia się do globalnego ocieplenia. Mówiąc więcej, istnieją niezależne, nie wypaczone przez ideologie żadnej strony analizy, skłaniające się do twierdzenia, iż ocieplenie klimatu jest w dużym stopniu procesem naturalnym i nieuniknionym. Choć nie da się ukryć, że zdecydowana większość naukowców należy do zwolenników teorii globalnej ocieplenia, celem tego tekstu nie jest analiza słuszności takich czy innych stanowisk; tą sprawę pozostawiam otwartą. Trzeba jednak podkreślić, iż samo globalne ocieplenie schodzi na dalszy plan, a faktem, z jakim przychodzi nam się mierzyć tu i teraz jest niezaprzeczalny, destruktywny wpływ kapitalizmu na środowisko naturalne i funkcjonowanie niezliczonych społeczności w każdym miejscu globu. Co więcej, zmiany jakie wywołuje ten wpływ, mogą być nieodwracalne dla środowiska, a już z pewnością takimi będą dla ludzi. Tu rodzi się pytanie, co jest przyczyną stałej ignorancji elit, które zdają się tego faktu nie zauważać, a mają przecież dostęp do pierwszorzędnych analiz i prognoz na przyszłość. Czy przeważa tu ignorancja, chęć natychmiastowego zysku, realizacja doraźnych interesów, niewiara, celowe działanie?

O ile polityków można posądzać o krótkowzroczność, związaną z dostosowaniem działań do rytmu wyborów, nie można tego powiedzieć o świecie dużego biznesu. Mimo, że kapitalizm jest systemem wewnętrznych sprzeczności z czysto ekonomicznego punktu widzenia, elit finansowych nie można posądzać o irracjonalizm. Mechanizm funkcjonowania korporacji adoptuje elementy gospodarki planowej, stawiając w miejscu beneficjenta dobro marki, a tym samym dochody. Warunkiem rynkowej egzystencji każdej międzynarodowej firmy jest posiadanie ściśle określonego planu działań na wiele następnych lat. Jego strukturę budują badania socjologiczne, analizy trendów rynkowych, opracowania z dziedzin specjalistycznych, m.in. od naukowców, zajmujących się sprawami klimatu. Błędem byłoby więc przypuszczanie, iż postępująca degradacja planety, która *ipso facto* zagraża interesom samej firmy, pozostaje zjawiskiem nieznanym dla kierujących nią środowisk. Wręcz przeciwnie - należy przyjąć, że doskonale zdają sobie one sprawę z tego, co ich czeka i wpływają na międzynarodową politykę w sposób zgodny z założeniami na przyszłość. Dochodzimy tu do kolejnego punktu: ponieważ korporacje mimo globalnego charakteru są silnie zakorzenione w konkretnych państwach, rządy traktują ich interesy jako integralną część racji stanu. Sukcesy korporacji o danym rodowodzie w większości przypadków są sukcesami ogółu elit finansowych narodu.

Takie stanowisko stawia konferencje typu *COP* w zupełnie innym świetle niż zwykły ją ukazywać *greenwashing* i medialne migawki. Naiwnością byłoby twierdzić, że uczestnikom obrad naprawdę zależy na ochronie środowiska, kosztem własnych wyrzeczeń i osłabienia koniunktury gospodarczej. Podobne spotkania nie są miejscem regulacji, dotyczących redukcji czegokolwiek, wprowadzania nie-egzekwowalnych paktów i ochrony klimatu; w rzeczywistości gra toczy się o wiele większą stawkę, jaką jest przyszłe oblicze kapitalizmu, nakreślenie nowych sfer wpływów. Najlepszym na to dowodem jest opisany wcześniej „duński dokument", który kraje rozwinięte pieczołowicie przygotowywały przed rozpoczęciem szczytu, by zabezpieczyć się na kolejne dekady i uderzyć w ubogie regiony. Spory o działania klimatyczne są elementem wojny bloków interesów, a proponowanie rozwiązania w każdej formie uderzają w słabszych. Mechanizm ten został już również opisany: w skrócie - kraj o słabiej rozwiniętym przemyśle i stosunkowo niedużej emisji gazów cieplarnianych sprzedaje je państwom bogatszym, bo krajów rozwijających się z dużymi potrzebami na taki zakup nie będzie stać.

Każda wizja zielonego kapitalizmu jest oparta na złudzeniach. Podstawowym celem utrzymania przedsiębiorstwa jest z technicznego punktu widzenia nieustanny rozrost z tendencją do tworzenia monopolu, a z funkcjonalnego - akumulacja kapitału przez właścicieli.

Nawet przy najbardziej rygorystycznych regulacjach ochrony środowiska, punkt równowagi będzie poza logiką kapitalisty. Ekspansja jest warunkiem przetrwania i zawsze będzie dokonywać się kosztem uszczuplania zasobów naturalnych i dewastacji lasów, pól i wód, a odbywa się na taką skalę, że ekosystem nie jest w stanie zapewnić regeneracji. Przyroda może zostać ometkowana i wyceniona, ale zmieni to tylko tyle, iż z jej destrukcji będą stopniowo wykluczani mniejsi gracze, kosztem posiadających odpowiednie zaplecze finansowe, by wykupić prawo do danego podmiotu i obrócić jego wykorzystanie w większy zysk. Kapitał reorganizuje więc siły w kierunku „zielonej rewolucji". Odpowiedzialność za nadchodzące zmiany próbuje się zrzucać na jednostki poprzez *quasi*-akcje świadomościowe, w stylu segregowania śmieci lub używania plastikowych torebek. W rzeczywistości mają one wymiar czysto symboliczny i są narzędziem w rękach tych, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że nawet wymiana wszystkich plastikowych torebek w supermarketach nie zneutralizuje ich destrukcyjnej działalności - z tego prostego powodu, iż to nie torebki są tu problemem, ale supermarkety.

Analizy tego problemu podjął się naukowiec i działacz społeczny - David Noble. W swojej pracy *Corporate Climate Coup* (*Korporacyjny klimatyczny zamach stanu*) udowadnia, że początkowo w obrębie elity finansowej zaistniał konflikt w sprawie teorii globalnego ocieplenia - część, szczególnie reprezentująca przemysł ciężki, uznała, iż wprowadzenie regulacji klimatycznych znacznie ograniczy ich pole działania i narazi na poważne straty. Kiedy jednak zdali sobie sprawę, że „zielony kapitalizm" otwiera przed nimi znacznie szersze możliwości i stwarza niepowtarzalną szansę na poprawę fatalnego odbioru społecznego, zainwestowali ogromne w sumy w kampanię na rzecz promowania „świadomości ekologicznej". Sprowadza się ona do punktu, iż jedynie kapitalizm jest w stanie powstrzymać postępujące zmiany, potrzebuje tylko „zielonej" reorganizacji.

Po spektaklu

Pozostaje już tylko pytanie, co robić w takiej sytuacji. Niestety nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi... Mogłoby się wydawać, że jedyną racjonalną drogą, jaką mógłby podążyć szeroko rozumiany ruch ekologiczny, dobrze zdając sobie sprawę z bierności i pustosłowia politycznych decydentów, jest całkowita radykalizacja działań i porzucenie legalistycznych rozwiązań, które stanowią wyłącznie systemowy zawór bezpieczeństwa. Na razie nic jednak nie wskazuje, by tak miało się stać. Tegoroczny antyszczyt został jak zwykle zdominowany przez masowe organizacje pozarządowe, typu *Greenpeace*, które wypowiadały się w jednoznacznym dyskursie - pokładając całość nadziei w obradujących, co dobitnie wyrażały transparenty w stylu *„Liderzy Działajcie*!". NGO's-y, nie wyciągając wniosków z lat bezowocnych protestów, wciąż podporządkowują się logice wyimaginowanej społecznej presji, która rzekomo ma determinować pewne decyzje na wyższym szczeblu, choć same przyznają, iż nawet przyjęcie zapowiadanych rozwiązań nie wpisuje się w „plan ratunkowy minimum" (zakłada on zupełne wyjście z użytku paliw kopalnych w ciągu kolejnych 20-30 lat, co pozostaje fikcją). Można mieć pewne nadzieje, że widoki masowych aresztowań i policyjna brutalność, które dotknęły również wielu nastawionych pokojowo nastawionych aktywistów, wpłyną na zmianę ich taktyki, choć są to raczej pobożne życzenia. Dopóki organizacje pozarządowe będą popadać w biurokratyzm, zarówno w manifestach jak i na ulicach będzie dominował oportunizm. Być może aktywistom-biurokratom da do myślenia fakt, iż wielu z nich nawet nie wpuszczono na obiecywane obrady.

Ruch antykapitalistyczny musi więc wyciągnąć kolejne wnioski: z tego, w jakie wszedł sojusze, co z nich wyniknie i czy będą to efekty pozytywne czy nie. Bez wątpienia należałoby się



zwrócić w kierunku ruchów społecznych z krajów Trzeciego Świata, dla których walka jest warunkiem przetrwania. Z pewnością należy też podjąć dalsze próby radykalizacji ruchu ochrony środowiska z Północnej Półkuli. I wcale nie znaczy to ofensywnego zachowania na ulicach - jest to problem marginalny, choć z pewnością postawy pełnego *non-violence* nie budują ani wewnętrznej solidarności ani nie wywierają żadnej presji. Prawdziwym problemem jest jednak zmiana sposobu myślenia, ukierunkowanie taktyk na działania oddolne, oparte na negacji funkcjonującego modelu, a nie prób wpływania na decyzje rządzących, podczas gdy w rzeczywistości determinują je zupełnie inne czynniki niż nawet największe przemarsze. Masowe działania nie mają sensu bez zrozumienia przyczyny problemu, jaką jest natura kapitalistycznej gospodarki. Pora przyjąć do wiadomości, że świat nie dzieli się na kraje rozwinięte i rozwijające się, ale wyzyskujących i wyzyskiwanych, które to podziały są obecne ponad granicami.

P.S. Wszelkie dane, przy których nie znalazły się przypisy, pochodzą ze stron www.positi.blogspot.com oraz www.dlaklimatu.pl, które były nieocenioną pomocą przy pisaniu powyższego tekstu

Przypisy

(1) www.tvn24.lajt.pl, *Gwiazdy, limuzyny, samoloty. Ruszył szczyt klimatyczny*;
(2) www.rp.pl, *Skandal na szczycie w Kopenhadze*;
(3) Naomi Klein, *Better to have no deal at Copenhagen than one that spells catastrophe*;
(4) Ewa Jasiewicz, *Klimatyczne kasyno Polska*, „Le Monde Diplomatique", nr 12/2009:
(5) www.cia.bzzz.net, *Więcej emisji dla bogatych, więcej kosztów dla biednych*;
(6) Jeden z głównych sloganów przeciwników konferencji. Z ang. „Nigdy nie ufaj COP" (konferencja klimatyczna) + gra słów: „cop" to też „gliniarz";
(7) Tytuł akapitu zaczerpnięty z „demotywatora", umieszczonego w blogach www.cia.bzzz.net;
(8) www.cia.bzzz.net, *Nowe prawo przeciw demonstrantom wchodzi w życie przed Szczytem Klimatycznym*;
(9) www.cop-enhagen.net;
(10) www.guardian.co.uk, *Activists reveal tactics used by police to „decapitate" Copenhagen climate protests*;
(11) 10 z nich wydało oświadczenie, dostępne po polsku na www.czsz.bzzz.net



Prawa pracownicze...

TRWAJĄC DO KOŃCA! Okupacja zakładu w Opatowie

Mateusz Żuk

Niewiele osób jest w stanie wysłowić swoje oczekiwania wobec świata. Jeszcze mniej osób gotowych jest podjąć jakiekolwiek działania, aby je urzeczywistnić. Bezczynne przyglądanie się otoczeniu i czekanie na interwencję z „góry" - tak, to bardzo wygodna postawa. O zgrozo, jest ona dość powszechna i mniej lub bardziej - dotyczy także mnie. Z tej przyczyny z ogromnym entuzjazmem przyjmuję do wiadomości, iż tu i ówdzie ktoś rozpoczyna walkę z wiatrakami, której celem jest wprowadzenie w życie swojego wyobrażenia o świecie. Entuzjazm jest tym większy, gdy poprzez tę walkę łamany jest stereotyp i gdy okazuje się, że walka klas to nie przeszłość a lokalne ruchawki nie są efektem działania radykałów.

Jeśli dochodzi do takich sytuacji, to rozpoczynają się one w chwili przekroczenia wytrzymałości ludzkiej na poniżanie i częstość występowania sytuacji stresowych. Dopóki to nie nastąpi, zachowania ludzi są łatwe do przewidzenia. Chyba tego, tj. typowej dla psychologii tłumu **nieprzewidywalności**, boją się najbardziej władcy tego świata. Powód właściwie jeden - trudno ją opanować. Ów sposób myślenia widoczny jest w mediach, w których każde wzburzenie społeczne porównywane jest do dantejskich krajobrazów, pejzaży destrukcji, a wszystko co dzieje się wokół, dokonywane jest rękoma etatowych zadymiarzy. Równocześnie zwykle żądające emocji media, z nie wiadomo jakich przyczyn, zamiast działaczy gotowych dać w mordę kapitaliście czy politykowi, preferują typów, co to radykalizują tylko od czasu do czasu, na przykład - gdy zagrożone są ich pozycje w Komisji Trójstronnej. Dobitnym tego przykładem bywają kwestie pracownicze, kiedy to tzw. „lwy kanapowe" reprezentują w mediach ludzi pracy i to one proszone są o komentarz do wydarzeń. Problem w tym, iż wspólnota ich interesów z interesami pracodawców nie pozwala na radykalne wypowiedzi toteż popierają oni najczęściej jedyną formą protestu, czyli oflagowanie własnej siedziby związkowej. Do głowy nie przyjdzie im, że w ten sposób sami sobie pchają do gęby knebel. Kto wychyli nos poza taki schemat „ofensywnego działania" usłyszy słowa reprymendy, na przykład komendę: „Anarchiści, wycofać się!" W razie nieposłuszeństwa nikt nie będzie bronił przed pałami, przecież wywrotowcy sami się o to prosili.

Czy można jednak użyć przemocy wobec 150 kobiet i kilku mężczyzn, łamiących wszelkie stereotypy o ludziach pracy? Czy można pałować okupujących likwidowany zakład pracy i którzy robią to, aby zapobiec ewentualnemu rozgrabieniu zakładu przez jaśnie-wielmożne-szefostwo? W pewnych warunkach władza bez trudu znajdzie argument za takim rozwiązaniem. Wystarczy podpaść pod dowolny paragraf. Może to być nawet zgłoszenie o porwaniu, dokonane przez byłego dyrektora, który nie mając prawa przebywać na terenie zakładu, działa na korzyść innego przedsiębiorstwa i próbuje nielegalnie wywieźć z zakładu urządzenia, materiały, myśl techniczną. Właśnie z tego ostatniego powodu siłowe rozwiązanie było jednym z kilku prawdopodobnych scenariuszy w Opatowie. Co gorsza według przechwałek stróżów (bez)praw(i)a, tylko oświadczenie podpisane przez jedną z rzekomo przetrzymywanych osób, zapobiegło takiemu końcowi okupacji zakładu *Collar Textil* i spacyfikowaniu zwykle spokojnych kobiet przez wypuszczone z lodówek psy.

Historia

Collar Textil powstał w wyniku prywatyzacji państwowego zakładu szwalniczego. Dzięki takiemu przekształceniu pracownicy uzyskali pakiet udziałów w spółce. W ten sposób miał się ziścić ideał Kelso, amerykańskiego myśliciela, głoszącego, iż walka klas stanie się reliktem, gdy pracownicy staną się razem z kapitalistami udziałowcami przedsiębiorstw, w których pracują. Logiczna niekonsekwencja tego typu rozwiązań ujawnia się, gdy spostrzeże się, że te same osoby, które wykorzystują pracowników, dążą równocześnie, by zagarnąć możliwie jak największą ilości udziałów, należących do pracowników. W efekcie stało się to, co ma miejsce w innych, sprywatyzowanych w podobny sposób firmach, gdzie pracownicy stawali się udziałowcami. Niskie płace wymusiły na pracownikach wyprzedaż udziałów. Skupiły się one w rękach dawnych dyrektorów. Takim sposobem pracownicy stracili nawet złudzenie kontroli nad tym, co się dzieje w miejscu pracy. Nie sprzyja to budowaniu poczucia współodpowiedzialności za zakład, ale jak się jednak okazało, właśnie poczucie odpowiedzialności spowodowało, iż załoga postanowiła zadbać o mienie zakładu i o własny interes. Zrobiła to mimo, a może zwłaszcza dlatego, że kilka ostatnich lat nauczyło ją, by ufać żadnemu szefostwu bez względu na to, jak szeroko by się uśmiechało.

Pracodawca *vs* pracownicy

Aby zrozumieć, z jakimi wypaczeniami miały codziennie do czynienia pracownice *Collar Textil*, wystarczy przytoczyć kilka z niezliczonej ilości sytuacji, które kwalifikują się na donos do prokuratury.

Większość pracownic szwalni otrzymywała najniższe możliwe wynagrodzenie. Praca wcale nie należała do najlżejszych. Kilka, czasem kilkanaście godzin w jednej pozycji, to nie przyjemność, zwłaszcza gdy szefostwo smaga batem na lewo i prawo, byle tylko nikt nie domagał się tego, co się należy. Podwyżki to czcze marzenie. Jeśli jednak miały miejsce, były wymuszone ustawowo. Najbardziej odczuwalna miała miejsce w 2008 roku. W 2007 roku minimalne wynagrodzenie brutto wynosiło 936 PLN, natomiast w 2008 roku było to już 1126 PLN. Ów 17% wzrost nie był wcale podyktowany dobrą wolą pracodawcy. Wręcz przeciwnie! Rządowa wierchuszka raz do roku nakazuje podwyższenia płac, aby zwykłemu człowiekowi



Protestujące kobiety z Opatowa. Fot. T. Gutry

spadło trochę okruchów z pańskiego stołu. Pracodawca to jednak przebiegłe stworzenie i bardzo często wzrost wynagrodzeń rekompensuje sobie poprzez manipulowanie wskaźnikami wydajności. W ten sposób pracownik za podwyżkę płaci zwiększeniem wydajności. W Opatowie nie wystarczyło to pracodawcy.

Ostatnimi czasy modne stało się zatrudnianie osób z orzeczeniem niepełnosprawności. Nie jest to wcale efekt zmiany sposobu myślenia pracodawców, którzy nie tak dawno temu nie zapraszali osób niepełnosprawnych na rozmowy rekrutacyjne. Przyczyna jest dużo bardziej prozaiczna. PFRON oraz inne rządowe agendy dofinansowują różnego rodzaju przedsiębiorstwa, zatrudniające osobę niepełnosprawną. Raz są to środki na dostosowanie miejsca pracy do potrzeb takiej osoby. Innym razem będzie to zwrot kosztów, związanych z zatrudnieniem takiej osoby. Dzięki temu pracodawca pozostawia w kasie firmy środki, które normalnie przelałby na konto ZUS lub innego funduszu celowego. Z różnych przyczyn uważam, że jeśli można, to należy skubać aparat represji jak tylko się da. Gdy tylko można uzyskać orzeczenie o niepełnosprawności, sądzę, że należy się o nie starać. Te same wnioski, ale z innych powodów, przychodzą do głowy szefom. Dlatego dla pracodawcy pracownik z takim dokumentem to skarb, bo dzięki temu oszczędza niemałe sumy. W ramach wdzięczności mógłby zaoferować pracownikowi lepsze warunki pracy i płacy. Niestety w Opatowie nie było to możliwe. Co więcej - pracownicy byli w różny sposób przymuszani do tego, aby uzyskać taki dokument. W zamian otrzymali jednak rażącą niewdzięczność.

Defraudacja

Związki zawodowe funkcjonowały w zakładzie na długo przed prywatyzacją. W 2006 roku po przejęciu zakładu w Opatowie przez prywatnego właściciela, nowy pracodawca nie mógł się nie zgodzić na ich działanie. Robił jednak wszystko, aby efekty pracy ich członków nie przysparzały mu dodatkowych obowiązków. Co ciekawe sam korzystał na tym, że funkcjonowały na terenie zakładu. Obie funkcjonujące w zakładzie komisje nie były reprezentatywne. Ponadto, mimo napiętej sytuacji, z szeregów organizacji następował powolny odpływ członków, choć można by się spodziewać odwrotnej tendencji. Dlaczego się tak działo? Wiele wypowiedzi pracownic wskazywało, iż było to spowodowane brakiem werwy działaczy, jacy ich zdaniem sprawiali wrażenie osób przytakujących pracodawcy, cokolwiek by ten powiedział. Trudno oceniać czy opinie te były słuszne. Faktem jest jednak, że działacze niejednokrotnie szli na ustępstwa. W zamian nie otrzymywali niczego. Wielokrotnie miało to miejsce z uwagi na złą wolę pracodawcy, który wielokrotnie i celowo wprowadzał związkowców w błąd.

Szczytem arogancji było przywłaszczenie przez pracodawcę składek związkowych. Zagarnął też środki, zgromadzone na koncie zakładowego funduszu zapomogowo-pożyczkowego, w czym musiała brać udział część pracowników administracyjnych, mających dostęp do konta. Nie dość tego, iż zniknęły pieniądze, skrzętnie oszczędzanie przez pracowników, to winą za ich zniknięcie pieniędzy próbowano obarczyć pracownicę szwalni, która w tym czasie piastowała funkcję przewodniczącą zarządu funduszu i została oskarżona o współudział przy zdefraudowaniu co najmniej 28 tysięcy złotych. Sprawa ciągnie się do dziś, mimo tego, że są wystarczające dowody, aby winą obarczyć pracodawcę.

Pieniędzy brak

Miarka zaczęła się powoli przepełniać, gdy od czerwca 2009 roku zaprzestano wypłacać wynagrodzenia. Osoby, które domagały się wypłat były szykanowane, karano je naganami i upominano. Dochodziło w tej kwestii do kuriozalnych sytuacji. Dla przykładu jedna z pracownic, poza standardową reprymendą, otrzymała dodatkowo szczegółowe pismo, gdzie pracodawca ze szczególną starannością wskazywał, ile minut czasu pracy zostało przez nią zmarnowane. Pismo zawiera oczywiście również informację, jaka powstała wskutek tego strata dla zakładu. Wszystko dlatego, że odważyła się w godzinach pracy pojawić się w części przeznaczonej dla pracowników administracji i domagać się należnego jej wynagrodzenia.

Sprawy poszły jednak za daleko. Pracownicy otrzymywali tygodniowo po 50, 100, 150 złotych. Przyszłość zakładu nie była pewna. Kilka miesięcy wcześniej w nieodległym Ostrowcu Świętokrzyskim zagraniczny właściciel postanowił zamknąć podobny, cieszący się dobrą reputacją, zakład szwalniczy. Wszyscy spodziewali się najgorszego, ale od czasu do czasu padały słowa pocieszenia, że nie może być tak źle. W przypływie szczerości odwiedzający podczas okupacji zakładu kontrahenci byli zdziwieni zaistniałą sytuacją. Sądzili, iż zakład z tak rzetelną załogą powinien istnieć wiecznie. W ostateczności wszyscy mieli zostać zatrudnieni w innym, należącym do tej grupy kapitałowej zakładzie. Smaczku sytuacji dodaje fakt, iż pracownicy zatrudnieni do tej pory na umowę o pracę mieli dalej świadczyć pracę w zakładzie w Ostrowcu, z tą różnicą, że na podstawie umowy o dzieło. Poczynione nawet pewne kroki polegające na tym, iż co wartościowsze maszyny były oznaczane do wywożenia. Wraz z nimi mieli zostać przeniesieni pracownicy, zwykle przy nich pracujący. Stało się to nawet przedmiotem żartów w zakładzie. Sprawa stała się jednak jasna, gdy w zakładzie pojawił się likwidator.

Jego pojawienie się nie poprawiło sytuacji pracownic. Chyba z tej przyczyny, nie czekając na zaproszenie, 50 pracownic wtargnęło we wrześniu do biura dyrekcji. Wyproszone do zakładowej stołówki, uzyskały tylko informację, że wypłaty nastąpią, gdy na konto wpłynie przelew od kontrahentów. Niestety pracodawca nie dotrzymał słowa. Część z pracownic nie była w tak komfortowej sytuacji i nie protestowała, gdyż znajdowały się na „płatnym" postojowym lub wręczono im wypowiedzenia. W takich okolicznościach nastroje potęgowały się coraz bardziej i bardziej.

Sprawcy kłopotów

Mimo tak niskich - jak wspomniano wcześniej - kosztów pracowniczych, firma była z dnia na dzień coraz bardziej zadłużona. Przyczyną była zachłanność jednego z udziałowców, który wyprowadzał z zakładu 1/3 marży. To wystarczyło, aby przestać płacić zobowiązania. Hipoteka na budynki. Zaległości w rachunkach na prąd, wodę. Niezapłacone opłaty i podatki lokalne. Prędzej czy później musiał zacząć się brak środków na wypłaty dla pracowników.

Będąc w takiej sytuacji i widząc te trudności, chyba każdy trzeźwo myślący udziałowiec zaprzestałby transferu pieniędzy, aż do momentu, w którym podporządkowana firma nie wyjdzie na prostą. Tak zachowałby się jednak też uczciwy przedsiębiorca. Powoli doprowadzana do upadłości spółka *Collar Textil*, miała stać się zapleczem, na którym uwłaszczyliby się dotychczasowi dyrektorzy, jacy zastąpieni przez likwidatora, grzali już sobie posadki w *Dinsdale Group Sp. z o.o.*, firmie zajmującej za grosze majątek opatowskiego zakładu.

Ostatecznie z końcem listopada zakład w Opatowie zakończył produkcję. Trudno polemizować z faktami. Firma była niewypłacalna. Pracodawca zaniedbał nie tylko spraw związanych z zagwarantowaniem istnienia zakładu w przyszłości, ale zapomniał też o pracownikach. Wiedząc, iż zbliża się czas ogłoszenia upadłości, teoretycznie powinien zrobić wszystko, aby umożliwić zatrudnionym odzyskanie choćby części zaległych świadczeń pracowniczych i to niekoniecznie w pierwszej kolejności z majątku spółki. Ogłoszenie upadłości dałoby pracownikom możliwość

skorzystania ze środków Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. Trzymiesięczne wynagrodzenie to nie wszystko, ale mimo to pokaźny zastrzyk finansowy dla ludzi, którzy przez pół roku pracowali bez wynagrodzenia. Jeszcze na początku grudnia pracownice zbywano informacją, że wniosek o upadłość zostanie złożony lada dzień, a następnie, iż został złożony. Potem okazało się, że z braków formalnych został on przez sąd odrzucony. Można przypuszczać, iż było to celowe działanie.

Prawdopodobnie w innych okolicznościach pracownicy odebraliby świadectwa pracy i zarejestrowaliby się w Urzędzie Pracy oraz czekali na zasiłki dla bezrobotnych. Tak się jednak nie stało. Aby zaiskrzyło, potrzebnych było kilka czynników. Nieodpowiedzialny pracodawca, który za nic ma pracowników spędzających od trzydziestu lat po kilka lub kilkanaście godzin przy maszynie. Pozostawione samym sobie pracownice oraz trudności z wyegzekwowaniem podstawowych uprawnień pracowniczych. To tylko niektóre z nich. Gdyby jednak nie jeszcze jedno zdarzenie, do protestu najprawdopodobniej nie doszłoby.

Pod bramą

Produkcję zakończono ostatniego dnia listopada. W zakładzie pojawiały się jednak pracownice. Potrzebowały dokumentów do komornika. Innym razem przychodziły po świadectwa pracy. Z sentymentu dla lat spędzonych w przyzakładowej szkole oraz w pracy, część pracowników wybierała się w kierunku zakładu na spacery. Wiedziały, iż z terenu zakładu wyjeżdżają wyładowane ciężarówki. To wzmogło czujność pracowników, choć nie uchroniło przed tym, że pomiędzy 1. a 10. grudnia z zakładu zniknęło oprzyrządowanie ogromnej wartości a część sal zespołów szwalniczych została zdewastowana.

10. grudnia na terenie zakładu pojawiła się kolejna ciężarówka. Tym razem jednak na strażnicy zapytano o przyczyny wywozu. Dodatkowo podejrzane zachowanie osób nadzorujących załadunek spowodowało, że ciężarówka nie wyjechała. Nadzorującymi była dwójka byłych dyrektorów, których z zakładem już raczej nic nie łączyło. Po nieudanej próbie wywiezienia majątku firmy, była dyrektor powiadomiła policję, iż ogranicza się jej wolność. Zaalarmowana policja pojawiła się szybko jak na polskie realia. Żaden z policjantów nie zapytał żadnej z rzekomo przetrzymywanych osób czy mają prawo tam przebywać. Spisali oczywiście dane rzekomych porywaczy. Dyrektor podpisał też oświadczenie, iż na terenie zakładu znajduje się dobrowolnie. Wówczas policjanci zajęli się zgłoszeniem pracowników, którzy domagali się sprawdzenia czy są podstawy do tego, aby majątek zakładu był wywożony. Zostały przedłożone jakieś faktury, które jak się okazało nie pokrywały się z tym, co znajdowało się na samochodzie. Z tej przyczyny, ku niezadowoleniu obu dyrektorów, samochód został rozładowany. Śmiem przypuszczać, że gdyby nastąpiła zmiana ról i na ich miejscu znaleźliby się pracownicy, zostaliby oni zaciągnięci na „dołek" z postawionymi zarzutami próby zawłaszczenia mienia. Jednak w stosunku do obu dyrektorów musiał zostać złożony donos do prokuratury.

W międzyczasie pod bramę zakładu przychodziło coraz więcej pracowników. Wieczorem okazało się, iż łącznie zgromadziło się ponad 150 osób. Kiedy napięcie opadło a zagrożenie zostało zażegnane, pracownicy sprawdzając zakład, nie mogli uwierzyć własnym oczom, jak wielkich dokonano zniszczeń. To był moment, który zaważył o tym, że postanowili zostać w fabryce.

Jedynym powodem nie było tylko zabezpieczenie majątku dla samego zabezpieczenia. Z biegiem czasu na pewno udałoby się wyegzekwować od policji ochronę mienia. Chodziło też o zwrócenie uwagi na fakt, iż zabezpieczenie takie jest konieczne, gdyby okazało się, że majątek firmy jest za mały, aby po licytacji można było wypłacić wymagalne od pół roku wynagrodzenia. Ponadto część maszyn bez trudu mogłaby posłużyć do dalszej produkcji, gdyby były ku temu warunki. Ale kto, poza pracownikami, był tym zainteresowany?

Jak długo można czekać?

Stało się tak, że obchody rocznicy wprowadzenia stanu wojennego wypadły w niedzielę. Dzień wolny od pracy, ale nie od bankietowania i budowania dobrego wizerunku. Występujący przed kamerami politykierzy oferowali jedynie bliżej nieokreśloną pomoc. Zdarzało się, iż po kilku dniach od medialnej prezentacji własnej osoby, burmistrz czy taki a taki poseł nie miał zamiaru pomagać, a jedynie zamieść brudy pod dywan. Cała sprawa była władzom nie na rękę. Trzeba było się wykazać.

W pierwszej kolejności oczekiwano złożenia wniosku o upadłość. Okupujący zakład mogli zrobić to samodzielnie. Problem w tym, że wniosek taki należy uprawdopodobnić odpowiednimi dokumentami. Tych jednak protestujący nie posiadali. W dokumentacji panował ogromny nieład. Dodatkowo likwidator wydał kadrowej ustne polecenie, aby pod żadnym pozorem nie wydawała jakichkolwiek zaświadczeń lub pism, o które zwracaliby się pracownicy. Jak zatem wykazać przed sądem, że pracodawca zalega pracownikom z zapłatą wynagrodzeń na kwotę co najmniej miliona złotych. Pomimo to wniosek o ogłoszenie upadłości został wniesiony przez



Związkowcy z *OZZ IP* w czasie rozmów z Panią burmistrz Opatowa. Fot. T. Gutry

pracowników po tygodniu od rozpoczęcia okupacji. Ciężar przedstawienia wymaganej próbowały przenieść na pracodawcę. Niestety próba się nie udała i wniosek został odrzucony.

Również wniosek starosty nie stał się przyczyną wszczęcia postępowania. Jedyna nadzieja wydawała się leżeć w rękach władz miasta. Te jednak jak na ironię nie kwapiły się do wypełnienia wniosku, a co dopiero zebrania wymaganej dokumentacji. Wśród kilku argumentów za bezczynnością, najczęściej wymieniano następujący: „Po co mamy składać wniosek, skoro złożono już co najmniej dwa wnioski. Poczekamy, aż inne zostaną oddalone." W ten sposób co najmniej o pół miesiąca został oddalony moment, w którym pracownicy mogliby złożyć do biura FGŚP wniosek o wypłatę świadczeń. Na taki manewr pozwoliła sobie władza gminy, pomimo tego, że od pół roku wszyscy czekali na wpływ jakichkolwiek środków. Dopiero wizyta kilku zdesperowanych pracowników wymogła na pani burmistrz podpisanie dokumentu, w którym deklarowała: złożyć wniosek zaraz po zebraniu dokumentacji, nie odcięcie dostawy wody do budynków zakładu oraz udzielenie pomocy socjalnej poszkodowanym pracownikom. Na chwilę uspokoiło to nastroje pracowników, co przez władze zostało odebrane jako szansa na wycofanie niektórych deklaracji. Dopiero ponowna wizyta pracowników wymogła na niej kolejne ustępstwa, jak wywóz

śmieci z terenu zakładu, zapewnienie dostępu do telefonu. Dzięki zabiegom pracowników udało się przywrócić dostawę elektryczności w części pomieszczeń budynku a odpowiedzialność za uregulowanie zobowiązań z tego tytułu wziął na siebie powiat.

Wszyscy byli odwróceni

Należy zapytać jak doszło do takiej sytuacji. Podczas wizyty w biurze jednego z posłów, pracownicy dowiedzieli się, że przeszłość zarządzających spółką była znana od jakiegoś czasu. Snuto przypuszczenia, iż tu, podobnie jak w kilku innych rejonach Polski, w najprawdopodobniej celowy sposób działali na szkodę przedsiębiorstw, aby w końcu móc wykorzystać trudne położenie firmy. Ale nie tylko art. 304 KK został złamany. W grę wchodził szereg zarzutów, dotyczących art. 218 KK. Do tego dochodzą zarzuty z tytułu niedopełnienia obowiązków, wynikających z Kodeksu Spółek Handlowych. Jak to zatem możliwe, że mimo to wszyscy wokół rozkładają ręce zadając dwuznaczne pytanie: „Bez znamion przestępstwa?" Czy jest możliwe, iż zamieszane były w to osoby reprezentujące aparat państwowy, a którym nie było na rękę podnoszenie alarmu w sprawie pana Jerzego Rowickiego, Marka Stanisławczyka, Małgorzaty Ostrowskiej, Grzegorza Kłapcia i kilkunastu innych osób? Jak to możliwe, że firma zadłużyła się u władz, a mimo to władze nie przedsięwzięły środków, które zwykle są podejmowane w tego typu sytuacjach? Jak to się stało, iż firma mogła zaciągnąć tak duży kredyt w zakładzie energetycznym?

Najważniejsze jest jednak następne pytanie. Dlaczego doniesienie do prokuratury o łamaniu praw pracowniczych, złożone przez pracowników, czekało ponad 2 miesiące na wszczęcie postępowania? Stało się dopiero wówczas, gdy okupacja w Opatowie była sprawą medialną. Dopiero wtedy odwołano likwidatora, którego po sformułowaniu zarzutów, zastąpił kurator sądowy. Warto zastanowić się, czy przypadkiem po raz kolejny urzędy nie mają w nosie pracowników i jeśli sprawa ich dotyczy, postępowania są umarzane. Odwołanie powoduje, że postępowanie znów jest umorzone. Co robić dalej, skoro instytucje bronią nie tych, co trzeba?

Ostatniemu z powyższych pytań udzieliło odpowiedzi życie. Akcje bezpośrednie, zorganizowane przez protestacyjnych dowiodły, iż nikt nie przejąłby się ich problemami, gdyby nie nacisk ich samych, mediów i osób wspierających protest. Kilka szumnych ale skutecznych działań, w tym wymarsz na ulicę 150 kobiet, pozwoliło osiągnąć przynajmniej część z oczekiwanych efektów. Nie zrealizowano jednak wszystkich. Ale można przypuszczać okupujące zakład pracownice są na tyle zdesperowane, iż konsekwentnie doprowadzą sprawę do końca. Można się jednak, że sprawa stanie się, jeśli jeszcze nie jest, wrzodem na mniej szacownej części pleców władzy. Z tej czy innej przyczyny postępowanie upadłościowe może nie zostać przeprowadzone. Spowoduje to, iż pracownice pozostaną dalej bez środków, a zaległych wypłat będą musiały dochodzić drogą sądową. Jak długo to potrwa? Chyba nikt nie zna odpowiedzi. Aby uniknąć tej sytuacji, konieczne jest zapewnienie wsparcia wszelkimi sposobami. Ale nie tylko ta pomoc jest potrzebna.

Z popiołów?

Pracodawca na początku grudnia wywiózł lub zniszczył kartoteki, dotyczące klientów spółki. Z tej przyczyny ewentualne próby wznowienia produkcji musiałyby zostać oparte na intuicji i zdobytym doświadczeniu. To jednak jest na tyle rozległe, że można przypuszczać, iż próby wznowienia przez pracowników produkcji pod własnym szyldem okażą się owocne i ekonomicznie bardziej racjonalne.

CZAS KONKWISTADORÓW ALBO BUNT KOBIET

Żeton

Malutkie miasteczko na Kielecczyźnie. W czasach komuny kilkanaście spółdzielni i jeden zakład odzieżowy, zatrudniający wówczas 1500 osób. Struktura zatrudnienia tak się ułożyła, że większość zatrudnianych to kobiety. Dziś została jedna spółdzielnia spożywcza i właśnie upadł zakład odzieżowy.

Myślałby kto, że legendy o Eldorado i złotych miastach, czekających na śmiałków należą do przeszłości. Skądże. Wystarczą przecież jakieś znajomości - może jakiś wujek pomógł młodemu pójść na swoje. Bierze się kredyt na zakup, pod zastaw tego, co mamy kupić... i jest właściciel i przedsiębiorca. I tak na początku pod zakład podjechał stary *polonez*, potem *honda*, *toyota*, by na koniec odjechał *harley*. Młody, zdolny (do czego?), przedsiębiorczy. Przyjechał, zdobył, odjechał. Przed nim perspektywy - za nim pozostały zgliszcza i ruiny. I tak za fasadą kolorowych reklam i błyskotek, bez bomb i wojny, kraj zamienia się w ruiny. Czy to jest obiecany cud Tuskowy? Tak to prywatne udowodniło po raz kolejny swą wyższość nad innym formami własności.

Konflikt w zakładzie istniał od dawna. Ludzie składali pozwy do sądu - zastraszano i zmuszano do ich wycofania. Pracownice wybierały delegatów, by przedstawiali ich postulaty płacowe i socjalne. Jednak ci po kilku wizytach na „górze" wracali urobieni. Jeszcze łatwiej rzecz się miała ze związkami zawodowymi. Niezależnie bowiem od ich intencji, służyły one pacyfikacji nastrojów i utrzymywaniu wiary, że jakoś to będzie. Tworzono podziały, podtrzymywano i pogłębiano wszelkie antagonizmy w myśl starej maksymy „dziel i rządź". Reakcja kobiet na likwidację zakładu musiała więc być dla sprawców zaskoczeniem. Miast indywidualnie chodzić po sądach, urzędach i wypraszać sprawiedliwości, zdobyły się na zbiorowe działanie. Chyba więc intuicyjnie czują, że sprawiedliwość jest tutaj tylko dla tych, którzy potrafią ją sobie wywalczyć. Póki są bowiem razem, mogą wiele. Mogą żądać niemożliwego, by osiągnąć to, co możliwe. Póki są razem, trzeba się z nimi liczyć. Jeśli ulegną zmęczeniu, zniechęceniu, będą jak suche liście na wietrze. Przed nimi pierwsza rozprawa o upadłość (nie wiadomo czy ostatnia). Zupełnie jakbyśmy mieli do czynienia z rzeczami, a nie żywymi ludźmi, którzy zostali okradzieni i pozbawieni środków do życia. W czyim interesie służy taki system „sprawiedliwości"? Dlaczego złodzieja w sklepie łapie się i karze od razu, a w tym wypadku nie? Czyżby ukradzenie jabłka było groźniejsze, niż pozbawienie kilkuset ludzi środków do życia? Odpowiedz na te pytania ma gorzki smak, a wnioski, jakie z tego płyną są przygnębiające. Ta sprawiedliwość z pewnością nie jest ślepa.

Od momentu, w którym rozpoczęła się okupacja zakładu, na żer zleciały się media. Mogliśmy więc się dowiedzieć, jakie to nieszczęście spotkało biedne pracownice. Zupełnie, jakby były ofiara klęski żywiołowej, czy innego dopustu bożego, a nie zła, które ma swoich sprawców - co więcej nie wyjątkowego, lecz wręcz banalnego w naszej rzeczywistości. Przyjeżdżali też różni kandydaci na prezydenta: „Jak będę prezydentem to zmienię konstytucję i będzie dobrze", politycy obiecujący pomoc i starający ugrać dla siebie i swej partii jak najwięcej oraz różni generałowie, szukający armii, co by się za nich biła. Gdy tymczasem kobiety nie chcą niczego więcej, niż sprawiedliwości, jak odzyskać pieniądze, które im ukradziono. I dziś też nie chcą niczego więcej. Wydaje się jednak, że zabrano im o wiele więcej. Zabrano im przyszłość, bowiem szanse na znalezienie jakiejkolwiek pracy są w Opatowie i okolicach minimalne. I choć

nie mają wielu powodów, by dobrze wspominać firmę (no może poza jabłkami ze zdziczałej jabłoni spod zakładu), to było ich miejsce pracy. Sprzedano je za ułamek procenta wartości maszyn - jakby nie wytworzyły na nich o wiele więcej bogactwa, niż są one warte. Ale przecież najważniejszy jest kapitał. Jakby na świecie mogło powstać coś bez pracy. Jakby gospodarka nie była po to, by zaspakajać potrzeby społeczne.

Co wybory wszyscy rwący się do władzy i stołków obiecują jeden przez drugiego, jak to zrobią nam dobrze. Obiecują drugą Irlandię, cuda i gruszki na wierzbie. Twierdzą też, że władza to ciężka służba i odpowiedzialność. Może więc czas, by odpowiedzieli przed tymi, którym mają służyć.

Kobiety z Opatowa zdobyły się na wiele. Stanęły razem ponad podziałami, które mozolnie wśród nich tworzono i podsycano, stanęły by walczyć o swoje. Miejmy nadzieję, że odzyskają wystarczająco dużo wiary w siebie, by odzyskać jak najwięcej z tego, co im się należy.



Już w pierwszych dniach okupacji rozmawiano o wszczęciu produkcji na nowo. Padały różnego rodzaju propozycje. Jedną z nich było uruchomienie produkcji „na dziko". To z powodu wejścia do zakładu policji stało się niemożliwe. Problemów do rozwiązania było jednak dużo więcej. Zimą trudno ogrzać tak ogromną przestrzeń. Dodatkowym problemem był brak prądu, który został dostarczony tylko w niewielkim zakresie do kadr oraz dwóch pomieszczeń, zajmowanych podczas okupacji przez pracowników. Jest to o tyle istotne, gdyż praca maszyn oparta jest o rozwiązania pneumatyczne. Kolejna sprawa to surowce do produkcji oraz ich obróbka, w sytuacji, gdy zniknęła z zakładu część myśli technologicznej. Inna rzecz to znalezienie odbiorców, gdy zostanie ustalone, co i z czego produkować. Część z problemów doczekała się choćby zarysu rozwiązania, choć na razie tylko w teoretycznym zakresie. Niewielka grupkę protestujących nadal jest zainteresowana pracą na swoim. Na swoim, ponieważ idea spółdzielczości została przez część z nich zaakceptowana. Z tej przyczyny warto było wesprzeć nie tylko protest a także zasiać w głowach pomysł na nowy dobry początek, prac odbudowy zakładu.

Upadłość

Kielecki sąd w dniu 19. stycznia 2010 r. ogłosił upadłość spółki. Wyznaczono syndyka. Od tego momentu protestujący w zakładzie *Collar Textil* mogą zwracać się do biura terenowego FGŚP o wypłatę pieniędzy. Procedura ta może potrwać nawet dwa miesiące, ale syndyk zobowiązał się użyć wszelkich dostępnych środków, aby termin wypłaty świadczeń został skrócony.

Istotnym problemem jest również fakt, iż FGŚP może wypłacić równowartość maksymalnie wynagrodzenia za trzy miesiące. Niestety znaczna część załogi nie otrzymała wypłat za sześć miesięcy. Pozostała kwota powinna zatem zostać wypłacona przez syndyka. Według uzyskanych informacji kontrahenci zalegają spółce astronomiczne sumy. Te mogą jednak okazać się niewystarczające, zwłaszcza gdy wziąć kolejność zaspokajania roszczeń zawartych w art. 432 Ustawy z dnia 28. lutego 2003 r. Prawo upadłościowe i naprawcze. Być może z tej przyczyny protestujący oświadczyli, iż nie opuszczą zakładu do momentu wpłynięcia środków na konto.

Wielka Brytania:

OLIMPIJSKI BIZNES

Kulisy przygotowań do londyńskiej olimpiady

Bartłomiej Ożóg

Już od dawien dawna większość imprez sportowych przestała mieć cokolwiek wspólnego ze szczytnymi ideami pokoju i braterstwa. Igrzyska olimpijskie przez starożytnych Greków nazywane zostały „świętym rozejmem" - czasem, podczas którego zawieszano wszelkie wojny i konflikty na rzecz pokojowej, „zdrowej" konkurencji. By nie cofać się daleko w przeszłość (np. do „słynnej" olimpiady w Berlinie 1936 r.), ostatnie letnie igrzyska olimpijskie w Chinach (2008) w pełnej krasie pokazały etyczny i pokojowy charakter tej imprezy. Rozpoczęło się tak jak wielu przewidywało: chińskie wojsko i policja pacyfikowały każdą demonstrację w Tybecie, mordowano też i torturowano każdego, kto nawiązywał kontakty z zachodnimi dziennikarzami lub brał udział w demonstracjach. Ile osób zamordowano i ile „zaginęło", do dziś nie wiadomo. Chiński rząd chciał pokazać się z jak najlepszej strony, obiecał olimpiadę, jakiej jeszcze nie było, krew demonstrantów i robotników, którzy zginęli podczas budowy olimpijskiej infrastruktury szybko zasłoniła wspaniała i kolorowa szopka, na którą wydano krocie. Gdy oczy wszystkich zwrócone były na Tybet lub na europejskie demonstracje solidarności, mało kto zwrócił uwagę na to, co się dzieje na chińskich placach budowy. Trudno było w sumie cokolwiek dostrzec poprzez szczelną maskaradę i dezinformację, stworzoną przez chińskie służby bezpieczeństwa.

Niektórzy zapewne pamiętają tragedię robotników budowlanych na greckich placach budowy przy budowie wioski olimpijskiej w 2004 roku. Oficjalne dane mówiły o 14 ofiarach, lecz według innych źródeł śmiertelnych wypadków było o wiele, wiele więcej. Sekretarz generalny *Greckiego Związku Pracowników Budowlanych* - George Theodoru mówi, że ofiar mogło być około 40 - w tym wielu imigrantów. Inni, jak Dave





23. wrześnie 2007 r. Antyolimpijska demonstracja przed siedzibą władz lokalnych dzielnicy Hacney.

Zirin, wysuwają bardziej tragiczne wnioski; Zirin uważa, że cały projekt infrastruktury i przebudowy Aten „pod olimpiadę" pochłonął 150 ofiar. Wielu z nich zginęło przy przebudowie ateńskiego metra i lotniska. Nazwisk wielu z nich nigdy nie ujawniono, bądź sprawy zatuszowano. Część z ofiar była pracującymi na czarno imigrantami „bez papierów", nie wartych uwagi greckiego rządu. Chiny zastosowały podobną taktykę. Place budowy szczelnie chroniono przed oczami wścibskich dziennikarzy, robiono pokazowe prezentacje bezpieczeństwa i higieny pracy, zakupiono wiele zachodniego sprzętu budowlanego, opiewano wielki sukces. Według chińskiego rządu podczas budowy infrastruktury olimpijskiej nikt nie zginął. Zachodnie media dotarły do informacji o 10 śmiertelnych wypadkach przy budowie samego tylko stadionu. O całkowitej liczbie ofiar nikt nie chce mówić. Związki zawodowe całkowicie kontrolowane są przez rząd, a sami robotnicy niewiele chcą powiedzieć, w obawie o własne życie. Wiadomo, że większość pracowników fizycznych było niewykwalifikowanymi robotnikami, bez doświadczenia i specjalnego treningu, ludźmi, którzy przybyli z dalekich prowincji Chin. Gazeta *The Times* zacytowała anonimowego informatora, pracującego jako inspektor BHP przy budowie stadionu. Twierdził on, iż większość wypadków była całkowicie ignorowana i nie odnotowywana, by nie popsuć wizerunku wśród władz olimpijskich. Pracownikom nie wypłacano pensji, płacono głodowe stawki, zmuszano do pracy za darmo. Olimpiada minęła, a cały świat pomimo małego niesmaku, spowodowanego wydarzeniami w Tybecie, gratulował Chinom świetnej organizacji i wspaniałego widowiska.

Kolejnym miastem, wybranym na „zaszczytne" stanowisko gospodarza letnich igrzysk olimpijskich, jest Londyn. Olimpiada 2012 - jedno z największych wyzwań brytyjskiej (a także europejskiej) branży budowlanej, projekt, który już na samym starcie londyńczycy przyjęli z olbrzymim entuzjazmem i nieukrywaną euforią, z czasem zaczął według niektórych opinii budzić mieszane uczucia. Począwszy od niejasności, dotyczących wybranego logo olimpiady po wyzysk i nielegalne zatrudnianie pracowników.

Jako największe w ostatnich czasach połączenie wielkiego biznesu, rządowej administracji i publicznych pieniędzy, z samym sportem od początku niewiele miało wspólnego. Logo olimpiady wybrane w rankingu kosztowało brytyjskich podatników olbrzymią kwotę 400 000 funtów. Na głosy protestu, sprzeciwiające się wydaniu takich pieniędzy za zwykły, w sumie nic nie przedstawiający, różowo-żółty bohomaz, od razu nastąpiło rozmycie problemu. Wspaniale tego dokonał Sebastian Coe, przewodniczący olimpijskiego komitetu organizacyjnego - Londyn 2012: „To nie jest logo, to marka, która poprowadzi nas przez następne pięć lat (...) marka, którą chcemy przyciągnąć i zachęcić młodych ludzi", powiedział w wywiadzie dla *BBC Five Live*. Do czego ma ona zachęcać młodych - szybko dodał ówczesny premier Tony Blair: „Kiedy ludzie zobaczą nową markę, chcemy by czuli się zainspirowani do pozytywnych zmian w swoim życiu". Jaki wspaniały pozytywizm i pełne radości wyrazy zachwytu nową „magiczną" marką, zdolną odmieniać ludzkie życia.

Poprzez akt prawny, wydany w marcu 2006 roku, do życia powołana została agencja rządowa - *Olympic Delivery Authority* (*ODA*), mająca na celu zarządzanie i koordynację wszelkich działań budowlanych, związanych z infrastrukturą olimpijską. Jednym z narzędzi, którymi *ODA* została obdarzona do tego celu jest prawo do zakupu, sprzedaży i zarządzania ziemią, przeznaczoną pod olimpiadę oraz niebagatelną kwotą startową 9,3 miliarda funtów. Gigantyczny teren został wybrany pomiędzy dzielnicami Hackney Wick a Stratford w północno-wschodnim Londynie. Dzielnice te znane są jako dość ubogie, zamieszkane przez klasę robotniczą części Londynu. *ODA* zapowiedziało, że budowa parku olimpijskiego i całej związanej z nią infrastruktury będzie olbrzymią korzyścią dla mieszkańców tych terenów. Nastąpi proces tzw. „regeneracji" okolicy, a po olimpiadzie wybudowane obiekty będą służyć społecznościom lokalnym. Skupiając uwagę na efektach „regeneracji" *ODA*, miało na myśli raczej wielkich inwestorów i bogatą część społeczeństwa. Od początku samych prac budowlanych zaczęto wysiedlać zakłady i miejsca pracy, zatrudniające około 15 000 ludzi, tysiącom mieszkańców wypowiadano wynajmowane mieszkania i podnoszono ceny wynajmu o 300 - 400 % lub sprzedawano je po horrendalnych cenach. Wiele mieszkań komunalnych przeznaczono do likwidacji bez jakichkolwiek konsultacji publicznych. Wielkim przekrętem zakończył się również spór, dotyczący ogródków działkowych i terenów zieleni, które były niezwykle urokliwym i rzadko spotykanym miejscem w tej części Londynu. Oddane ogrodnikom przez lokalnego filantropa Villiersa tereny służyły przez 80 lat okolicznym mieszkańcom, głównie ludziom starszym, za miejsce odpoczynku i wytchnienia od zurbanizowanej metropolii. Tereny zostały zagrabione i oddane pod plac budowy bez żadnej rekompensaty. Wtedy to 23. września 2007 roku na ulice wyszli lokalni mieszkańcy wraz z ogrodnikami i działkowiczami. Przeszli spod siedziby władz dzielnicy Hackney pod bramę główną olimpijskiej budowy. Hasła, jakie przynieśli ze sobą, dotyczyły szerszych problemów niż tylko ogródki działkowe; „Koszty społeczne - zyski prywatne", „Oddolne projekty - zagłodzone", czy „Żadnej Olimpiady na skradzionej Ziemi". Jeden z badaczy projektu olimpijskiego, Martin Slavin stwierdził, że „(...) tak zwane <<projekty regeneracyjne>>, jakim jest obecna Olimpiada, dotyczą bardziej karier zaangażowanych w przemysł olimpijski jak i profitów dla deweloperów i firm budowlanych, niż na polepszeniu warunków życia zwykłych ludzi". Główne zarzuty, formułowane przez społeczność lokalną, to przede wszystkim całkowity brak konsultacji z mieszkańcami, gdzie wszystkie decyzje dotyczące przebudowanych dzielnic zostały podjęte w sposób autorytarny przez agencje rządowe. Po drugie całkowite rozregulowanie warunków mieszkalnych, gdzie oprócz likwidacji mieszkań komunalnych pojawił się problem „oczyszczania" dzielnic z niższych klas na rzecz bogatych developerów, wykupujących olbrzymie połacie terenu pod inwestycje.

Branża budowlana w Wielkiej Brytanii postrzegana jest za najbezpieczniejszą na świecie. Składają się na to wysokie wymogi bezpieczeństwa, regulowane przez prawo pracy, wysoka jakość sprzętu używanego na placach budowy jak i profesjonalizm wielkich firm budowlanych. Chociaż zgodzić się można z pewną częścią tej argumentacji, to wiele z tych tez jest mitem. Przykładem tego może być piramidalna struktura zatrudnienia robotników budowlanych, gdzie główny wykonawca zatrudnia podwykonawców, którzy zatrudniają podwykonawców itd. Tworzy to armię pracowników bez kontraktów, tzw. „samozatrudnionych" (*self-employed*), jakich można się pozbyć z dnia na dzień i którzy pozbawieni są wielu praw pracowniczych. „Samozatrudnieni" stanowią duży procent

siły roboczej, pracującej przy obiektach olimpijskich i związanej z nimi infrastrukturze. Rekrutowani są głównie z imigrantów, jak i z uboższych warstw społecznych Wielkiej Brytanii. Po śmiertelnych wypadkach przy budowie obiektów olimpijskich w Grecji i Chinach, Londyn miał wypaść bez skazy. Wielkie firmy budowlane obiecały pełen profesjonalizm i bezpieczeństwo. Przy budowie stadionu i pływalni olimpijskiej zamontowano kamery, śledzące każdy ruch pracowników, wprowadzono olbrzymie środki bezpieczeństwa i regularne patrole policji. Bezpieczeństwo pracy znajduje się na wyższym poziomie niż przy innych obiektach olimpijskich, niestety i tam nie brakuje problemów. *ODA* chwali się niewielką ilością występujących tam wypadków, lecz jak donoszą inne źródła wiele wypadków nie jest rejestrowanych przez majstrów, bądź menedżerów. Inaczej sytuacja wygląda na obiektach, budujących infrastrukturę miasteczka olimpijskiego. Związek *IWW* opublikował w marcu 2009 (kolejna zaktualizowana wersja w lutym 2010) szokujący raport, dotyczący warunków pracy w sektorze, zarządzanym przez korporację *Westfield* - odpowiedzialną za budowę komercyjnych obiektów na potrzeby olimpiady, do których zaliczyć można największe w Europie centrum handlowe, wielopoziomowe parkingi, centra rozrywkowe, ogółem obejmujące powierzchnię 180 kilometrów kwadratowych. Raport ukazywał szereg karygodnych zjawisk, mających miejsce na tym placu budowy. Do najważniejszych należy kompletny chaos przy zabezpieczeniu terenów pracy, takich jak wykopy czy zbrojenia, brak barier ochronnych, zmuszanie pracowników do pracy w nadgodzinach, dźwigania ciężkich ładunków, zmuszanie do obsługi sprzętu o wysokiej wibracji ponad normowany czas pracy, nie zgłaszanie wypadków do zarządu, praca bez odpowiedniej odzieży ochronnej i wiele, wiele innych. Pracownicy otwarcie sprzeciwiający się tym warunkom byli albo przenoszeni, albo wyrzucani z pracy. Na terenie zarządzanym przez *Westfield* ma swoje biuro związek zawodowy pracowników budowlanych i techników *UCATT* (*Union of Construction, Allied Trades and Techicians*), w którym zasiada jeden pełnoetatowy związkowiec. *UCATT* jako jedyny rozpoznawany na terenie budowy związek, jak zwykle wspaniale dogaduje się z zarządem *Westfield* i w ogóle nie zauważa problemu. Zresztą jak ma zauważać, jak jego oficjalny reprezentant nie opuszcza swojego biura i nie wchodzi na teren budowy, choć ma takie prawo. Dnia 9. grudnia 2009 w sektorze *Westfield* zdarzył się poważny wypadek, gdzie pracownik zakładający instalacje przeciwpożarowe został zgnieciony pomiędzy podnośnikiem nożycowym a stalową konstrukcją. Odratowany przez służby medyczne zmarł dwa dni później w szpitalu. W momencie zdarzenia ochrona zamknęła teren, sąsiadujący z miejscem wypadku. Pracujący dookoła robotnicy nie otrzymali żadnej informacji o tym, co się stało, krążące plotki wspominały tylko, iż zdarzył się wypadek. Wiedząc, że w drodze jest policja i BHP-owcy, zaczęto w panice zakładać barierki ochronne i porządkować miejsca pracy. Nie było żadnego oficjalnego komunikatu, wyjaśnienia, czy informacji o wypadku. Związkowiec z *UCATT* nie pojawił się, a do końca dnia plac budowy pracował normalnie. Ze strzępków informacji podanych do mediów dowiedzieć się można tylko, iż wszczęto dochodzenie w tej sprawie i że poza tym wszystko funkcjonuje dobrze. Kilka tygodni później sytuacja wróciła do normy; zniknęły barierki, nie zabezpiecza się wykopów, zmusza się do nadgodzin.

Inny aspekt, który zdyskredytował ostatnimi czasy *ODA*, to zatrudnianie nielegalnych imigrantów przez podwykonawców. Brytyjska *Straż Graniczna* (*UK Border Agency*) aresztowała około 90 osób od kwietnia do listopada 2009. Większość to pracujący na fałszywych dokumentach imigranci z Indii, Nigerii i Ukrainy, przy czym 23 z nich zostało już deportowanych do swoich krajów. Wszyscy nielegalnie zatrudnieni dostawali minimalne płace i byli maksymalnie wykorzystywani przez pracodawców. Część z nich uciekała przed wojną, część przed biedą. Padli oni ofiarą firm, poszukujących taniej i łatwej do kontrolowania siły roboczej. Imigranci pracujący ciężko na placach budowy, pomimo, iż nie posiadają legalnego statusu, nie są kryminalistami i powinni być traktowani z godnością i szacunkiem. W końcu jednym z haseł przewodnich *Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego* jest „utrwalanie ludzkiej godności", ale jak się to ma do aresztowań, deportacji i więzienia ludzi w obozach dla imigrantów?

To, jak i wiele innych pytań pozostają ciągle bez odpowiedzi. Do zakończenia prac związanych z olimpiadą w Londynie zostały jeszcze ponad 2 lata, co dalej się wydarzy i jakie problemy napotkają zarówno lokalnych mieszkańców jak i robotników pracujących przy olimpijskiej infrastrukturze - pozostaje nam jedynie zgadywać. Przy obecnym kompletnym braku zorganizowania pracowników, bierności związków zawodowych, czy ignorancji mediów, kolejne tragedie są tylko kwestią czasu. Pojawiające się głosy sprzeciwu niestety nikną w morzu euforii, związanej ze świętowaniem „sportu" i oddawaniem się marzeniom o jego przeżywaniu w przygotowywanych do tego celu świątyniach konsumpcji.

Źródła:

- *China hushes up Olympic deaths*, http://www.timesonline.co.uk/tol/news/world/asia/article3216569.ece
- *Workers in peril at Athens sites*, http://news.bbc.co.uk/1/hi/world/europe/3920919.stm
- *SafetyNet Journal : Issue 52*, http://www.ohsrep.org.au/safetynet-journal/safetynet-journal-archive/safetynet-journal-issue-52/index.cfm
- Dave Zirin, *Olympic Sized Horror in Greece. 150 Workers Died Building the Facilities*, http://www.counterpunch.com/zirin08142004.html
- *London unveils logo of 2012 Games*, http://news.bbc.co.uk/sport1/hi/other_sports/olympics_2012/6718243.stm
- Mike Wells, *Making way for the Olimpics, Freedom. Anarchist news and views*. 6. october 2007
- *Olympic dream or Workers' nightmare? An inside report on health & safety conditions at the London 2012 Olympics site*. IWW Construction Workers Industrial Union, London 2009.
- *The great Olympic Swindle*, [w:] *East End Howler. East London's FREE Working Class Newssheet*.
- *Scissor lift operator dies*, http://www.ppconstructionsafety.com/newsdesk/2009/12/17/scisor-lift-operators-dies/
- *OLYMPICS: Illegal workers arrested on 2012 site*, *http://www.guardianseries.co.uk/news/wfnews/4778385.OLYMPICS__Illegal_workers_arrrested_on_2012_site/*
- *Immigrant workers arrested at Olympic site*, http://www.lcap.org.uk/?p=288



Miejsce śmiertelnego wypadku w sektorze Westfield Startford City.

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

Warszawa: Represje podczas akcji antyfaszystowskich z 11. listopada 2009 r.



W związku z warszawską demonstracją ugrupowań neofaszystowskich pod przewodnictwem *Obozu Narodowo-Radykalnego*, 11. listopada 2009 r. środowiska anarchistyczne i antyfaszystowskie z całej Polski przeprowadziły serię akcji sprzeciwu wobec eskalacji faszyzmu. Nie obyło się przy tym bez represji ze strony policji, które dotknęły antyfaszystów.

Największym wydarzeniem tego dnia była pokojowa pikieta, zalegalizowana przez *Porozumienie 11. Listopada* na rogu ulic Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej, która zgromadziła ok. 300-400 osób. Rozpoczęła się ona ok. 13.30, na godzinę przed przemarszem faszystów, lecz wkrótce potem została otoczona szczelnymi szpalerami policji. Osoby, chcące dołączyć do pikiety lub ją opuścić, miały z tym problem. Po pewnym czasie grupki demonstrantów zaczęły się oddzielać i zmierzać w kierunku ul. Senatorskiej. Gdy padła informacja, że faszyści rozpoczynają swój przemarsz, na całej jej szerokości uformowana została ok. 150-osobowa blokada, niestety od samego początku otoczona zewsząd policją, która nalegała, żeby ustąpić z drogi. Jednakże blokadę utrzymano aż do momentu skierowania przez policję faszystowskiego pochodu na inną trasę: ul. Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Część z osób, które pozostały na blokadzie, spacyfikowali policjanci. Użyli oni gazu łzawiącego i pałek. 20 osób zostało zamkniętych w kordonie w Parku Saskim, gdzie trzymano je bez podania przyczyn przez ponad dwie godziny. Faszystowski marsz na krótko powstrzymano na rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Świata. Około 20 antyfaszystów i antyfaszystek ustawiło się w poprzek ulicy, rzucając w stronę faszystów różnymi przedmiotami. Po chwili policja ich rozgoniła, zatrzymując jedną osobę. Kiedy upowszechniła się informacja o zmianie trasy marszu *ONR*, antyfaszyści skierowali się w stronę pomnika Dmowskiego, gdzie faszyści mieli go zakończyć. Gdy ci ustawili się pod pomnikiem, aktywistów antyfaszystowskich otoczyła policja. Funkcjonariusze w cywilu zaatakowali nagle jedną z ich grup. Ludzie byli bici, a tajniacy ujawniali się dopiero, gdy do akcji wkroczyła prewencja, bijąc również pałkami jednego z tajniaków.

Osoby uczestniczące w wydarzeniach antyfaszystowskich 11. listopada niemal na każdym kroku zmagały się z różnymi formami represji ze strony policji. Przybywający na pikietę byli legitymowani, przetrzymywani i zastraszani. Policja najpierw zganiała demonstrantów w jedno miejsce (np. w Parku Saskim), insynuując im później, że uformowali nielegalne zgromadzenie. Tajniacy atakowali grupy antyfaszystów bez ujawniania się jako policjanci, oskarżając ofiary swojej przemocy o czynną napaść na funkcjonariuszy. Podczas wykonywania czynności służbowych policjanci nie chcieli podawać swoich nazwisk, stopni oraz powodów podjęcia czynności, do czego zobowiązuje ich „Ustawa o Policji". Na kpinę zakrawa również oficjalny powód skierowania przemarszu faszystów na inną trasę - według policji na tej oficjalnej odnaleziono „podejrzane ładunki", które okazały się być... torbami z kartonem. Mimo ich odnalezienia, działając wbrew procedurom dotyczącym alarmu bombowego, policja nie zawiadomiła saperów, tylko sama stwierdziła, iż to jedynie kartony, kryminalizując antyfaszystów jako „lewackich zadymiarzy". Aresztowanych przetrzymywano bez umożliwienia im kontaktu z rodziną bądź adwokatem. Odmawiano im podania informacji o powodzie zatrzymania, prawa do korzystania z toalety, jak również pożywienia i wody. Na przesłuchaniach aktywiści i aktywistki straszeni byli groźbą użycia przemocy. Obrażano ich, często też używano wobec nich zwroty rasistowskie i seksistowskie. Jeden policjantów otwarcie przyznawał, iż jest byłym członkiem *Narodowego Odrodzenia Polski* i że pozostaje jego sympatykiem, inni również nie kryli swoich faszystowskich sympatii. Zatrzymanym dano do podpisu fałszywe protokoły zeznań, na szczęście nikt ich nie podpisał.

11. listopada zatrzymano w sumie 14 osób. Przed komisariatem przy ul. Wilczej, dokąd trafiły, uformowano kilkudziesięcioosobową pikietę solidarnościową. Od razu otrzymały one pomoc prawną, zagwarantowaną przez *ACK*. Siedmiu zatrzymanych, podejrzewanych o podłożenie ładunków wybuchowych, zostało zwolnionych tego samego dnia bez postawienia im zarzutów. W ich sprawie nie będzie się już toczyło żadne postępowanie. Kolejną piątkę wypuszczono następnego dnia - 12.11. po południu, a ostatnie dwie osoby - po 48 godzinach, 13. listopada. 7 osób usłyszało zarzuty naruszenia nietykalności funkcjonariusza. Z tej grupy 1 osoba została zatrzymana na blokadzie na ul. Senatorskiej, 1 osoba na ul. Niecałej podczas otoczenia przez policję bez wyraźnych powodów dużej grupy osób, 2 osoby zostały zatrzymane w okolicach ronda de Gaulle'a (przez policjantów w cywilu), a trzy - w okolicach placu Na Rozdrożu (również przez „tajniaków"). Dodatkowo, osoba zatrzymana na ul. Niecałej usłyszała zarzut zniszczenia mienia (kamera policyjna), a ta na pl. Na Rozdrożu - zarzut lżenia funkcjonariusza. 4 osobom zasądzono również dozór policyjny. 6 z 7 osób, którym postawiono zarzuty, 18. listopada złożyło zażalenia na zatrzymanie, a osoby z dozorem - wnioski o jego uchylenie. Sąd zniósł go im podczas posiedzenia, które miało miejsce 12.01.2010 r. Niestety, 7.01.10 r. ten sam sąd orzekł, iż zatrzymanie wszystkich osób przez policję było legalne i zasadne.

Sprawą 7 osób, zatrzymanych 11. Listopada, zajmuje się para adwokatów. Koszt ich działań został obliczony na 7000 zł, jednak dzięki szybkiej mobilizacji i wielkiej ofiarności licznych osób niezbędną kwotę udało się już zebrać. Pomoc prawną dla represjonowanych opłacono pieniędzmi, pochodzącymi z prywatnych zbiórek organizowanych w różnych miastach w Polsce i za granicą, koncertów benefitowych, funduszu *ACK-Życie* oraz ze sprzedaży rzeczy w *distro* solidarnościowym. Wszelkie nadwyżki zostaną przeznaczone na ewentualne dopłaty dla prawników (jeśli będzie taka potrzeba) oraz na dalsze działania antyfaszystowskie. Pomocą zatrzymanym 11. listopada zainteresowała się również *Helsińska Fundacja Praw Człowieka*. Szczegóły ich sprawy będziemy relacjonować w kolejnych numerach „IŚ".

Na podstawie stron internetowych: **www.wawa11listopada.blogspot.com, www.pl.indymedia.org, www.cia.bzzz.net** oraz źródeł własnych

anarchistyczny czarny krzyż

Warszawa: Apelacja skazanych w procesie karnym po III Szczycie Rady Europy

W końcu grudnia 2009 r., po ponad rocznym oczekiwaniu, Sąd Rejonowy w Warszawie doręczył wreszcie osobom skazanym w procesie karnym po III Szczycie Rady Europy uzasadnienie wyroku, niezbędne do wniesienia apelacji. Aktywiści już je złożyli, gdyż mieli na to 14 dni od daty odebrania pisma.

Przypomnijmy: wyrok końcowy ws. 9 osób zatrzymanych po legalnej demonstracji przeciwko Radzie Europy z 2005 r. (wielokrotnie pisaliśmy już o sprawie), które były oskarżone o „naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji" (art. 222 kk), „utrudnianie mu czynności służbowych" (art. 224 kk) oraz „używanie wobec funkcjonariuszy słów powszechnie uznanych za obelżywe" (art. 226 kk]), Sąd Rejonowy dla Warszawy - Śródmieścia V Wydział Karny ogłosił 3 grudnia 2008 r. 2 osoby uniewinnił, a 7 - skazał na grzywny lub kary więzienia w zawieszeniu. O przesłanie uzasadnienia wyroku - niezbędnego do wniesienia apelacji wystąpiła piątka ukaranych aktywistów. W przypadku pozostałych 4, zarówno tych uniewinnionych, jak i skazanych na kary pozbawienia wolności w zawieszeniu, ich wyroki już się uprawomocniły. Orzeczenie Sądu Rejonowego było wyjątkowo skandaliczne: dając wiarę wyłącznie zeznaniom policjantów, uznał je za „spójne, logiczne i konkretne". Opowiadając się po ich stronie, nie uwzględnił on wyjaśnień oskarżonych, jak również zeznań ich świadków oraz złożonych przezeń dowodów. Sąd wybrał z nich dowolne elementy, aby dowieść swej tezy o winie aktywistów i popełnieniu przez nich czynów zabronionych. Przemilczał zaś, bądź błędnie zinterpretował niewygodne dla niego fakty, które mogłyby świadczyć o niewinności oskarżonych. Do niektórych akt, dokumentów oraz wniosków dowodowych istotnych przy orzeczeniu wyroku końcowego w ogóle nie dotarł. W swym orzeczeniu wykorzystywał sprzeczną z prawem zasadę odpowiedzialności zbiorowej, sugerując, że skoro np. wedle zeznań policjanta jedna osoba popełniła przestępstwo, to musiały się go dopuścić również pozostałe. Orzekł też o winie jednych osób, kiedy inne, obecne w tych samych okolicznościach, zostały uniewinnione. Wreszcie - Sąd usprawiedliwiał bezprawne działania funkcjonariuszy, którzy wielokrotnie przekroczyli swe kompetencje, a tym samym - dopuścili się licznych przestępstw.

W swych apelacjach, kierowanych do warszawskiego Sądu Okręgowego aktywiści zarzucili zaskarżonemu wyrokowi naruszenie przez Sąd Rejonowy obowiązującej procedury oraz znaczne przekroczenie dopuszczalnego czasu, przeznaczonego na sporządzenie jego uzasadnienia, które w sprawie za RE trwało ponad 1 rok (od 3.12.08 do 23.12.09 r.). Tymczasem wedle przepisów nie powinno ono przekroczyć 3 miesięcy. Zdaniem skarżących, rozpoznając ich sprawę, Sąd nie dochował należytej staranności, a nade wszystko - okazał brak bezstronności oraz obiektywizmu, czym naruszył fundamentalne, konstytucyjne zasady określające jego funkcjonowanie. Przy orzeczeniu swego wyroku oparł się na swych, subiektywnych domysłach i przypuszczeniach, a nie na rzetelnej analizie materiału dowodowego, dlatego zarzucono Sądowi brak profesjonalizmu, a w jego wywodzie - wychwycono szereg niespójności. W konsekwencji wnoszono o uniewinnienie, ewentualnie - o uchylenie zasądzonego wyroku oraz przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania przez sąd I instancji. W przypadku samego wniosku o uniewinnienie, o ile nie przychyliłby się do niego Sąd II instancji, sprawy skazanych zostałyby zamknięte, a ich wyroki - uprawomocniłyby się. Natomiast wniesienie o ponowne rozpoznanie sprawy daje im szansę na dalszą obronę, a nawet - na kasację wyroku przed Sądem Najwyższym. Wedle pełnomocnika skazanej aktywistki termin rozprawy apelacyjnej powinien zostać ustalony na kwiecień/maj 2010 roku. O dalszej sytuacji prawnej osób, które złożyły odwołania od wyroków, poinformujemy.

ACK - Warszawa

C.d. sprawy squattersów z Wrocławia: brak przeprosin ze strony policji, karygodne zachowanie prokuratury

Przeprosin ze strony wrocławskiej policji i prokuratury do dzisiejszego dnia nie doczekali się Piotr *Piszpunt* Rachwalski i Agata Ferenc - byli mieszkańcy skłotu *Rejon 69*, którzy poskarżyli się na ich działania sprzed 12 lat (o sprawie pisaliśmy w 30 nr „IŚ"). Na początku sierpnia 2009 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka przyznał skarżącym rację i uznał, że działania funkcjonariuszy nie były adekwatne do sytuacji na skłocie. Paweł Petrykowski, rzecznik prasowy dolnośląskiej policji, powiedział: „Komendant wojewódzki powołał zespół, który stara się o pozyskanie wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Po zapoznaniu się z tym wyrokiem i na podstawie poczynionych ustaleń będzie określone nasze stanowisko". Jednak do tej pory Komenda Wojewódzka Policji we Wrocławiu nie upubliczniła swego stanowiska w tej sprawie. Jeszcze bardziej kuriozalne zajęła wrocławska Prokuratura Okręgowa. W sierpniu 2009 r. A. Ferenc i P. Rachwalski napisali do niej list: „Żądamy przekazania do wiadomości opinii publicznej danych osób fizycznych, które realnie są odpowiedzialne za fakt naruszania artykułów *Konwencji*, a także pociągnięcia ich do odpowiedzialności. O konsekwencjach wymierzonych kar pragniemy być powiadomieni. Dodatkowo istnieje możliwość, z której w naszym mniemaniu powinniście Państwo skorzystać, a mianowicie, nawiązując kontakt z Państwem umożliwiamy Wam złożenie przeprosin na nasze ręce". Po miesiącu, Prokuratura Okręgowa odpisała: „Uprzejmie informuję, że akta śledztwa zostały *zmakulowane* (*sic!*). W tej sytuacji - nie wnikając w celowość takiej informacji - nie jest możliwe spełnienie postulatu, dotyczącego m..in. wskazania innych osób, biorących udział w samej akcji policji".



Na podst. **http://5wladza.eu/, www.cia.bzzz.net**

Przed Sądem Rejonowym w Warszawie - IV Wydział Grodzki rozpoczęły się już procesy za udział w blokadzie marszu *ONR* z 11.11.2008 r. W sumie zarzut próby zakłócenia legalnego zgromadzenia (z art. 52 par. 1 pkt. 1 KW) postawiono 200 osobom. Rozprawy aktywistów przed sądem I instancji są skutkiem złożonych przez nich odwołań od wyroków nakazowych, na mocy których zasądzono im 100-180 zł grzywny. Na razie, obok obwinionych, przesłuchiwani są świadkowie - policjanci.

Przed Sądem Rejonowym - V Wydział Karny w Warszawie został wznowiony proces René K. - berlińskiego antyfaszysty zatrzymanego w Warszawie po *Paradzie Równości* (2006) i oskarżonego o „czynną napaść na policjanta". Na rozprawie z 15.12.2009 r. zeznawali jego świadkowie aktywiści z Niemiec, iż nie popełnił on zarzucanego mu czynu. Kolejną rozprawę wyznaczono na 19.01.2010 r. Ma być na niej przejrzany materiał dowodowy wniesiony przez René K. - film wideo, ukazujący jego zatrzymanie przez policję. Wtedy też Sąd zamierza zamknąć przewód sądowy. Bliższe szczegóły tych spraw przekażemy w kolejnych numerach „IŚ".

NEWS...NEWS...NEWS...NEWS...

USA: Wysokie odszkodowania dla aktywistów antywojennych

10. listopada 2009 r. sąd w Waszyngtonie przyznał 450 tys. dolarów odszkodowania dla ośmiu demonstrantów antywojennych, zatrzymanych i przesłuchanych przez FBI w 2002 r. Do zatrzymania doszło po protestach przeciwko *Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu* i *Bankowi Światowemu*. Policja od lat zaprzeczała, iż aktywiści ci byli kiedykolwiek zatrzymani, niemniej pojawiły się niezbite dowody na to, że zatrzymanych przesłuchiwało FBI. Policjanci umyli ręce twierdząc, iż nic o tym nie wiedzieli.

Izrael: Mordechaj Vanunu znów w areszcie

Mordechaj Vanunu, który spędził 18 lat w więzieniu za ujawnienie izraelskiego programu zbrojeń jądrowych, otrzymał karę aresztu domowego i zakaz kontaktowania się z obcokrajowcami. Wedle rzecznika policji, Vanunu miał spotkać się z „wieloma obcokrajowcami", jednak zdaniem jego adwokata chodzi o obywatelkę Norwegii. Kobietę, z którą spotykał się działacz pokojowy, przesłuchano. Mordechaj Vanunu był inżynierem w elektrowni jądrowej w Dimona, lecz w 1986 r. został porwany z Włoch przez służby specjalne Izraela i oskarżony o przekazanie zagranicznym dziennikarzom „tajemnic państwowych". Już w 2007 r. skazano go na sześć miesięcy więzienia za rozmawianie z nie-Izraelczykami. Władze Izraela przyznały się do posiadania broni jądrowej dopiero w 2000 r.

Grecja: masowe represje w rocznicę powstania przeciwko juncie wojskowej z 17. listopada 1973 r.

Rekordowa liczba zatrzymań (277 osób w samych Atenach!), połączona z brutalnością policji (prawnicy poinformowali, że kilkunastu ich klientów zatrzymanych w Heraklionie zostało poważnie rannych) - to żniwo rocznicy powstania przeciw wojskowej juncie z 17. listopada 1973 r. Sytuacja od początku była napięta - rocznicę dzieliło tylko kilkanaście dni od 6. grudnia, kiedy minął rok od zamordowania Alexisa Grigoriopoulosa przez policję oraz niecały miesiąc od 15. grudnia, kiedy jego zabójcy - policjanci Korkoneas i Saraliotis mieli stanąć przed sądem. Obok Aten podobne, masowe akcje, zorganizowano 17. listopada także w innych, dużych miastach Grecji, m.in. w Salonikach, Patras i innych. W Atenach sam blok anarchistyczny liczył ponad 5 tys. osób! Wiele z nich uwięziono prewencyjnie w policyjnych kotłach jeszcze przed demonstracją. Większość zatrzymanych w nocy wypuszczono. Areszt zastosowano wobec 10 osób. Wg niepotwierdzonych relacji 7-8 ma postawione zarzuty; 2 z nich zatrzymano za udział w poprzednich demonstracjach.

Grecja: Policja torturuje na komisariatach!

20. listopada 2009 r., na komisariacie Omonia w Atenach został ciężko pobity imigrant - Mohammed Bin Taher. Jego stan był na tyle poważny, że karetka zawiozła go do szpitala, skąd już następnego dnia, 21. listopada wrócił na... ten sam posterunek! Komisariat Omonia jest wyjątkowo niesławny. Jeszcze przed incydentem pojawił się film, na których widać, jak tamtejsi funkcjonariusze dręczą zatrzymanych. Areszt ten jest także dramatycznie przeludniony, a w celach znajduje się zwykle trzykrotnie więcej ludzi, niż może on ich normalnie pomieścić.

Wenezuela: Zamordowano aktywistę organizacji *Przeciw Bezkarności Policji*

26. listopada 2009 r., w wenezuelskim mieście Barquisimeto został zamordowany Michail Martínez - 24-letni kamerzysta i aktywista Komitetu *Przeciw Bezkarności Policji*. Według świadków, dwóch nieznanych mężczyzn zaatakowało go pod drzwiami jego domu i strzeliło mu kilka razy w klatkę piersiową. Przypuszcza się, iż w morderstwo to może być uwikłana policja. Jak udokumentowały to organizacje broniące praw człowieka, tj. *Provea*, w stanie Lara łamie ona prawo. Policjanci są oskarżeni nawet o udział w wymuszeniach, porwaniach oraz produkcji i sprzedaży narkotyków w Barquisimeto.

Rosja: Sprawa antyfaszysty Jurija Misztukina



12. października 2009 r. sąd we Władywostoku skazał Jurija Misztukina na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu za zabójstwo w trakcie przekroczenia obrony koniecznej. Jurij znany był ze swych antyfaszystowskich i anty-autorytarnych przekonań, co w kraju takim jak Rosja wiąże się ze zwiększonym ryzykiem napaści ze strony skrajnie prawicowych i nazistowskich bojówek. Wydarzenie, które doprowadziło do skazania go, było trzecim z kolei atakiem neonazistów na Jurija. W 2006 roku, po pierwszym ataku na jego osobę z ciężkimi urazami głowy wylądował w szpitalu. 21. lipca 2007 r. Jurij był jedną z ciężko rannych osób po ataku związanej ze skrajną prawicą bojówki na obóz ekologiczny w Angarsku. Przypomnijmy, iż życie stracił wtedy jego przyjaciel - Ilja Bodorajenko. Juriaj po tym napadzie spędził dwa miesiące w szpitalu.

22. listopada 2008 r. doszło do kolejnego ataku nazistów na jego osobę. Gdy wychodził z autobusu, został zaatakowany przez dwóch napastników, których znał doskonale z wcześniejszych ataków. Tym razem postanowił się bronić przy użyciu noża, jakim tylko raz dźgnął jednego z napastników. Niestety, to wystarczyło, by tamten zmarł w wyniku odniesionej rany. Jurij nie zbiegł z miejsca zdarzenia, sam wezwał ambulans, po którego przybyciu został aresztowany. Całe zdarzenie zostało nagrane przez monitorującą ulicę kamerę.

Sąd uznał, iż Jurij faktycznie działał w ramach samoobrony i tylko o jej przekroczenie go oskarżył. Jednocześnie zapadł również wyrok, iż Jurij musi zapłacić odszkodowanie rodzinie zmarłego nazisty.

Po odwołaniu się od wyroku przez obrońców, 15. grudnia 2009 r. odbyła się rozprawa apelacyjna, dzięki której wyrok z 12. października został uchylony. Sąd wziął pod uwagę to, iż Jurij od samego początku sprawy przyznawał się do przekroczenia obrony koniecznej i nie mataczył w czasie śledztwa i rozprawy. Dla Jurija i tak wystarczająca karą będzie zapłacenie wysokiego odszkodowania dla rodziny zabitego. Niemniej, prokuratura postanowiła się odwołać od tego wyroku i sprawa nadal będzie się toczyć w wyższych instancjach wymiaru sprawiedliwości. W związku z tym, nadal potrzebna jest pomoc finansowa dla Jurija na zapłacenie adwokatowi. Zbiórkę funduszy koordynuje moskiewski oddział Anarchistycznego Czarnego Krzyża. Kontakt: **abc-msk@riseup.net**

Na podst. **www.cia.bzzz.net**

Meksyk: Aresztowanie 16-letniego członka ELF



27. października 2009 r. w stolicy Meksyku policja aresztowała 16-letniego Diego A. I oskarżyła go o przynależność do *Earth Liberation Front*. Diego został zatrzymany po ucieczce na rowerze przed policyjnym patrolem. W plecaku, jaki wyrzucił w czasie ucieczki, znaleziono 4 ładunki zapalające, gogle, kominiarkę, zapalniczkę, farbę w spray'u oraz szablony z radykalnie ekologicznym przesłaniem. Następnego dnia Diego odmówił składania wszelkich zeznań oraz przyjmowania posiłków mięsnych i wszelkich innych produktów, związanych z eksploatacją zwierząt. Postawiono mu zarzut 6 ataków z użyciem materiałów zapalających, co z kolei podchwyciła prasa, według której młodociany przestępca przyznał się do bycia anarchistą, członkiem ELF i organizacji owych 6 ataków. Wyssane z palca informacje prasowe zostały zdementowane przez magazyn radykalnych obrońców praw zwierząt, *Rabia y Acción*. 29. października 2009 roku odbyła się rozprawa Diego, w czasie której sąd oddalił oskarżenia ze względu na brak dostatecznych dowodów jego winy. Diego został zwolniony, ale za jego przyszłe zachowanie będą prawnie odpowiadać jego rodzice (do ukończenia pełnoletniości).



Na podst. **www.cia.bzzz.net**

Włochy: Aresztowanie anarchisty-illegalisty



4. listopada 2009 r. włoska policja aresztowała Leonarda Landiniego, anarchistę-illegalistę, ściganego międzynarodowym nakazem aresztowania za uczestnictwo w strukturach wywrotowych i działalność terrorystyczną. Aresztowania dokonano w miejscowości Ventimilia, położonej na granicy włosko-francuskiej. Leonardo ukrywał się od maja 2008 r., gdy policja we Florencji (skąd pochodzi) zaczęła podejrzewać go uczestnictwo w zbrojnym napadzie na urząd pocztowy w lipcu 2007 r.. Wcześniej, w 2006 r., Leonardo stanął już przed włoskim wymiarem sprawiedliwości, gdzie wraz z Williamem Frediani, Francesco Gioią, Costantino Ragusa, Alessio Perondim i Benedettą Galante oskarżony zostało o uczestnictwo w strukturach *Komórki Rewolucyjnej Ofensywy* (*COR*), grupy zbrojnej, której przypisywało się wówczas blisko 30 zamachów bombowych, m.in. na biura partii politycznych, „żółtych" związków zawodowych, redakcji gazet, agencji pracy tymczasowej czy koszary karabinierów. Wówczas nie udowodniono mu przynależności do *COR* i zwolniono z aresztu. Leonardo przebywa w więzieniu w San Remo. Władze uznają go za szczególnie niebezpiecznego, o czym można się było przekonać z wypowiedzi jednego z policjantów: „Pan Landi jest zamieszany w różne terrorystyczne ataki, szczególnie w centrum Włoch, stanowi zagrożenie w związku ze swoją zdolnością przekonywania ludzi do swoich racji".

Na podst. **www.cia.bzzz.net** , **www.javno.com**

Francja: C.d. sprawy Tarmac 9



Sprawa *Tarmac 9*, grupy dziewięciu francuskich anarchistów, aresztowanych podczas spektakularnej akcji oddziałów specjalnych policji a następnie oskarżonych o przygotowywanie zamachów terrorystycznych, przybiera niekorzystny dla państwowej machiny represji obrót. 25. listopada 2009 r., w gmachu Zgromadzenia Narodowego w Paryżu, odbyła się konferencja prasowa z udziałem adwokatów *T9* i kilku deputowanych, którzy określili represje wobec *T9* jako „kryminalną działalność [policji] pod przykrywką walki z terroryzmem".

Francois Hollande, socjalistyczny deputowany z okręgu Correze ocenia, że sprawa *T9* musi zostać zamknięta bez wyroków skazujących, dodając, iż „nic z działań, przypisywanych *T9* nie nosi znamion terroryzmu i nie ma sensu dłużej przeciągać śledztwa" - które jego zdaniem zakończyło się kompletnym fiaskiem. Andre Vallini, deputowany socjalistyczny z okręgu Isere dodaje, że wobec anarchistów z *T9* policja dopuściła się rażącego nadużycia aresztu tymczasowego.

Adwokaci podejrzanych z *T9*, wśród nich Juliena Coupata, uznanego przez policję za lidera grupy anarcho-autonomistów, przygotowujących zamachy na linie szybkiej kolej *TGV* uznali, iż kluczowe dla sprawy dowody, przedstawione przez policję, mogły zostać sfabrykowane. Chodzi tu zwłaszcza o datowany na 8. listopada ub. r. raport oddziałów antyterrorystycznych policji (*SDAT*), według którego Coupat wraz z żoną miał być widziany w nocy w pobliżu jednej z linii kolejowych, gdzie dokonano sabotażu - mieli tam przebywać przez około 20 minut. Prawnicy *T9* dodają sarkastycznie, że raport ten



Jedna z demonstracji w obronie anarchistów z *Tarnac 9*

Wielka Brytania: wyrok za G20 w Londynie
Mindaugus Lenartavicius, litewski anarchista, aresztowany w czasie londyńskiego *Antyszczytu G20* w kwietniu 2009 roku, został skazany na 2 lata więzienia za próbę podpalenia oddziału banku *RBS*. Policja wykorzystała przeciwko niemu nagrania z kamer ulicznego monitoringu, mimo że przez cały czas ubrany był w bluzę z kapturem i chustę zasłaniającą twarz. W związku z tym, iż orzeczona kara więzienia jest dłuższa niż rok, prawdopodobna jest deportacja Mindaugusa na Litwę.

Niemcy: w Berlinie „tajniak" strzelił z ostrej amunicji
W nocy, z soboty na niedzielę 6. grudnia 2009 r., w wyniku konfrontacji z 4 młodymi ludźmi berliński policjant w cywilu postrzelił w nogę 18-letniego chłopaka. Użycie ostrej broni przez funkcjonariusza najdobitniej potwierdza sytuację, w której władze miasta i policja Berlina, jaka od połowy lat 90. do 2008 r. bardzo skrupulatnie i niemalże bezkarnie terroryzowała wszelkie lokalne oddolne ruchy społeczne, znajdują się od jakiegoś czasu w obliczu zdecydowanej kontrofensywy. Działając coraz bardziej nerwowo pod niespotykaną presją, z dnia na dzień władza traci kontrolę nad sytuacją.

Hiszpania: Anarchistka aresztowana za wysyłanie bomb
15. grudnia 2009 r. w madryckiej dzielnicy Getafe funkcjonariusze Guardia Civil aresztowali 25-letnią anarchistkę Tamarę. Podejrzewana jest ona o wysłanie w październiku 2009 r. ładunków wybuchowych o niewielkiej mocy w listach zaadresowanych na Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Kwaterę Główną Służby Więziennej. Media głównego nurtu zaczęły spekulacje, iż głównym celem ataków bombowych miał być Albert Batlle, sekretarz zarządu ds. służb więziennych. Tamara z zarzutami usiłowania zabójstwa osadzona została w więzieniu dla kobiet Wad-Ras w Barcelonie. W trzy dni po jej aresztowaniu, pod więziennymi murami pojawiła się demonstracja solidarnościowa, zorganizowana przez anarchistów.

Grecja: kolejne aresztowanie ws. *Konspiracyjnych Komórek Ognia*
5. stycznia 2010 r. policja aresztowała w Grecji 26-letniego studenta za rzekomą przynależność do *Konspiracyjnych Komórek Ognia (KKO)* w związku z dochodzeniem przeciwko ww. anarchistycznej grupie partyzantki miejskiej. To już 16 osoba, uwięziona w związku z tą sprawą bez żadnych, wiarygodnych dowodów. Student - aresztowany już raz kilka lat temu za udział w demonstracji w czasie *Europejskiego Forum Społecznego* w Atenach w 2006 r. (nadal oczekuje na rozprawę), zwolniony następnie za kaucją i poddany dozorowi policyjnemu, pojawił się na posterunku Zografou w Atenach, by spełnić warunki zwolnienia. Wg policji - kilka dni wcześniej przypadkiem odkryto, że jego odciski palców pasowały do tych, znalezionych na kilku przedmiotach w czasie policyjnego nalotu na dom w Chalandri we wrześniu ubiegłego roku, ochrzczonego przez media mianem kryjówki *KKO*.

Rosja: zatrzymanie aktywistów *FNB* w St. Petersburgu
Zatrzymaniem aktywistów, rozdających jedzenie, zakończyła się akcja *Food Not Bombs* w St. Petersburgu z 10. stycznia 2010 r. ok.. 30 minut po rozpoczęciu serwowania posiłków potrzebującym, koło grupy *FNB* zatrzymał się samochód milicji, a po chwili podjechał drugi, z którego wysypali się funkcjonariusze i zaczęli informować zgromadzonych o tym, że karmienie ludzi bez zezwolenia jest nielegalne. Milicjanci wyciągnęli jedną osobę z grupy i zaciągnęli ją do samochodu, ale przy próbie wyciągnięcia kolejnej zostali już powstrzymani przez zgromadzonych. Wezwali więc posiłki. Zatrzymano 7 uczestników akcji. Po kilku godzinach wszystkich wypuszczono; całej siódemce postawiono zarzuty złamania przepisów administracyjnych.

Na podst. **www.cia.bzzz.net** oraz: **imc-pl**



jest jedynym dowodem przeciwko ich klientom, jaki podczas trwającego prawie rok dochodzenia udało się przedstawić elitarnym oddziałom francuskiej policji. Zdaniem obrońców Coupata, niemożliwe jest by udało mu się dokonać w tak krótkim czasie sabotażu, o który jest podejrzewany - umieszczenia stalowego pręta o wadze 2,5 kilograma na napowietrznym kablu trakcyjnym *TGV*, zawieszonym na wysokości 5 metrów nad torem. Samo zbliżenie się do przewodów na odległość mniejszą niż 25 centymetrów grozi śmiercią w wyniku porażenia prądem, wykwalifikowani technicy kolei francuskich potrzebują z reguły ponad 45 minut, by wyłączyć zasilanie i dokonać naprawy lub wymiany odcinka trakcji.

Zdaniem obrońców, wiarygodność głównego świadka oskarżenia, znanego jedynie jako X, jest bardzo wątpliwa, jako iż jego zeznania złożone 13. listopada 2008 i 11. grudnia tego samego roku wzajemnie sobie przeczą, ponadto w dostarczonych przez policję dokumentach nie zgadza się data pierwszego przesłuchania.

Warto dodać, że jeden z adwokatów *T9* w roku 1984 reprezentował Guy'a Deborda w procesie o zniesławienie, jaki ten wytoczył kilku francuskim gazetom, posądzającym go o związek z zabójstwem Gerarda Lebovici.

Za: **www.czsz.bzz.net**

Portugalia: Początek procesu 11 oskarżonych anarchistów



7. grudnia 2009 r. w Lizbonie rozpoczął się proces 11 osób, aresztowanych podczas antykapitalistycznej i antyfaszystowskiej demonstracji w 2007 r. Aresztowani oskarżeni są o „agresję, poważne przestępstwa i nieposłuszeństwo obywatelskie", za co grozić im może od 6 miesięcy do 5 lat więzienia. Ze względu na niedopatrzenia ze strony sądu (nie powiadomiono o rozpoczęciu rozprawy wszystkich oskarżonych) sprawę przełożono na późniejszy termin. Pomocą dla oskarżonych zajmuje się portugalska sekcja *Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników* (*IWA*), *AIT-SP*. Solidarnościowe komunikaty z oskarżonymi można wysyłać na adres: **aitport@yahoo.com**

Na podst. **www.cia.bzzz.net**

Dania: Masowe zatrzymania w Kopenhadze



12. grudnia 2009 r., w trakcie masowej demonstracji klimatycznej „Our Climate, Not Your Business" podczas Szczytu Klimatycznego „COP15" w Kopenhadze, w której wzięło udział blisko 100 tys. osób, policja zatrzymała ponad 1000 demonstrantów. Funkcjonariusze otoczyli legalny protest i uwięzili bez powodu setki przypadkowych osób. Ok. 15.15 policja duńska przypuściła bez ostrzeżenia szturm na demonstrację, odcinając od kolumny przemarszu i otaczając w kotle setki osób, głównie - z zielonych *NGO*-sów. Do 17.00 kilkuset demonstrantów skuto i zmuszono do siedzenia przez wiele godzin na ziemi w niskiej temperaturze; nikomu nie zezwalano na skorzystanie z toalety. Wsadzano ich następnie do policyjnych autobusów i przewożono do tymczasowych aresztów, część spędziła kolejne godziny w zaparkowanych wozach. Wg biura prasowego policji liczba zatrzymanych liczyła ok. 700-900 osób. Ok. 21.00 więzienie w Valby było przepełnione, a o 21.30 zaczęto wypuszczać pierwszych zatrzymanych. Z kolei 13.12.09 r., podczas pokojowej demonstracji „Hit the Production" zatrzymano 257 osób. Większość z nich zwolniono wieczorem, lecz wśród 10 przetrzymanych znalazł się aktywista z Białorusi - uczestnik ruchu antynuklearnego, oskarżony o „czynną napaść na policjanta". W Polsce pikieta solidarnościowa ws. ich uwolnienia odbyła się 7. stycznia 2010 r. przed Konsulatem Królestwa Danii w Krakowie. Aktualne informacje na temat sytuacji osób pozostających w aresztach i wsparcia, jakiego potrzebują, odbywających się w Danii akcjach antyrepresyjnych, jak również wzory petycji i listów i obronie represjonowanych i adresy kontaktowe grup, wspierających uwięzionych w poszczególnych krajach, można znaleźć pod adresem: **www.cop-enhagen.net.** Kontakt z represjonowanymi jest też możliwy za pośrednictwem kopenhaskiego *ACK* (**http://www.blackcross.dk/**), e-mail: **info@blackcross.dk**

Na podst. **http://indymedia.dk/; www. Indymedia.ru, www.cia.bzzz.net** oraz: **imc-pl**

Szwecja: Solidarność z więzionym członkiem ELF!



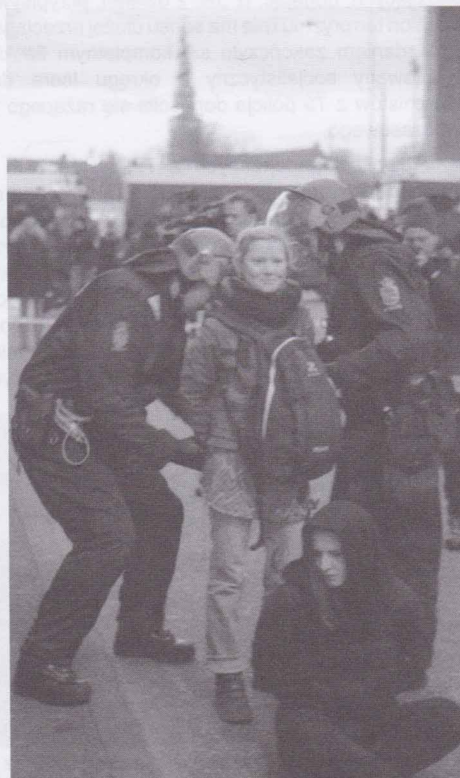
Jonatan Strandberg, szwedzki anarchista, oskarżony o udział w trzech akcjach *Earth Liberation Front* (ataki przy pomocy ładunków zapalających na wieżę komunikacyjną szwedzkiego Ministerstwa Obrony i budowę luksusowej willi oraz zniszczenie ciężarówki pracującej przy wycince drzew), od października 2009 roku odbywa 15-miesięczny wyrok bezwarunkowego więzienia. Jonatan został aresztowany w październiku 2008 roku w czasie zakrojonej na szeroką skalę akcji policyjnej przeciwko tamtejszemu ruchowi anarchistycznemu i radykalnie ekologicznemu. Po aresztowaniu przebywał w areszcie śledczym przez dwa miesiące, teraz musi odsiedzieć resztę zasądzonego wyroku.

Akcje *ELF*, o jakie został oskarżony i skazany Jonatan, były częścią kampanii, prowadzonej przeciwko tzw. *Urban Sprawl*, czyli procesowi rozlewania się dzielnic podmiejskich na tereny dotychczas nie zamieszkałe przez człowieka. Proces ten dotyczy głównie wyższej klasy średniej, która w ramach spełniania swych zachcianek buduje swe luksusowe wille na dzikich przyrodniczo terenach, dążąc w ten sposób do ich całkowitej degradacji.

Teraz bardzo ważne jest to, by okazać swą solidarność wobec Jonatana i pomóc mu w czasie jego odsiadki. Jeżeli więc możecie, to wysyłajcie mu listy, prasę, książki i płyty z muzyką. Upewnijcie się jednak wcześniej, czy w pismach i książkach nie ma odręcznych notatek (władze więzienne biorą je zazwyczaj za grypsy) a płyty muszą być oryginalnie zapakowane. Inaczej nie dostanie on tych rzeczy. Jonatan interesuje się szczegółowo zielonym anarchizmem, teoriami antycywilizacyjnymi oraz walkami ludów tubylczych. Słucha rozmaitej muzyki, od *hip-hopu*, przez *hardcore/punk*, *drum'n'bass* po *folk*. Podsyłajcie mu także plakaty oraz wszelkie inne materiały, dotyczące walk poza murami więzienia.

Adres:
Jonatan Strandberg
BOX 248
593 23 Vastervik
Sweden

Na podst. **www.cia.bzzz.net**



anarchistyczny czarny krzyż

Serbia: Wolność dla „6-tki z Belgradu"!



W areszcie śledczym w Belgradzie nadal przetrzymuje się 6 serbskich anarchosyndykalistów, którzy zostali aresztowani 4. września 2009 r. Sanje Dojkic, Ratibora Trivunaca, Tadeja Kurepe, Ivana Vulovica, Nikola Mitrovica i Ivana Samica oskarżono o „terroryzm międzynarodowy", którego dowodem miała być... butelka z benzyną, rzucona w Ambasadę Grecji przez nieznanych sprawców w solidarności z greckim anarchistą, Thodorisem Iliopoulosem, prowadzącym wówczas głodówkę w więzieniu. Podczas śledztwa sąd zastosował wobec zatrzymanej szóstki 30 dni aresztu. Po ich upływie prokurator, oskarżając anarchosyndykalistów o popełnienie poważnego przestępstwa, wnioskował o jeszcze 2 miesiące aresztu, aby zakończyć śledztwo. Natomiast sąd zastosował areszt na jeszcze jeden miesiąc. Jednak ten okres może zawsze zostać przedłużony. Właśnie skończyło się dochodzenie i teraz aresztowani czekają na proces. Jeżeli sąd uzna ich za winnych, grozi im od 3 do 15 lat więzienia, mimo, że prokurator nie ma jakichkolwiek, legalnych dowodów i od samego początku sprawy oskarżeni zaprzeczyli wszystkim oskarżeniom.

Władze próbują również na wszelkie sposoby zastraszyć więzionych anarchistów. Tadej Kurepa, jeden z aresztowanych anarchistów, został brutalnie pobity w więzieniu. Sprawcami pobicia są prawdopodobnie członkowie lokalnej mafii, którzy podobno domagają się od rodziny Tadeja 2 tys. euro w zamian za zostawienie go w spokoju. Jednak osoby zaangażowane w obronę „6-stki z Belgradu" są niemal pewne, iż za tym haniebnym pobiciem stoją służby państwowe. Prokuratura nie ma kompletnie żadnych dowodów winy Tadeja, a jego jedynym „przestępstwem" było to, że wysłał maila z linkiem do informacji na temat międzynarodowego dnia akcji solidarnościowych z greckim anarchistą. Dziś wysłanie maila równa się „koordynacji działań terrorystycznych", taki bowiem zarzut ciąży na Kurepie.



Na całym świecie odbyły się niezliczone akcje solidarnościowe oraz imprezy benefitowe na pomoc prawną do szóstki aresztowanych. Apelujemy o wszelkie gesty solidarności z aresztowanymi! Więcej informacji na: **www.asi.zsp.net.pl**

Na podst. **www.cia.bzzz.net**

Grecja: Strajk głodowy więźniów



W jednym z najgorszych zakładów karnych w Grecji, Grevena, 11.stycznia rozpoczął się strajk głodowy, który rozpoczęło 330 więźniów. Strajk ten jest protestem przeciwko represyjnej i niehumanitarnej polityce władz oraz łamaniu podstawowych praw więźnia.

Zdaniem protestujących, obecna sytuacja w systemie penitencjarnym przypomina tę z czasów, gdy u władzy była junta Czarnych Pułkowników. Za najdrobniejsze formy sprzeciwu więźniowie są surowo karani. Odmawia się im prawa do składania skarg oraz podstawowej opieki medycznej. Więźniowie pozbawieni są kontaktów z lekarzem i jakimikolwiek urzędami gdzie mogliby składać swe skargi, nie wspominając już o jakiejkolwiek opiece prawnej. Wielu więźniom odmawia się w ogóle kontaktów ze światem zewnętrznym.

Wśród zgłoszonych postulatów strajkujących są przede wszystkim żądania respektowania ich praw do korzystania z przysługujących im przepustek, widzeń z rodzinami oraz adwokatami, możliwości odwoływania się od krzywdzących decyzji administracji oraz poprawy warunków sanitarnych w zakładzie. Więźniowie zmuszani są m.in. do kupowania po wyznaczonych przez strażników cenach artykułów pierwszej potrzeby, w tym tych, które winny być zapewnione przez władze więzienne (koce, poduszki itp.)

Strajk głodowy w zakładzie Grevena rozpoczął się dokładnie 14 miesięcy po ostatnich masowych protestach tego typu. Wtedy do strajku przystąpiły wszystkie zakłady karne w Grecji. Nowy rząd greckich socjaldemokratów złożył natomiast 4 miesiące temu obietnice poprawy warunków w tamtejszych więzieniach. Dał sobie na to dokładnie 100 dni, które właśnie upłynęły. Mimo kolejnych deklaracji, tak naprawdę w greckich więzieniach nic się nie zmienia od lat i nadal panują tam niemal średniowieczne warunki. Co też zmusza osadzonych do desperackich form protestów...

Za: **wwwpl.indymedia.org, www.libcom.org**

List od greckiego więźnia-anarchisty



Przypomnijmy: Alfredo Bonanno, włoski anarchista-insurekcjonista i jego grecki towarzysz Christos Stratigopoulos przebywają obecnie w ateńskim więzieniu Korydallos, gdzie oczekują na proces w sprawie napadu na bank. Ze względu na podeszły wiek (73 lata) i stan zdrowia Bonanno, jego adwokaci oraz aktywiści na zewnątrz więzienia domagają się jego zwolnienia. Poniżej przedstawiamy list jaki do swych przyjaciół napisał Christos. Solidarność nasza bronią!

Moi drodzy

Pozdrowienia ode mnie i od Alfredo, który wczoraj otrzymał wasz list. Tu nic się zmieniło od czasu, gdy nas tu osadzono.

Głównym problemem wciąż jest niepewna sytuacja zdrowotna Alfredo. Oprócz wszystkich problemów ze zdrowiem, które jak wiecie miał jeszcze przed przybyciem do Grecji teraz ma jeszcze mocny ból w ramieniu w związku z nowotworem, który wedle diagnozy przeprowadzonej we Włoszech musi być zoperowany. Nie ma wątpliwości, że jego ogólny stan zdrowia uległ pogorszeniu od momentu powrotu do więzienia. Ma to związek również ze skrajnie złymi warunkami przetrzymywania.

Ponadto wszystko tutaj na poziomie administracyjnym toczy się bardzo powoli. Na przykład 20 dni temu wzięli go do szpitala na prześwietlenie barku i wciąż nie przekazali potrzebnej dokumentacji ze szpitala, której prawnicy potrzebują jako załącznik do prośby o jego zwolnienie ze względu na stan zdrowia. Dziś powiedzieli nam, iż do końca tygodnia dadzą nam wszystkie niezbędne zaświadczenia, których potrzebują prawnicy.

W tej chwili wszystko, co możemy zrobić, to cierpliwie znosić tę nieprzyjemną sytuację.

Wiem, że wielu towarzyszy w Grecji jest świadomych naszej sytuacji i są zainteresowani rezultatem drugiego z kolei podania o do sądu o zwolnienie Alfredo z aresztu z powodów medycznych. Nie sądzę, żeby na chwilę obecną było coś lepszego do roboty, ponieważ potrzeba jego zwolnienia stała się niezbędna.

Niemal codziennie dostajemy listy i pocztówki od wielu towarzyszy z Grecji, ale także prawie ze wszystkich pozostałych części Europy. Fakt, iż nie jesteśmy sami bardzo podtrzymuje nas na duchu, szczególnie Alfredo z powodów, które wyjaśniłem powyżej. Dostaliśmy też kartkę z Anglii od naszych towarzyszy w Bristolu. Nowy wniosek o zwolnienie Alfredo z dokumentacją, na jaką czekamy, powinien być gotowy na święta. Czekamy, bo go zobaczyć.

Mam nadzieję, że macie się dobrze

Alfredo wysyła pozdrowienia, być może też coś napisze, ale póki co ma również problemy ze wzrokiem. Ale nie martwicie się, będę na niego uważał.

Uściski.

Christos (Stratigopoulos)

Za: **cia.bzzz.net, www.325.nostate.net**

Życie za kratami...

ZACHOWAĆ WIERNOŚĆ ZASADOM, ZAWSZE WALCZYĆ Z NIESPRAWIEDLIWOŚCIĄ

Wywiad z Markiem Bransley'em

Czy w brytyjskich więzieniach praca jest przymusowa?

W brytyjskich więzieniach praca jest absolutnie przymusowa, ale w przeszłości więzienna praca nie polegała na produkcji, była głównie formą kary. Na przykład, więźniowie rozłupywali kamienie na mniejsze bryły, by mieć monotonne zajęcie, albo kręcili ciężką korbą. W rzeczy samej, w Brytanii strażnicy nazywani są *screws* (śruby), to bardzo stara nazwa, bo dawniej strażnik mógł dokręcić śrubę, by korbą było ciężej operować. Nawet kiedy po raz pierwszy byłem w więzieniu, większość pracy nie polegała na produkcji! Na przykład więźniowie szyli worki na pocztę, ale te były szyte według przestarzałego wzorca, którego na pocztach już nie używano. Tak więc: w jednym więzieniu, w którym byłem, więźniowie robili te torby na listy w pracowni zwanej „sklepem z torbami na listy", stamtąd byli brani do innej pracowni nazwanej „naprawa toreb na listy", gdzie je rozrywali. Potem szły znów do pierwszego „sklepu".

Zawsze odmawiałem pracy, w końcu z powodu kłopotów, jakie mogłem uczynić, płacili mi najwyższą pensję, bym nie szedł do pracy. Kiedy mówię „najwyższa pensja" - było to zaledwie 3 albo 4 euro za tydzień, ale pokazuje możliwość oporu, nawet w okresie kiedy, jak dzisiaj, było więcej nacisków na więźniów, by coś robili. Na przykład w pracowniach obowiązkowe są środki czystości i toalety, więc chodziłem do toalet i niszczyłem wszystko. Potem szedłem do cywila, zarządzającego pracownią i mówiłem: „Nie możemy pracować, nie ma toalet". Odpowiadał: „Jak to nie ma toalet, są toalety". Mówiłem: „Nie, już nie ma". W końcu zostawili mnie zwyczajnie w spokoju; to samo miało miejsce podczas mojej ostatniej kary.

Historycznie, kiedy więźniów zmuszano do pracy, państwo nie było wystarczająco bezczelne, by myśleć o zarabianiu na pracy więziennej, bo więźniów uważano za zbyt mało wiarygodnych. Ale poprzez falę represji przez ostatnie 10 lat, przez to, że więzienna walka została ujarzmiona, szczególnie prywatne firmy więzienne zobaczyły, iż istnieje niewolnicza siła robocza. Jak kolonia z Trzeciego Świata w ich własnym ogródku, nisko opłacana, zawsze na miejscu i gotowa do pracy. Naprawdę, ci więźniowie są w pozycji, w której kapitalizm chciałby mieć wszystkich pracowników. Nie dostają wypłat, świąt, no i oczywiście te kilka euro, jakie otrzymują wraca do „firmy", mogą je wydać jedynie w sklepie, do „firmy" należącym.

Dwa lata temu uczestniczyłem w organizowaniu kampanii przeciw więziennemu niewolnictwu i jest to teraz dość duża akcja w Wielkiej Brytanii. Naszym celem są firmy, wykorzystujące więźniów. Piętnujemy je publicznie, bo nie jest to tylko kwestia moralna, ale też kwestia pracy, użycie pracy więźniów pogarsza bowiem płace i warunki pracowników w ogóle. Widzieliśmy kilka firm, które wyrzuciły wszystkich pracowników i oddały zamówienia do więzień. Kolejny raz oparte jest to na tym, co stało się w Ameryce i z pewnością coś, co będziemy widzieć coraz częściej.

Głównym naszym celem w Wielkiej Brytanii jest *Wilkinson*. Nie, to nie ludzie robiący żyletki. Są dużą firmą, mającą sklep w prawie każdym mieście, więc pikietujemy ich sklepy i używamy szeregu taktyk przeciw tej firmie.

Wypuszczono mnie z więzienia dwa lata temu i nadal odczuwam dużo problemów, nęka mnie policja. Przez pierwszy rok na wolności nie mogłem opuszczać kraju, ale jak zawsze jestem zaangażowany politycznie, mimo że karą może być dożywocie. Nie dam się tym zastraszyć, bo aktywność polityczna nie jest tylko tym, co robię i zawsze robiłem. Dla mnie jest to coś więcej, jest to akt zemsty, nienawiść do państwa, które ukradło 10 lat mojego życia.

W jaki sposób walczyłeś z systemem, gdy byłeś w więzieniu?

Wszystko! Wszystko! Codziennie budziłem się i myślałem, co mógłbym zrobić, by utrudnić tym ludziom życie. Kiedy jestem w więzieniu, oddzielony od mych dzieci, nie chcę słuchać pał przychodzących do pracy pogwizdujących, z uśmiechami na twarzach. Chcę, by przychodzili myśląc: „O kurwa, nie to miejsce". Tak ogólnie - wśród społeczności - chciałem organizować strajki, protesty na spacerniaku, odmowę zamykania, zamieszki - jeśli było to możliwe. Wszystko, o czym mogłem pomyśleć. Nieustannie podejmowałbym akcje prawne, by przyjmować wyzwanie, pisałbym wciąż o systemie więziennym, okazywał solidarność z innym więźniami, informował więźniów o ich prawach, Nieustannie, nieustannie trzeba zwalczać system.

Nie wolałeś czasami odpocząć, unikać konfrontacji?

Nie zostawili mi wyboru. Alternatywą jest leżenie w łóżku, wiesz! Dla mnie nigdy nie był to wybór, choć niektórzy więźniowie są szczęśliwi, oglądając telewizję. Ale nie ja, nie chcę uczynić mego wiezienia „łatwym", być martwym za życia, chcę uczynić je „trudnym", nawet jeśli oznacza to, iż zostanę stłamszony. Nawet w więzieniu chcę wiedzieć, że żyję każdy dniem mego życia, walczę jak tylko mogę.

Nie jestem sam, mam innych towarzyszy, którzy opierają się w ten sam sposób. Wśród wieloletnich więźniów bywa tak, że po 10 latach niektórzy z nich są „martwi". Ale ci, którzy pomimo brutalności i separacji wciąż się opierają, nadal żyją. Bo nadal są ludźmi.

Mark Bransley - angielski anarchista, w brytyjskich więzieniach odsiedział dziesięcioletni wyrok za udział w bójce. Dziś zaangażowany m.in. w działalność *Anarchistycznego Czarnego Krzyża*. W poprzednim numerze „Innego Świata" zamieściliśmy jego tekst p.t. „Jeśli byłoby to łatwe, nie nazywałoby się walką. Moja historia". Poniższy wywiad, jak i wcześniej opublikowany tekst, zamieszczone zostały w broszurze pt. „Il Faut Porter des Masques de Ski", wydanej przez francuskie wydawnictwo *La Brecha* w 2004 roku.



Czy wielu więźniów chce walczyć?

Tak, ale nie tak wielu, jak w przeszłości. Kiedy pierwszy raz siedziałem w więzieniu, bardzo łatwo dało się zorganizować duży strajk, albo duży protest - ale pod koniec mej odsiadki byłem coraz bardziej zmuszony, by używać metod partyzanckich z garstką towarzyszy, na jakich mogłem polegać. Kiedy przypomnisz sobie lata 80. - więźniowie byli bardzo bojowi, ale łatwo być buntownikiem, gdy wszyscy są buntownikami! Ponieważ większość więźniów nie ma szczerego poziomu świadomości politycznej, łatwo było odebrać im buntowniczość. Jako rewolucjoniści musimy być więcej niż buntownikami. Łatwo powiedzieć „Nie", gdy wszyscy mówią „Nie", ale czasami jesteś SAM. Musisz więc mieć odwagę i uczciwość, aby powiedzieć „Nie!" kiedy jesteś tylko TY.

Czy myślisz, że akcje, w które byłeś zaangażowany podczas pobytu w więzieniu, przedłużyły Twój wyrok?

Mają w Brytanii system, który - od czasu gdy zostałem wypuszczony - został uznany za bezprawny. Taki sąd kapturowy, mały sąd w więzieniu. Nie przeprowadza się nawet właściwego procesu, bo nie masz prawnika, dlatego wyrok ogłoszony zostaje niezgodnie z prawem. Mój wyrok został w ten sposób przedłużony, ale za każdym razem podejmowałem akcje prawne. Raz za razem, z powodu głupoty służby więziennej, przegrywali sprawy. Wygrałem każdą sprawę. Pod koniec wyroku spędziłem tylko 3 dodatkowe tygodnie w więzieniu. Ale czasami zabierali więźnia do sądu na zewnątrz i wielu towarzyszy odsiaduje z tego powodu długie wyroki. Na zewnątrz musisz być przebiegły, musisz myśleć naprzód, zawsze nosić maskę.

Z pewnego punktu widzenia slogan „więzienie działa" (1) działa naprawdę, bo to zwykły przemysł, który produkuje, zarabia wiele pieniędzy... Jest to jedyny sens jego działania, musimy to uwypuklić, bo coraz więcej ludzi z klasy robotniczej wysyłanych jest do więzień. Wiem nawet o byłych zarządcach więzienia, nie będących w żadnym wypadku anarchistami... Nawet oni przeciwstawiają się więzieniu, bo wiedzą, że to NIE działa, czyni dobrych ludzi złymi, a złych - jeszcze gorszymi. Jako anarchiści często słyszymy te same argumenty: mówi nam się, że musimy mieć państwo, bo zawsze mieliśmy państwo, że musimy mieć kapitalizm, bo zawsze mieliśmy kapitalizm, iż potrzebujemy pieniądza, bo zawsze mieliśmy pieniądz, że w końcu potrzebujemy więzień, bo zawsze je mieliśmy... Ale w skali historii ludzkości wszystkie te rzeczy istnieją od niedawna, a pomysł na masowe więzienie, traktowane jako kara - jest bardzo nowy.

Czy powiesz trochę więcej o prywatnych więzieniach, o tym jak działają?



Pierwsze więzienia prywatne w Brytanii były zbudowane przez państwo i przekazane takim amerykańskim firmom jak *Group 4* i *Wakenhut*, czerpiącym zysk z ludzkiego nieszczęścia.

Co stało się w ostatnich latach, to to, że budują one swoje prywatne więzienia, ponieważ mogą czerpać z nich dużo większe zyski i jednocześnie finansują drakońską politykę Tony Blaira (*ówczesny premier Wielkiej Brytanii* - przyp. red.). Widzieliśmy, jak system ten rozszerza się na cały kraj, a teraz, często poprzez te same firmy, na Europę...

Więzienia prywatne są wielkim biznesem i pod wieloma względami reprezentują idealny kapitalistyczny mikrokosmos. Firmy, zajmujące się prywatnymi więzieniami, opłacane są, by trzymać więźniów państwa, ale dysponują niewolniczą siłą roboczą, tak że mogą ich zmuszać do produkcji dóbr, które mogą być sprzedane dla większego zysku. By produkowali dla firmy, nie zezwala się im na obchodzenie świąt, nie mają wolnego ani chorobowego, zawsze są na miejscu. Dawana jest im mała zapłata za pracę, ale gdzie mogą ją wydać? Tylko w sklepie, należącym do firmy. Ten sam system był użyty we wczesnych latach kapitalizmu (na przykład w Argentynie), gdzie imigranci byli przenoszeni do odległych *estancias* do budowania wielkich *ranchos*, tam zaś istniał tylko jeden sklep firmowy. Sklep firmowy skubie ludzi w „Gronach gniewu" Johna Steinbecka, skubie w piosenkach Woody Guthriego i innych. To, co robią firmy więzienne - nie jest niczym nowym.

Tu, w Hiszpanii, strażnicy i ludzie pracujący w więzieniu są na etatach państwa. Jak więc to działa, czy wszyscy pracownicy w tych więzieniach są jak strażnicy?

Wszyscy są prywatnymi pracownikami, pracują dla firmy, nie dla państwa. Widzieliśmy wielką korupcję w więzieniach prywatnych, sprzedają tam narkotyki, alkohol, wszystko co zabronione. Sprzedadzą ci nawet rzeczy, które ci właśnie zabrali, bo więzienne firmy prywatne płacą im nawet mniej, niż płaci państwo. Jak w Ameryce, idealnie otwierają je w obszarach masowego bezrobocia, by zatrudniać pracowników za najniższą pensję. Prywatne więzienia używają też więcej technologii, takich jak kamery *CCTV*, tak, by zatrudniać dużo mniej strażników. Strażnicy idą na dwutygodniowe przeszkolenie, jest jeszcze więcej brutalności niż w więzieniach państwowych, sposób, w jaki są prowadzone powoduje śmierć, jak nie przez brutalność - to z innych powodów. Największa liczba samobójstw jest właśnie w więzieniach prywatnych.

Wiem, że miałeś wiele konkretnego wsparcia... Co możesz, jako były więzień, powiedzieć o wspieraniu odosobnionych?

Myślę, że większość grup wspierania więźniów, istniejących w Wielkiej Brytanii, koncentruje się na pisaniu do więźniów listów. To jest ważne, pomaga towarzyszom w przełamaniu izolacji i pokazuje strażnikom, iż ci więźniowie są częścią ruchu, że nie są sami, ale pisanie listów powinno być zaledwie początkiem solidarności z odosobnionymi. Jest wiele innych rzeczy do zrobienia, choćby zbieranie funduszy na pomoc rodzinom więźniów w odwiedzaniu ich, wysyłanie książek lub pieniędzy (jeśli to niezbędne), ale musimy okazać wsparcie zwłaszcza w walce, być w stanie wysyłać demonstracje do więzień ku poparciu tych w środku... Pokazać państwu, że kiedy nasi towarzysze są poniżani, nie będzie to tolerowane.

W czasach Aleksandra Berkmana towarzysze ryzykowali życie, pomagając mu w ucieczce. To świadczy o solidarności z więźniami, kiedy w Brytanii tak zwana „Federacja Anarchistyczna" nie ma w zwyczaju nawet wysyłania więźniom znaczków. Każdy musi podjąć decyzję, co może robić, ale solidarność z więźniami musi być przedsięwzięciem długoterminowym. Zbyt często grupy wsparcia więźniów

pojawiają się i znikają jak grzyby w noc. To nie daje prawdziwej pomocy.

Otrzymałem trochę fantastycznej solidarności, kiedy byłem w więzieniu i znaczyło to wiele, że np. towarzysze z Barcelony podjęli akcję w mojej obronie.

Myślę, że przykładem tego co nazywamy solidarnością, może być *casus* Irlandii. Na północy tego kraju, w latach 80., Brytyjczycy mieli najbrutalniejszy system więzienny w Europie. Więźniowie byli tam rutynowo torturowani i poniżani. Nawet strajk głodowy więźniów *IRA* i *INLA* (2), w którym wielu zginęło, tego nie zmienił. Tym, co zmieniło całą sytuację był fakt, iż wielu strażników zostało zabitych.

Zgadzam się, musimy być konsekwentni w rozbieraniu systemu i wszystkich bzdur, z nim się wiążących, ale jeśli jesteśmy w tym konsekwentni i akcje, które podejmujemy są poważne, to musimy być przygotowani na więzienie. Co uważasz za pierwszą, najważniejszą rzecz, jaką możemy zrobić, by przygotować się na traumę, jaką może przejdziemy?

Rzuć palenie! Brzmi niewinnie, ale jest prawdziwe. Państwo użyje wszystkich wad przeciw tobie. W więzieniu zawsze odmawiam pracy a kiedy zamykają mnie do izolatki - mówię: „Zamknijcie drzwi".

Znam więziennego towarzysza, który pije tylko wodę. Nie pije kawy ani herbaty, strażnicy nie mają mu więc co zabrać. Powiedział, że był w izolatce przez długi czas - ten człowiek to prawdziwy wojownik, nie cofnie się przed niczym, nawet w izolatce walczył. Strażnicy próbowali wszystkiego, by go złamać. Jednego dnia, po długim czasie, jeden ze starszych strażników przyszedł go odwiedzić: „Słuchaj, kiedy byłeś pierwszy raz w izolatce uważnie śledziliśmy, co robisz". Każdego tygodnia wykonywał jedno połączenie do rodziny i kupował jeden baton *Mars*. Strażnik powiedział: „Dlaczego się nie dostosujesz - będziesz miał to znowu?". Mój przyjaciel odsunął się od drzwi, pokazał krawędź okna i powiedział: „Baton *Marsa*? Jak ten?". Był tam przez 9 miesięcy, nie zjadł go na znak oporu. Powiedział, że następną rzeczą było 10 strażników, wbiegających do celi z tarczami, by zabrać baton *Mars*!

Otrzymałem też dużo wsparcia od innych więźniów spoza brytyjskiego systemu penitencjarnego. Jeden więzień, który do mnie pisał, Tomas Mayer-Falk z Niemiec, ten gość był solidarny latami, jego cela była tak zimna, że musiał chodzić wokół niej, by się ogrzać. Kiedy do mnie napisał, nigdy nie narzekał, zawsze pytał w jakich warunkach jestem, zawsze okazywał współczucie, zawsze starał się podnieść na duchu. To znak dobrego towarzysza.

Czy myślisz, że byłeś traktowany w więzieniu inaczej ze względu na poglądy?

Myślę, iż wspomniałem o tym wcześniej, że widziałem papiery z *British Data Protection Act*, z których wynika, iż trzymany jestem w więzieniu o zaostrzonym rygorze, bo jestem anarchistą. Nawet po tym, gdy mnie wypuszczono z więzienia o zaostrzonym rygorze, nękano mnie z powodu poglądów, policja i opiekun sądowy regularnie mnie spotykali i byli wyraźnie „polityczni". Jeden starszy oficer - opiekun sądowy - powiedział: „Musimy być bardzo ostrożni od 9/11.". Odpowiedziałem: „Co ma do mnie 9/11? Byłem przecież wówczas w więzieniu za bójkę w barze!".

Gdy wyszedłeś z więzienia - czy utrzymywałeś kontakt z więźniami, którzy do Ciebie pisali i w jaki sposób?

Jestem bardzo zaangażowany we wspieranie więźniów. Przenosząc mnie po całym kraju państwo dało mi broń, bo mam kontakty wszędzie gdzie mnie szanują, co jest bardzo pomocne. To działa w dwie strony, mogę zdobywać informacje od osób, które były pobite w izolatce, od innego więźnia zdołali przekazać mi wiadomość. Szybko zorganizowałem protest - zrobiliśmy duży hałas wokół więzienia i ujawniliśmy brutalność. Kupiliśmy trochę przemysłowych fajerwerków, bardzo duże rakiety i odpaliliśmy je w izolatkę. Kiedy jedna nadleciała, wszyscy strażnicy wybiegali z więzienia, bo myśleli, że jest bombardowane. Wszyscy więźniowie zostali w rezultacie przeniesieni.

Więzienie jest zamkniętym światem i tak jest utrzymywane. Gdyby ściany były robione ze szkła zamiast betonu, obywatele mogliby zacząć się zastanawiać, co się tam wyczynia w ich imieniu. Mając łączność z więźniami nadal wiem, co się dzieje w środku i ciągle staram się ukazać, co naprawdę ma miejsce.

Kiedy wyszedłeś z więzienia, nie było to nagle, nie otworzyły się drzwi i byłeś na ulicy, musiały być obserwacje lub kontrole, coś takiego, co ściśle podążało za Tobą, gdy byłeś w więzieniu.

Nie byłem tak naprawdę pewien, kiedy wychodzę, bo odmówiłem akceptacji warunków mojego zwolnienia - dostałem tylko kilkudniowe zawiadomienie. Odprowadzili mnie do bramy i tyle. Ale potem, przez rok po moim wyjściu, nie wolno mi było opuszczać kraju. To jest pierwszy raz, kiedy mogę przyjechać do Barcelony. Tak, było dużo dokuczania. Chcieli mnie zamknąć w areszcie domowym, ale jako że było to bezprawne, mogłem z tym walczyć.

Jak działa izolacja, segregacja?

To to samo, tylko słowa różne. Jak działa? Trzymany jesteś całkowicie sam, czasem byłem jedynym więźniem w całej izolatce, czasem byłem obok innych więźniów. Warunki są bardzo złe, zamknięty jesteś w celi co najmniej 23 godziny na dobę, czasami 24. Jeśli ćwiczysz, to zazwyczaj sam, w klatce. Jest nieustanne zagrożenie brutalnością, jesteś niedożywiony, a zimno używane jest jako broń. Czasami wcale nie jesteś karmiony, albo strażnicy szczają lub plują do twego jedzenia. Zamarzając z zimna w celi masz tylko koszulę i jeden koc. Nie jest to więc łatwa sytuacja, ale kiedykolwiek byłem umieszczony w izolatce, natychmiast było to jak wyzwanie. Było to - jakby się prosili, musiałem na to odpowiedzieć.

Więc kiedy pierwszy raz wyszedłeś na ulicę po pobycie w więzieniu - co było pierwszą rzeczą, jaką kupiłeś?

To było bardzo dziwne, bo przez cały czas kiedy byłem w więzieniu, mimo że byłem często przenoszony, nigdy nie wiedziałem, co się dzieje za murem. Nie widziałem horyzontu, nieba nie przekreślonego kratą. Nie byłem przyzwyczajony do chodzenia więcej niż kilka stóp bez bramy czy kajdanek. Kiedy wyszedłem, wielu wspierających mnie już tam było, byłem bardzo ucieszony, widząc ich. Oczekiwałem, iż będzie dziwniej niż było, myślę że ludzki umysł wynalazł mechanizm do radzenia sobie z traumą i na wiele sposobów było to dla mnie drugie życie. Było bardzo dziwne. Kiedy się odwróciłem, nawet po paru jardach, kiedy popatrzyłem na miejsce, które więziło mnie przez 8 lat, to więzienie i inne więzienia jemu podobne, wydawało się mniejsze... Ciężko mi było uwierzyć, iż tyle ludzkiego nieszczęścia stłoczono na tak małej przestrzeni!

Czy rzeczywiście odsiedziałeś cały wyrok, jaki ci dali?

Sposób, w jaki kara jest zasadzana w Brytanii jest taki, że po połowie możesz ubiegać się o zwolnienie. Musisz to uargumentować, a ja nie byłem gotów błagać o to, co mi się należało. Nigdy więc nie starałem się o zwolnienie. Po 2/3 kary, 8 lat w moim przypadku, wyjście było automatyczne, ale obecnie sekretarz David Blunkett stara się to zmienić. Tak więc w przyszłości, podczas 12 letniego wyroku, będziesz odsiadywał całość, a po wyjściu będziesz na wolności warunkowo, przez całe życie!

Jak w Ameryce - nie tylko populacja więźniów rośnie, ale więzienie będzie wewnątrz społeczeństwa. Więcej użytku robi się na przykład z elektroniki i więcej ludzi wychodzi warunkowo po odbyciu wyroku. By wytworzyć mentalność więźnia, by więzienie było międzynarodowe, by trzymać cię na smyczy przez całe życie.

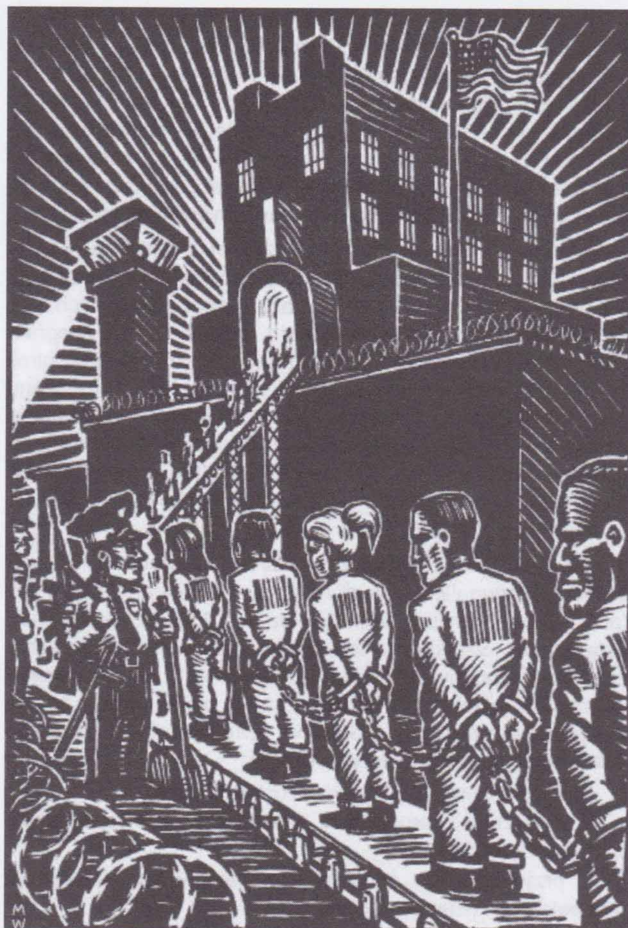
Kiedy przychodzi do wspierania więźniów politycznych, bo ludzie czasami dostają długie wyroki, lepiej jest próbować wspierać jedną osobę i wspierać przez czas trwania jej wyroku - czy może lepiej jest wspierać wielu ludzi w tym samym czasie?

Jak każdy, więźniowie szanują uczciwość, tak więc nie róbcie pustych obietnic. Jeśli zaczynasz pisać z więźniem i myślisz, że nie będziesz w stanie pisać przez następne 10 lat, powiedz im to. Ale jest wiele rzeczy, jakie możesz robić, które nie wymagają pisania do więźniów, jeśli nie czujesz, że stać cię na długoterminowe postanowienie - a są istniejące sieci, do których możesz przynależeć.

Czasami skupiamy się na więźniach politycznych a nie skupiamy się na wszystkich więźniach, zwykłych więźniach. Czy powinniśmy się koncentrować na więźniach politycznych, czy na próbach obalenia więzień w ogóle?

Myślę, że powinniśmy skupić się na walce z państwem więziennym, co zawiera w sobie również obalenie więzień. A to znaczy, że nie musimy wybierać. Ale nie znaczy to, iż nie powinniśmy wspierać więźniów bezpośrednio. Według mnie, ważne jest udzielenie bezpośredniego wsparcia wszystkim więźniom politycznym i polityczne wsparcie dla wszystkich więźniów w walce.

W Hiszpanii jest wzrost imigracji i z tego powodu coraz więcej imigrantów przebywa w więzieniach. Czy to samo dzieje się w Brytanii i czy ze strony współwięźniów ma miejsce rasizm wobec imigrantów?



Nie chciałbym tego mówić, ale myślę, że między więźniami rasizm w brytyjskich więzieniach jest dość niski. Jest co prawda dużo wyższy odsetek czarnych albo azjatyckich więźniów, niż wynika to z demografii, bo policja wybiera ich w sposób rasistowski. Ale nie widzimy takich brutalnych rasistowskich gangów, jak w więzieniach amerykańskich, ogólnie więźniowie różnych ras dogadują się nieźle.

Pamiętam, że kiedy pierwszy raz byłem w więzieniu w 1994, było to lokalne więzienie, które nie jest dla długoterminowych więźniów, byliśmy bardziej upolitycznieni. Byłem dość zszokowany sytuacją, jaką zastałem. Duża grupa więźniów chciała grać w futbol, mieli się rozdzielić na dwie drużyny, ale nie mieli kolorowych koszulek do ubioru. Jeden z więźniów powiedział: „Zagrajmy czarni przeciw białym. Powiedzmy, że Anglia gra z Jamajką". Najpierw byłem zszokowany, ale kiedy zobaczyłem rozwój sytuacji, nie było rasizmu, wszyscy więźniowie byli dobrymi przyjaciółmi, to była odpowiedź na sytuację, użycie różnych kolorów skóry w pozytywny sposób. Nie mamy gangów rasowych, więźniowie łączą się mimo różnic w kolorze skóry.

Podczas wcześniejszego spaceru opowiedziałeś naprawdę niesamowite anegdoty o solidarności między więźniami. Czy powiedziałbyś o tym więcej?

Solidarność między więźniami jest czymś, co ma miejsce przez cały czas. Pamiętam, kiedy byłem młodym w wiezieniu, tylko 19-latkiem, widziałem dwóch strażników napadających jednego więźnia i natychmiast wyskoczyłem na strażników, powstało wielkie zamieszanie ale nie było zamieszek. Później zostałem zamknięty w celi i wiedziałem, że strażnicy po mnie przyjdą. Strażnicy w tym więzieniu mieli akurat spotkanie związku i wszyscy byli obecni.

Kiedy przyszli do mojej celi, było ich pięciu. Byłem młodym facetem, pewnym siebie więźniem, wstałem natychmiast i powiedziałem: „Więc trzeba was aż pięciu?" Wyszedłem z celi, ale kiedy wyszedłem, nie było tam pięciu glin - każdy strażnik z więzienia tam był. Stali w rzędach, na pokaz, taki popis siły, potem odprowadzili mnie do jednostki segregacyjnej. Byłem pewien, że mnie spiorą, w celi podniosłem stół i rozbiłem go o ścianę, by mieć broń, ale dziwnym trafem nie zostałem ruszony. Nie rozumiałem dlaczego - do momentu, kiedy kilka tygodni później zostałem przeniesiony z powrotem do skrzydła. Kilku ze starszych więźniów odsiadujących dożywocia, którzy i tak nigdy nie zostaliby wypuszczeni, powiedziało strażnikom, że jeśli tylko mnie dotkną, to jednego z nich zabiją.

Więźniowie zawsze chcą poświęcić się dla innych więźniów...

Solidarność jest najgorszą rzeczą, jakiej boją się strażnicy więzień. Rozumieją, kiedy więzień walczy o swoje prawa, ale kiedy więzień walczy o prawa drugiego - musi to być ukarane. Tak czy siak - solidarność trwa.

Kiedy przenoszono mnie po państwie od więzienia do wiezienia zorientowałem się, że spotykam solidarność, gdziekolwiek jestem. Jeśli byłem atakowany, inni więźniowie atakowali strażników. Pomagali też wysyłać wiadomości na zewnątrz. Po zwolnieniu odwiedzali mnie i pomagali mojej rodzinie. O części rzeczy, jakie zrobili, nie mogę powiedzieć.

Każda walka ma swoje błędy. Czy jest coś, czego nie mogłeś wiedzieć w więzieniu, chodzi o błędy, mające wpływ na los więźniów politycznych?

Kiedy byłem w więzieniu po raz pierwszy i potrzebowałem wsparcia, wydawało mi się, że powinienem był otrzymać wsparcie od ruchu anarchistycznego a w szczególności od brytyjskiego *ACK* (*Anarchistyczny Czarny*

Krzyż). W tym jednak czasie w brytyjskim *ACK* trwał zamęt i kontrolowała go mała klika. Działacze byli całkowicie oderwani od walki więziennej, spędzali czas na pozowaniu, nie zrobili dla więźniów prawie niczego, a pieniądze dla nich zebrane roztrwonili na międzynarodową biurokrację i egoistyczną propagandę. Żaden był nie lepszy od państwowego agenta. Kiedy chciałem nawiązać z nimi krytyczny dialog, ich początkową reakcją był atak wymierzony we mnie, widziałem wręcz dokument mówiący, iż nie jestem anarchistą, że nigdy nie byłem zaangażowany w ruch, czy wspieranie więźniów. Oczywiście mimo, że byłem w więzieniu, miałem towarzyszy, którzy mogli mówić za mnie. W rzeczy samej, porządni ludzie w *ACK* zrezygnowali, całe grupy odeszły. To wstyd, iż musiało się to stać, ale sieć *ACK* rozpadła się. Klika zaś żyła z własnej propagandy przez kilka lat.

Miałem za to fantastyczne wsparcie od grup *ACK* z innych państw. Teraz jest tylko jedna grupa *ACK* w Anglii, grupa w to nie zamieszana, *ACK Brighton*, która odwala dużo dobrej roboty. Są też inne grupy wsparcia więźniów, całkiem niezależne.

Niestety, kiedy patrzymy na historię naszego ruchu, historię solidarności więziennej, nie zawsze jest tak dobra, jak byśmy chcieli. Myślę o momentach, cofając się nawet o więcej jak 20 lat wstecz, kiedy osobnicy niby działający w ruchu kradli pieniądze, przeznaczone na wspieranie więźniów. Sądzę, iż to hańba, że takie występki są tolerowane i że ludzie wolą o tym nie mówić, bo sądzą, iż obnażanie tego rodzaju zachowań zaszkodzi ruchowi jako całości. Jestem bardzo dumny z bycia częścią ruchu, do którego należeli tak wspaniali ludzie, jak Emma Goldman, *El Quico* Sabate, Nestor Machno, Alexander Berkman i wielu innych. Znaczy to dla mnie wiele. Jako anarchiści musimy zachowywać wierność zasadom - zawsze walczyć z niesprawiedliwością, gdziekolwiek się ona pojawi.

Przypis:

(1) „Więzienie działa" jest sloganem wyborczym *Brytyjskiej Partii Narodowej* - jeśli „więzienie działa" w znaczeniu „leczenia przestępczości", to dlaczego populacja więzienna nieustannie rośnie - zamiast spadać?

(2) *INLA* (*Irish National Liberation Army*) - *Irlandzka Narodowa Armia Wyzwoleńcza*, skrajnie lewicowy odłam *Irlandzkiej Armii Republikańskiej* (*IRA*) powstały w 1974 roku i zbrojnie walczący o socjalistyczną republikę (przypis redakcji).

Wywiad został przeprowadzony w Barcelonie, w kwietniu 2004 roku przez *Ateneo Libertarie Del Besos*
Tłum: ***Anarchix*** i ***Knurex***

Kontrola społeczna...

PROGRAM SZTOKHOLMSKI - UNIJNY „PROJEKT BEZPIECZEŃSTWA" NA LATA 2010-2014

Monika Kupczyk

Na szczycie Rady Europejskiej w dniach 10.-11. grudnia 2009 roku państwa członkowskie przyjęły *Program sztokholmski*, dokument określający warunki i obszar współpracy w zakresie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Założenia projektu wejdą stopniowo w życie w ciągu najbliższych pięciu lat, gdyż okres ich realizacji obejmuje lata 2010 - 2014. *Program sztokholmski* o podtytule: *Przestrzeń wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w służbie obywateli* (ang. *Freedom, Security and Privacy - the Area of European Home Affairs*), to projekt zaproponowany przez Szwecję w czasie pełnienia przez nią prezydencji w okresie od 1. lipca do 31. grudnia 2009 roku. Jest to już trzeci z kolei plan państw unijnych, określający główne obszary rozwoju ich współpracy policyjnej i celnej, ratownictwa, współpracy prawnej, azylu, migracji i polityki wizowej.

Poprzednie unijne „pięciolatki" położyły podwaliny pod realizowany od 2010 roku *Program Sztokholmski*, stanowiący tym samym ich kontynuację. Zarówno *Program z Tampere* (1999 - 2004), jak i *Program Haski* (2005 - 2009) nie różnią się w swych podstawowych założeniach i środkach realizacji od zaproponowanego przez prezydencję Szwecji, aktualnie wdrażanego „projektu bezpieczeństwa": gromadzenie danych w coraz bardziej szczegółowych bazach, stworzenie agencji *Frontex*, harmonizacja „ustaw antyterrorystycznych" państw członkowskich, coraz szersza kontrola Internetu. Prowadzi to, z jednej strony do zwiększania się uprawnień władz i służb bezpieczeństwa w Unii Europejskiej oraz łamania podstawowych praw obywatelskich - z drugiej. Kolejne wprowadzane „programy bezpieczeństwa" uzasadniane są przez unijnych decydentów „kontekstem społeczno-politycznym". Nieustannie słyszymy więc o konieczności podjęcia działań przeciw „terroryzmowi, zorganizowanej przestępczości i nielegalnej imigracji". Wyrażając poparcie dla współpracy policji, wymiaru sprawiedliwości i służb celnych UE, Członkowie Parlamentu Europejskiego stwierdzili, iż: „Wymiana danych w celu zwalczania przestępczości transgranicznej i terroryzmu stała się konieczna wraz z rosnącą mobilnością sprawców i pełnym otwarciem unijnych granic".

Tym samym, o ile na kanwie *Programu z Tampere* do 2004 roku stworzono założenia i procedury wspólnej polityki azylowej i imigracyjnej, dokonano harmonizacji kontroli granicznych oraz zacieśnienia współpracy policyjnej i sądowej, o tyle *Program Haski* zainicjował walkę z terroryzmem oraz zniesienie kontroli na granicach wewnętrznych z nowymi państwami członkowskimi UE. *Program Sztokholmski* to z kolei próba stworzenia stałej strategii współpracy o charakterze transgranicznym. Nie chodzi tutaj tylko o współpracę ponadgraniczną pomiędzy państwami członkowskimi UE, ale pomiędzy UE a resztą świata.

W tym celu złożona z ministrów z: Niemiec, Francji, Szwecji, Portugalii, Słowenii i Czech tzw. *Grupa Przyszłości* (ang. *Future Group*) zainicjowała w 2007 r. pracę nad *Programem Sztokholmskim*. Efekt stanowi wyodrębnienie czterech kluczowych „zagadnień-haseł", określających obszary, w jakich w ciągu najbliższych pięciu lat ma zostać podjęta współpraca. Główne zagadnienia, zgodnie z obowiązującą unijną retoryką, brzmią:

- ochrona praw podstawowych (*Europa praw*);
- stworzenie europejskiej przestrzeni sądowej (*Europa sprawiedliwości*);
- przygotowanie europejskiej strategii bezpieczeństwa wewnętrznego (*Europa, która chroni*);

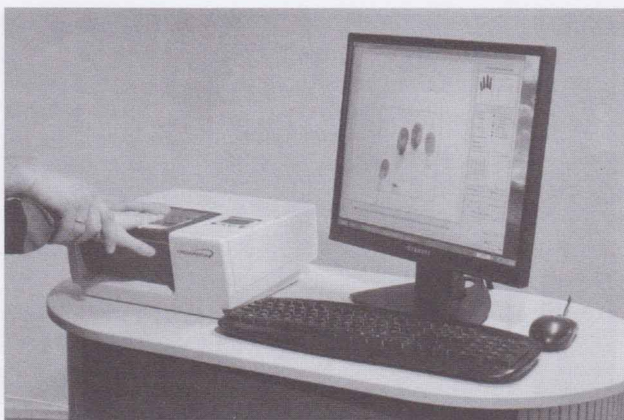
- rozwój zintegrowanego systemu zarządzania granicami (*Europa solidarna*).

Co kryje się za przedstawionymi powyżej unijnymi sloganami? Jaki wpływ na życie obywatela będą miały, bądź mają wdrażane postanowienia unijnych decydentów? W jakim stopniu można mówić o wszechogarniającej kontroli ze strony państwa i unijnych agend? W jakim zakresie społeczeństwo poddawane jest kontroli w celu „zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego" UE? Jak funkcjonuje system zewnętrznego zarządzania granicami? Biorąc pod uwagę złożoność (i niejawność - ukrytą przeważnie za niezbyt klarownymi projektami, czy ustawami) zagadnienia związanego z kontrolą i coraz bardziej opresyjnym systemem dominacji państwa i struktur unijnych, udzielenie odpowiedzi na postawione pytania nie jest wcale proste. Postaram się jednak choć w niewielkim stopniu omówić założenia *Programu Sztokholmskiego*, który stanowiąc kolejny unijny „ojekt bezpieczeństwa" dąży do ograniczenia wszelkich swobód obywatelskich i coraz większej kontroli społeczeństwa.

Strategia bezpieczeństwa wewnętrznego, czyli „obywatel prześwietlony"

Zgodnie z założeniami *Programu Sztokholmskiego* strategia bezpieczeństwa wewnętrznego wdrażana będzie na dwóch poziomach: krajowym oraz wspólnotowym. W celu „wzmocnienia jednolitej koordynacji i kontroli", za współpracę pomiędzy organami poszczególnych państw członkowskich oraz instytucji UE, odpowiedzialny będzie nowotworzony *Komitet Bezpieczeństwa Wewnętrznego* (*COSI*). Dotyczy to przede wszystkim współpracy między policją, czy strażą graniczną w takich kwestiach jak: „działania antyterrorystyczne", wymiana informacji, czy „ochrona danych osobowych". Na tej podstawie planuje się określenie zasad współpracy pomiędzy agencjami UE ds. współpracy policyjnej i sądowej, tj. *Europejskim Urzędem Policji* (*Europol*), *Europejską Jednostką Współpracy Sądowej* (*Eurojust*) i *Europejskim Kolegium Policyjnym* (*CEPOL*).

Szczególną funkcję będzie tutaj pełnił *EUROPOL*, który - zgodnie z założeniem - ma koncentrować swoją działalność na gromadzeniu, przechowywaniu, przetwarzaniu i analizie informacji, przekazywanych przez organy państw członkowskich czy też tzw. państwa trzecie. Oznacza to kontynuowanie prac nad utworzeniem centralnego rejestru danych osobowych, w którym gromadzone będą szczegółowe informacje o „osobach poszukiwanych", w tym dane biometryczne, jak np. odciski palców. Nikt jednak nie mówi głośno o tym, iż dane biometryczne (odciski palców właśnie) są zakodowane w chipie umieszczanym w każdym unijnym paszporcie i gromadzone w jednej bazie danych, do której dostęp mają poszczególne służby bezpieczeństwa, nie tylko na poziomie krajowym, ale i unijnym. Paszporty biometryczne to unijna strategia w zakresie przetwarzania danych osobowych w systemach informatycznych, a „dane w nich gromadzone mają umożliwiać organom wymiaru sprawiedliwości krajów członkowskich prowadzenie skoordynowanych działań przeciwko przestępczości transgranicznej". W ten sposób każdy posiadacz biometrycznego paszportu staje się potencjalnie „osobą poszukiwaną".



Dotyczy to także Polski, gdzie od 22. czerwca 2009 r. wydawane są paszporty, zawierające drugą cechę biometryczną - obok obrazu twarzy zawierają także odciski palców. Oznacza to, iż składający wniosek o przyznanie paszportu jest zmuszony do złożenia odcisków dwóch palców, które w paszporcie będą zapisane tylko w postaci cyfrowej (mikrochip). Jak informuje MSWiA procedura złożenia odcisków palców polega na „przyłożeniu palców do urządzenia elektronicznego (czytnika). Urządzenia służące do pobierania odcisków palców są nowoczesne, nie brudzące i łatwe w obsłudze. (...) Odciski palców będą zakodowane w warstwie elektronicznej paszportu jako element identyfikacji i nie będą odwzorowane graficznie w dokumencie (nie będą widoczne)". Paszporty biometryczne mają według MSWiA „w sposób wiarygodny określać związek pomiędzy dokumentem a jego posiadaczem, dzięki czemu ograniczają przestępczość związaną z kradzieżą tożsamości i fałszerstwami dokumentów". Paszporty biometryczne są i stają się powszechnie narzędziem kontroli ze strony władz, mają ułatwić monitorowanie i kontrolowanie migracji obywateli wewnątrz i poza Unię Europejską, oraz zahamować napływ „nielegalnych imigrantów" spoza obszaru Unii.

Dotyczy to szczególnie *Systemu Informacyjnego Schengen* drugiej generacji (*SIS II*), *SIS* jest stale uzupełnianą przez uprawnione służby i organy administracji publicznej bazą danych, pozwalającą na sprawdzenie, czy osoby lub rzeczy przekraczające granicę strefy Schengen, bądź już znajdujące się na jej terenie, nie są poszukiwane. W związku z rozszerzeniem w 2004 r. Unii Europejskiej o 10 kolejnych państw oraz ze względu na „potrzebę dostosowania *SIS* do najnowszych rozwiązań informatycznych i technologicznych" zdecydowano o zastąpieniu dotychczas funkcjonującej generacji *SIS* nowym systemem, dostosowanym do obsługi wszystkich państw członkowskich i umożliwiającym przekazywanie większej ilości kategorii danych (np. danych biometrycznych). Realizując powyższy zamiar, rozpoczęto tworzenie *Systemu Informacyjnego Schengen* drugiej generacji (*SIS II*). Uzupełnienie dla niego stanowią: *System Informacji Wizowej* (*VIS*), służący wymianie danych o wizach między państwami członkowskimi, a także europejska baza odcisków palców, służąca identyfikacji ubiegających się o azyl (*EURODAC*).

To właśnie *EURODAC* (działający od 15. stycznia 2003 r.) gromadzi odciski palców od wszystkich osób, ubiegających się o azyl w wieku powyżej 14 lat. Pobrane w ten sposób dane biometryczne przesyłane są w formie cyfrowej do jednostki centralnej przy Komisji Europejskiej (baza *EURODAC*), gdzie są automatycznie porównywane z innymi odciskami, już przechowywanymi w bazie danych. Pozwala to władzom na sprawdzenie, czy ubiegający się wjechali do UE z „odpowiednimi dokumentami" (np. do Niemiec) oraz czy ubiegali się o azyl w innym państwie członkowskim (np. w Polsce jako pierwszym kraju UE, do którego przybywa ubiegający się o azyl).

Technicznie wygląda to tak: w momencie przesłania przez dany kraj (np. Niemcy) kompletu odcisków palców *EURODAC*, natychmiast otrzymuje on informację, czy odpowiadają one jakimkolwiek innym już znajdującym się w bazie danych (np. odciski palców pobrane w Polsce). W przypadku pozytywnej odpowiedzi (tzn. odciski palców pobrano w Polsce, jako pierwszym kraju UE, do którego przybywa ubiegający się o azyl), kraj ten (np. Niemcy jako drugi kraj UE, do którego przybywa ubiegający się o azyl) może odesłać wnioskodawcę

do kraju, gdzie po raz pierwszy wjechał on na terytorium Unii Europejskiej lub złożył wniosek o azyl (w rozpatrywanym przypadku: Polska), a organy tego kraju podejmą decyzję „o prawie kandydata do pozostania". Oznacza to często deportację do tzw. bezpiecznego kraju pochodzenia (np. do Pakistanu, jeśli osoba ubiegająca się o azyl pochodzi właśnie z tego kraju) lub do tzw. bezpiecznego państwa trzeciego (jeśli np. imigrant pochodzi z Czeczenii istnieje obawa, iż odesłanie go do kraju pochodzenia wiąże się z zagrożeniem utraty przez niego życia). Jeśli odciski nie mają odpowiednika, kraj, który przesłał je do identyfikacji (tutaj: Niemcy), rozpatruje przypadek. To na podstawie tzw. rozporządzenia „Dublin II", Unia Europejska ustala państwo odpowiedzialne za rozpatrzenie wniosku o azyl. W konsekwencji oznacza to deportację imigranta do wskazanego kraju (odpowiada za to m.in. *Europejska Agencja Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkowskich Unii Europejskiej*, znana powszechnie jako *FRONTEX*).

Podpisując układ z Schengen, znoszący kontrole graniczne między jego sygnatariuszami, Polska zobowiązała się do wdrożenia systemu kontroli osób, przekraczających część zewnętrznej granicy Unii Europejskiej (co poza terminalami lotniczymi i portami oznacza granice z Rosją, Ukrainą i Białorusią). Firma *Pentacomp Systemy Informatyczne* dostarczyła Straży Granicznej opracowany samodzielnie system kontroli biometrycznej i rejestracji osób.

Jak czytamy w zamieszczonym na stronie internetowej firmy komunikacie: „*Pentacomp Systemy Informatyczne SA* zrealizował projekt, polegający na dostarczeniu 25 kompletnych stanowisk do elektronicznego daktyloskopowania dla jednostek Straży Granicznej RP. Stanowiska zlokalizowane na zewnętrznej granicy Unii Europejskiej wspomagają funkcjonariuszy Straży Granicznej w bieżącej pracy i realizacji zadań związanych z rejestracją i identyfikacją osób. Wartość kontraktu wynosi 1,8 mln zł brutto". W ramach realizacji projektu *Pentacomp* dostarczył całość sprzętu komputerowego i specjalistycznego, w szczególności elektroniczne skanery linii papilarnych (ang. *live scanner*) Cross Match L SCAN 500P i wdrożył autorskie oprogramowanie *PentaFES* - do rejestracji danych identyfikacyjnych osób, zapewnił integrację oprogramowania *PentaFES* z centralnym systemem uwierzytelnienia i autoryzacji Komendy Głównej Straży Granicznej - w oparciu o certyfikaty elektroniczne i karty mikroprocesorowe wraz z systemem wymiany danych daktyloskopijnych Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji.

Opracowany przez *Pentacomp* system *PentaFES* elektronicznie rejestruje dane identyfikacyjne osób, obejmujące dane osobowe, odciski palców i dłoni oraz fotografie. System przesyła dane do rejestrów centralnych, w szczególności do systemów klasy *AFIS* (automatycznej identyfikacji odcisków palców). Oprócz dostarczenia sprzętu oraz oprogramowania, firma *Pentacomp* przeprowadziła szkolenia dla 50 operatorów stanowisk oraz wykonała instalację i konfigurację stanowisk w miejscach docelowej eksploatacji na terenie całego kraju.

Rejestracja i identyfikacja osób, dokonywana przez Straż Graniczną wynika z uczestnictwa Polski w Układzie z Schengen oraz z założeń traktatu z Prüm, dotyczącego zacieśnienia współpracy transgranicznej w zakresie „zwalczania terroryzmu i przestępczości zorganizowanej". Na podstawie porozumienia ministrów spraw wewnętrznych państw UE policje wszystkich krajów Unii tworzą bazę wymiany danych na temat DNA oraz cyfrowych zapisów odcisków palców, gwarantując przy tym wzajemny dostęp do informacji o samochodach, danych personalnych „osób podejrzanych" (przy czym do tej kategorii zawsze włączany jest imigrant). Obecnie w Polsce sprawdzenie tożsamości „podejrzanego obcokrajowca" trwa kilka dni - po powstaniu kompletnego systemu czas ten skróci się do zaledwie kilku minut.

„Twierdza Europa" - system zintegrowanego zarządzania granicami

W ramach rozwoju wspólnego europejskiego systemu zintegrowanego zarządzania granicami, Unia Europejska dąży do ukończenia prac nad systemem nadzoru granic (*European Border Surveillance System*, w skrócie - *EUROSUR*). Zgodnie z unijną retoryką, celem systemu byłoby „zapobieganie niedozwolonemu przekraczaniu granicy, obniżanie liczby nielegalnych imigrantów, ginących na morzu oraz poprawa bezpieczeństwa wewnętrznego UE poprzez wkład w zapobieganie przestępczości transgranicznej".

Na tej podstawie policja z Brandenburgii (jeden z krajów związkowych Niemiec) rozszerzy współpracę policyjną na granicy z Polską, co ogłosił 15. grudnia 2009 r. minister spraw wewnętrznych Niemiec, Rainer Speer, podczas swojej wizyty w komendzie głównej policji we Frankfurcie (nad Odrą). Współpraca obejmie m.in. tworzenie wspólnych map operacyjnych, prowadzenie wspólnych patroli, ale także wspólnych koncepcji operacyjnych. „Wspieranie ich ścisłej współpracy to istotny wkład do bezpieczeństwa w regionach przygranicznych" - powiedział Speer podczas wizyty we wspólnym centrum niemiecko-polskiej policji i służb celnych w Świecku.

Niemiecki minister podkreślił, iż współpraca ma na celu przeciwdziałanie „przestępczości granicznej" (np. kradzieży samochodów). Szef policji Arne Feuring, już w kwietniu 2008 roku powołała w tym celu specjalny zespół dochodzeniowo-śledczy, który wraz z polskimi policjantami pracuje obecnie nad systemem identyfikacji i zapobiegania przestępczości. Wspólne centrum niemiecko-polskiej policji i służb celnych w Świecku składa się z 64 pracowników. Centrum od początku utworzenia dwa lata temu, oprócz współpracy w zakresie opracowywania standardowych analiz i raportów sytuacji, zajmuje się kształceniem i szkoleniem nowych i obecnych funkcjonariuszy w ramach niemiecko-polskiej współpracy między organami bezpieczeństwa. Powstałe Centrum korzysta z doświadczeń i koncepcji dot. wzajemnej współpracy granicznej policji ze Szwajcarii, Bułgarii i Afganistanu.

W ten sposób tworzy się sieć, zapewniającą stałą wymianę informacji między państwami i instytucjami UE, odpowiedzialnymi za monitorowanie granicy zewnętrznej, a komputeryzacja ma ją jedynie przyspieszyć umożliwiając odpowiednim unijnym organom i służbom na przeprowadzenie natychmiastowej akcji, jak np. doprowadzanie do zatopienia kolejnych łodzi z imigrantami z Afryki, co w cytowanym powyżej slangu unijnym określa się cynicznie jako: „obniżanie liczby nielegalnych imigrantów ginących na morzu". Dane, umieszczone w systemie *EUROSUR*, mają pochodzić z prowadzonego przez państwa Unii monitoringu krajowych odcinków zewnętrznej granicy UE. Jedną z kluczowych agencji zajmujących się właśnie monitoringiem unijnych granic jest *FRONTEX*.

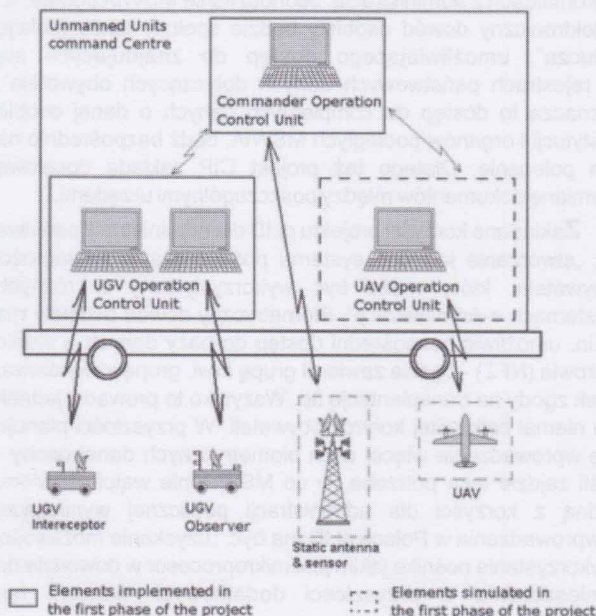


Frontex (czyli *European Agency for the Management of Operation at the External Borders of the Member States of the European Union*) to skrót od francuskiego sformułowania *frontières extérieures* (granice zewnętrzne). Agencja rozpoczęła formalną działalność 1. maja 2005 r., a jej siedziba znajduje się w Warszawie, przy Rondzie ONZ.

Wśród głównych zadań Agencji znajdują się (cytując strony rządowe):

- „koordynowanie współpracy operacyjnej pomiędzy Państwami Członkowskimi w zakresie kontroli ruchu granicznego i ochrony granicy na granicach zewnętrznych;
- wspieranie Państw Członkowskich w szkoleniu narodowych Straży Granicznych;
- przeprowadzanie analizy ryzyka;
- prowadzenie bieżącej obserwacji rozwoju badań w zakresie kontroli ruchu granicznego i ochrony granicy na granicach zewnętrznych.
- wspieranie Państw Członkowskich w przypadkach, w których wymagana jest zwiększona pomoc techniczna i operacyjna na granicach zewnętrznych;
- koordynowanie współpracy operacyjnej pomiędzy państwami członkowskimi w zakresie wydaleń obywateli państw trzecich nielegalnie przebywających w Państwach Członkowskich”.

Oznacza to blokowanie imigracji, swobodnego przemieszczania się i deportacje osób „nielegalnie przebywających na terytorium Wspólnoty”. Tym samym, *Frontex* ma za zadanie koordynować, wpierać i szkolić służby odpowiedzialne za „bezpieczeństwo” granic zewnętrznych UE. Służą temu rozszerzone prerogatywy, jakie przyznano tej unijnej agencji - półjawność podejmowanych działań, inwigilacja środowisk imigranckich, tworzenie nowych jednostek specjalnych, nowych baz danych. Dlatego też *Agencja Frontex* jest w stałym kontakcie z innymi wspólnotowymi i unijnymi organami odpowiedzialnymi za „bezpieczeństwo” granic zewnętrznych, takimi jak *EUROPOL*, *CEPOL*, *OLAF*, a także z organami odpowiedzialnymi za współpracę celną i współpracę w zakresie kontroli fitosanitarnych i weterynaryjnych. Agencja prowadzi prace nad wspólnym programem szkolenia dla Straży Granicznych państw członkowskich. Szkoleniem tym objęci są instruktorzy narodowych Straży Granicznych poszczególnych krajów UE. Dodatkowo Agencja organizuje uzupełniające kursy szkoleniowe i seminaria dla funkcjonariuszy z tematyki, związanej z kontrolą ruchu granicznego i „ochroną granicy” na granicach zewnętrznych oraz wydaleń obywateli krajów trzecich.



Agencja dysponuje sprzętem technicznym do kontroli ruchu granicznego i „ochrony granic zewnętrznych”. Są to środki służące inwigilacji, monitorowaniu granic, jak i sprzęt militarny pozwalający na „koordynowanie lub organizowanie wspólnych operacji Państw Członkowskich” w celu wydalenia (czytaj: deportacji) osób „przebywających nielegalnie na terytorium UE”. Jak czytamy na stronach rządowych: „Agencja wypracowuje najlepsze praktyki uzyskiwania dokumentów podróży i wydalania obywateli państw trzecich przebywających nielegalnie w Państwach Członkowskich”. Wspomniane „praktyki” to: deportacje (do tzw. bezpiecznego kraju trzeciego, kraju pochodzenia, czy kraju UE odpowiedzialnego za przeprowadzenie procedury deportacyjnej), tworzenie i wspieranie funkcjonowania systemu obozów dla uchodźców wewnątrz i na zewnątrz granic unijnych (np. na Ukrainie, Białorusi, czy w Afryce północnej), osadzanie w aresztach deportacyjnych, przeprowadzanie operacji specjalnych o charakterze militarnym poza granicami UE (np. na Morzu Śródziemnym bądź w Afryce Płn.).

W tym kontekście, nie powinna dziwić - jak podaje portal internetowy *Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów* (*PIAP*) - informacja o trwających od czerwca 2008 roku pracach nad projektem *TALOS* (*Transportable Adaptable Patrol for Land Border Surveillance*), czyli zrobotyzowanym systemem nadzoru granic lądowych Unii Europejskiej. Celem projektu - czytamy - jest: „wzmocnienie bezpieczeństwa lądowej granicy zewnętrznej Unii Europejskiej, w tym jednego z najdłuższych jej odcinków, czyli wschodniej granicy Polski. Narzędziem służącym osiągnięciu tego celu będzie szczegółowe opracowanie i wdrożenie mobilnego, autonomicznego systemu opartego o bezzałogowe platformy (roboty) działające zarówno na lądzie, jak i w powietrzu”. *PIAP* zamierza za półtora roku zaprezentować przedstawicielom Polskiej Straży Granicznej system nadający się do wykorzystania w warunkach terenowych.

W projekcie koordynowanym przez *PIAP* uczestniczy trzynaście prywatnych i publicznych firm, ośrodków badawczych oraz uniwersytetów działających na terenie Unii Europejskiej, Turcji i Izraela. Państwa uczestniczące w projekcie to: Belgia, Estonia, Finlandia, Francja, Grecja, Izrael, Polska, Rumunia, Hiszpania i Turcja. Budżet *TALOS*-a to 20 milionów euro. Z tej sumy 13 milionów wyasygnowała Komisja Europejska w ramach finansowania programu „Inteligentny nadzór i bezpieczeństwo granic”.

System opracowany w ramach przedsięwzięcia ma składać się z trzech głównych elementów: bezzałogowych pojazdów (naziemnych i powietrznych), których zadaniem będzie patrolowanie granicy, naziemnych wież obserwacyjnych umieszczonych na ruchomych platformach oraz centrum dowodzenia. Zadaniem tego ostatniego będzie zapewnienie łączności pomiędzy elementami, działającymi w terenie a właściwą jednostką straży granicznej. „Wszystkie elementy wchodzące w skład nowego systemu są w założeniu mobilne, co umożliwi ich transportowanie i instalację w dowolnym miejscu w ciągu kilku godzin. Modularność i elastyczność systemu umożliwią szybkie dostosowanie jego parametrów do specyfiki konkretnego zadania oraz lokalnych warunków terenowych, takich jak długość odcinka granicy, ukształtowanie powierzchni, czy zalesienie” - czytamy na stronie *PIAP*-u.

Projekt podsumował dr Jan Jabłkowski, dyrektor *PIAP*-u: „Chcemy rozwijać autonomiczne systemy robotyczne, ponieważ wierzymy, że staną się one w niedalekiej przyszłości ważnym elementem europejskiego systemu ochrony granic. Jesteśmy przekonani, że przyszłość konfrontacji z niebezpieczeństwem to roboty”. Szkoda, że dr Jabłkowski nie

zdefiniował „niebezpieczeństwa"", z którym mają „zmierzyć się" roboty na unijnych granicach. A przecież wiadomo, iż w kontekście założeń unijnej polityki migracyjnej każdy z nas staje się potencjalnym „zagrożeniem" dla „bezpieczeństwa granic zewnętrznych" UE.

Podobny system nadzoru, mający wykrywać przemytników i „nielegalnych" imigrantów budują Stany Zjednoczone w ramach programu *Secure Borders Initiative* (*SBI*). Amerykański system, noszący oficjalną nazwę *SBInet*, został już zresztą uruchomiony w lutym 2008 roku (i przechrzczony przez media na „Oko Saurona"). *SBInet* to zaawansowany system monitoringu granicznego („wirtualny mur" na granicy USA z Meksykiem) *Secure Borders Initiative Network*, który pod nazwą roboczą *Project 28* (*P-28*) został opracowany przez konsorcjum pod kierownictwem koncernu *Boeing* za równowartość 20 milionów dolarów. System był gotowy już w 2007 roku, a pierwszy odcinek, mierzący 45 kilometrów uruchomiono pod koniec lutego 2008 roku.

System ten składa się z wieżyczek obserwacyjnych, pojazdów z notebookami (na których można oglądać obrazy z kamer), pojazdów szybkiego reagowania, telefonów satelitarnych oraz centrali dowodzenia, jak również urządzeń radarowych, kamer pracujących w podczerwieni oraz czujników ruchu. Zastosowane kamery mogą z odległości 10 kilometrów odróżniać ludzi od zwierząt oraz rozpoznawać wielkość grup ludzkich. Rozpoznają one również takie szczegóły jak to, czy obserwowani mają ze sobą plecaki. Podobno od września 2007 udało się za pomocą *P-28* „złapać" ponad 2000 osób.

Jak zapowiedziały władze USA, wzrośnie także liczba latających robotów z kamerami, a w ciągu najbliższego roku do systemu zostaną włączone radary przenośne. Ponad to, przewiduje się też dalszą rozbudowę konwencjonalnej formy zabezpieczenia granicznego. Obecnie zasieki rozciągają się na 480 kilometrach granicy, a ich długość ma wzrosnąć do 1000 km. Tym samym jedna trzecia granicy z Meksykiem będzie chroniona. Zwiększeniu z 15 do 18 tysięcy ma też ulec liczba zatrudnionych strażników granicznych.

Obostrzenia dotyczą także kontroli na lotniskach. Po ostatniej próbie zamachu na samolot linii *Northwest Airline* w nocy z pierwszego na drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 2009, na europejskich lotniskach obowiązują zaostrzone środki ostrożności i wzmożone kontrole pasażerów lecących do Stanów Zjednoczonych. Jak zapowiedziała minister spraw wewnętrznych Holandii, Guusje Ter Horst, w najbliższym czasie Holendrzy wprowadzą na amsterdamskim lotnisku Schiphol skanery ciała dla wszystkich osób podróżujących do Stanów Zjednoczonych - urządzenia te pokazują dokładnie całą anatomię prześwietlanej osoby. „Nagie skanery" są oparte na technologii fal milimetrowych i pozwalają na uzyskanie wyraźnego negatywowego obrazu ludzkiego ciała ze wszystkimi szczegółami anatomicznymi. To pozwala na dokładniejsze i szybsze sprawdzenie pasażerów niż tradycyjne bramki z wykrywaczami metali. Skanery zainstalowano już wcześniej m.in. na lotnisku Schiphol, jednak przechodzą przez nie tylko ci pasażerowie, którzy się zgodzą na kontrolę za pomocą „nagich skanerów". Reszta przechodzi przez tradycyjną bramkę, która nie zareagowała, gdy przechodził przez nią zamachowiec, bo materiał wybuchowy ukryty w spodniach nie zawierał metalowych elementów.

Już wcześniej informowano, że Holandia nosi się z zamiarem wprowadzenia skanerów ciała na swoich lotniskach. Holenderski rząd zaapelował jednocześnie do Unii Europejskiej, by pozwoliła na używanie takich urządzeń w całej Europie. Sam pomysł, prace nad urządzeniami do skanowania ciała oraz testy pojawiły się dużo wcześniej. W 2008 roku Komisja Europejska zaproponowała, by na lotniskach instalować skanery, które pozwalają „rozebrać" na ekranie prześwietlanego człowieka. Wtedy uznano, iż „rozpowszechnienie tego rodzaju urządzeń może narażać pasażerów na poniżające traktowanie i jest zamachem na prawa człowieka, prywatność, godność osobistą i ochronę danych osobowych obywateli UE". Po protestach eurodeputowanych, z propozycji wydania rozporządzenia w sprawie stosowania na lotniskach krajów UE skanerów ciała, wycofała się Komisja Europejska (KE). Jednak, jak stwierdził 29. grudnia 2009 r. rzecznik KE Joseph Hennon, „nic nie stoi na przeszkodzie, by kraj członkowski wprowadził takie skanery u siebie".

Wszystkie opisane instrumenty wykorzystywane przez UE do „ochrony zewnętrznej granicy" zostaną uzupełnione przez tworzony wspólny europejski system azylowy (*CEAS*). Zmierza on do ujednolicenia przepisów prawnych, dotyczących uchodźców i osób, ubiegających się o azyl w poszczególnych krajach Unii.

E-system i e-obywatel

Obecnie w Polsce toczy się gorąca dyskusja wokół biometrycznych dowodów osobistych, które mają być po raz pierwszy wydane w IV kwartale 2010 r. Ma to związek z końcem 10-letniej ważności pierwszych plastikowych dowodów osobistych, które rozpoczęto wydawać w 2001 r. Jest to projekt *Centrum Projektów Informatycznych* Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji MSWiA, związany z takimi programami jak podpis elektroniczny, PESEL2, czy pl.ID. Na stronie *CIP* czytamy: „Strategicznym celem projektu jest wdrożenie elektronicznego dowodu tożsamości z funkcją uwierzytelnienia w systemach IT jednostek sektora publicznego, zgodnego z unijnymi koncepcjami narodowego dokumentu identyfikacyjnego (eID)". W założeniu MSWiA ma to wyeliminować wielość zaświadczeń, poświadczeń, wypisów i odpisów, gdyż wiele formalności urzędowych drogą internetową będzie można załatwić poza godzinami pracy danego urzędu. Przepływ wszelkich informacji ma być niemal natychmiastowy i „nieodczuwalny" dla obywatela (np. sprawy meldunkowe lub związane z Urzędem Stanu Cywilnego). Jednak oznacza to pełną kontrolę nad obywatelem. Nie było jeszcze tak obszernej i szczegółowej bazy danych osobowych - jeden elektroniczny dokument ma wystarczyć do identyfikacji właściciela, „umożliwiać mu działalność administracyjno-gospodarczą i głosowania".

Elektroniczny dowód osobisty - wzbogacony o mikroprocesor - zawierać będzie elektroniczny podpis (równoważny z podpisem tradycyjnym w kontaktach z urzędem), który ma służyć uwierzytelnieniu osoby w kontaktach z administracją. Jednocześnie MSWiA podaje, iż: „elektroniczny dowód osobisty będzie spełniał także funkcję „klucza", umożliwiającego dostęp do znajdujących się w rejestrach państwowych danych dotyczących obywatela". Oznacza to dostęp do kompletnych danych o danej osobie instytucji i organów podległych MSWiA, bądź bezpośrednio na ich polecenie. Dlatego też projekt CIP zakłada docelową wymianę dokumentów między poszczególnymi urzędami.

Zakładane korzyści projektu pl.ID dla administracji państwa to: „stworzenie jednego systemu poświadczania tożsamości obywatela, który może być wykorzystywany w różnych systemach e-Administracji". Biometryczny dowód osobisty ma m.in. umożliwić bezpośredni dostęp do bazy danych o stanie zdrowia (NFZ) - będzie zawierał grupę krwi, grupę inwalidztwa, brak zgody na transplantację itp. Wszystko to prowadzi jednak do niemal całkowitej kontroli obywateli. W przyszłości planuje się wprowadzenie więcej cech biometrycznych danej osoby - jeśli zajdzie taka potrzeba, w co MSWiA nie wątpi. Bowiem, jedną z korzyści dla administracji publicznej wynikającej z wprowadzenia w Polsce pl.ID ma być: „uzyskanie możliwości wykorzystania nośnika jakim jest mikroprocesor w dowodzie do umieszczenia w przyszłości dodatkowych danych, np.

biometrycznych, w przypadku zmiany standardu wymagań unijnych w tym zakresie". Wielki Brat czuwa? To pewne i to nie od dzisiaj...

Historia systemu PESEL sięga lat 70. Poprzednikiem dzisiejszego PESEL był system MAGISTER, opracowany w latach 1973-1974 przez zespół, złożony z pracowników MSW i ZETO ZOWAR. Znajdowały się w nim informacje o wszystkich Polakach z wyższym wykształceniem - cały przebieg kariery zawodowej i naukowej, a także adres. Oficjalnie system miał służyć do prowadzenia polityki kadrowej, ale używała go Służba Bezpieczeństwa do inwigilacji inteligencji. System liczył 633 tys. zapisów, aktualizowanych informacjami nadsyłanymi z 60 tys. zakładów pracy i wyższych uczelni. Już wówczas planowano utworzenie kolejnych systemów m.in. z danymi o studentach, emerytach i robotnikach.

Rejestr PESEL - Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności prowadzony jest od 1979 roku i zawiera „dane osób przebywających stale na terytorium RP, zameldowanych na pobyt stały lub czasowy, trwający ponad 3 miesiące, a także osób ubiegających się o wydanie dowodu osobistego lub paszportu, a także osób, dla których odrębne przepisy przewidują potrzebę posiadania numeru PESEL. Są to następujące dane: nazwiska, imiona, data urodzenia, imiona i nazwiska rodowe rodziców, płeć, obywatelstwo, stan cywilny, imię i nazwisko małżonka, adres zameldowania, seria i numer aktualnego i poprzednich dowodów osobistych, datę zgonu i numer aktu zgonu". Wprowadzono go bezprawnie, bez odpowiedniej uchwały Sejmu.

W grudniu 2007 r. rozpoczęto „Plan naprawczy" dla systemu PESEL, pod nazwą PESEL2, który przewiduje wdrożenie elektronicznego dowodu tożsamości, czyli realizację projektu pl.ID. Jednak od chwili objęcia rządów przez PO nie zwoływano już posiedzeń Rady Konsultacyjnej, będącej ciałem doradczym i opiniodawczym Komitetu Sterującego PESEL2. Odtąd też wszystkie informacje dotyczące projektu stały się niezwykle lakoniczne i ogólnikowe, a prace nad projektem utrzymywano w tajemnicy. Na stronie *CPI* czytamy: „Celem strategicznym zrealizowanego Programu PESEL2 „Przebudowa i integracja systemu rejestrów państwowych" było usprawnienie obsługi obywatela i przedsiębiorcy poprzez umożliwienie dostępu do zasobów informacyjnych rejestru PESEL oraz budowa Zintegrowanego Systemu Informatycznego PESEL2 (ZSI PESEL2), jako rejestru referencyjnego dla ewidencji ludności w ramach budowy nowoczesnej infrastruktury informacyjnej państwa. Celem operacyjnym programu było umożliwienie korzystania w trybie *on-line* z usług dostępu do danych zawartych w rejestrach systemu PESEL".

Warto podkreślić, że w projekcie pl.ID, jako podstawowy cel założono: „Identyfikację, weryfikację i uwierzytelnienie tożsamości obywatela w oparciu o nowy dokument tożsamości w systemach informatycznych jednostek sektora publicznego" (administracja publiczna, ochrona zdrowia itp.) oraz „Integrację rejestrów państwowych mająca zapewnić skuteczny przepływ informacji pomiędzy rejestrami oraz systemami informacyjnymi różnych podmiotów publicznych, a także uspójnienie danych dotyczących obywatela wraz z informacjami o jego dokumentach, które gromadzone są w rejestrach państwowych (m.in. PESEL, NIP, CEPiK, OEWiUDO, CEWiUP)". W rzeczywistości jest to kluczowy składnik systemu PESEL2, dotyczy bowiem Rejestru Identyfikacyjnego Obywateli (RIO), stanowiącego centralną bazę danych do wydawania dowodów osobistych i sprawdzania tożsamości wszystkich dorosłych obywateli Polski. Elektroniczny dowód osobisty przewidziany w projekcie pl.ID, jest w istocie integralną częścią systemu identyfikacyjnego PESEL2.

Warto zauważyć, że w opracowanym w marcu 2007 roku, przez ekspertów *Instytutu Sobieskiego* „Raporcie o PESEL2", zawierającym analizę koncepcji MSWiA, zwraca się szczególną uwagę właśnie na Rejestr Identyfikacji Obywateli i Elektroniczny Dowód Osobisty. W rejestrze byłyby przechowywane tzw. rekordy z danymi osobowymi i identyfikacyjnymi, które w ciągu życia są stałe lub zmieniają się bardzo rzadko. Autorzy raportu zwracali uwagę, iż „w tak ważnej kwestii jak kontrolowany przez Państwo centralny rejestr danych identyfikacyjnych należy precyzyjnie wskazać zakres gromadzonych danych, czego niestety zabrakło w materiałach udostępnionych przez MSWiA."

Eksperci *Instytutu* przestrzegają, iż „W przypadku wprowadzenia PESEL2 stworzymy techniczną możliwość pełnego profilowania całej populacji! Pamiętajmy, że w bazie PESEL2 mają być również zapisane adresy. Oznacza to, że będzie możliwe spełnienie marzenia każdej totalitarnej władzy o technicznej możliwości regularnej identyfikacji grup podejrzanych ze względu na jakieś kryterium i wskazaniu, gdzie podejrzani mieszkają! (...) Czy w imię oficjalnie deklarowanego, a nie wynikającego z logiki konstrukcji PESEL2, hipotetycznego polepszenia komunikacji obywatela z urzędem społeczeństwo ma zaakceptować stworzenie systemów, które umożliwią taką kontrolę nad sobą samym?"

Sprawa ta ma związek z tzw. obowiązkiem meldunkowym i zastąpienia go rejestracją stałego lub czasowego miejsca zamieszkania. Choć obecny rząd od dawna zapowiada zniesienie tego obowiązku (miało to nastąpić z dn. 1.01.2009 r.), przygotowana nowelizacja ustawy o ewidencji ludności nadal czeka na uchwalenie. Jej projekt, w drugim etapie, którego realizację przewidziano po 2011 r. przewiduje możliwość funkcjonowania rejestru PESEL w całkowitym oderwaniu od rejestracji miejsca zamieszkania; przy czym dane związane z tożsamością osoby i jej statusem prawno-administracyjnym mają być aktualne i wiarygodne z uwagi na wprowadzoną projektem zasadę zasilania rejestru PESEL bezpośrednio przez organy administracji rejestrujące zdarzenia powodujące wytworzenie tych danych.

Jednocześnie prowadzone są nadal prace nad projektem Elektronicznego Dowodu Osobistego, których harmonogram przewiduje do roku 2010 „zakończenie przekształcania infrastruktury w gminach oraz zakończenie prac nad uspójnieniem systemów ewidencji PESEL i OEWiUDO". Od 2011 roku przewiduje się wydawanie e-dowodów oraz uruchomienie usług uwierzytelniania obywateli. Można się zatem spodziewać, że wkrótce zostaną ogłoszone przetargi na poszczególne komponenty systemów, a przede wszystkim - na obsługę tego gigantycznego przedsięwzięcia. Ponieważ całkowita wartość jednego tylko projektu pl.ID wynosi 370 mln zł, czyni go niezwykle atrakcyjnym i dochodowym przedsięwzięciem biznesowym.

P.S. Wszelkie pytania, komentarze, uwagi proszę kierować na adres mejlowy: **riefka@riseup.net**. Pełną wersję tekstu (z przypisami) można otrzymać drogą mejlową (pisząc na wskazany powyżej adres) bądź odnaleźć na blogu dot. kontroli społecznej: **www.asylon.wordpress.com**

Ruch i idee anarchistyczne...

EKONOMIA STREF AUTONOMICZNYCH

Wywiad z Peterem Lamborn Wilsonem aka Hakim Bey'em

EGO A NIEWIDZIALNOŚĆ

Mówiłeś o strefach zakazanych, Tymczasowych Strefach Autonomicznych (*TAZ*) i Częściowo Stałych Strefach Autonomicznych (*SPAZ*). Zastanawiam się nad kwestią widzialności i niewidzialności. Co mogłoby pozwolić częściowo stałej strefie autonomicznej na możliwie długie funkcjonowanie bez skupiania na sobie uwagi? Mówiłeś już o mediach, jako o głównych punktach, skupiających uwagę świata. Ja posłużę się metaforą komarów: gdy wchodzisz do lasu, przyciągasz do siebie komary, wyczuwające twój puls i wydychany przez ciebie dwutlenek węgla - i które zawsze w ten sposób cię odnajdą. Nieważne, gdzie jesteś, komary zawsze cię odnajdą ponieważ jesteś człowiekiem, stworzeniem, przyciągającym do siebie te owady. Jako częściowo stała strefa autonomiczna, chcesz z jednej strony istnieć i robić to, na co masz ochotę, z drugiej jednak próbujesz nie zwracać na siebie uwagi. Chciałbym się dowiedzieć, co sądzisz na ten temat?

Cóż, to problem stylu. Nienawidzę określenia: „styl życia", ale pomówmy chwilę o stylu, jako że cechuje on tak poszczególne jednostki ludzkie, jak i ruchy społeczne. Wyobraź sobie jedną z - jak je nazwałeś - Częściowo Stałych Stref Autonomicznych, posiadającą styl, który przyciąga komary lub coś jeszcze gorszego - w takim wypadku twoja sytuacja się komplikuje. Napisałem ten kawałek do *Fifth Estate* (1), poświęcony czysto teoretycznej sytuacji, która teraz zdaje się całkiem możliwa. W skrócie - chodzi o rodzaj społecznego kamuflażu w odległej, wiejskiej społeczności, gdzie populacja jest bardzo ograniczona i nie ma w zasadzie przeszkód, by przejąć organy lokalnej władzy. Wymyśliłem szeryfa, który cytuje Guya Deborda (2) i podobne rzeczy. Wszystko, co starają się robić, to nie generować napięcia, tak by wszystko wyglądało jak typowa, zapyziała amerykańska prowincja. Starają się siedzieć tak cicho, jak tylko to możliwe i nie zachęcać *life-stylowych* turystów do tego, by brali udział w tym, co się tam dzieje. W zasadzie ich działalność pozostaje przy tym nielegalna. To są rzeczy, które już się dzieją w różnych miejscach, z tym wyjątkiem, że umieściłem je wszystkie w jednej przestrzeni. Wieści z frontu niezbyt dramatycznego illegalizmu mówią na przykład o miasteczku-widmie na zachodzie USA, w którym ludzie osiedlają się, nie tworząc żadnych władz, po prostu dokonują wszystkich bezprawnych aktów, na jakie przyjdzie im ochota (śmiech).

Możemy też mówić o Okresowych Strefach Autonomicznych, jak *Burning Man* (3) czy *Rainbow Gatherings* (4), które wyróżniają się stylem i przez to muszą cały czas być w pewien sposób w ruchu. Wiem na przykład, że *Burning Man* zawsze odbywa się w tym samym miejscu, ale dzieje się tak tylko dlatego, że udało im się znaleźć jedno z tych zasranych miejsc w Ameryce, którego naprawdę nikt nie chce (śmiech). To właściwie świetne posunięcie. Ale nawet oni mogą się spotykać jedynie raz na jakiś czas.

Czy jest coś takiego, co dzieje się, gdy próbujesz zgłosić swoje pretensje do jakiegoś miejsca, powiedzieć, że jest twoje? Mam wrażenie, iż to coś, co wywołuje wybuch wściekłości u niektórych organów państwa. To coś, czego, jak myślę powinniśmy unikać...

No tak, nie zamierzasz chyba biegać w kółko i krzyczeć: to jest anarchistyczna strefa wyzwolona...

Problem w tym, że ludzie chcą być dumni ze swojego miejsca, a jednocześnie nie można się z nim afiszować.

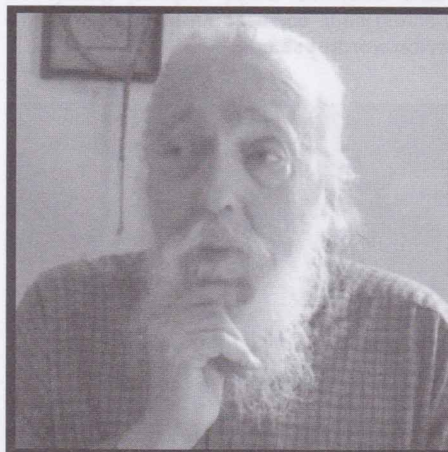
Myślę, iż tym, czego brakuje w naszym równaniu jest pytanie: gdzie się podziały cholerne kooperatywy? Byłem świadkiem, jak znikały w latach siedemdziesiątych, rozmawialiśmy o tym później w anarchistycznych kręgach Nowego Jorku i doszliśmy do wniosku, że kapitalizm wykończył je w nieuczciwej konkurencji.

Może więc dokooptować kooperatywy... Wiemy, że ruch spółdzielczy odchodzi od swych politycznych korzeni, i jak się wydaje, to nic nowego...

Dlatego zawsze powtarzam, że kapitalizm stwarza prawdziwe potrzeby. Jestem pewien, że ci wszyscy goście nie stali się z dnia na dzień źli. To samo dotyczy ludzi z nowojorskiego budynku, w którym mieszkam. Istniała tam od zawsze spółdzielnia lokatorów, teraz ma zostać przekształcona w typową, kapitalistyczną wspólnotę mieszkaniową, a my mamy uzyskać swoje mieszkania na własność. To nie ludzie stali się źli - robią to, co jest konieczne. Tę konieczność stworzył kapitalizm.

Co to jest błąd? W tym modelu musi być przecież błąd?

Ivan Illich (5) zawsze mówił o dobrowolnym ubóstwie, prawdziwej potrzebie ascetyzmu. Musisz pogodzić się



Peter Lamborn Wilson (ur. w Nowym Jorku w 1945 r.), szerzej znany jako **Hakim Bey**. Amerykański historyk kultury i krytyk społeczny irlandzkiego pochodzenia. Podróżnik, poeta, eseista, tłumacz, miejski prorok, mag chaosu, twórca anarchizmu trzeciego tysiąclecia (inaczej postneoanarchizmu). Również osobowość radiowa wydająca płyty *spoken word* ze swoimi wierszami i fragmentami dziennika, jak i uczestnik eksperymentów muzycznych Billa Laswella („T.A.Z." i „Hashisheen"). Kojarzony głównie z koncepcją *Tymczasowej Strefy Autonomicznej* - nowatorskiej idei, osadzonej w doświadczeniach sytuacjonistów, ruchu psychedelicznego, pirackich utopi i religijnych herezjach islamu i chrześcijaństwa. Autor kilku książek i setek artykułów, stały publicysta pism *Fifth Estate* oraz *First of the Month*.

W Polsce ukazały się jego trzy książki: *Poetycki terroryzm* (Stowarzyszenie Tripanacja 2003) *Millenium* (Inny Świat 2005) i *Obelisk i inne eseje* (Stowarzyszenie Viral & Miligram 2009). Wiele tekstów jego autorstwa można znaleźć na: **www.magivanga.com.pl**

z tym, że nie da się tego osiągnąć bez poświęceń, a to coś, z czym większość Amerykanów nie potrafi sobie poradzić. Nie da się w kółko powtarzać moralizatorskich kazań i mówić ludziom, co powinni zrobić, ponieważ ci ludzie rękami i nogami trzymają się ekonomii. Pozbądź się samochodu, pozbądź się komputera a spytają cię: „Czy chcesz, żeby umarli z głodu?". A w zasadzie właśnie tego chcemy.

NIEDOTYKALNI: ROZWAŻANIA O PORAŻCE

Jak więc mamy to osiągnąć?

Tylko przez organizację. Są mimo wszystko pewne formy ekonomiczne, którym pozwala się istnieć wewnątrz systemu kapitalistycznego, przynajmniej tak długo, jak długo nie są dla niego zagrożeniem. Spójrz na Amiszy (6), w końcu pozwalają im żyć po swojemu.

Mówisz teraz o niedotykalnych.

Mają w ręku argumenty religijne. Nawet anarchiści mogą zrobić to samo, o ile pozbędą się swych tradycyjnych oporów przed religijną samoidentyfikacją. Poza tym spółdzielnie spożywców nie są nielegalne, jedna wciąż istnieje w tym kraju, podobnie jak spółdzielnie rzemieślnicze.

Co można zrobić, by uratować spółdzielnie, które popadły w ruinę? Czy w ogóle można zrobić cokolwiek?

Chciałbym to wiedzieć! Nie warto mówić tym ludziom o socjalizmie. Anarchizm, poza środowiskiem miejskiej bohemy, to też trudny temat...

A co z odpowiedzialnością, co jeśli spółdzielnia została założona przez pewną społeczność i ma wobec niej zobowiązania, których nie wypełnia, czy ta społeczność w jakiś sposób może...

To będzie się wiązało z poświęceniem. Będzie się też wiązać z pewnym ekonomicznym zawróceniem z drogi. Powrotem do wcześniejszych rozwiązań. To zresztą coś, co społeczności ludzkie robią bez przerwy, ja tego nie wymyśliłem. Są antropolodzy, którzy twierdzą, że na świecie nie ma pierwotnych społeczności łowiecko-zbierackich, że wszystkie te, które istnieją, powróciły do owego stadium po okresie funkcjonowania jako wędrowne ludy pasterskie czy po eksperymentach z prymitywnym rolnictwem. Nie wiem, czy to prawda, ale bardzo bym chciał wierzyć, że są takie społeczności, które tego dokonały, które powróciły do wcześniejszych form gospodarowania, bo uznały, iż są one bardziej etyczne, dają im więcej satysfakcji, lub jedno i drugie. Myślę, że znaleźliśmy się w takim miejscu, skąd ludzie widzą, że system jest nieetyczny, nie potrafią jednak znaleźć ekonomicznych argumentów, by go odrzucić. Nie dostrzegają, iż są takie wartości, które są ważniejsze niż wydajność. Z historycznego punktu widzenia lewica zrobiła tu wiele złego, lewica zawsze do obrzydzenia powtarza, o ile bardziej efektywni będziemy, gdy przejmie władzę. I jak kapitalizm marnuje to czy tamto. Pieprzyć to, efektywność jest częścią problemu, nie jego rozwiązaniem. Dobrowolne zaakceptowanie nieefektywności oznacza po prostu rezygnację z części tych cholernych gadżetów, jakie nas otaczają. Jestem strasznie rozczarowany faktem, że wszystkie neoprymitywistyczne grupy w Ameryce mają swoje strony internetowe, a nie mają nawet jebanych adresów na zwykłej poczcie. Nie mogę się nawet z nimi skontaktować, bo one funkcjonują *on-line*, a ja nie, a mimo to nazywają się neoprymitywistami. Zerzaniści (7) i im podobni. Każdy z nich ma terenowy samochód, każdy ma komórkę, a przede wszystkim komputer. Pamiętam, jak do redakcji *Fifth Estate* przywieziono pierwsze komputery. Nie możesz przecież składać gazety bez komputerów. Pamiętam tego kolesia z Pensylwanii, który uważał się za luddystę i wydawał magazyn o luddyzmie (8). Nie mam pojęcia, jakiej techniki druku używał, ale z całą pewnością było z tym za dużo roboty i w końcu się poddał. Ostatecznie nikt mu za to przecież nie płacił!

Mimo to wierzysz w systemy mieszane?

Systemy mieszane? Oczywiście, konieczny jest jakiś kompromis. Nie możesz po prostu stwierdzić: „OK, od dziś będziemy paleolitycznymi socjalistami".

Wiesz, nie jestem w to zbyt zaangażowany, ale naprawdę zależy mi na powstaniu SPAZ, posiadaniu przestrzeni, które są otwarte, a mimo to jeśli będzie tam stał komputer - to nie zamierzam rozwalić go o ścianę, tylko dlatego, iż się tam znalazł.

No nie, musimy zrozumieć, że istnieje takie coś jak technologiczny determinizm. Używasz pewnych technologii czy sposobów gospodarowania i, mimo że nie chcę być jakimś wulgarnym marksistą czy deterministą, używanie tych rzeczy kształtuje twoją świadomość. Oczywiście, świadomość wpływa też na nie, one na świadomość i robi się z tego skomplikowane sprzężenie zwrotne. Możesz zrezygnować z użycia pewnych technologii i spodziewać się, że wywoła to określone efekty społeczne. To właśnie odkryli Amisze. Poszli na kompromis, mają w każdej wiosce jeden samochód i jeden telefon, którego używają w sytuacjach awaryjnych. Jeśli o to chodzi, nie są purytanami, z wyjątkiem niektórych z nich, bo wiem, iż wśród nich jest wiele różnych nurtów. Zanim przyszliście, robiłem właśnie notatki do badań, jakie chciałbym przeprowadzić wśród Amiszy. Ale są luddystami, w tym sensie, że podstawą luddyzmu jest odrzucenie tych technologii, które są szkodliwe dla „wspólnoty dóbr". Ten termin pochodzi z jednego z oryginalnych listów Ludda, z roku 1810, o ile się nie mylę. Co znaczy „szkodliwe dla wspólnoty dóbr"? Musimy wiedzieć, jaka technologia zniszczy społeczność, a jaka pozwoli ją zachować czy nawet wzbogacić. Tylko na tej podstawie Amisze dokonują wyborów. Tak więc jeden telefon we wsi nie zniszczy wspólnoty, ale już wewnętrzne spalanie to inna sprawa, podobnie jak elektryczność. Dlatego mówi się, że sprężone powietrze to elektryczność Amiszy. Znaleźli swój mały, dziwaczny kompromis.

Ale oni prasują, prawda?

Nie jestem pewien, czy użycie pary jest dozwolone. Technologia parowa z całą pewnością wywarła negatywny wpływ na społeczności, musimy też pamiętać, że właśnie przeciwko niej zwrócili się luddyści. Tak więc para sama w sobie prowadzi do społecznej dezintegracji. Ale może teraz, gdy technologia ta jest już przestarzała, można ją wykorzystać. Luddyzm oparty na parze byłby ciekawym eksperymentem. Niestety, prawdziwy luddyzm nie istnieje, bo rozwijać się może tylko w ramach społeczności. Prowadziłem ostatnio badania na ten temat. Skontaktowałem się z Kirkpatrickiem Sale (9), który napisał książkę o luddyzmie i brał udział w próbach jego reanimacji pod koniec lat 90. XX wieku. Spytałem go, czy słyszał o jakiś świeckich społecznościach luddystów, a on odpowiedział, że nie. Jeśli on o nich nie słyszał, domyślam się, że takie nie istnieją. Pomógł mi się skontaktować z ruchem sukcesyjnym (*secession*) z Vermont, bo jak stwierdził, to jedyna rzecz, jaką można dziś zrobić. Nie jestem pewien, jak to się skończyło...

Jedna rzecz odnośnie spółdzielni: wiele z nich ma charakter czysto estetyczny. Ludzie spotykają się i wspólnie organizują przestrzeń, co jest bardzo ważne. Ale z punktu widzenia spółdzielni, potrzebni są raczej hydraulicy czy elektrycy oraz usługi, które mogą przynieść dość pieniędzy, by cały projekt miał rację bytu.

Ciągle się nad tym zastanawiam. Myślałem o możliwych modelach, o Williamie Marsie i pomyśle spółdzielni drukarzy. Czy można przetrwać na rynku dzięki książkom, drukowanym bez komputera, swego rodzaju artystycznemu drukowi. Wiem, że to dosyć elitarystyczne podejście, ale małej społeczności mogłoby zapewnić źródło utrzymania. Albo o spółdzielczości spożywców. Na prowincji działa ona naprawdę dobrze, na początku sezonu organiczne gospodarstwa zbierają subskrypcje, o potem można odebrać zdrową żywność. Jest w tym element kooperatywny, możesz samemu poświęcić trochę pracy, zamiast płacić za żywność, którą dostajesz po sezonie. To są wciąż kapitalistyczne zasady, nie spółdzielczość, ale element spółdzielczy jest wyraźnie widoczny i można wykorzystać podobny system do ożywienia spółdzielczości. Tyle, że gdy rozmawiam z ludźmi, zaangażowanymi w projekty czysto ekologiczne, energię słoneczną i zieloną technologię, w większości nie mają oni pojęcia o ekonomii. To czysty reformizm. Działanie na zasadzie: „Wiesz, potrzebne są samochody na wodór". Bzdura, będziemy mieli wtedy dokładnie te same problemy, związane z motoryzacją, poza tym, że nie będziemy się krztusić spalinami.

Wiele z obecnie istniejących kooperatyw czerpie zyski z burżuazyjnej kultury. Mam na myśli to, że pozwala im ona dobrze zarabiać. Produkcja tych spółdzielni odpowiada burżuazyjnej estetyce i klasy średnie chętnie ją kupują.

To prawda, ale wydaje mi się, iż nie powinniśmy z tego powodu załamywać rąk. Oczywiście, jest pewna granica, której nie wolno przekraczać. Spójrzmy na to na przykład z punktu widzenia sztuki. Co, jako artysta, powinieneś zrobić? Pisarze już się poddali, na pisaniu nie da się zarobić, ale co z malarzami czy muzykami? Sukces oznacza, że nakręcasz kapitalistyczny obrót towarów. Jeśli dobrze się przy tym bawisz, to jeszcze pół biedy. Z całą pewnością nie istnieje jednak w obecnej chwili żadna artystyczna awangarda, ruch łączący artystów we wspólnym oporze przeciwko systemowi. Każdy działa na własną rękę. Świat sztuki opiera się na skrajnym indywidualizmie i jeśli osiągasz w nim sukces, zostajesz po prostu wessany przez świat komercyjnych galerii sztuki. Możesz zapomnieć o realizowaniu się przez twórczość. Możesz zapomnieć o romantycznej rewolucji. Twój udział w niej zakończył się w chwili, gdy odniosłeś sukces jako artysta. I obawiam się, iż treść twoich dzieł nie ma tu nic do rzeczy. Chciałbym bardzo, by treść się liczyła, ale obaj wiemy, że tak nie jest. Zdajemy sobie sprawę, iż kapitaliści są zadowoleni, kupując dzieła sztuki o radykalnym, społecznym przekazie i wieszając je potem w bankach, robią to przecież nie od dziś. Gdy prace takich ludzi jak Giuliani czy Jesse Helms wywołają od czasu do czasu trochę zamieszania, wszystkim wydaje się od razu, że żyją wciąż w XIX wieku i biorą udział w jakiejś radykalnej awangardzie. Gówno prawda, nic z tego nie zostało. Nie ma żadnego ruchu, żadnej awangardy. Albo ci się udało, albo nie. Tak więc ostatnimi czasy zaczynam bawić się myślą, iż porażka może być ostateczną formą buntu. Że w ten czy inny sposób musimy się z nią pogodzić.

Dość często mam wrażenie, iż w Stanach Zjednoczonych porażka nie jest taka zła. W zasadzie można dość wygodnie żyć, będąc uważanym za kompletną porażkę.

W społeczeństwie pełnych śmietników porażka nie musi oznaczać nawet dobrowolnego ubóstwa. Byłoby miło, gdyby tak było w rzeczywistości, wtedy można by do niej podchodzić z większym optymizmem. Mam na myśli trudności, jakie się z nią wiążą. W każdym razie wszyscy znamy historie o młodzieży, nurkującej w śmietnikach i moim zdaniem to świetna sprawa.

ODZYSKUJĄC KORZENIE

Jaki jest Twoim zdaniem potencjał strategii aktywizmu? Czy uważasz, że może mieć on duże możliwości, o ile odejdzie od centralizmu w kierunku rzeczywistości sieciowej?

Problem polega na tym, iż funkcje tej sieci pełni dziś Internet. To jest problem. Dlatego, obawiam się, musimy odejść od modeli Deleuze i Guatarri (10).

OK, co dokładnie sądzisz na ten temat?

Uważam, że problem polega na tym, iż mylimy Internet z Siecią. I dlatego jesteśmy dziś w sytuacji, gdy wszyscy są zakładnikami cyberprzestrzeni. Wszyscy jesteśmy zakładnikami miejsca, które stało się nawiedzonym *slumsem*. Perfekcyjnym odbiciem kapitału. To jeden z powodów, dla których nie da się zarabiać dużych pieniędzy na Internecie, choć wielkie sumy krążą wokół Internetu i przez Internet - wszystko dlatego, że Internet to nie kapitalizm jako taki, lecz jego wierne, lustrzane odbicie. Dlatego jego obraz jest odwrócony, a mimo to w pewnym sensie dokładny. Wszyscy zostaliśmy w to wessani i każda radykalna grupa w Ameryce składa się ze strony internetowej i niczego poza nią.

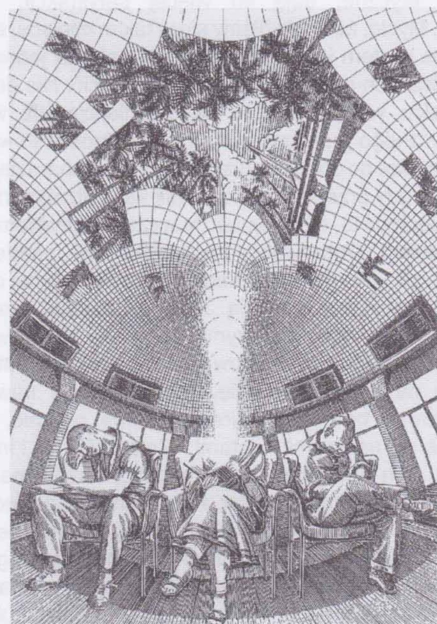
Zastanawiałem się nad tym, ale pierwszy raz ktoś stawia sprawę w ten sposób. Jeśli jednak uważasz, że Internet jest odbiciem kapitalizmu, to tak, jak z lustrem na ścianie w tym pokoju. To przestrzeń, w którą nie możesz wejść, choć ona obiektywnie tam jest.

Tak, w zasadzie tam jest...

W tym momencie cofamy się do idei przestrzeni, do pomysłu, że tylko patrząc w lustro można uświadomić sobie rzeczywistość, która się w nim odbija. W ten sposób lustro może zmienić przestrzeń.

Perspektywa globalna. Jasne, i przekraczanie granic, które ponowoczesny kapitalizm po prostu uwielbia. Zajada się nim. Mówimy o globalnym kapitale, a on potrzebuje globalnej komunikacji. I tu właśnie pojawia się Internet. Amerykańska lewica została sprowadzona do sytuacji, gdzie zakładasz stronę internetową, zbierasz wokół siebie ludzi, gotowych wziąć transparenty a potem wyjść na ulice i... uważasz to za polityczny triumf.

Myślałem o tym, Seattle i Quebec... Byłem w Quebecu... jest jedna rzecz, której oni nie mogli...



My!

My. Jedyna rzecz, której nie byliśmy w stanie zrobić, to wytłumaczyć ludziom tych wszystkich wybitych szyb i zdemolowanych sklepów. To coś, co ciężko zrozumieć. Władze też tego nie lubią, a ludzie odpływają przez to do innych ruchów społecznych...

Mówisz o taktyce *Czarnego Bloku* (11)?

Nie przepadam za *Czarnym Blokiem*, dlaczego właściwie ma być czarny, wszyscy mogliby się ubrać na różowo albo przebrać za biznesmenów, albo za cokolwiek. Niszczenie mienia i nie wyrządzanie szkód ludziom daje wszystkim do zrozumienia, że nie wiemy, co z nimi począć. To czarna dziura. Na przykład firma *GAP* zaczęła podrabiać w swych produktach styl kontrkultury i sprzedawać go nam z powrotem pod koniec lat 90. Najpierw moda dla hipisów, a teraz znowu to. I tak w kółko.

Nie zgodzę się.

Nie uważasz, że w latach 60. działy się podobne rzeczy?

To się wtedy zaczęło.

OK. Poddaję się.

Mam na myśli wcześniejszy okres. Nie trwał długo - wszystkiego 4 czy 5 lat, ale istniał wtedy ruch społeczny, który sam tworzył własne przyjemności.

Mówisz o *beatnikach* (12)?

Nie, oni byli awangardą literacką a nie ruchem społecznym. W latach 60. istniał ruch, którego członków nazywano czasem hipisami, ale ten termin nie bardzo do nich pasuje, bo chodziło o coś więcej, o pewien ruch społeczny. Nie opierał się na osobistych znajomościach, nie chodziło o to, kogo znasz - ale czego szukasz. W latach 1964 - 1968 nie możemy z pewnością mówić o tym, że ruch został przechwycony przez kulturę masową, po roku 1968 to już nie takie oczywiste. I ten odstęp czasowy między pojawieniem się jakiegoś ruchu na ulicach a jego przechwyceniem przez kapitał staje się coraz krótszy, aż w końcu znika i wtedy to kapitał dyktuje to, co dzieje się na ulicach. I do tej sytuacji doszliśmy w roku 1995, jeśli chodzi jakąś magiczną datę.

Ale wybijanie okien, fizyczne niszczenie kapitalistycznych ikon, jak się wydaje, nic na to nie można poradzić...

To donikąd nie prowadzi. Jako taktyka. Czy krytykujesz to jako taktykę?

Nie krytykuję tej taktyki. Wiem, że ma poważne ograniczenia. Ale jednocześnie ta odwrotna transmutacja symboli buntu i zdolność do ich powtórnej sprzedaży sprawia, iż nie widzę w tym potencjału dla społecznej zmiany.

Dla mnie cała opiera się na rozwiązaniu zagadki, jak tego uniknąć. To prawdziwa zagadka.

Jedną z rzeczy, jakie widziałem, było niszczenie własności.

To jeden ze sposobów, by tego uniknąć (śmiech)

Tak, jak to robi *Earth First* (13), tego nie da się sprzedać. Jeśli by do tego doszło, wszyscy chodziliby po ulicach, niszcząc na swojej drodze cokolwiek spotkają. To by się nie sprawdziło.

Jakoś tam się sprawdza. Spójrz na przykład na *Halloween*. Znajdziesz tam tę cudowną dialektykę między destrukcyjnym chaosem a jednym z głównych, komercyjnych wydarzeń w ciągu roku.

Ale muszą narzucić tu jakieś ograniczenia, prawda?

Oczywiście, ale to nieco utrudnia sprawę. Naprawdę w tym przypadku istnieje pewna nieciągłość między państwem a korporacjami. I być może dałoby się ją wykorzystać. Wartości, na jakich opiera się państwo nie zawsze są takie same, jak te wyznawane przez korporację. Jeśli patrzymy na to z dużego dystansu, może się tak wydawać, ale z bliska widać różnicę. Więc może tutaj da się znaleźć źródło naszej taktycznej przewagi, więc lepiej teraz o tym nie mówić.

Co o tym myślisz, o tym, że nie można mówić o pewnych rzeczach, jeśli nie chcemy, by informacja się nie rozchodziła. Wiesz, jestem naprawdę krytyczny jeśli chodzi o Internet, ale z drugiej strony myślę, że w pewnych sytuacjach może być użyteczny. Może na przykład służyć do zdecentralizowanego rozprzestrzeniania idei, informacji o pewnych rzeczach. Bez sieci trwałoby to znacznie dłużej. To jeden z głównych, politycznych powodów, dla których używam Internetu.

Cóż, jak to mówią, [Internet] jest szeroki na milę i głęboki na cal. Możesz dotrzeć z przekazem do dużej liczby osób, ale nie będzie on zbyt głęboki, nie wywoła reakcji, ponieważ - i to jest dla mnie brutalnie proste, wręcz głupie - nie masz tu fizycznej obecności. Prawdziwa komunikacja wymaga zaangażowania całego ciała i fizycznej przestrzeni.

Ale przecież mogę Ci przesłać całą książkę, a Ty możesz ją wydrukować i przeczytać, to jedyne, do czego nadaje się Internet. Wiesz, to ciekawy sposób przesyłania tekstów, który kosztuje mniej od innych.

Musisz sobie jednak uświadomić, że socjologia jaka za tym stoi, to reifikacja technologii, która staje się jakimś diabolicznym bożkiem. W Sieci jesteśmy skazani na ciągły odwrót, musimy opierać naszą strategię na pewnego rodzaju ciągłym taktycznym odwrocie, podczas jakiego odmawiasz ciągle bycia sklasyfikowanym, a to nie jest naturalny sposób bycia. Jako strategia, ma to poważne minusy.

Mam inne pytanie, związane z Internetem. Jasne jest przecież, że gdyby nie on, nigdy byśmy Cię nie odnaleźli i ta rozmowa nie miałaby szans dojść do skutku. Więc z mojego punku widzenia - piszę o ludziach, którzy nie mają Internetu, a z drugiej strony wiem, że w Kanadzie większość bezdomnych, których znam ma dostęp do Internetu w centrach socjalnych czy bibliotekach, więc myślę, że jakoś tam jest on jednak użyteczny...

Samochód też jest w jakiś sposób użyteczny. Tak naprawdę potrzeby istnieją, ponieważ stworzył je kapitał. On sprawia, że niemożliwe jest dziś funkcjonowanie bez komputera. A więc nie jest istotne, czy jest dobry czy zły, po prostu go potrzebujesz. Nie mam komputera tylko dlatego, iż się poddałem. Gdybym do pewnego stopnia się nie poddał, musiałbym być w Sieci.

Masz też pośredników.

Jeśli muszę kupić rzadką książkę, muszę poprosić kogoś, żeby poszukał jej w Sieci, bo nie ma już rubryk z ogłoszeniami dla bibliofilów w lokalnych gazetach.

Wszystkie są teraz w sieci.

Kiedyś były takie usługi i działały całkiem dobrze, to kłamstwo, iż przed Internetem nie sposób było znaleźć dobrych książek. To nieprawda, że Internet to jedyny sposób, w jaki

mogłeś mnie znaleźć. Gdyby nie było Internetu, musiałbyś czytać książki a potem pisać do wydawców. Zajęłoby ci to więcej czasu, ale co tam? To znowu tylko kwestia efektywności. Poza tym, im dłużej by ci to zajęło, tym ważniejsze by to było dla ciebie, to też trzeba brać pod uwagę. W gruncie rzeczy to, co dziś mamy, to garstka ludzi, siedzących samotnie przed monitorami. Nie da się już uciec od tego fizycznego modelu komunikacji. Jak to ujął Paul Goodman (14), interaktywność nie oznacza wspólnoty.

Najlepszym przykładem są pracownie komputerowe.

Widziałem to w szkołach, oni wszyscy gapią się w ekrany, to nie jest komunikacja.

W salach wykładowych nie ma już nawet komunikacji z wykładowcą. Nie ma kontaktu wzrokowego, studenci nie słuchają, oni po prostu notują. Kiedy notujesz, przestajesz słuchać. Wiem to, bo sam często notuję.

Cała idea przebywania w publicznej przestrzeni z innymi ludźmi stała się problematyczna. Wszyscy mają dziś głowy naładowane obrazami. W zasadzie cały czas są nieobecni. To dziwne doświadczenie dla kogoś, kto wygłasza publiczne przemówienia.

To jedna z rzeczy, którą uważam za problem, zgoda, ale z pragmatycznego punktu widzenia..

Potrzebujesz tego. To jest potrzeba. Ale uświadom sobie, że to konieczność, nie przyjemność. Teraz możemy porozmawiać o możliwościach życia bez tego czegoś. A to znów coś innego, musimy się zmierzyć z pozorną niemożliwością luddyzmu.

Jeśli wrócimy do idei luddyzmu i *exodusu*, które wydają mi się podobne i sprowadzają się moim zdaniem do wycofania, wiele rzeczy, jakie działy się w latach 60. było ekstremalnymi. Mam na myśli to, że jeśli zdecydujemy się na życie w komunie i przebywanie we wspólnej przestrzeni, będziemy mieć problemy społeczne, bo będziemy się wzajemnie nakręcać.

Mówię ci, byłem tam i to było straszne (śmiech).

Myślę, że zerwało to wiele społecznych więzi. Ciągłe walki, które zmieniły komuny w piekło. Nie było w tym szacunku dla ludzkiej autonomii ani nawet jej potrzeby.

A potem pojawiły się twarde narkotyki i polityczna reakcja, wszystko w jednym czasie. Tak, przegraliśmy. To było jak wojna i myśmy ją przegrali.

Ale jeśli zredukujemy nasze potrzeby, to może być coś innego.

To dlatego w pewnym sensie fascynują mnie teraz Amisze, może jeśli dowiem się więcej, przestaną mnie interesować, ale może to będzie jeszcze ciekawsze. To dlatego, że oni nie żyją w jednym pokoju, wiesz co mam na myśli? Mają własne gospodarstwa domowe, ale na poziomie wioski stosują ekonomiczną kooperację. Ale poza tym mają tę niesamowicie wymagającą religię, która trzyma ich razem. To jest to, czego my nie mamy, nie mamy systemu przekonań, w imię którego ludzie gotowi są do poświęceń. Mamy nasze psychiczne wyobrażenie anarchizmu, ale nic z niego nie przenika do realnego świata, może poza pewnym stylem. To lepsze niż nic, ale wciąż niewiele.

A co z otwarciem się nie tylko w kwestii stylu, otwarciem się idei anarchistycznej tak, by stała się mniej dogmatyczna w sprawach religijnych, by możliwy był anarchizm judaistyczny, chrześcijański czy islamski?

Mów dalej. Może wiesz, jak to zrobić, bo ja nie.

Wiesz, jest teraz wielu katolickich anarchistów.

Tak, może czterech lub pięciu. (*śmiech*)

Jest kilka osób, mówiących o prawosławnym anarchizmie. Są ludzie, którzy zaczynają myśleć o połączeniu anarchizmu i islamu w praktycznym, życiowym sensie. Myślę, że widoczny jest tu mocny wpływ poststrukturalizmu, niechęć do podporządkowania się obowiązującemu stylowi. Gdy sam trafiłem do anarchistycznej subkultury, wiele razy czułem się jak klocek obrabiany tak, by pasował do jakiejś układanki, tak to wyglądało, będąc dla mnie zawsze wielkim problemem. Zawsze opierałem się takim rzeczom. Myślę, że to jeden z głównych problemów tego ruchu. Czy masz jakiś kontakt z projektami anarchistycznymi, dziejącymi się tu i teraz?

Miałem w latach 80. i 90., ale w jakiś sposób zerwałem go, nawet nie dlatego żeby mi nie odpowiadały, bardziej dlatego, że czuję się wyczerpany. Poza tym, muszę to powiedzieć, nie widzę, żeby działo się coś ciekawego poza komunikacją. Spójrz na *Indymedia*. [Ich dziennikarze] stoją przed tym samym problemem, o którym mówiliśmy wcześniej. Albo odniosą sukces i dostaną ofertę dobrej pracy w którejś z głównych sieci, albo załatwią wielki grant na realizację jakiegoś filmu, albo poniosą porażkę i nikt nie będzie czytał ich tekstów, poza grupą przyjaciół.

Ale czy taka porażka nie jest sukcesem? Jeśli nawet *Indymedia* nigdy nie staną się większe, pozostaną siecią komunikacji aktywistów.

Myślę, że to zależy od tego, co jest ich celem. Musisz mieć strategię, tak samo jak taktykę. To wielki problem dla ludzi spod znaku Deleuze i Guattariego, oni nie lubią słowa strategia. Myślą, że strategia jest autorytarna. Ale dla mnie strategia, czy posiadanie strategii oznacza, iż jesteśmy w stanie wyobrazić sobie zwycięstwo.

Jakie zwycięstwo?

Zwycięstwo to zwycięstwo. No wiesz..?

Większość poststrukturalistów, w tym ja, przez ostatnie kilka lat uważała, że posiadanie strategii wiąże się z posiadaniem jakiegoś ostatecznego, końcowego celu, a to oznacza pewne totalitarne ograniczenie swobody działań.

Rozumiem, o co ci chodzi. Rozumiem tę krytykę, jednak się z nią nie zgadzam. Uważam, że „potrójny świat”, o jakim mówili Deleuze i Guattari, już nie istnieje. Mamy znów jeden, zunifikowany świat. Wcześniej istniał *Spektakl*, z którego dwa pierwsze z nich czerpały swą siłę - i ten trzeci, potencjalny świat. Zasada sieci była właśnie swego rodzaju trzecim światem. Ale gdy tylko te dwie antytezy przestały obowiązywać, trzecia możliwość znalazła się nagle na całkiem nowej, dialektycznej pozycji.

Myślisz, że już do tego doszło?

ZAPATYŚCI

Nie. Powinno do tego dojść, jednak nie doszło. Myślałem, że ruch zapatystowski będzie tego początkiem, okazało się jednak, że nie miałem racji.

W jakim sensie?

Myślałem, że nowym, rewolucyjnym paradygmatem stanie się rewolucyjne zróżnicowanie i solidarność. Zamiast

ogólnoświatowego modelu komunistów i postępowych socjalistów z XIX wieku zaakceptujemy fakt, iż ludzie mogą się różnić, a pomimo tych różnic mogą się solidaryzować ze sobą. Ale teraz nie widzę, by tak właśnie się działo, przynajmniej nie na taką skalę, jakiej oczekiwałem w mniej pesymistycznych momentach.

Cóż, myślę że nie dzieje się to może tak szybko, jak powinno, ale rozmawiałem z Ashanti Alstonem (15). Jego grupa współpracuje z Zapatystami w Estacion Libre. Osiągnęli nawet spory sukces, zachęcili wielu Afroamerykanów i Latynosów do przyjazdu do Chiapas. Poświęcili wiele pracy zagadnieniom, które są przyczyną podziałów między ludźmi.

A co z Islamskim Zapatyzmem, powinien się przecież do tej pory pojawić? Jest jednak inaczej. Co z ruchem, który na wyrost nazwałem Miejskim Zapatyzmem? Jakoś go nie widzę. Wszyscy albo trzymają się, jak anarchiści, XIX-wiecznego modelu postępu, albo zostali neoprymitywistami *on-line*. To jest dla mnie główny problem, przynajmniej w Ameryce.

Cóż, wydaje mi się, że poststrukturalne interpretacje anarchizmu, jakkolwiek je nazwiesz, to nowe rozdanie jednak się zaczyna, przynajmniej na poziomie werbalnym. To już się dzieje i myślę, że wkrótce będzie miało realny wpływ na ludzkie działania. Jak oceniasz synchronizację teorii z tym, co dzieje się w praktyce?

To właśnie robimy. W normalnym społeczeństwie, prawdopodobnie pełnilibyśmy jakieś ekonomiczne funkcje, choćby jako artyści. Dziś to tylko marzenia. W rzeczywistości ich nie mamy, o ile nie zostaniemy wchłonięci przez świat towarowy. Tak więc zgoda, byłoby świetnie móc skoordynować teorię i akcje, ale gdzie jest ta akcja? Wszystko pochłonęła ta ekstaza komunikacji.

Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje?

Myślę, że to jeden z objawów totalnej atomizacji, typowej dla późnego kapitalizmu, czy nawet zbyt późnego kapitalizmu. Każdy jest taki sam, a jednak odseparowany. Ja wolałbym, by wszyscy się różnili a mimo to byli razem. Proponuję zatem nowy, rewolucyjny paradygmat, oparty na zróżnicowaniu i solidarności zamiast unifikacji i odseparowania. Nie chcemy już tego dłużej. Doszedłem do tego dzięki Zapatystom. Oni twierdzą: spójrz, jesteśmy w połowie wieśniakami z epoki Majów i to nam odpowiada. A jednocześnie: robimy rewolucję i chcieliśmy wyrazić naszą solidarność ze wszystkimi, którzy



znajdują się w podobnej sytuacji. Oni nie chcą, by ludzie przyjeżdżali w charakterze weekendowych Zapatystów, bo to jest część starego modelu, który się nie sprawdził. Chcą, by zapatyzm, czy coś w rodzaju zapatyzmu, zaistniało tutaj i w innych częściach świata.

Co myślisz o ludziach, którzy jeżdżą do miejsc takich jak Chiapas, by doświadczyć tego, co się tam dzieje?

Pewien Zapatysta, którego spotkałem w Nowym Jorku mówił, że ich rewolucja jest empiryczna, nie ideologiczna. Spodobało mi się to określenie, myślę, że jest interesujące. Zgadzam się z nim. Jak już ci powiedziałem, jestem romantykiem, więc myślę, że dobrze jest od czasu do czasu wyjechać, by walczyć za czyjąś sprawę, o ile masz na to ochotę. Myślę, że Zapatyści z interesujących powodów chcą uniknąć tego, co stało się na Kubie. To jest to, czego naprawdę chcą uniknąć, a co do końca im się nie udało. Ale każdy potrzebuje odrobiny rewolucyjnych przygód, inaczej życie staje się nudne.

A to pozwala zachować ten rodzaj rewolucyjnego ducha, którego nam potrzeba...

Zapatyści to bardzo inspirujący przykład. Ludzie powinni tam jeździć i brać w tym udział. Trzymają się już 10 lat.

Jest więc wiele problemów, by przejść od słów do czynów. Wiem, że wiele osób ma pomysły z tym związane. Znam aktywistów, którzy próbują stworzyć autonomiczny kolektyw wiejski. W miastach tę funkcję pełnią do pewnego stopnia centra socjalne.

Ale nie takie, jak we Włoszech…

Nie, na pewno nie. Ale które z taktyk mogą, twoim zdaniem, ruszyć te sprawy nieco do przodu?

Organizacja musi mieć swój ekonomiczny wymiar. To po prostu konieczność.

Zasoby?

ZASOBY / ZAŁAMANIE GOSPODARCZE

Tak, właśnie zabierałem się za spisywanie ich listy, gdy przyszedłeś. Mamy więc kolektyw drukarski w stylu Williama Marsie, który można nakłonić do połączenia się z pozostałościami spółdzielni spożywców, spółdzielnie rzemieślnicze, produkujące niestety na potrzeby bogaczy… Być może, jeśli użyjemy taktyki entryzmu, da się to połączyć z ekologicznym rolnictwem. Entryzm to coś, co wynaleźli komuniści. Przyłączali się do innych ruchów społecznych, a potem starali się je popychać w stronę komunizmu. Więc może także anarchiści powinni być bardziej żądni przygód i przyłączyć się do lokalnych, „zielonych" inicjatyw, wyznających w większości zasadę: „Nie na moim podwórku".

Jeśli chodzi o robotników z Vermont, to już się dzieje. Nie wiem czy słyszałeś o *Centrum Robotniczym Vermont*, w projekt jest zaangażowanych kilku anarchistów. Angażują się w to również związki.

Trzeba robić tego typu rzeczy. Bez organizacji na takim poziomie cała ta komunikacja to zwykłe bicie piany. I mówię to jako ktoś, kto poświęcił temu życie. Mam na myśli bicie piany (śmiech).

Potrzebne są też miejsca. Gdy myślę o islamie i anarchizmie, cały czas przypomina mi się, że muzułmanie mają swoją stolicę, że posiadają jakieś zasoby, których mogliby użyć anarchiści...

Anarchistyczny Osama? (*śmiech*) Bankier anarchista, o jakim marzył Fernando Pessoa (16)?

Nie, ale jeśli islam i anarchiści mieliby wspólne cele, gdyby w oparciu o wspólną dyskusję działali solidarnie, wówczas mogliby się nawzajem wspierać. Anarchiści mogliby im pomóc taktycznie...

Zwróć uwagę na jeden z powodów, dla którego fundamentalistyczny islam odnosi sukcesy. Mam na myśli organizację własnych instytucji ekonomicznych na poziomie ulicy. Myślę, że stąd pochodzi większość ich środków, choć nie można zapominać o petrodolarach Saudyjczyków.

Twierdzisz, że organizują pomoc finansową na poziomie ulicy? Na pewno stamtąd pochodzi część pieniędzy, ale są też bardzo bogaci ludzie, którzy ich finansują. Jest cała masa osób z kręgów saudyjskiej rodziny królewskiej, która wspiera finansowo Osamę, bo dzięki niemu iracka ropa nie zagraża ich interesom, a Amerykanie pozostają w regionie...

Cóż, na pewno wchodzi w to wielka polityka, ale twierdzę, że jednym z powodów poparcia dla fundamentalistów jest ich pomoc dla grup, takich jak *Hamas*, czy budowa szkół w Palestynie. Islamskie grupy socjalistyczne sobie z tym nie poradziły. Nie zdołały podjąć skutecznych działań na poziomie ulicy wtedy, gdy była taka potrzeba. A gdy dekadę później pojawili się fundamentaliści, którzy zajęli się problemami zwykłych ludzi, naturalnie zostało to docenione. To samo zresztą może się zdarzyć w Ameryce. Jest wielu ludzi, którzy ledwo wiążą koniec z końcem. Póki co, mogą sobie jeszcze pozwolić na swoje gadżety, ale to się może naprawdę szybko zmienić. Wystarczy niewielkie wahnięcie w ekonomii i ich świat się zawali.

Wiem, że w Kanadzie jest podobnie.

A ludzie będą szukać wiarygodnych alternatyw...

Jedna z koncepcji, jakie przyszły mi do głowy, jeśli chodzi o pomoc wzajemną i sytuację najgorzej zarabiających w Kanadzie i USA jest taka, że ci ludzie zaspokajają dużą część swoich potrzeb w drodze wzajemnej wymiany usług między członkami danej społeczności.

Smutne jest to, iż wcale tego nie cenią.

Nie, nawet się nad tym nie zastanawiają. To jest najgorsze. Nie uważają tego za wartość, uważają, że muszą to robić, bo nie mają pieniędzy.

To zupełnie tak, jak z organicznymi ogródkami Kubańczyków. Uprawiają w nich warzywa, bo nie stać ich na nawozy. Boję się, że gdy Castro umrze i mafia z powrotem przejmie kraj, to wszystko upadnie.

Co sądzisz o pomysłach takich jak *People's History Projects* i ich społecznej otoczce. W zasadzie to odbudowywanie sieci relacji międzyludzkich, ale oni sami nie zdają sobie z tego sprawy. Zawsze zastanawiałem się nad możliwością dodania do takich projektów elementów politycznych przez rozbudzenie w ich uczestnikach samoświadomości. Coś takiego, co robiły *Czarne Pantery*, ale bez elementu hierarchicznego...

Taa, bez retoryki nienawiści...

Bez broni.

Bez obrazów broni!

I bez antysemityzmu.

Tak, tak...

Zdziwiło mnie, że nie wiedziałeś, jak wiele osób związanych ze społecznością anarchistyczną interesuje się projektami *TAZ* i *SPAZ*.

Cóż, zdawałem sobie sprawę, że jakiś element owych idei przeniknął do tego środowiska, wszedł do jego języka, co oczywiście bardzo mnie cieszy. Nie wynalazłem zresztą *TAZ*. Po prostu zauważyłem ich istnienie. To ten sam problem jak w przypadku sieci pomocy wzajemnej, o których mówiliśmy. *TAZ* zawsze tu były, problem polegał na tym, by dostrzec ich wartość i zauważyć, że pewne trendy historyczne, trendy w technologii, nadały im nowe znaczenie, sprawiły, iż zaczęły świecić własnym światłem. Jeśli chodzi o załamanie ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych, to będzie ono na nieco mniejszą skalę niż Armageddon, jednak poważniejsze niż Wielki Kryzys. To jedna z rzeczy, jaką można przewidzieć. Tak więc jeden z praktycznych aspektów idei, o których mówimy, stanie się dla ludzi koniecznością. Myślę, że nasze zadanie jako twórców idei sprowadza się do wymyślenia słów, które sprawią, iż będzie to możliwe. Innymi słowy, myślę, że powinniśmy unikać terminów takich jak „socjalizm" i zamiast nich wymyślać coś nowego.

I jedną z tych rzeczy jest nie siedzieć i nie czekać, aż system się zawali.

Nie, nie możemy po prostu siedzieć i czekać. Tak właśnie zrobili Marks, Fourier i ci wszyscy samotni, starzy brodacze, siedzący w pustych pokojach (śmiech)... Ale co musiałbyś zrobić, by Amerykanie zrezygnowali ze swych terenówek? Kopać i krzyczeć? Jeśli takie coś nastąpi, wtedy nagle będziemy mieć całkiem nowe możliwości. Ale teraz, jedyne co możemy robić, to praca teoretyczna. Jest jednak fatalnym błędem mylić pracę teoretyczną z pracą. Twierdzić, że założenie strony w Internecie jest pracą - to fatalny błąd. Uwierzyć w to - oznacza dać się uśpić. Zwłaszcza wtedy, gdy nie ma innych instytucji, w jakie można zaangażować czas i energię, zaś prosić ludzi, by takie instytucje stworzyli, to prosić o zbyt wiele.

To prosić o bardzo wiele.

To prosić o bardzo wiele. Może o zbyt wiele.

Ludzie próbują wielu rzeczy, na przykład *Instytut na rzecz Ekologii Społecznej* był próbą powołania instytucji w alternatywnej formie.

OBRAZ I MIT

Wszystkie fragmenty układanki są gotowe. To czego brakuje, to ducha spójności, co zmusza mnie znowu do włączenia w to duchowości. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, jak moglibyśmy tego dokonać bez tego, co Sorel (17) nazwał Mitem. Choć oczywiście, miał na myśli coś trochę innego niż ty czy ja. Mimo to, potrzebna jest jakaś iskra duchowej determinacji.

Cóż, to jest to, co nazywają ukrytym Ram, nieważne czy mówimy o tym z perspektywy szyickiej czy sunnickiej, Mahdi musi przyjść, musi pojawić się ukryty Imam, co nie oznacza jednak, że nie powinniśmy robić tego, co robimy. Z nieba nie spadnie złoty deszcz. Cokolwiek się stanie, bez względu na to, czy ukryty Imam jest każdym z nas, czy też w nas jako kolektywie, czymkolwiek miałby on być - musimy robić swoje.

Oczywiście - i nie da się inaczej - jak powiedział Luter. Ale mimo to żywić złudzenia co do znaczenia teorii, wierzyć, że można naprawdę coś zmienić bez wchodzenia w strefę *praxsis* byłoby wielkim błędem. I myślę, iż ten właśnie błąd wszyscy popełniamy.

Jedną z rzeczy, o których wiele się teraz dyskutuje jest budowanie mostów między teorią a praktyką. Dokładniej: chodzi o to, by zasypać przepaść między tradycją pisaną a ustną, jako że wielu ludzi nic teraz nie czyta. Mam wrażenie, że choć wielu ludzi potrafi czytać, utraciło zdolność rozumienia tekstów pisanych. Jest wiele poziomów umiejętności czytania, większość osób ma na przykład problemy z tym, by skoncentrować się na tyle, by do końca przeczytać książkę. Nawet gdyby chcieli, często brakuje im czasu. Większość ludzi zapoznaje się z nowymi ideami przez konwersację. W ten sposób ja sam doszedłem do anarchizmu, zanim zacząłem studiować, po prostu nie potrafiłem czytać. Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak powinno wyglądać takie przejście, pomost łączący teorię i praktykę?

Oczywiście. Jak już mówiłem, zastanawiam się nad tym cały czas. Muszę jednak przyznać, że nie znalazłem dobrego rozwiązania, bo choć wszystkie fragmenty niezbędne dla takiej komunikacji są gotowe, nie układają się wcale w spójną całość. Z jednej strony jest przekonanie, iż możliwy jest ruch, mający naprawdę wielki wpływ na ludzi, z drugiej - w praktyce nic z tego nie wychodzi. Myślę, że powody tego stanu rzeczy muszą leżeć w świecie wyobrażeń, oddziaływujących na ludzką podświadomość. Z tego powodu - gdy tylko próbujesz wyobrazić sobie teoretyczny anarchizm, czy jakąkolwiek inną, wiarygodną ekonomiczną alternatywę - na poziomie podświadomości przytłaczają cię te hegemoniczne wizje.

Masz na myśli strach przed pogrążeniem się...

To może przyjąć dowolne formy. Całe życie spędzamy otoczeni przez obrazy, wpływające na naszą podświadomość. W zasadzie większość ludzi nie potrafi świadomie kontrolować swej podświadomości. To prowadzi do strasznych problemów... Jest na swój sposób interesujące, że cała idea podświadomości zniknęła w pewnym sensie z obszaru zainteresowań lewicy. Marksizm zastąpił freudyzm, który stał się jedną z rzeczy, o których nie wypada rozmawiać. Dlatego zainteresowałem się magią. Jeśli mówimy o pracy teoretycznej, i o wpływaniu na rzeczywistość poprzez pracę teoretyczną, mówimy o magii. Być może to jest właśnie ta duchowa tradycja, z jaką powinniśmy się zmierzyć.

Jest nawet grupa, zajmująca się magią praktyczną...

Powtarzam to od lat, więc być może nawet oni zetknęli się z moimi książkami, nie wiem. Uważam jednak, że Giordano Bruno jest człowiekiem, którego prace powinni czytać wszyscy.

Wracając jednak do *Himmy* (18). Zanim osiągniemy *Himmę*, musi pojawić się Imam. Imam, czyli duchowość.

Wyobraźmy sobie, że anarchizm jest wyznaniem... A *Himma*, czyli wola lub zamiar zrobienia czegoś, przenosi nas w obszar pomiędzy teorią a praktyką, o którym wcześniej wspomniałeś. Dobrze? Tak będzie wyglądać nasza struktura. Ale znowu, nie wydaje się, by istniała jakaś magiczna formuła, zdolna wprawić ją w ruch. Bo gdyby było inaczej, ktoś już by ją zastosował. Być może nie pojawił się jeszcze nikt na tyle genialny, by ją odkryć. To wytłumaczenie narzuca nam z kolei istnienie przywódcy, oznacza, że potrzebny jest ktoś w rodzaju Malcolma X.

Może to odkrycie zostało już dokonane, lecz nikt go jeszcze nie wykorzystał, a może ten element spójności wciąż czeka na swego odkrywcę. Powinno się to sprawdzić...

Wątpię, czy cokolwiek jest jeszcze możliwe w Ameryce, biorąc pod uwagę zmiany jakie nastąpiły od lat 50. Innymi słowy, mamy tu ekonomię, która nic nie wytwarza, która opiera się na usługach i na obrazach, ekonomię wyobrażenia, i jak powiedział mi mój stary przyjaciel - anarchista, nikt już nie potrafi niczego zrobić. Większość ludzi nawet nie potrafi gotować. Amerykanie po prostu nic nie potrafią. Nie wiemy, jak zrobić najprostszą rzecz, nic już nie potrafimy.

Prawdziwi więźniowie, którzy wiedzą, jak nic nie robić. Wszystko zostawiliśmy innym ludziom.

Dokładnie, zostało nam sklejanie kopert. Do tego ogranicza się praca większości ludzi. To może wydawać się fascynujące w komputerze, ale to tylko sklejanie cholernych kopert. Aż tak się nie zmieniliśmy, mamy ten sam problem od 6000 lat.

ZWIĄZKI, RUCHY, REWOLUCJE

Jednym z moich rozczarowań w ostatnim dziesięcioleciu był ruch antyglobalistyczny. Przez jakiś czas naprawdę funkcjonował dobrze, by potem popełnić tak wiele błędów.

Winę za to ponosi też nowa globalizacja, oparta na idei amerykańskiej hegemonii. Teraz wszyscy muszą w jakiś sposób dostosować swoje działania do tego, co robi ekipa Busha. I przez to zapomina się o globalizacji. Poczekaj tylko, aż pojawi się prezydent z ramienia partii demokratycznej - i cały cyrk zacznie się od początku. Myślę, że zabawa w dobrego i złego policjanta będzie trwać już do końca świata, przynosząc władzy niewyobrażalne zyski.

Cóż, myślę że jednym z powodów tego, co się stało, są działania niektórych amerykańskich związków zawodowych, które zainicjowały ruch przeciwko globalizacji, prowadząc swe badania nad działaniami korporacji. Myślę, że ten ruch pozostawał zawsze pod silnym wpływem tej swoistej mieszanki socjalizmu i kapitalizmu, jaką wyznaje lewicowa część elit władzy. Miałem okazję tego doświadczyć, pracując kiedyś dla jednego ze związków. To czyste szaleństwo!

Do związków zawodowych należy 11% amerykańskich pracowników, a sam wiesz, ile z nich to zwykły, reakcyjny syf. Możemy zapomnieć o związkach.

W zasadzie pełnią funkcję departamentów zasobów ludzkich w korporacjach.

I.W.W. (19) liczy w całych Stanach Zjednoczonych 2000 członków. A to jedyny dobry związek, jaki znam.

Istnieje jednak możliwość, że powstanie tej spójnej idei, o jakiej mówimy jest wprawdzie możliwe, ale my po prostu nie potrafimy jej stworzyć...

Cóż, wygląda na to, że rację miał Gustaw Landauer (20), autor, którego jeszcze wszyscy będą chcieli czytać. Landauer stwierdził, że rewolucja nie jest czymś w marksistowskim sensie zdeterminowanym przez historię, a raczej pewnym możliwym stanem naszej duszy. To pewien stan, a więc pewien rodzaj relacji między ludźmi, który nie może być wobec nas zewnętrzny. Jedną z największych zasług Landauera dla ruchu anarchistycznego - jest uświadomienie nam tych rzeczy. I stwierdzenie raz na zawsze, że idea postępu, zmierzającego do stworzenia zunifikowanego, przemysłowego świata jest równie piekielna jak propozycje kapitalistów.

Racja.

I oczywiście, został zaszczuty. Koniec historii.

Co myślisz o pomyśle nagłaśniania tych rzeczy, które już się dzieją i przynoszą efekty, promowania idei poprzez przykłady?

Gdyby można było na tym zarobić, miałbyś to w *MTV*.

Zakładając, że odmówimy używania Internetu i podobnych mu rzeczy, co z możliwością podróżowania i spotkań z ludźmi, jacy mogą mieć inny punkt widzenia i nowe pomysły. Przecież także i to wymaga pewnych zasobów.

Oczywiście, była nawet awangardowa grupa teatralna w latach 80., robiła podobne rzeczy, wystawiała spektakle na ulicach i w przejściach podziemnych. Zwykle wybierali jedną osobę z widowni i kreowali sytuację wokół niej. To był prawdziwy, polityczny teatr i uzyskali wiele, interesujących z psychologicznego punktu widzenia rezultatów, nie wydaje mi się jednak, by powstał z tego jakiś ruch. Wciąż słyszę o podobnych projektach, ludzie pytają się na przykład czy słyszałem już o akustycznym *punku*. Odpowiadam, że nie, ale dobrze mu życzę. Zawsze coś takiego się dzieje, pytanie brzmi, czy chcesz umieścić to w Internecie i pozwolić, by powstawały kiepskie kopie czy nie? Co chciałbyś zrobić z takim przykładem? Sądzę, iż powinniśmy być egzystencjalistami i robić wszystko samemu. To naprawdę jest sytuacja *DIY* (21), i jeśli samemu czegoś nie zrobisz, stracisz okazję, dobrą zabawę i przyjemność z tym związaną. Taka powinna być moim zdaniem nasza motywacja.

A co z Marcosem (22), wydawał mi się przez pewien czas kimś w rodzaju Fidela Castro, a potem okazało się, iż nie jest wcale dyktatorem, raczej rodzajem hologramu, przez który przemawiają wszyscy ludzie. Myślisz, że przedstawia sobą jakiś potencjał w Ameryce Północnej?

Chyba już wszyscy korzystają tu z jego przykładu w najbardziej niespodziewanych miejscach. Zasady się zmieniły. Tak myślę. Niesamowity jest sukces, jaki w pewnym sensie odniósł anarchizm, szczególnie w strefach poza oficjalną sferą kapitalistycznej produkcji. Nawet grupy hobbystów nie opierają się już na autorytarnych zasadach. Gdybyś dołączył do jakiejś z nich, zobaczyłbyś, że nikt tam nie mówi innym, co mają robić. To małe strefy autonomiczne. Tak samo, przynajmniej dla niektórych osób, działają kościoły. Chciałem to powiedzieć już wcześniej, za pomysłem tymczasowych stref autonomicznych kryje się idea *Trzeciego Miejsca*, które nie jest ani pracą, ani domem.

Tak, jak *Starbucks*.

Tak to nazwali?

Tak.

O kurwa. (*śmiech*). W takim razie musimy z tego zrezygnować. A właśnie miałem samemu ogłosić ten slogan.

Myślę, że mimo to idea Trzeciego Miejsca jest wciąż aktualna. Możesz przecież odebrać ją *Starbucksowi*.

Gnoje!

Wracając do Marcosa. Myślę, że ta postać działa jako swego rodzaju kanał dostępu i gdy ludzie przez niego przechodzą, wybucha niezwykła różnorodność.

Dobrze jest widzieć, że możliwa jest działalność militarna, oparta o anarchistyczne zasady organizacyjne. To niesamowite, to właśnie to, co fascynuje mnie w tym ruchu.

A co sądzisz o wartości jego postaci jako reprezentacji. Myślisz, że w ogóle to jest jakaś wartość?

Zastanawiam się, czy przez to, iż poparcie dla Zapatystów pojawiło się dokładnie w tym samym momencie, co Internet, ruch zapatystowski nie stracił szansy na rozprzestrzenienie się w jakiejś istotnej formie. Takie coś spotkało mnie. Innymi słowy, ta powszechność obrazu Zapatystów była w jakimś sensie szkodliwa. Sam zresztą nie wiem.

Moim zdaniem ta powszechność obrazu sprawiła, że ich powstanie nie zostało zmiażdżone przez rząd, tak jak tyle innych powstań Majów czy Metysów. Pozwolono im przetrwać, bo zbyt wielu ludzi wiedziało o ich istnieniu.

Dla mnie to pewien paradoks. Ten dystans dzielący nas od rzeczywistości społecznej, politycznej czy ekonomicznej. To właśnie paradoks - by zrobić cokolwiek potrzebujesz rozgłosu, a z drugiej strony ten rozgłos jest niestety często powodem zniszczenia tego, co stworzyłeś. To mam na myśli twierdząc, iż powinniśmy zakładać porażkę, nauczyć się myśleć o niej w pozytywnych kategoriach. Może prawdą jest to, że najlepszym sposobem rozprzestrzeniania informacji byłoby pójść pieszo do Meksyku i potem wrócić, roznosząc po drodze nowiny. Iść od wsi do wsi, rozmawiać z ludźmi podczas posiłków. Może lepiej by to działało. Nie wiem, tylko tak fantazjuję.

Tak się nie stało, więc nigdy się nie dowiemy. Tak jak z pomysłem grupy teatralnej, wędrownego obozu, podoba mi się taki model i spodziewam się, że wkrótce zyska na popularności. I oczekuję, iż będzie się to działo na zasadach *low-tech* (23), tak z powodów ekonomicznych jak i, mam nadzieję, ideowych. Estetycznych.

***CrimethInc* (24), słyszałeś już o tej grupie? Mam wrażenie, że na swój sposób zachęcają ludzi, by przyjmowali proponowane przez nas formy, nie wiem dokładnie jak to działa...**

Muszę powiedzieć, iż choć wiem, iż czytali moje książki, nie jesteśmy w stałym kontakcie, co na swój sposób doceniam. Tak więc nie wiem dokładnie, jak działają.

Myślę, że większość ludzi tego nie wie. Ale wszyscy teraz czytają ich książki.

Podoba mi się bardzo to, co mówią. Przyjęli jednak bardzo miękką postawę wobec wyborów, co było ich wielkim błędem. Myślę, że niektórzy z nich byli zaangażowani w tę bzdurę z udziałem anarchistów w wyborach. Co za strata czasu, niech Republikanie zrobią w końcu swój zamach stanu z czołgami na ulicach, może to ludzi otrzeźwi!

Ostatnia inauguracja Busha prawie tak wyglądała.

Prawie. Tyle że Demokraci są takimi zasranymi mięczakami, że nie musieli wyprowadzać czołgów na ulice.



Cóż, nawet po huraganie *Katrina* ludzie zaczęli przeglądać na oczy. Wielu zdało sobie sprawę z panującego rasizmu.

Cóż, nie możesz być kolorowym Amerykaninem i stale nie zdawać sobie z tego sprawy, ale nie wynika z tego wcale, że radykalne społeczności Czarnych i innych kolorowych osiągną swoje cele. Jakoś nic się nie dzieje, nawet z całą tą ich świadomością. Może więc, jak mówił Nietzsche, nie chodzi o świadomość.

Nieraz świadomość jest opresyjna.

Myślę, że z tego właśnie powodu opowiadał się za wyższością pełnej ekspresji nad świadomością.

Wywiad został przeprowadzony przez kolektyw *Affinity Project* w grudniu 2005 roku a opublikowany w marcu 2009 r. na stronie internetowej: **http://affinityproject.org/home.html**

Tłum: **Wila**

Affinity Project to kolektyw osób zajmujących się teorią, praktyką oraz tradycją ruchu anarchistycznego. Bazą kolektywu jest Departament Socjologii Uniwersytetu Quenn's w Kingston, Ontario, Kanada. Kontakt z kolektywem: **afadmin@quennsu.ca**

Przypisy Redakcji:

(1) *Fifth Estate* - amerykańskie pismo anarchistyczne, ukazujące się od 1965 roku nieprzerwanie do dziś;
(2) Guy Ernest Debord (1931-1994) - francuski pisarz, filozof, strateg i teoretyk polityczny, artysta i filmowiec. Członek założyciel *Międzynarodówki Letterystycznej* oraz *Międzynarodówki Sytuacjonistycznej*. Zmarł śmiercią samobójczą;
(3) *Burning Man* - coroczne zgromadzenie, rozpoczynające się w ostatni poniedziałek sierpnia na pustyni Black Rock w stanie Nevada. Jego nazwa wywodzi się od rytualnego podpalania kukły w sobotni wieczór. Jego uczestnicy opisują je jako eksperyment w tworzeniu społeczności, radykalnej samo-ekspresji i radykalnym poleganiu na samym sobie;
(4) *Rainbow Gatherings* - luźny i nieformalny międzynarodowy ruch ludzi różnych poglądów, orientacji i religii, którego celem jest wprowadzenie na ziemi miłości i pokoju. *Zgromadzenia Tęczy* odbywają się na całym świecie od 1969 roku do dziś. W Polsce miały miejsce dwa razy, w 1991 roku i rok później;
(5) Ivan Illich (1926-2002) - austriacki krytyk społeczny i anarchista. W swych pracach negował powszechnie uznawane autorytety i stanowiska, dotyczące takich problemów jak edukacja, lecznictwo, zatrudnienie, energetyka, rozwój ekonomiczny i płeć;
(6) Amisze - wspólnota protestancka, wywodząca się z konserwatywnego odłamu szwajcarskich memmonitów i dziś żyjąca głównie w USA. Amisze żyją w odizolowanych wspólnotach według nakazów niepisanego zbioru zasad zwanego *Ordnung*. Nie akceptują nowoczesnej techniki. Nie korzystają z elektryczności, samochodów, telewizji, fotografii i innych wynalazków. Praktycznie w całości zajmują się rolnictwem i rzemiosłami z nim związanymi;
(7) Zerzaniści - od John Zerzan - amerykański pisarz i teoretyk anarchoprymitywizmu. Autor kilku książek i wielu artykułów nt. anarchizmu, prymitywizmu, krytyki technologii i współczesnego społeczeństwa. Wywiad z nim opublikowany został w: *Inny Świat* nr 25
(8) Luddyzm - angielski ruch rewolucyjny z okresu rewolucji przemysłowej (1811-1817). W jego skład wchodzili głównie chałupnicy, drobni rzemieślnicy, tkacze i chłopi. Organizowali napady na fabryki, głównie tkalnie, gdzie niszczyli maszyny, które wg nich odbierały im pracę. Nazwa ruchu pochodzi od „Generała" - Neda Ludda, rzekomo pierwszego przywódcy ruchu. Ruch został zniszczony poprzez wzmożone represje ze strony państwa. Współcześni neoluddyści występują przeciwko technologii i informatyzacji oraz korporacjom i uzależnieniu człowieka od pracy;
(9) Kirkpatrick Sale - amerykański myśliciel, pisarz, publicysta, aktywny działacz radykalnego ruchu ekologicznego. Krytyk współczesnej cywilizacji przemysłowo-technicznej, postulujący zmniejszenie roli techniki i powrót do życia w niewielkich społecznościach. Zwolennik bioregionalizmu i neoluddyzmu;
(10) Gilles Deleuze (1925-1995) - przedstawiciel poststrukturalizmu, krytyk materializmu dialektycznego, psychoanalizy i strukturalizmu. Uważany za jednego z myślicieli postmodernistycznych. Félix Guattari (1930-1992) - francuski psychoterapeuta i filozof. Współtwórca (wraz z Gillesem Deleuze) pojęcia „schizoanaliza" i jednego ze znaczeń terminu „ekozofia";
(11) *Czarny Blok* - nieformalna taktyka anarchistyczna, stosowana w czasie demonstracji. Charakteryzuje ją czarny kolor, maskowanie twarzy i zwarte szeregi demonstrantów;
(12) *Beat Generation* (beatnicy, bitnicy) - powstały w latach 50. w USA nieformalny ruch literacko-kulturowy, propagujący anarchistyczny indywidualizm, nonkonformizm i swobodę twórczą. Do czołowych przedstawicieli należeli Jack Kerouac, Allen Ginsberg czy William S. Burroughs;
(13) *Earth First!* (*Ziemia Ponad Wszystko!*) - Powstały na początku lat 80. radykalny ruch obrońców przyrody, stosujący w swej walce metody ekotażu (ekologiczny sabotaż). Ruch ten początkowo miał konserwatywne korzenie (jego ojcem chrzestnym był „konserwatywny anarchista" Edward Abbey a głównym teoretykiem Dave Foreman), by w późniejszym okresie przejść na pozycje ekologiczno-lewicowe.
(14) Paul Goodman (1911-1972) - amerykański socjolog, pisarz, poeta i anarchista. Aktywny uczestnik lewicowego ruchu pokojowego w latach 70. XX wieku, inspirator ruchów studenckich;
(15) Ashanti Alston - anarchistyczny aktywista pochodzenia afrykańskiego. Działacz sieci *Anarchist People of Colour*. Były aktywista *Partii Czarnych Panter* i *Armii Wyzwolenia Czarnych*, za co przesiedział 10 lat w więzieniu. Wywiad z nim ukazał się w: *Innym Świecie* nr 3(30)/2009;
(16) Fernando António Nogueira Pessoa (1888-1935) - portugalski pisarz i poeta, czołowy przedstawiciel modernizmu. Autor: „Bankiera anarchisty", satyry opisującej właściciela banku, który określa się mianem anarchisty;
(17) Georges Eugene Sorel (1847-1922) - francuski myśliciel społeczny, socjolog, jeden z twórców syndykalizmu. Uważał, iż ruch robotniczy potrzebuje pewnego mitu, wokół którego mógłby skupić swą walkę i ku któremu dążyć;
(18) *Himma* - duchowa aspiracja, tęsknota do uwolnienia się od iluzji. *Himma* jest najwyższym impulsem energii do ponownego połączenia się z Rzeczywistością. *Himma* może być wrodzona (*dżibillijja*) lub nabyta.
(19) *IWW - Industrial Workers of the World* - międzynarodowy związek zawodowy, odwołujący się do rewolucyjnego syndykalizmu. Największą popularność osiągał w latach 20. XX wieku w USA. Związek działał również w kilku innych krajach a dziś poza Stanami aktywny jest m.in. w Wielkiej Brytanii;
(20) Gustaw Landauer - (1870 -1919) - niemiecki anarchista żydowskiego pochodzenia, członek wielu grup anarchistycznych i socjalistycznych, jeden z „ministrów" Bawarskiej Republiki Rad. Po jej upadku zamordowany przez proto-faszystowskich bojówkarzy;
(21) *DIY - Do It Yourself* (zrób to sam) idea, wywodząca się z niezależnej sceny muzycznej *hardcore/punk*, gdzie wszystko, począwszy od muzyki, fanzinów, koncertów, wydawnictw, robiło się samemu. Jak najbardziej można ją odnieść do wszelkich innych aspektów życia;
(22) Subcomandante Marcos - jeden z przywódców powstania Zapatystów w meksykańskim stanie Chiapas i dowódca sekcji zbrojnej *Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego* (*EZLN*).
(23) *Low-tech* (niska technologia) - przeciwieństwo *high-tech* (wysokiej technologii). Użyteczne w życiu przedmioty oparte na prostocie i łatwości wykonania;
(24) *CrimethInc* - amerykański kolektyw anarchistyczno-artystyczny, zajmujący się popularyzacją idei anarchistycznych poprzez charakterystyczny typ publicystyki i działań artystyczno-społecznych. Nazwa kolektywu pochodzi od połączenia słów *crimethink* - myślozbrodnia („Rok 1984" Orwella się kłania) i *INC* - *incorporated* - amerykańskiego odpowiednika skrótu *sp. z o.o.* Patrz: www.crimethinc.com



Kontrkultura...

„PIOSENKA - TO ISKRA NADZIEI I GNIEWU..."

wywiad z Markiem Gunnerym z amerykańskiego kolektywu pieśniarskiego Riot Folk

Okazuje się, że muzyka folk to nie tylko Bob Dylan i Joan Baez. W Stanach Zjednoczonych Ameryki grywają pieśniarze o poglądach anarchistycznych, którym dają upust w swojej śpiewanej poezji, balladach i nowoczesnych hymnach rewolucyjnych. Poniżej zapis wymiany pytań i odpowiedzi między sympatykiem amerykańskiej pieśni buntowniczej, *Qrde*, a Markiem Gunnerym z kolektywu *Riot Folk*. Rzeczony kolektyw zrzesza muzyków-anarchistów, których pieśni usłyszeć można, a ich teksty przeczytać, na stronie www.riotfolk.org, będącej jednocześnie platformą informacyjną na temat działalności antypolitycznej w USA. Poruszają różne tematy, od bezpośredniej walki z symbolami ucisku, przez organizację związkową i antywojenną, refleksję nad kierunkiem działań ludzkości, po wolną miłość. Jeżdżą też z koncertami po USA i innych krajach, grywają na demonstracjach i przy okazji wywrotowych dyskusji i przedsięwzięć.

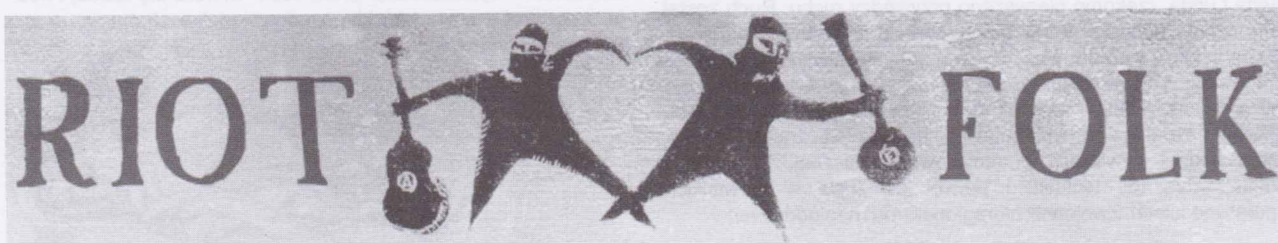
Na stronie kolektywu *Riot Folk* piszecie, że chcecie uczynić muzykę folkową z powrotem groźną (*make folk a threat again*). W Polsce niewiele wiadomo o dziejach amerykańskiego pieśniarstwa anarchistycznego. Czy możesz wymienić paru historycznych pieśniarzy-anarchistów, których dzieło uważasz za godne kontynuowania?

Nie znam wielu historycznych pieśniarzy-anarchistów ze Stanów Zjednoczonych. Byli na pewno, ale jednak dominujące tendencje w amerykańskiej muzyce folkowej XX wieku stanowiły: liberalizm i socjalizm. Pieśniarze, którzy mieli na mnie ogromny wpływ, tacy jak Woody Guthrie, Pete Seeger, Ani DiFranco - to również albo socjaliści, albo liberałowie. Na szczęście są od tego wyjątki. Utah Philips był folkowcem i anarchistą, i ma on teraz wpływ na wielu z obecnie aktywnych pieśniarzy. Był pacyfistą, *wobbliesem* (1) i gawędziarzem, a to, co robił wspólnie z Ani DiFranco, przywabiło wiele osób do anarchizmu. W Stanach Zjednoczonych istnieje długa tradycja pieśni robotniczych *IWW*, począwszy od dzieł słynnego męczennika Joe Hilla. W północnoamerykańskiej muzyce folk mamy do czynienia z wciąż żywym zwyczajem pisania popularnych piosenek na nowo, z rewolucyjnymi słowami, co zapoczątkowali właśnie pieśniarze *IWW*. Anarchizującą pieśniarką folku, a jednocześnie bojowniczką ruchu *Earth First!*, była Judi Bari. Dziś bardziej pamięta się jej działalność polityczną niż muzykę jej autorstwa. W czasie wojen o lasy w północno-zachodnich Stanach w latach 80. udało jej się zasypać pozornie nieprzekraczalną przepaść między stanowiskami obrońców środowiska i pracowników wycinki. Ekologiczne skrzydło amerykańskiego ruchu anarchistycznego zrodziło wielu innych folkowców, ale muszę przyznać, że nie znam ich za bardzo. Wiem natomiast, że ruch *Earth First!* miał niedawno leśny zlot, gdzie niektórzy członkowie, wywodzący się ze starszego pokolenia wspominali stare dobre czasy, gdy byli muzykami-aktywistami, więc pewnie oni wiedzą coś, o czym nie wiem ja. Jedna z pieśniarek tego ruchu zielonego anarchizmu, Marie Mason, jest więźniem politycznym - zamknęli ją niedawno na podstawie oskarżeń o podpalenia. Muzycy, grający anarchistyczny folk tworzą dziś niemałą społeczność.

Wiem, że nie tylko gracie i śpiewacie, ale bierzecie też udział w działalności antywojennej, ruchu związkowym, ekologicznym, organizujecie wydarzenia społeczne i kulturalne. Czy możecie coś powiedzieć o obecnym stanie społeczeństwa amerykańskiego? Czy ludzie chcą brać czynny udział w tym, co się wokół nich dzieje?

Stany Zjednoczone są dziś dziwnym miejscem. Kiedy wybory wygrał Obama, ludzie odetchnęli z ulgą, i wielu z nas, nawet tacy jak ja, którzy na niego nie głosowali, wieczorem po jego elekcji bawiło się na ulicach, nie dlatego, żebyśmy kochali Obamę, ale dlatego, iż wydawało nam się, że kończy się pewna ponura epoka. W czasie tamtej kampanii wyborczej rosły nastroje wśród młodzieży wcześniej nie angażującej się politycznie. Dobrym zjawiskiem w czasie kampanii Obamy było poczucie ludzi, że mają siłę, mogą bezpośrednio uczestniczyć, włączyć się. W naszej historii najnowszej nie było czegoś takiego przy kampaniach innych kandydatów. Lud udzielił Obamie kredytu zaufania. Osobiście nigdy tego nie łyknąłem, raczej spodziewałem się, iż okaże się po prostu kolejnym kapitalistą i orędownikiem wojny - tak też się stało. Ale wielu ludzi w Stanach myślało, że jego prezydentura będzie inna. Dopiero teraz, gdy pokazał swą prawdziwą twarz: nasilił działania wojenne w Afganistanie, nie ruszył palcem w sprawie zmian klimatu, nie dotrzymał obietnic w temacie AIDS - ludzie pozbywają się złudzeń. Niektórzy z tych, co pokładli całe swe zaufanie w tym jednym facecie patrzą na niego mówiąc: „Cóż, on może jest w porządku, ale system, któremu przewodzi, jest chory". Myślę, że świadomość polityczna rozwija się dziś w stopniu nieosiągalnym za Busha. W czasach prezydentury Busha retoryka lewicowa skupiała się głównie wokół jego osoby, mówiono „Ten Bush jest taki zły i głupi - gdyby się tylko go pozbyć...!". No i co, pozbyliśmy się go, i nadal wszystko jest do luftu.

Przykłada się do tego także sytuacja gospodarcza, panująca w USA. Ludzie, którzy przepracowali całe swoje życia, teraz wszystko tracą. Najgorzej obrywają oczywiście biedni, ale w pewnym stopniu ubożeją też ci z klasy średniej. Wielu ludzi straciło w ciągu kilku lat masę pieniędzy. Lud nie ufa rządowi. To znaczy, ludzie nigdy za bardzo nie wierzyli tutejszemu rządowi, ale teraz zjawisko to nasila się. Niezadowolenie monopolizuje tu już prawica. Prawicowcy w naszym kraju robią się groźni, bo zbijają kapitał na ludzkich lękach. Mówią ludziom: „Straciliście



Mark Gunnery

Monogamia

Jeśli tego nie kupisz, będziesz samotny.
Jeśli się na to nie zgodzisz, będziesz płakał.
To wielka ściema, ale ciężko jej uniknąć
I zanim nie zapytasz - nie dowiesz się, po co całe to gówno.
Tak łatwo w to zabrnąć,
A zasady są sztywne:
Kochaj w życiu tylko jedną osobę
Albo umrzesz sam.

Monogamia - zaprogramowana we mnie
Mówi mi, co mam czuć.
Monogamia - to oczywiście
Jedyna prawdziwa miłość.

Trzymasz mnie na uwięzi
W pajęczej sieci twej zazdrości.
Chcesz mnie zaobrączkować
Mieć na mnie akt własności.
Miałem część siebie, teraz chcesz wszystko
Chcesz być ze mną, dokądkolwiek pójdę.
Ale mogę przecież chcieć tego lub owego kawałka siebie
Ty chcesz dla mnie lobotomii, wyciąć, co nie jest tobą.

Monogamio - spójrz, co mi zrobiłaś
Sprowadziłaś na mnie obłęd.
Monogamio - spójrz co dla mnie masz
Emocjonalny zamęt.

pieniądze, waszym prezydentem jest Murzyn a pewnie też kryptokomunista, muzułmanin i ukryty terrorysta? Geje chcą brać śluby, a demokraci - urządzić tu państwo socjalistyczne drogą reform służby zdrowia? Walczmy z tym!". I konserwatyści skręcają teraz u nas ostro na prawo. W dużej mierze organizują się wokół kwestii służby zdrowia i ślubów homoseksualnych. Tego lata w radach miast na terenie całego kraju dyskutowano o możliwościach zreformowania służby zdrowia, a prawica robiła co mogła, żeby te dyskusje zakłócić. W Kaliforni masy ludzi, niekoniecznie głosujących na republikanów udało się zmotywować do odrzucenia w głosowaniu małżeństw homoseksualnych. A więc ma tu miejsce dryf ku prawicy.

Jednocześnie rzesze osób poświęcają się walce o sprawiedliwość społeczną. W całym kraju ludzie zaczynają nowe przedsięwzięcia i ciągną istniejące już kampanie, czuć wielkie natężenie energii. Toteż nie chcę malować aż tak złego obrazu tego, co dzieje się w Stanach. Z mojego pokolenia, z nas, którzy dorastaliśmy w czasach Seattle i Genui, którzy byliśmy aktywni dziesięć lat temu, wielu działa nadal, a do tego - wiele się nauczyliśmy. Od czasu zeszłorocznych nalotów na Gazę [*2008* - przyp. red.] sporo tutejszej działalności skupia się na kwestii palestyńskiej. Mój osobisty entuzjazm budzi ruch, w który sam też się zaangażowałem: antysyjonizm żydowski. W gronie tych żydowskich antysyjonistów czeka nas nadchodzącego lata duży zlot w czasie weekendu, poprzedzającego Amerykańskie Forum Społeczne w Detroit. W całym kraju organizują się ruchy ludności ubogiej, walczącej o godność w pracy, o godziwy zarobek, o prawa człowieka. Coraz bardziej słyszalni i widzialni stają się ludzie ze środowisk *queer* i *transgender*. Funkcjonuje wielki ruch na rzecz praw imigrantów. Chodzi mi o to, że naprawdę dużo się dzieje. Ludzie chcą walczyć i pracować na rzecz zmian. Nie przejawia się to w takich fajnych, efektownych formach jak choćby zamieszki w Grecji, ale jednak ludzie angażują się.

Czy nazwałbyś swoją muzykę rewolucyjną? Dlaczego tak lub dlaczego nie?

Mamy tu takie powiedzenie: *Rolą artysty jest, by rewolucja była kusząca* - i ja to popieram. Tworząc radykalną kulturę zasiewam ziarno buntu, nasycam świat ideami i perspektywami, dzięki którym ludzie być może spojrzą na siebie i na swoje otoczenie inaczej. Toteż w sensie kulturowym myślę, że moja muzyka jest rewolucyjna. Niemniej, nie mam jakichś złudzeń co do tego, by muzyka mogła zmienić świat.

Jak gra się u was (anty)polityczne piosenki? Czy łatwo jest organizować koncerty i inne wydarzenia?

Jest łatwo. Ludzie chcą słuchać tego, co *Riot Folk* ma do powiedzenia. Mamy też w Stanach Zjednoczonych bardzo rozwiniętą scenę folku radykalnego.

Jacek Kaczmarski w swojej najbardziej znanej pieśni, „Mury", przedstawia rolę artysty jako tego, który może tylko zapalić ogień rewolucji, ale w przypadku przegrania rewolucji, takiego, jak za jakobinów, staje się bezsilny. Czy zgodziłbyś się z taką opinią?

To dobre pytanie. Myślę, że pieśń Kaczmarskiego jest wyrazem zasadniczej sprzeczności, z jaką borykają się pieśniarze i artyści - rewolucjoniści. Tworzymy sztukę, wykorzystujemy swoją energię do zniszczenia systemów kontroli i ucisku i, być może, pomagamy masom stawić opór wobec istniejącego stanu rzeczy. Ale czy, jak tylko te masy stawią już opór, nie zostaniemy wystawieni do wiatru? Czy zmobilizowane masy, w dobrej lub złej wierze, nie pochłoną twórczości jednostek a nie wyplują w zamian czegoś bardziej uniwersalnego? W pewnym sensie artyści i muzycy są samotnikami - stanowimy część społeczeństwa, będąc jednocześnie z niego wydzielonymi. W sytuacji rewolucyjnej, gdy głosy uprzednio marginalizowane nagle przechodzą do głównego nurtu, zawsze jest ryzyko, że praca radykalnych kulturotwórców sprzed lat rozmyje się, zostanie wykorzystana do przepchnięcia jakiegoś nowego programu. Za przykład może służyć Bruce Springsteen, może nie największy rewolucjonista wśród pieśniarzy, ale muzyk z jakąś świadomością społeczną. Jego piosenka *Born in the USA* opowiada o kimś, kto walczył w wojnie wietnamskiej i wrócił z niej do Stanów Zjednoczonych wypruty ze złudzeń, oszukany, zapomniany. Tymczasem Ronald Reagan w ramach jednej ze swoich kampanii prezydenckich, wykorzystał tę piosenkę do reklamy swojej kandydatury. Myślę, iż pokazuje to, jak każdy, kto chce wyzyskać twoją muzykę, może zupełnie pozbawić ją przekazu.

W kolektywie *Riot Folk* mamy różne spojrzenia na rolę artysty w walce społecznej. Na przykład punkt widzenia Ryana Harvey'a: Ryan jest po pierwsze organizatorem. Jest też muzykiem, ale muzykę rozpowszechnia ze świadomością bycia organizatorem. Jest więc bardzo świadom implikacji politycznych, jakie niosą ze sobą wybory muzyczne i artystyczne, których dokonuje. Ja jestem po pierwsze artystą, poetą, muzykiem, choć wyznaję poglądy anarchistyczne i skrajnie lewicowe, mające wpływ na moją sztukę i muzykę. Chciałbym być w większym stopniu organizatorem, ale tak naprawdę nie byłbym w tym dobry. Jestem istotą społeczną, ale też trochę takim samotnym wariatem. W dużych grupach czuję się nieswojo, szczególnie wtedy, gdy wszyscy skandują lub śpiewają to samo. Dlatego nie grywam już na wiecach: myślenie grupowe, przyjęcie, że wszyscy są jednym i myślą to samo,



Evan Green w czasie koncertu *Riot Folk*

sprawia, iż mnie skręca. Na przykład: kilka lat temu grałem na wiecu w hołdzie ofiarom bombardowań w Hiroshimie i Nagasaki i jeden z organizatorów usłyszawszy moje nazwisko powiedział: „Gunnery? Dziwne nazwisko jak na pacyfistę". „Nie jestem pacyfistą" odpowiedziałem (*gunnery* po angielsku oznacza obsługę broni palnej lub naukę o jej wykorzystywaniu).

Chodzi mi o to, że czasami działacze chcą wykorzystywać muzyków do przepychania swoich programów. Nic w tym złego, jeśli programy ich i muzyków pokrywają się, ale jeśli ludzie oczekują przeniesienia swoich poglądów na działania artystów i tego, by artysta był wierny na przykład linii ideowej danej partii, dochodzi do zatarcia pojęcia słowa „artysta" i ograniczenia tej płynności, która właściwa jest ewolucji muzyki. Artyści i aktywiści zawsze będą sprawiać sobie nawzajem zawód, o ile oczekiwać będą takiej niezmiennej czystości. Uważam, iż artyści powinni być wierni sobie i walce oraz uczciwie odzwierciedlać życie, natomiast działacze powinni ich za to szanować i brać z muzyki to, co mogą, a resztę pozostawić.

Czy oprócz kolektywu *Riot Folk* istnieją w Stanach inne, podobne inicjatywy?

W Stanach Zjednoczonych istnieje kilka folkowych kolektywów muzycznych. Mogę wymienić dwa w USA: kolektyw *Wishing Well* i kolektyw *Que Viva!*, a w Kanadzie - *Kanadian Posi Kids* i kolektyw *Sharpie Fumes*. Na pewno jest ich więcej. Poza tym jest jeszcze wiele radykalnych zespołów i artystów, z których wielu nie mieści się w ramach gatunku folk. Z Ryanem Harveyem uruchamiamy właśnie radykalną wytwórnię płytową o nazwie *Odonian Records* - mamy nadzieję w jej ramach wyławiać część radykalnego folku, hip-hopu, punka i wszelkiej innej muzyki, powstającej tu obecnie.

Czy zainspirował cię jakiś pieśniarz z Europy lub z krajów słowiańskich?

Nie, żaden konkretny piosenkarz, a raczej niektóre style muzyczne z rejonów europejskich, słowiańskich i śródziemnomorskich. Uwielbiam muzykę klezmerską. Przy niej się wychowałem - była to najwcześniejsza słyszana przeze mnie muzyka, jaką pamiętam i wywarła olbrzymi wpływ na to, jak słyszę i jak komponuję muzykę. Większość pieśni klezmerskich wykonywana jest w skali molowej, co w większości tradycji muzycznych zachodu kojarzy się ze „smutną" muzyką. Mimo to większość muzyki klezmerskiej to muzyka do tańca, do zabaw. To nauczyło mnie, jak bardzo nasze słuchanie uzależnione jest od informacji kulturowej. Ucząc się muzyki w szkole nie umiałem odróżnić akordów molowych od durowych, bo molowe brzmiały dla mnie wesoło, a durowe - smutno. Sam też wykonuję muzykę klezmerską. Grałem w kilku krótko istniejących kapelach klezmerskich, a na moich najnowszych płytach znalazły się piosenki taką muzyką inspirowane. Poza tym: włoska muzyka ludowa, szczególnie z czasów drugiej wojny światowej, pieśni partyzanckie i tym podobne. Pokochałem też greckie *rembetika* (2).

W 20 lat po „upadku" Żelaznej Kurtyny (czy raczej przepchnięciu jej na wschód) wielu Polaków nadal powtarza hasło o USA, będącym rajem wolności i równych szans ekonomicznych. Co byś na to odpowiedział?

Najobfitszym towarem eksportowym Stanów Zjednoczonych jest wykrzywiony obraz tego kraju w formie muzyki pop, telewizji, filmów, różnorakich pokazówek. Ktoś spoza Stanów mógłby, oglądając filmy o USA, stwierdzić, że jest to raj, a my wszyscy jesteśmy bogaci i szczęśliwi i żyjemy w burżujskich apartamentach na Manhattanie czy w Los Angeles. W rzeczywistości Stany Zjednoczone są krajem głębokich podziałów, według kryteriów rasowych, gospodarczych, płciowych czy etnicznych. Eksportowany przez nas obraz przedstawia głównie to, jakiego świata chcieliby bogaci biali faceci. Ludzie mają tu bardzo ograniczone możliwości i nie dostają takiej pomocy od rządu, jak mieszkańcy innych krajów. Na przykład w Kanadzie mają dość dobry system służby zdrowia, w którym każdy może korzystać z leczenia. Można tam prosto z ulicy wejść do kliniki i otrzymać pomoc lekarską za nie tak wiele pieniędzy. W Stanach Zjednoczonych już sama sugestia, by rząd zapewnił jakąkolwiek dotowaną służbę zdrowia ubogim i klasie średniej, spotyka się z histerią, głosami, że USA zamieniają się w państwo komunistyczne.

Wydaje mi się, iż w USA panuje bardzo specyficzna forma indywidualizmu, w której każdy ma, jak to się mówi, być kowalem swego losu, wykorzystać do maksimum możliwości, jakie daje mu sytuacja życiowa i samemu, bez pomocy innych, osiągnąć sukces i bogactwo. Do tego rozpowszechnia się mit, że wszyscy mają równe szanse do wykorzystania. Ludzie naprawdę w to wierzą, przez co czasem działają wbrew interesom własnej klasy, na przykład ludzie z klasy średniej i ubodzy pogardzają osobami, będącymi na zasiłku czy pobierającym posiłki w ramach pomocy społecznej. Upowszechnia się wiara, którą przepchnęli republikanie, o tym, iż pomoc społeczna jest zła i nie-amerykańska, chociaż korporacje, właściciele przedsiębiorstw i bogacze otrzymują najwięcej pomocy społecznej w postaci ulg podatkowych, rządowych dotacji, umów bezprzetargowych i tym podobnych. Trudno więc organizować się tu w sprawie sprawiedliwości ekonomicznej, w sytuacji tak szeroko rozpowszechnionej wiary w mit indywidualności.

Słuchaj, wszyscy moi znajomi są spłukani, albo ciężko harują, by przeżyć. Sam pochodzę z dość zamożnej rodziny, ale obecnie też jestem spłukany. Wszyscy teraz tracą miejsca pracy, tracą oszczędności, tracą mieszkania. To nie jest kapitalistyczny raj.

Czy zagracie kiedyś w środkowej Europie?

Bardzo byśmy chcieli zagrać w środkowej, a także wschodniej Europie. Wiele lat temu byłem w Polsce i zawsze chciałem tam wrócić. Więc mam nadzieję, że wkrótce...

Dziękuję za wywiad!

Przypisy:

(1) *Wobblies* - tak nazywa się w Stanach Zjednoczonych działaczy i członków *IWW - Industrial Workers of the World* - międzynarodowego związku zawodowego założonego w Chicago 1905 r. i funkcjonującego do dziś. *IWW* odwołuje się do tradycji anarchizmu, socjalizmu i syndykalizmu. Jednym z *wobbliesów* był Joe Hill, sławny autor pieśni robotniczych, rozstrzelany w roku 1915. Pieśni *IWW* i ballady Joe Hilla wydane zostały w Polsce przez *Czarny Świat Records*.

(2) *Rembetika* lub *rebetiko* - to gatunek greckiej miejskiej muzyki ludowej, której pieśni często zahaczają o tematykę nędzy, niedoli ulicznego życia, używek i przemocy - z tych względów może być uważany za grecki odpowiednik bluesa. Śpiewowi towarzyszą instrumenty strunowe i perkusjonalia. *Rebetiko* czerpie ze źródeł zarówno europejskich, jak i zachodnioazjatyckich. W Stanach Zjednoczonych Ameryki gatunek ten rozpowszechnił się za pośrednictwem fali imigrantów z Grecji w wieku XIX i na początku XX.

Po wsiach wędrując i opokach...

NIEDZIELNE REFLEKSJE O STARUSZKACH

PoWsiNoga

W wielu osobach poruszanie się autostopem budzi niezbyt pozytywne refleksje. Nie myślę tu o kierowcach i ich do tego stosunku, bo to osobna kwestia. Chodzi o ludzi, którzy zazwyczaj przynależą do grupy pasażerów. Zetknąłem się na przykład ze stwierdzeniami, iż jazda stopem jest upokarzająca czy, iż posiadanie samochodu daje większą niezależność no i, że czasu trzeba mieć dużo. Tak, z pewnością poruszanie się stopem zależy od dobrej woli innych ludzi, ba! myślę czasem, iż jest to pewien wskaźnik społecznej otwartości, odczucia empatii. Jeśli ktoś jest bardzo przywiązany do swojego *ego*, raczej nie będzie miał chęci, by jeździć stopem, gdyż wymaga to pewnej pokory oraz dużej dozy cierpliwości i otwartości. Przy czym pokora odnosi się raczej do losu, uświadomienia sobie wielu sytuacji oraz samego siebie (z całym bagażem tego, co uważamy za *Ja*) - jako czegoś przemijalnego. Do osiągnięcia podobnej postawy konieczny jest dystans. Otwartość z kolei - to umiejętność zdania się na los. Większość ludzi wybiera drogę nieskończonego zabezpieczania się przed tymże losem. Jak mniemam wynika to z chęci kurczowego trzymania się wielu przywiązań, dających poczucie chwilowego komfortu i bezpieczeństwa. Zapewne z tych samych lub podobnych względów zdecydowana większość kierowców nie zabiera stopowiczów.

Samochód może i daje względną niezależność w poruszaniu się, ale z pewnością niesie ze sobą uzależnienie. Uzależnienie od samochodu i wszystkiego, co jest związane z jego nabyciem i utrzymaniem. Podobnie sprawa z koniecznością posiadania dużej ilości czasu - nie do końca jest zgodna z rzeczywistością. Najczęściej stopem udaje mi się przebyć trasę równie szybko lub szybciej aniżeli pociągiem. I nie występuje tu konieczność posiadania wielkiej ilości wolnego czasu lecz raczej innego stosunku do czasu. Być może właśnie bez podziału na czas wolny lub zajęty, w wyniku czego pośpiech (i uzależnienie od niego) staje się nieodłącznym elementem życia. Takie podejście powoduje niecierpliwość i stres. Wówczas kółko się zamyka. Tym bardziej, że z tego, co zauważyłem, kierowcy niezbyt chętnie zabierają spiętych i zestresowanych stopowiczów.

Oczywiście jazda stopem to wspomniane zdanie się na to, co los przyniesie. Jeszcze większym wyzwaniem w tej kwestii jest jazda stopem w niedziele i święta. Ruch wówczas mniejszy, większa ilość tak zwanych „niedzielnych kierowców", którzy cechują się większą bojaźnią, samochody załadowane rodzinami jadącymi i wracającymi z łikendowych wyjazdów. W zasadzie niemal wszystkie moje podróże stopem, jakie zakończyły się nie dotarciem na miejsce przeznaczenia (można je policzyć na palcach dwóch rąk) miały miejsce w niedziele. Z tegoż względu w niedziele i święta w podróż wyruszam jak najwcześniej rano. Podobnie postanowiłem uczynić, wracając pewnej sierpniowej niedzieli spod warszawskich lasów. Lasy pod Warszawą są niestety w mizernym stanie. Bardzo gęsto sadzone (stąd niezwykle rachityczne) sosny, stwarzają dość ponure wrażenie. Do tego niemała ilość śmieci, walająca się na ubogim, niemal pozbawionym runa, piaszczystym podłożu. Niemniej cel pobytu w tych lasach był szczytny.

Spośród niemałej ilości praktyk buddyjskich - *tumo* należy do tych, które kilka razy zostały wspomniane w różnych publikacjach i książkach. W kulturze zachodniej znane najczęściej jest to, co budzi sensację. *Tumo* do powszechnego obiegu informacyjnego weszło tymi właśnie drzwiami, gdyż opisano, jak w Tybecie wyglądał ostatni etap realizacji tej praktyki. Polegał on na tym, że adepci - młodzi mnisi okrywali nagie ciała mokrymi prześcieradłami i praktykowali *tumo* na mrozie. Jednym ze skutków owej praktyki jest to, iż w wyniku pracy z energią wyzwala się duże ilości ciepła. W związku z czym łatwo było rozpoznać dobrze praktykujących po tym, iż mimo mrozu szybko suszyli na sobie prześcieradła. Tak wygląda spojrzenie na ową praktykę okiem zachodniego człowieka, szukającego tanich sensacji. Praktyka składa się z trzech etapów i związana jest z długim okresem przygotowania. W Polsce przedstawiono wszystkie etapy, jednak zastrzeżono, by realizować wyłącznie pierwsze dwa, trzeci - ten kończący się w tak efektowny sposób - jest jednak zarezerwowany dla nielicznych. Na Zachodzie raczej nie ma zbyt wielu osób, które są na to przygotowane. Ba, realizowanie ostatniej części praktyki nie jest wskazane, gdyż może grozić poważnymi konsekwencjami zdrowotnymi. Niestety, praktyki duchowe to nie zabawa, tym bardziej trwoży niemała ilość ludzi nabywających wiedzę na temat medytacji, kontemplacji, praktyk tantry itd. z książek, Internetu, lub polegających na własnej wyobraźni. Niestety ludzie Zachodu, w swej przeważającej części, zanim skłonią się ku zaawansowanej praktyce duchowej, powinni zacząć od wizyt u psychoanalityka. Wiele osób szuka rozwiązania swoich - często nieuświadomionych - problemów psychoemocjonalnych w różnych formach aktywności. Stąd też tak duża ilość podobnego typu ludzi w grupach niszowych i gettowych - od wszelkiego rodzaju subkultur muzyczno-odzieżowych po ekologów, nacjonalistów, lewaków, anarchistów itp.. W pozostałej części społeczeństwa liczba osób z problemami natury wewnętrznej nie jest bynajmniej mniejsza, co najwyżej problemy te są w zdecydowanie większej skali tłumione.



Wracałem spod Warszawy, na szczęście nie przez samą stolicę, która nie odpowiada mi w tak wielu kwestiach, że o wiele łatwiej przychodzi wymienienie jej cech, budzących we mnie odczucia sympatii. Myślę wówczas - jak większość Polaków wychowanych na „Kolumbach" i „Kanale" - o społeczności, której patriotyzm i bohaterstwo wykorzystane zostało przez wielkich tego świata dla rozegrania własnych gier, w konsekwencji czego zryw wyzwoleńczy został utopiony w morzu krwi, a „sprawa polska" załatwiona po wsze czasy rękoma Niemców i samym Polaków. O dziwo, za plecami Polaków nasi „sojusznicy" lepiej dogadywali się z naszymi wrogami, aniżeli z nami, dzięki czemu parokrotnie „sojusznicy" stawali się „wrogami", a wrogowie „sojusznikami", po to by wkrótce przejść na drugą stronę. Istotą tego procesu jest paradoksalny fakt, iż parokrotnie - przy aprobacie części polskiego społeczeństwa - wrogowie mienili się być sojusznikami, a rezultat jest wciąż ten sam, czyli zostajemy wykorzystani, zniewalani, ograbiani. Skutkiem czego, z minionych blisko 220 lat historii niewiele ponad 20 upłynęło pod znakiem niepodległości, zaś lata pozostałe to przekładaniec przechodzenia z formy podległej, w zależną, zależnej w neokolonialną etc... Krążąc myślą wokół pozytywów związanych ze stolicą, wspominam jeszcze spotkania z starszymi (najczęściej nie żyjącymi już) mieszkańcami przedwojennej Warszawy, z opowiadań których to osób miasto to jawiło się jako centrum charakterystycznej kultury. Kultura ta legła w masowych grobach, „wybyła" podczas emigracji, upadła z końcem roku 1944 wraz z wysadzeniem w powietrze ostatnich budynków stolicy.

Z kolei moje osobiste wspomnienia spotkań z Warszawą sięgają lat 80., gdy miasto to odwiedzałem dość regularnie. A to za sprawą andergrandowych koncertów, a to z racji tego, iż był to także czas, gdy poza kontestacją popularnym było jeżdżenie na wagary nad morze lub choćby do Warszawy. Co prawda w obu przypadkach to kilkaset kilometrów, ale koleje były wówczas tanie, po wtóre zawsze pozostawały różnorakie metody omijania konieczności płacenia za bilet. Przy czym próby dogadania się z konduktorem należały do najrzadszych. Najbardziej zdeterminowani i posiadający zamiłowanie do kaskaderki, przeskakiwali między kontrolowanymi wagonami. Naiwni z „syndromem chowania głowy w piasek", zamykali się w WC-etach i łazienkach, ci ze zdolnościami mediacyjnymi próbowali jeździć z maszynistami w ciuchciach, zapobiegliwi sępili na bilet pod dworcami. Dziś tę niszę wypełnili narkomanii, wówczas osoby proszące o pieniądze na bilet nie były od razu utożsamiane z uzależnionymi. Narkomania nie była wówczas masowa, po wtóre społecznie niezbyt rozpoznawalna. Ostatnia ze znanych mi grup wagarowiczów preferowała model „technologiczny", polegający na podrabianiu biletów przy pomocy „latającego słoiczka". Był to zwykły słoik takich rozmiarów, by mógł się w nim bez problemów zmieścić rozłożony blankiet wypisywanego biletu. Wcześniej należało rozpoznać stacje, gdzie sprzedawano bilety wypisywane ręcznie, na papierowych blankietach. Zawartość słoika, na którą składał się acetylen (rozcieńczalnik do lakierów do paznokci) i odrobina proszku powodowała to, iż - po parominutowym machaniu słoikiem z biletem w środku - bezpowrotnie ulegały utylizacji napisy na bilecie. Wówczas wystarczyło wpisać wybraną przez siebie trasę jazdy.

Jak widać wylałem z siebie sporo refleksji, by wspomnieć o Warszawie, którą wszak w drodze ominąłem. Droga rozpoczęła się w trudach. Z głębi lasu miałem do szosy kilka kilometrów, zaś w rezultacie marszu nowe sandały otarły mi kostkę. Poza tym przez pierwszą godzinę, po świcie, na peryferyjnej szosie - niemal nie było ruchu. Jednak jak zwykle im większe trudy na początku drogi, tym więcej szczęśliwych zbiegów okoliczności w jej trakcie. Wkrótce udało mi się złapać na stopa kierowców, którzy wieźli mnie dość szybko i na spore odległości. Gdzieś w okolicach Piotrkowa wziął mnie człowiek, który okazał się moim rówieśnikiem. Sytuacja taka najczęściej skłania do wylewnych rozmów. Jedna z opowieści kierowcy mówiła o tym, iż wiózł kiedyś na stopa staruszkę, która wędrując po kraju ściągała figurki Chrystusa z przydrożnych kapliczek. Jak twierdziła: Chrystus już wystarczająco długo wisi na krzyżu i cierpi za ludzkie grzechy...

Z każdym przystankiem słońce grzało coraz mocniej, przynosząc skwarny sierpniowy dzień. Przypomniałem sobie kilka spotkań z wędrującymi staruszkami. Pamiętam pewną noc, spędzoną w parku opodal wybrzeża Morza Czarnego na Krymie. Znajdujący się w tym miejscu czarnomorski kurort, charakteryzował się niestety zupełnie obetonowanym i zurbanizowanym dojściem do morza, stąd wybór na nocleg parku w miejsce plaży. Po przebudzeniu rano zdziwiłem się nieco, gdyż jak się okazało po drugiej stronie krzaku, pod którym spałem, nocowała pewna staruszka. Okazała się ona być Rosjanką. Jak mówiła z uśmiechem - wędruje od lat po miastach, plażach górach - zwiedza kraj. Podczas kilku podróży po tym pięknym zakątku świata szereg razy widziałem starszych ludzi obojga płci, wędrujących - często samotnie - po bezludnych ostępach. Może to bliższa - u ludzi starszych, aniżeli u młodych - świadomość przemijalności życia, skłania częściej do refleksji nad tym ładem, zwanym życiem i śmiercią. W ludziach tych nie odnalazłem ani paniki, ani strachu przed nieuniknionym każdemu przeznaczeniem - ludziom starszym tak bliskim - wręcz przeciwnie emanowali oni spokojem, ciepłem i otwartością. Byli tacy, jacy być powinni ludzie starzy, tacy - jak mniemam - byli onegdaj i są jeszcze w odległych kulturach, gdzie przywiązania i wynikłe z nich bojaźnie nie powodują chęci odreagowania w rozrywce, pogoni za materialnymi mirażami szczęścia, za wygodą i komfortem, gromadzeniem i strachem o to, co zgromadzili. Być może myślenie o tym, co nieuniknione, o przemijalności i nietrwałości wszystkiego, jest kluczem do dystansu. Myślenie, a raczej ciągła świadomość przemijania - jeśli nie będzie oparta na neurotycznym bądź nihilistycznym usposobieniu współczesnej kultury - zrodzić może życie pełne otwartości, empatii i radości. Nie należy z tym czekać do czasu starości czy chwili, gdy śmierć stanie się nam bliższa. To praktyka, która zaczyna się od dziś.

Książki...

KONIEC EPOKI CHCIWOŚCI?

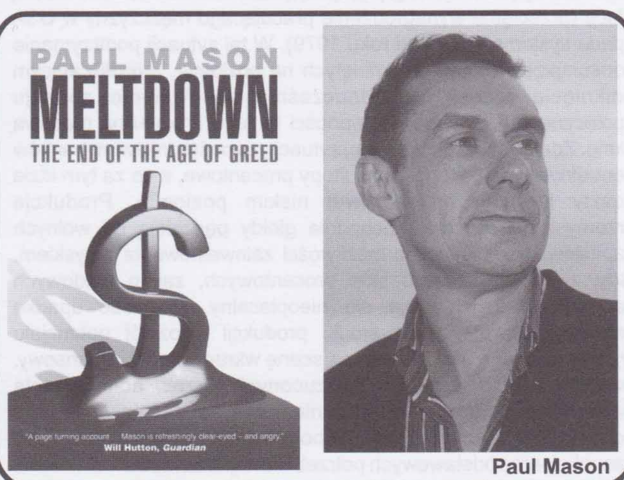
Wila

Paul Mason, redaktor ekonomiczny głównego serwisu informacyjnego drugiego kanału brytyjskiej telewizji publicznej *BBC Newsnigth*, zadebiutował jako pisarz w roku 2006 książką *Live Working or Die Fighting*. Ta napisana z pasją i nieukrywanym, politycznym zaangażowaniem praca, opisująca współczesne konflikty klasowe w krajach Azji i Globalnego Południa oraz powstające w ich wyniku ruchy pracownicze na tle wybranych epizodów z historii europejskiego i północnoamerykańskiego ruchu robotniczego w XIX i XX wieku - zapewniła Masonowi status wschodzącej gwiazdy antyglobalizmu. W swej pierwszej książce brytyjski autor nie tylko dał dowód literackiego talentu i dobrej znajomości historii ruchu robotniczego; w opisywanych konfliktach opowiedział się też jednoznacznie po stronie współczesnych pracowników, organizujących się do walki o swe prawa. Unikając jednoznacznej (auto)definicji, Mason dał się też poznać jako zdecydowany zwolennik syndykalizmu w jego anarchistycznej odmianie, wykazując na przykładach z historii światowego ruchu robotniczego, że ilekroć funkcjonariusze partii komunistycznych zdobywali polityczną kontrolę nad samorządnymi organizacjami robotników - prędzej lub później kończyło się to zdradą ich interesów i zaprzepaszczeniem szansy na radykalną zmianę społeczną.

W tej sytuacji zapowiedź ukazania się kolejnej książki Paula Masona, poświęconej tym razem trwającemu od jesieni 2008 światowemu kryzysowi ekonomicznemu, wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Ekonomiczne kompetencje autora, pozostającego z racji wykonywanej pracy w samym centrum wydarzeń, jakie we wrześniu 2008 roku wstrząsnęły podstawami światowej gospodarki oraz jego krytyczny stosunek do neoliberalnego *status quo* sprawiały, że wielu anarchistów czy antyglobalistów, zaznajomionych z twórczością i poglądami autora oczekiwało, iż wraz z jego kolejną książką wolnościowa i prospołeczna krytyka panującego systemu wzniesie się na nowy poziom.

Książka *Meltdown: The End of the Age of, Greed*, która ukazała się nakładem wydawnictwa *Verso* w lutym 2009 roku częściowo spełnia te oczekiwania. Wrażenie robią jej pierwsze trzy rozdziały, stanowiące kalendarium załamania i upadku światowego systemu finansowego, od bankructwa nowojorskiego banku inwestycyjnego *Lehman Brothers* 15. września 2008 roku po oddłużenie przez amerykański rząd i częściową nacjonalizację bankowego giganta *Citigroup* w dniu 21. listopada tego samego roku. Ta kronika wypadków, jakie w przeciągu niewielu ponad dwóch miesięcy doprowadziły światowy system finansowy na skraj unicestwienia, przekreślając obowiązujące przez ponad trzy dekady dogmaty neoliberalnej ekonomii, przypomina polityczny *thriller*. Podróżując w tłumie dziennikarzy ekonomicznych z całego świata między Waszyngtonem, Nowym Jorkiem a Londynem Mason, obserwuje ogłoszenie upadłości przez czwarty co do wielkości bank inwestycyjny na Wall Street, śledzi zakulisowe rozmowy, które kosztem 85 miliardów dolarów z publicznej kasy uratowały od bankructwa grupę *AIG*, największy koncern ubezpieczeniowy świata, by już kilka dni później lecieć do stolicy Wielkiej Brytanii, gdzie na skraju bankructwa stanęła grupa bankowa *HBOS*. Odtąd wydarzenia nabierają tempa - kolejne instytucje kapitałowe po obu stronach Atlantyku, powiązane siecią wzajemnych zobowiązań i udzielonych gwarancji finansowych, padają jedna po drugiej jak kostki domina. W przeciągu dwóch tygodni światowy system finansowy, ten skomplikowany krwiobieg globalnej gospodarki, zapewniający dopływ niezbędnych kapitałów wszystkim jej podmiotom, praktycznie wysycha, grożąc ekonomii kompletnym załamaniem. W ciągu niespełna tygodnia rozpada się gospodarka Islandii, oparta na rozwiniętym systemie bankowym, zapewniającym korzystne warunki lokat inwestorom z Europy. Łotwa, Ukraina, Węgry i Pakistan stają na krawędzi bankructwa, od którego ratują je udzielone w nadzwyczajnym trybie kredyty Międzynarodowego Funduszu Walutowego (na ratowanie gospodarek „krajów rozwijających się” instytucja ta przeznaczy w sumie 200 miliardów dolarów). W końcu do akcji wkraczają rządy Stanów Zjednoczonych i krajów Unii Europejskiej, tnąc na gwałt stopy procentowe i wykupując za setki miliardów dolarów aktywa upadających banków. Po dwóch miesiącach od bankructwa *Lehman Brothers* duża część światowych instytucji finansowych zostaje znacjonalizowana. Szacowana kwota strat, jakie poniosły banki na całym świecie w wyniku jesiennego kryzysu, wyniosła około dwóch bilionów dolarów. W tym samym czasie wartość akcji, notowanych na 54 największych giełdach świata, spadła o 32 biliony dolarów, czyli o ponad połowę w porównaniu z latem 2007 roku. Oznacza to, jak podaje Mason, iż ze światowych giełd wyparowała równowartość 6 miesięcy pracy całego rodzaju ludzkiego (wartość rocznej produkcji przemysłowej świata jest szacowana na 64 biliony dolarów). W ciągu ostatniego kwartału 2008 roku rządy największych gospodarczych potęg „wpompowały” w światowy system finansowy od 12 do 15 bilionów dolarów w formie dodatkowych kapitałów i gwarancji kredytowych. Ta gigantyczna suma pozwoliła na powstrzymanie katastrofy, nie rozwiązała jednak żadnego z problemów, które doprowadziły do niej jesienią 2008 roku.

Przedstawiwszy przebieg najbardziej gwałtownej fazy kryzysu, w kolejnych trzech rozdziałach Mason skupia się na określeniu jego przyczyn. Za punkt wyjścia dla tych rozważań autor przyjmuje obalenie w roku 1999 ustawy Glassa-Steagalla, co zapoczątkowało żywiołowy wzrost potęgi amerykańskich banków inwestycyjnych i globalnych rynków finansowych. Ta uchwalona w roku 1933, w następstwie Wielkiego Kryzysu, ustawa zakazywała bankom detalicznym w USA inwestowania powierzonych im oszczędności w ryzykowne papiery wartościowe, zwłaszcza zaś akcje, co miało zapobiec powtórzeniu się sytuacji z późnych lat 20. XX w., gdy krach na Wall Street spowodował, że dziesiątki milionów zwykłych obywateli utraciło swe zainwestowane w akcje oszczędności, przez co załamanie na giełdzie wywołało w krótkim czasie katastrofalny kryzys „realnej” gospodarki. Wraz z ograniczeniami ustawy Glassa-Steagalla, do kosza trafiły też inne przepisy, zakazujące bankom prowadzenia działalności ubezpieczeniowej. W niecały rok później zaś amerykański kongres przyjął jednogłośnie kolejną ustawę, znoszącą istniejące ograniczenia w handlu instrumentami pochodnymi i zakazującą jakichkolwiek prób regulacji rynku instrumentów pochodnych w przyszłości. Mason dodaje, iż uchwalenie obu ustaw, deregulujących amerykański sektor bankowy, kosztowało *lobbystów* wynajętych przez firmy z tej branży 300 milionów dolarów, zaś pomysłodawca obu aktów prawnych, konserwatywny senator Phil Gramm, otrzymał wkrótce po ich



Paul Mason

uchwaleniu dotację wyborczą w wysokości 97 tysięcy dolarów od koncernu energetycznego *Enron* (żona senatora zasiadła zaś w jego radzie nadzorczej).

Mason jest przekonany, że deregulacja i konsolidacja amerykańskiego sektora bankowego u schyłku prezydentury Billa Clintona wraz z faktycznym zniesieniem kontroli nad jego działaniami była głównym, choć nie jedynym z czynników, które 10 lat później doprowadziły do wybuchu światowego kryzysu. Sama deregulacja, dokonana pod potężną presją samych banków i opłacanych przez nich *lobbystów* była zresztą, zdaniem autora, jedynie prawnym potwierdzeniem stanu faktycznego. Jak pisze Mason, dynamiczny rozwój potęgi banków i instytucji finansowych z Wall Street rozpoczął się co najmniej 20 lat wcześniej, gdy po neoliberalnej rewolucji Reagana i Thatcher w USA i Europie Zachodniej rozpoczęła się fala prywatyzacji na masową skalę z udziałem wielkich banków inwestycyjnych. Ich rozwój nabrał nowego impetu po roku 1989, gdy instytucje te zaangażowane w prywatyzację gospodarek Europy Środkowej i Wschodniej, jak również wraz z digitalizacją światowych giełd akcji i walut oraz ich gwałtownym rozwojem w epoce globalizacji. Wszystkie te czynniki sprawiły, że banki inwestycyjne, skupione wokół nowojorskiej Wall Street, stały się instytucjami finansowymi o globalnym zasięgu i ambicjach wykraczających daleko poza rolę, przypisaną im w ustawodawstwie doby Wielkiego Kryzysu. W tej sytuacji ich obalenie, otwierające bankom drogę do ekspansji na rynki instrumentów pochodnych i ubezpieczeń, a w konsekwencji do powstania globalnych kombinatów finansowych, było tylko kwestią czasu.

Mason jest zdania, iż choć deregulacja sektora finansowego stworzyła prawne warunki, dzięki jakim amerykański (i globalny) sektor bankowy mógł wejść na drogę prowadzącą do samozagłady, sama w sobie nie mogła ona doprowadzić do kryzysu. Do jego wybuchu konieczna była określona sytuacja makroekonomiczna, związana z globalnym podziałem pracy i wynikającymi z niego przepływami pieniędzy oraz towarów. Wraz z faktyczną globalizacją gospodarki od początku lat 90. XX w. narastała asymetria w światowym przepływie dóbr i kapitałów - scentralizowane gospodarki krajów azjatyckich z Chinami na czele stały się głównymi dostawcami dóbr na rynki Ameryki Północnej i Europy, gdzie z kolei postępowała deindustrializacja i rozwój usług. Przestrzegana przez rządy krajów azjatyckich zasada sztywnego powiązania kursów lokalnych walut z kursem dolara, jak również centralizacja ich gospodarek, opartych na niskich kosztach siły roboczej sprawiały, że uzyskały one trwałą przewagę kosztową nad Zachodem, a ich gospodarczo-administracyjne elity dysponowały (i dysponują) potężną nadwyżką kapitałów. Są one inwestowane tak w papiery wartościowe rządów Zachodu (co pozwala na utrzymywanie zawyżonego kursu dolara na światowych rynkach walutowych), jak i na zachodnich giełdach, za pośrednictwem sektora finansowego; w ostateczności zaś trafiają w postaci nadwyżki wolnych środków finansowych do konsumentów w najbogatszych krajach świata. Po drugiej stronie Pacyfiku i w Europie produkcja przemysłowa staje się nieopłacalna, a miliony pracowników sektora wytwórczego wypychane są z rynku pracy, bądź zasilają sektor usług, podejmując zatrudnienie za dużo niższą płacę (przeciętne wynagrodzenie pracującego mężczyzny w USA spada systematycznie od roku 1979). W tej sytuacji podtrzymanie konsumpcji w krajach rozwiniętych na poziomie, umożliwiającym uniknięcie recesji, a jednocześnie zapewnienie spokoju społecznego - wymaga dostępności taniego kredytu na masową skalę. Zdając sobie sprawę z tej sytuacji, za pośrednictwem banków centralnych władze utrzymują stopy procentowe, a co za tym idzie koszty kredytu, na możliwie niskim poziomie. Produkcja przemysłowa zamiera, zachodnie giełdy pęcznieją od wolnych kapitałów, poszukujących możliwości zainwestowania z zyskiem. Gdy, z powodu niskich stóp procentowych, zakup rządowych papierów dłużnych staje się nieopłacalny, a wobec upadku przemysłu inwestycje w środki produkcji i rozwój potencjału wytwórczego nie mają sensu, na scenę wkracza sektor finansowy, uwolniony z ograniczeń, narzuconych przez administrację państwową, oferując nowe, nieznane wcześniej sposoby pomnażania kapitału dla najbogatszych i tani kredyt na zaspokojenie podstawowych potrzeb dla najuboższych.

W ten oto sposób wirtualna strefa obrotu papierów wartościowych przejmuje gospodarcze funkcje realnej ekonomii i rynku realnych dóbr. Mechanizm jest pozornie pozbawiony wad - poprzemysłowa gospodarka zastępuje wartość dodaną, pochodzącą z fizycznej produkcji określonych dóbr, marżą zysku ze spekulacji papierami wartościowymi, których cenę określa wolna gra sił rynkowych i których realnym pokryciem nikt nie zaprząta sobie głowy - przynajmniej dopóty, dopóki cały mechanizm działa bez usterek. Popyt na produkty systemu finansowego - tanie kredyty bez względu na finansową wiarygodność z jednej strony i możliwość ponadprzeciętnych zysków bez względu na ryzyko z drugiej - wymusza podaż nowych usług finansowych - kredytów hipotecznych *subprime* dla najbiedniejszych mieszkańców USA i całego systemu finansowych instrumentów pochodnych, opartych bądź to na spodziewanej wartości nieruchomości i kredytach hipotecznych, bądź na przyszłej wartości surowców i walut. Deregulacja systemu bankowego i rozluźnienie kontroli nad jego funkcjonowaniem, umożliwiła instytucjom finansowym podejmowanie ryzyka na niewyobrażalną wcześniej skalę, ukrytego przed ich akcjonariuszami w tworzonych na masową skalę firmach zależnych, składających się na równoległy system bankowy i poprzez wzajemne ubezpieczenia.

W efekcie tych procesów w krajach Zachodu powstała sieć finansowych powiązań i zależności, gdy wierzytelności jednych firm z sektora bankowego stały się zabezpieczeniem zobowiązań innych, a papiery wartościowe obciążone poważnym ryzykiem, po ich uprzednim ubezpieczeniu, sprzedawano jako całkowicie bezpieczne - wszystko to w celu prowadzenia transakcji na skalę przewyższającą wielokrotnie tę, na jaką pozwalały posiadane kapitały. Wszystko po to, by inwestorzy mogli się cieszyć obiecanym zyskiem, a gra mogła toczyć się dalej. Stworzony system miał, o czym dziś wiadomo, wybitnie niestabilny charakter - nawet niewielka zmiana zewnętrznych parametrów, w jakich funkcjonował, mogła doprowadzić do katastrofalnych następstw.

Przedsmak tego, co może się wydarzyć, dał rok 2002 i krach na rynku firm internetowych, którego wartość w ciągu 2 lat spadła o połowę. Prawdziwa katastrofa rozpoczęła się jednak dopiero w lecie 2007 roku, gdy wzrost cen ropy naftowej na światowych rynkach i popyt na surowce ze strony rozpędzającej się gospodarki Chin spowodowały wzrost inflacji w USA i zmusiły bank centralny tego kraju do podniesienia stóp procentowych z 2.5 do 4.5% w ciągu 2006 roku. Wkrótce potem, w ciągu pierwszego kwartału 2007 roku, załamał się rynek kredytów *subprime* w USA, a większość firm detalicznych weń zaangażowanych - ogłosiła bankructwo. Ich upadłość uderzyła z kolei w instytucje równoległego sektora bankowego, zaangażowanego w spekulacje na rynku ryzykownych kredytów hipotecznych na kwotę 58 bilionów dolarów. Gdy działające w sektorze równoległym fundusze *hedgingowe* jeden po drugim zaczęły zwracać się do swych banków-matek o pokrycie wielomiliardowych strat na rynku kredytowym, dla wielkich graczy stało się jasne, iż nadszedł czas, by zwinąć interes i ratować z równoległego systemu bankowego to, co jeszcze w nim zostało - a jak się okazało, zostało bardzo niewiele. W połowie 2007 roku gotówka stała się na rynku finansowym najbardziej poszukiwanym towarem, a dostępne źródła kredytu praktycznie wyschły. Na rynku kredytów zapanowała nuklearna zima. Przez kolejne 13 miesięcy, poprzedzających falę bankructw globalnych instytucji finansowych we wrześniu 2008 roku, trwało liczenie wielomiliardowych strat, jakie poniosły one na rynku kredytów hipotecznych i rozliczanie winnych chybionych inwestycji. Mimo wysiłków rządów i banków centralnych na całym świecie, pompujących pieniądze do sektora finansowego, nie udało się już ożywić rynku międzybankowych pożyczek. Banki (z mizernym skutkiem) zmuszone zostały więc do poszukiwań nowych inwestorów lub stopniowego „przejadania" posiadanych jeszcze kapitałów. Stopniowo najsłabsze z nich wypadały z gry i bankrutowały. Jednocześnie na rynku surowców pęczniała ostatnia bańka spekulacyjna przed załamaniem systemu: kto tylko posiadał jeszcze żywą gotówkę, inwestował ją w ropę naftową, gaz, rudy metali, w końcu w ryż i soję, windując ich ceny o ponad 100% w przeciągu pół roku, przy całkowicie biernej postawie rządów i instytucji, regulujących rynki surowców. Umiejętnie stymulowany przez banki inwestycyjne popyt na surowce i żywność, sprowadził głód na miliony mieszkańców

Trzeciego Świata, pozwolił jednak przedłużyć o kilka miesięcy agonię zachodniego systemu finansowego.

W końcu banki i fundusze inwestycyjne zmuszone zostały do spieniężenia posiadanych surowców na pokrycie bieżących rachunków. Bańka na rynku surowców pękła późnym latem 2008 roku. 14. września nowojorski bank *Lehman Brothers* ogłosił upadłość. 23. października tego samego roku podczas przesłuchania przed komitetem Izby Reprezentantów Alan Greenspan, wieloletni szef amerykańskiego Banku Centralnego i *guru* neoliberalizmu stwierdził: „Popełniłem błąd zakładając, że działające we własnym interesie banki i inne instytucje finansowe będą najlepiej jak to możliwe chronić interesy swych akcjonariuszy".

To swoiste memento dla neoliberalizmu, wygłoszone przez człowieka, który poświęcił 40 lat życia promowaniu idei deregulacji i wolnego rynku, rozpoczyna trzecią część pracy Paula Masona, poświęconą krytycznej historii neoliberalnej doktryny ekonomicznej i alternatywom dla promowanego przez nią modelu gospodarczego. Podsumowując trwający od wczesnych lat powojennych rozwój teorii neoliberalnej, zakończony wcieleniem jej w życie na początku lat 80. XX w. przez ekonomicznych doradców Reagana i Thatcher, a następnie prawie 30-letni okres jej niepodzielnych rządów, autor wymienia 5 podstawowych „grzechów" neoliberalizmu: wzrost nierówności społecznych w krajach rozwiniętych, zastąpienie gospodarki opartej na wysokich dochodach modelem opartym na wysokim zadłużeniu gospodarstw domowych, nadmierny rozwój sektora finansowego kosztem sfery realnej produkcji, wzrost niepewności podmiotów rynkowej gry i związane z nim rozbicie tradycyjnych struktur społecznych, w końcu utowarowienie i prywatyzację dóbr, jakie dotychczas uznawano za wspólną własność korzystających z nich społeczności, jak dostęp do wody pitnej czy kod genetyczny popularnych roślin uprawnych. Równie dużo miejsca poświęca jednak Mason pozytywnym konsekwencjom rządów doktryny neoliberalnej, w tym ograniczeniu ubóstwa w krajach Trzeciego Świata, jak również obyczajowej liberalizacji w krajach rozwiniętych i większej dostępności dóbr, uznawanych dawniej za luksusowe, dla członków klasy robotniczej w tych krajach dzięki taniemu kredytowi.

Przedstawiwszy swój bilans neoliberalizmu w jego szczytowej fazie rozwoju, autor omawia pokrótce krytykę tej doktryny ze strony neoliberalnych „dysydentów", jak Jeffrey Sachs (rzeczywisty autor tzw. „Programu Balcerowicza") czy Joseph Stiglitz. Ci prominentni ekonomiści, zajmujący przez wiele lat eksponowane stanowiska w Banku Światowym i Międzynarodowym Funduszu Walutowym, w efekcie wyniesionych stamtąd doświadczeń przeszli na pozycje umiarkowanej krytyki doktryny neoliberalnej. Ich głównym zarzutem wobec polityki obu instytucji jest sztywne wcielanie w życie założeń Kompromisu Waszyngtońskiego, czyli narzucanie państwom, dotkniętym kryzysem ekonomicznym rozwiązań, chroniących interesy inwestujących w nich firm z krajów rozwiniętych za cenę pogłębienia ekonomicznej stagnacji i drastycznego obniżenia poziomu życia ich mieszkańców. Jak pisze Mason, tym, co skłoniło obu wybitnych ekonomistów do porzucenia współpracy z międzynarodowymi instytucjami finansowymi i związania się z reformistycznym skrzydłem ruchu antyglobalistycznego było uświadomienie sobie faktu, że tak Bank Światowy, jak i MFW, będące strażnikami neoliberalnego porządku w światowej gospodarce są w rzeczywistości jedynie wykonawcami polityki zagranicznej USA, poprzez którą rząd Stanów Zjednoczonych dąży do utrzymania pozycji światowego hegemona. Przy okazji omawiania poglądów Sachsa i Stiglitza - Mason krytykuje zresztą ruch antyglobalistyczny za nadmierne skupienie się na sprawach zadłużenia Trzeciego Świata, imperialistycznych praktyk Banku Światowego i MFW i problemach zmian klimatu, przy jednoczesnym ignorowaniu zagrożeń, jakie dla światowej gospodarki stworzyła deregulacja systemu bankowego i brak kontroli nad działalnością instytucji finansowych. Zarzuty te, prawdziwe być może w odniesieniu do reformistycznego skrzydła ruchu, świadczą o ignorowaniu przez autora stanowiska jego bardziej radykalnych elementów, które od dobrych 10 lat zwracały uwagę na zagrożenia, wynikające z hegemonii neoliberalnego kapitalizmu.

Ostatni podrozdział tej części książki poświęcony jest opisowi funkcjonowania amerykańskiej elity finansowo-administracyjnej w przededniu kryzysu, jednak podawane przez Masona informacje nie wnoszą zbyt wiele do wiedzy na ten temat, dostępnej od czasu publicznego ujawnienia biznesowych powiązań ekipy Georga W. Busha.

Dzięki omówionemu powyżej, prostemu zabiegowi z zanegowaniem istnienia radykalnej krytyki kapitalizmu, w ostatnim rozdziale swej pracy Mason może snuć własne rozważania nad alternatywą dla neoliberalizmu i sposobami wyjścia z kryzysu bez konieczności osadzenia proponowanych rozwiązań w szerszej (i bardziej radykalnej) krytyce systemu kapitalistycznego. By utwierdzić czytelników w fałszywym przekonaniu o tym, że kryzys zaskoczył zupełnie antyglobalistycznych krytyków systemu, brytyjski dziennikarz rozpoczyna swe rozważania nad sposobami wyjścia z kryzysu od krótkiej relacji z waszyngtońskiego szczytu G20 w listopadzie 2008 roku, któremu, ku zaskoczeniu samych polityków, nie towarzyszyły masowe protesty uliczne. Jak pisze Mason: „w tym momencie większość politycznie aktywnych ludzi na świecie wciąż nie wierzyła w prawdziwe rozmiary kryzysu (...). Dotyczyło to również organizacji pozarządowych. Podczas gdy w ciągu tygodnia pół miliona amerykańskich robotników straciło pracę, głównym hasłem ulotek rozdawanych przez antyglobalistów było „Nie zapomnijcie o pomocy dla Afryki".

Przechodząc do analizy przyczyn kryzysu i sposobów na uniknięcie w przyszłości katastrof na podobną skalę, Mason zaczyna od stwierdzenia, iż era neoliberalizmu w światowej ekonomii dobiegła końca. Następnie, uznawszy, że teorie konwencjonalnej ekonomii nie nadają się do opisu sytuacji, w jakiej znalazła się światowa gospodarka, przypomina postacie i dorobek dwóch ekonomistów spoza *mainstreamu*, których poglądy na rozwój kapitalistycznej gospodarki i naturę kryzysów stanowią podstawę jego własnych wniosków w tym zakresie: Nikołaja Kondratiewa i Hymana Minskiego.

Pierwszy z nich był sowieckim ekonomistą i zwolennikiem „rynkowego socjalizmu", straconym w późnych latach 30. XX w. za stwierdzenie, że rozwój gospodarki kapitalistycznej ma charakter długookresowych cykli, gdzie po okresie *prosperity* następuje kryzys i recesja, nie prowadzące jednak do „ostatecznego kryzysu" i załamania systemu. Drugi, pracując do śmierci w roku 1996 na Uniwersytecie Washingtona w St. Louis, rozwinął teorię, według której pozbawiony regulacji i nadzoru system kapitalistyczny jest z natury niestabilny, a wolna gra sił rynkowych prowadzi nieuchronnie do powstania bąbli spekulacyjnych na rynkach poszczególnych dóbr. Minski twierdził również, że zastosowanie przez rząd monetarystycznych środków walki z inflacją w sytuacji, gdy duża część zasobów systemu finansowego zainwestowana jest w spekulację, prowadzi nieuchronnie do krachu, zakończonego utratą zainwestowanych środków na wielką skalę. Jak słusznie zauważa Mason, odpowiada to dokładnie sytuacji w USA bezpośrednio przed wybuchem ostatniego kryzysu. Minski twierdzi, iż jedynym sposobem wyjścia z takiego kryzysu jest zasilenie gospodarki w środki finansowe przez rząd, nawet kosztem wysokiego zadłużenia państwa. W dłuższej perspektywie, uniknięcie cyklicznych kryzysów finansowych jest jego zdaniem możliwe jedynie przez wprowadzenie gospodarki mieszanej, w którym uspołeczniony sektor finansowy będzie pod kontrolą władz pełnił funkcję służebną wobec opartej na wolnorynkowych zasadach „realnej" gospodarki.

W dalszej części pracy Mason przedstawia trzy możliwe scenariusze rozwoju sytuacji: powrót do „przedkryzysowej" gospodarki, opartej na wysokim zadłużeniu i niskich płacach, całkowite porzucenie dotychczasowego modelu wysokiej konsumpcji i wzrostu gospodarczego, wreszcie, wprowadzenie w wyniku doświadczeń ostatniego kryzysu całkowicie nowego modelu światowej ekonomii, opartego na stabilnym wzroście globalnej produkcji przemysłowej dzięki wykorzystaniu technologii informatycznej, wysokich płacach i redystrybucji dochodów, jak również państwowej kontroli nad systemem finansowym.

Brytyjski dziennikarz jednoznacznie deklaruje się jako zwolennik trzeciego scenariusza, poświęcając następnie sporo miejsca teoretycznym rozważaniom na temat tego, czy częściowa nacjonalizacja brytyjskich banków podczas ostatniego kryzysu

może być początkiem ich przekształcenia w przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, działające pod kontrolą państwa i dostarczające za niewielką opłatą usług finansowych dla mieszkańców kraju. Mimo, że sami urzędnicy brytyjskiej administracji państwowej w wywiadach z Masonem jednoznacznie stwierdzili, iż nacjonalizacja banków ma charakter przejściowy, a rząd nie zamierza wykorzystywać wynikającej z posiadanych w nich udziałów władzy do ingerencji w funkcjonowanie tych instytucji, dziennikarz nie traci entuzjazmu dla koncepcji Minskiego, przedstawiając wizję przyszłości kapitalizmu, gdzie państwowe banki detaliczne i sektor ubezpieczeniowy, zapewniające usługi finansowe społeczeństwu i długookresową stabilność gospodarce, koegzystować będą z prywatnymi funduszami inwestycyjnymi, poddanymi ściślejszej niż dotychczas kontroli. Mason jest przy tym przekonany, że postulowane zmiany są możliwe do wprowadzenia w ciągu najbliższych 10 lat, jak również o tym, iż staną się one początkiem nowej ery wzrostu gospodarczego, opartego na wysokich płacach i odrodzeniu światowego ruchu pracowniczego po złamaniu potęgi ponadnarodowych instytucji finansowych.

Oceniając ekonomiczne poglądy Masona, zacząć należy od stwierdzenia, że, pomimo, iż autor włożył wiele trudu w to, by stworzyć wrażenie ich oryginalności, opierając je na wyciągniętych z lamusa koncepcjach Minskiego, jego propozycje są w zasadzie powtórzeniem poglądów i postulatów lewicy Keynesowskiej, widzącej w interwencji państwa sposób na złagodzenie cyklicznych wahań wzrostu gospodarczego i uniknięcie kryzysów. Tak w ostatnim rozdziale pracy Masona, jak i w całej jego książce, widoczny jest też sentyment za *New Deal* z lat 30. XX w., nadzieja, że obecny kryzys doprowadzi do uchwalenia przez rządy krajów rozwiniętych pakietu regulacji prawnych na miarę tych, które stworzono w USA w następstwie Wielkiego Kryzysu, dając podwaliny pod prawie 40 lat wzrostu gospodarczego (trudno też nie zauważyć, iż cała historia doktryny neoliberalnej została przez niego przedstawiona jako historia polemiki ekonomistów Szkoły Chicagowskiej z wnioskami, jakie władze USA wyciągnęły z Wielkiego Kryzysu).

Jeśli koncepcje społecznej gospodarki rynkowej opartej o znacjonalizowany sektor finansowy, prezentowane przez autora *Meltdown* uznać można śmiało za reformistyczne, to jego optymizm co do szans wprowadzenia ich w życie, jest już zwykłą naiwnością. Trudno uwierzyć, że autor, znający z pierwszej ręki zasady działania amerykańskiego (i brytyjskiego) systemu finansowego i poświęcający ponad 150 stron swej książki na opisanie jego praktyk, opartych na dążeniu do zysku za wszelką cenę i systematycznym powiększaniu zakresu swej władzy naprawdę wierzy, iż przedstawiciele finansowej elity, którzy właśnie wymusili na rządach krajów rozwiniętych 12 bilionów dolarów haraczu dobrowolnie przekształcą swe finansowe imperia w przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, po czym spakują się i wyjadą na wieczne wakacje. Podobnie naiwne jest przekonanie autora, że rządy gospodarczych mocarstw, od 30 lat konsekwentnie wdrażające w życie dogmaty neoliberalnej ekonomii, wyrażą nagle „wolę polityczną" całkowitego ich odrzucenia i powrotu do polityki interwencjonizmu i regulacji. Nie trzeba być fanatycznym marksistą, by rozumieć, iż „wola polityczna" państw jest niczym innym jak produktem kompromisu między sprzecznymi interesami dominujących w nich klas i grup społecznych, a grupa skupiona wokół finansowych elit, związanych z systemem bankowym należy wciąż do najpotężniejszych - wystarczy do tego uważna lektura książki Masona. I wreszcie sprawa najważniejsza: system ekonomiczny oparty na regulacji rynków i państwowym nadzorze nad sektorem finansowym, postulowany przez autora, został już raz wprowadzony w krajach rozwiniętych, w następstwie Wielkiego Kryzysu lat 30. XX w. i funkcjonował w nich aż do końca lat 70., gdy ostateczne ciosy zadały mu kryzys naftowy i rosnąca potęga polityczna wielkich prywatnych instytucji finansowych - jego ostateczny demontaż w latach prezydentury Clintona Mason uznaje za główną przyczynę obecnego kryzysu. Skoro więc ówczesna, Keynesowska polityka gospodarcza okazała się niezdolna do zapobieżenia cyklicznym kryzysom kapitalistycznej gospodarki, by w końcu zostać ostatecznie zarzucona na polityczne zamówienie wielkiego kapitału, jaka jest gwarancja, że postulowany system „społecznej bankowości" nie podzieli jej losów, gdy tylko kapitaliści odzyskają grunt pod nogami? Na to pytanie książka Masona nie daje jakiejkolwiek odpowiedzi.

Dziwić może również to, iż autor, który tak dokładnie analizuje ekonomiczne przyczyny politycznej (i gospodarczej) potęgi sektora finansowego skupionego wokół Wall Street przedstawia historię rozkwitu doktryny neoliberalnej w kategoriach czysto akademickich, jako zwycięstwo jednej koncepcji ekonomicznej nad inną i w całkowitym oderwaniu od politycznego kontekstu, gdzie neoliberalizm jest zwyczajną ideologią klasy panującej, uzasadniającą najlepiej jej aspiracje do władzy.

Kończąc tę listę zarzutów wobec pracy brytyjskiego dziennikarza wyrazić należy żal, że tak mało miejsca poświęcił on roli instytucji i porozumień międzynarodowych w pierwszej fazie kryzysu. Jak się wydaje, wydarzenia z września zeszłego roku zastały Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy całkowicie nieprzygotowane do stawienia czoła sytuacji, w jakiej znalazł się system finansowy krajów rozwiniętych. Wszystkie działania antykryzysowe w tym okresie podejmowane były przez rządy poszczególnych państw, które nie uznały nawet za stosowne skonsultowania podejmowanych akcji z władzami obu instytucji. Zgromadzony przez MFW „fundusz antykryzysowy" w wysokości 200 miliardów dolarów wypada skromnie na tle kwot, jakie na walkę z kryzysem przeznaczyły poszczególne rządy, został też zgromadzony zbyt późno, by odegrać jakąkolwiek rolę w powstrzymaniu finansowej katastrofy jesienią zeszłego roku. Można się zastanawiać, na ile ewidentna słabość obu instytucji w obliczu kryzysu jest „zasługą" polityki Georga W. Busha, który, mówiąc oględnie, nie był przesadnym entuzjastą ponadnarodowych instytucji i wielostronnych porozumień, opartych na kompromisie, faktem jest jednak, iż podczas ostrej fazy kryzysu obie te instytucje znalazły się na bocznym torze. Jeśli ta utrata przez nie dawnego znaczenia będzie mieć charakter trwały, będzie to chyba jedyne, pozytywne następstwo obecnego kryzysu.

Podobnie ma się zresztą sprawa z Unią Europejską, która jako instytucja nie odegrała w walce z kryzysem praktycznie żadnego znaczenia. Rządy poszczególnych państw członkowskich podejmowały antykryzysowe działania na własną rękę i bez oglądania się na unijnych partnerów, a nieraz ze szkodą dla ich gospodarek. Również zwołany w zimie zeszłego roku „antykryzysowy" szczyt UE zakończył się spektakularną klapą po tym, jak kraje rozwinięte pod przewodnictwem Niemiec, (gdzie zaczynała się akurat parlamentarna kampania wyborcza) stanowczo odmówiły pomocy finansowej swym wschodnioeuropejskim partnerom, z Węgrami na czele (przed ostatecznym załamaniem gospodarkę tego kraju uratowała w końcu pożyczka z MFW).

Pamiętając o wszystkich niedociągnięciach książki Masona i krytykując jego ocenę perspektyw rozwoju sytuacji pamiętać musimy, że ukończył on pisanie *Meltdown* w lutym zeszłego roku, gdy rządy państw rozwiniętych nie otrząsnęły się jeszcze z szoku, jakim był upadek amerykańskiego systemu bankowego a ich działania skupione były raczej na powstrzymywaniu ostatecznej katastrofy niż na wyciąganiu z niej wniosków. Rok, jaki upłynął od napisania książki, przyniósł wydarzenia, jakich autor zwyczajnie nie mógł brać pod uwagę w swych analizach stanu światowej gospodarki. Trudno więc oceniać, jak wyglądałaby jego praca, napisana z perspektywy lutego 2010 roku. Wiele mógłby tu wyjaśnić zapis poświęconej kryzysowi światowemu debaty Paula Masona z Johnem Hollowayem, autorem książki *Change the World without Taking Power*, zorganizowanej przez magazyn *Mute* podczas ostatnich targów książki anarchistycznej w Londynie. Niestety, zapis tej interesującej dyskusji jest jak na razie niedostępny.

Paul Mason jest przede wszystkim dziennikarzem ekonomicznym i jego książka, spisana „na gorąco" w czasie najostrzejszej fazy obecnego kryzysu jest przede wszystkim kronikarskim zapisem jego przebiegu, jak również wydarzeń, które do niego doprowadziły. Sam autor zdaje sobie z tego doskonale sprawę, pisząc we wprowadzeniu do swej pracy, że jego celem nie jest spisanie ostatecznego bilansu światowego kryzysu, a raczej uporządkowanie faktów i informacji na jego temat.

Należy ocenić, iż z tego zadania Mason wywiązał się wzorowo. Jego praca może być nieocenionym źródłem informacji na temat

funkcjonowania światowego systemu finansowego w okresie poprzedzającym kryzys, jak również na temat przebiegu najostrzejszej fazy gospodarczego załamania. Źródło to jest tym cenniejsze, że sam Mason jest dziennikarzem korporacyjnych mediów o uznanej renomie i niekwestionowanej rzetelności, a więc nie sposób zaprzeczać wiarygodności podawanych przez niego informacji z powodu ideologicznych uprzedzeń ich autora. Co się tyczy poglądów ekonomicznych autora i jego przewidywań przyszłego rozwoju wypadków, ich ocena zależeć będzie w dużym stopniu od poglądów samych odbiorców. Pozostając wierny tradycji rzetelnego dziennikarstwa, Mason oddzielił jednoznacznie w swej książce fakty od komentarzy i ocen, pozostawiając każdemu z czytelników możliwość wyciągnięcia własnych wniosków.

Post scriptum: W czwartek, 21. stycznia prezydent USA Barack Obama podczas wspólnej konferencji prasowej z szefem amerykańskiej rezerwy federalnej, Paulem Volckerem ogłosił projekt reformy amerykańskiego systemu bankowego. Główne założenia projektu przypominają do złudzenia ustawę Glassa - Steagalla, pochodzącą z czasów Wielkiego Kryzysu i obaloną na życzenie wielkich korporacji finansowych w roku 1999.

Przygotowana przez Obamę i Volckera ustawa zmusza instytucje finansowe do wyboru między działalnością na rynku bankowości detalicznej a inwestycjami na giełdzie, obsługą fuzji i prywatyzacji innych firm, jak również inwestycjami w ryzykowne instrumenty pochodne na rynkach surowców i walut. Banki detaliczne nie będą również mogły posiadać akcji lub w inny sposób inwestować w fundusze *hedgingowe* i prywatne, zamknięte fundusze inwestycyjne.

Obama zapowiedział również wprowadzenie innych przepisów, limitujących możliwość fuzji międzybankowych i powstawania finansowych molochów, jak też usunięcie luk w prawie pozwalających na handel ryzykownymi instrumentami finansowymi bez kontroli ze strony instytucji nadzoru bankowego.

Podczas konferencji z udziałem mediów z całego świata Obama stwierdził, że nie zgodzi się na powrót do sytuacji z czasów ostatniego kryzysu, gdy amerykańscy podatnicy stali się zakładnikami banków „zbyt wielkie by pozwolić im upaść" i zmuszeni byli ratować je przed bankructwem za pomocą setek miliardów dolarów z publicznej kasy. „Jeśli ci ludzie chcą walczyć, jestem gotowy do walki" - stwierdził Obama, odnosząc się do spodziewanego sprzeciwu amerykańskich finansistów.

Polskie media korporacyjne powitały propozycje Obamy zgodnym (i znaczącym) milczeniem. Liberalne serwisy światowe uznały je za „populistyczne" i obliczone na potrzeby tegorocznej kampanii wyborczej w USA. Cieplej o propozycjach amerykańskiego prezydenta wyrazili się za to wczoraj liderzy głównych partii opozycyjnych w Wielkiej Brytanii, którzy uznali potrzebę wprowadzenie podobnych przepisów w swoim kraju. Warto też dodać, że podobne pomysły ograniczenia rozmiarów instytucji finansowych i oddzielenia przez nie działalności spekulacyjnej od detalicznej (obciążonej niskim ryzykiem) były od początku kryzysu postulatem większości ekonomistów reformistycznej lewicy czy nawet centrum.

Światowe media różnie oceniają szanse nowej ustawy podczas głosowania w amerykańskim Kongresie. Z jednej strony niedawna utrata przez Demokratów bezwzględnej większości w Senacie uniemożliwia automatyczne zatwierdzenie prezydenckich ustaw, z drugiej jednak wielu komentatorów, w tym waszyngtoński korespondent *BBC* zwraca uwagę, że w roku wyborczym ograniczenie wszechwładzy instytucji finansowych z Wall Street, obwinianych o skrajną chciwość i sprzeniewierzenie się „amerykańskim wartościom" przez część środowisk konserwatywnych i prawicowych pozwala Obamie liczyć na przychylność niektórych kongresmanów opozycyjnej Partii Konserwatywnej.

W tej sytuacji decydujące znaczenie dla reformy systemu finansowego może mieć decyzja amerykańskiego Sądu Najwyższego z 22. stycznia, znosząca ograniczenia dla wielkich firm w finansowaniu partii politycznych i kampanii wyborczej poszczególnych kandydatów.

Tak czy inaczej, inicjatywa Obamy jest, co trzeba podkreślić, pierwszym jak na razie dowodem na odejście amerykańskich władz od neoliberalnej ortodoksji, uprawianej od prawie 30 lat na zamówienie i ze wsparciem wielkich korporacji finansowych w tym kraju.

Paul Mason, ***Meltdown: the End of the Age of Greed***, Wyd. Verso 2009

CZYTAJĄC

Lech L. Przychodzki

Czytając możemy zwiedzać światy bliskie i dalekie. Zazwyczaj wolimy wersję nr 2, albowiem zdaje nam się, iż o tym, co w zasięgu ręki, wiemy już wszystko. My sami, bez niczyjej (a już na pewno nie żadnego przemądrzałego autora) pomocy. A potem sięgamy po kolejny - obcy zrazu - tom czyichś myśli i... niekiedy zmieniamy zdanie. Gdyż okazuje się, że nasz ogląd rzeczywistości posiada luki, może niewielkie, może w regionach o marginalnym wręcz znaczeniu... Ale - jednak.

Czytając, o czym pięknie pisał kiedyś Wojtek Kajtoch, tak naprawdę odkrywamy... autora. Jego lęki, jego pasje i obsesje. Nic to, że każdy pretendujący do zawodowstwa pisarz stara się unikać ujawnienia zbyt wielu własnych tajemnic. Że nie formułuje swoich recept na życie i recept na śmierć zbyt dosłownie. Że woli hasła (polityczne i wszelkie inne) pozostawić gazetom. I że zasnuwa woalem niedopowiedzeń to, co dlań najistotniejsze, prosząc jakby - Czytelniku, pomyśl sam, ja jestem tu wyłącznie po to, by nadać twemu myśleniu kierunek przybliżony i pełen mylnych tropów. Które odczytasz albo nie. Bo może umiesz już tylko „czytać" obrazki, wypełniające telewizyjny ekran od pierwszej chwili porannego kaca po radosną nirwanę wieczoru, zabijającą strach, ale też ciebie...

Tego autor nie wie, wie tylko, że z każdą książką stoi wciąż u podnóża tych samych schodów, które stara się pokonać za każdym razem mądrzej. Choć czasami wychodzi mu całkiem głupio. Stąd trudno zrozumieć wydawców, jacy rzadko kiedy zapominają o przypięciu nowemu autorowi łatki „debiutanta". Czy ów epitet ma zabezpieczyć edytora przed złymi opiniami, gdy się pojawią? Czy służy temu, by pokazać jacy to wydawcy są postępowi i wspaniali?

Doprawdy, „uznani" pisarze produkują nie mniej gniotów, niźli twórcy początkujący. Rzadziej tylko spotyka ich (oficjalna) krytyka. Proszę wskazać choć jeden racjonalny powód, dla którego



Oskar Szwabowski

debiutancki tom powinien być traktowany inaczej, niźli dzieło płodnego autora? Książka to książka. Albo mówi o czymś w sposób korelujący z ideą przekazu, albo bredzi o niczym, dając Czytelnikowi iluzję mądrości.

Czytając możemy też zbierać materiał do złych snów. W przypadku tego akurat zbioru opowiadań, trudno zresztą o sny dobre. Świat, taki, jakim postrzega go Oskar Szwabowski to wielowarstwowy aparat przymusu, gdzie „normy" tworzy na własny użytek wąska grupa, mieniąca się bałwochwalczo „zbawicielami" ludzkości, „wizjonerami", „mędrcami".

Normy zresztą można produkować w nieskończoność, są kwestią przyjętej (rzadko kiedy dobrowolnie) konwencji - a konwencje wszak da się zmienić, stosując nowy paradygmat. Służy on zresztą jedynie rządzonym czy zarządzanym. Ładne „jedynie"! Procentowo to pewnie 95% populacji. Ale „jakościowo"... „Jakościowo" zatomizowana masa jest znakiem pustym, znakiem bez znaczenia.

Proza Szwabowskiego próbuje penetrować takie właśnie regiony. Ulice i firmy zapełnione nic nie znaczącymi osobnikami, których jedynie imię (czasem i tego są pozbawieni, jak w *Stąpając po cienkiej...*) odróżnia od innych, podobnie nijakich i zautomatyzowanych. Formalnie rozrzucone (od swoistego realizmu (*Przypadek Mariana...*) po *quasi*-SF (*Wszystko z powodu...* czy wspomniane już *Stąpając...*) - tkwią jednak po uszy w sk(rzeczy)wistości, jaką dobrze znamy. W stanie, który niemiecki noblista, Heinrich Böll, nazwał kiedyś „opiekuńczym oblężeniem", czyli w rodzącym się w „nowej" Jewropie kolejnym wcieleniu - bezosobowego tym razem - totalitaryzmu. Bezosobowego, bo pozbawionego widocznych przywódców (ci, wystawiani na pokaz, są przecież jedynie marionetkami), posługującego się skomplikowaną technologią do śledzenia „odstających od normy" obywateli i bazującego na tysiącach niemożliwych do zapamiętania przepisów, regulujących nawet, co jest, a co nie jest wódką.

Żonglując konwencjami literackimi, usiłuje Szwabowski pokazać wiele twarzy tego samego zjawiska. Czasem kpi, niekiedy chce wzruszyć.

Dobrze, iż najbardziej formalnie zróżnicowane z opowiadań, *Co się wydarzyło...*, redaktor tomu umieścił na końcu zbioru. Po pierwsze, autor stara się w nim zaprezentować szerszą gamę postaw bohaterów, którzy w przeciwieństwie do tych z wcześniejszych utworów przejawiają myślową i społeczną aktywność. Po drugie tu właśnie zawarta jest *coda* - przesłanie Szwabowskiego: „Wszyscy jesteśmy na ulicy Alexandrosa. Tylko na niej i nigdzie indziej. Na ulicy, która pojawia się tam, gdzie ludzie mówią <dość>." (s. 137).

Cytując, złamałem chyba prawo, albowiem strona redakcyjna opowiadań szczecińskiego wolnościowca przynosi następujący komunikat: „Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res."

Cóż, na pewno oblężenie. I bez wątpienia - opiekuńcze.

Oskar Szwabowski, *Opowiadania z ulicy Alexandros Grigoropoulos*, Wyd. Novae Res, Gdynia 2009

Film...

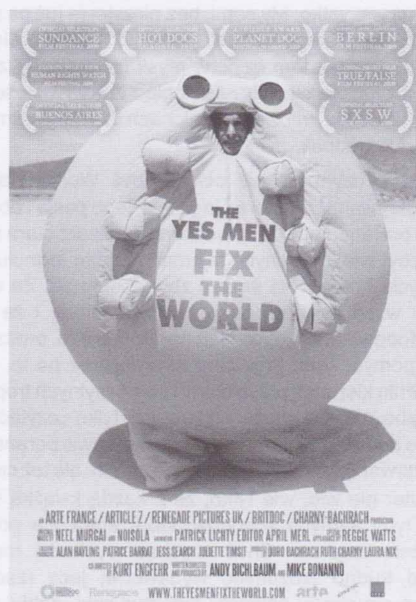
YES MENI NAPRAWIAJĄ ŚWIAT

Agnieszka Maria Wasieczko

Wyobraźmy sobie taką scenę: spieszący nowojorskimi alejami przechodnie automatycznie sięgają po rozdawane im gazety, po czym nieco zaszokowani wczytują się w nagłówki artykułów i stają zamurowani: „Będzie powszechna opieka zdrowotna", „Ustawa *Patriot Act* zniesiona", „Wojna - zakończona". Na fotografii - oglądają samoloty amerykańskie opuszczające Irak. Sen, to, czy jawa? - Za tą pozytywną prowokacją kryją się Andy Bichlbaum i Mike Bonanzo (właśc. Jacques Servin oraz Igor Vamos) - aktywiści i artyści-happenerzy, tworzący duet *Yes Men*, którzy wydali własną wersję *New York Times'a - New York Times Special Edition*. Ich dokonania przybliżył wyróżniony nagrodą publiczności festiwali *Berlinale* i *Doc Review'09* dokument *Yes Mani naprawiają świat* (*The Yes Men fix the world*), który 20. listopada 2009 r. trafił na ekrany polskich kin.

Podszywają się oni pod przedstawicieli nie lubianych, wielkich korporacji i robią im fałszywe strony internetowe. Organizują „oficjalne" konferencje prasowe. Podstępem wdzierają się na międzynarodowe spotkania świata biznesu, by wygłaszać tam absurdalne przemówienia. Parodiują też kampanie polityczne. Do tego wszystkiego przydaje się dobrze skrojony garnitur, no i koniecznie - dostęp do Internetu. Swymi działaniami wpisują się we współczesną formę walki z dominującą kulturą masową, określaną jako *culture jamming* (dosł. „zagłuszanie kultury"). Opierają się na technikach „komunikacji partyzanckiej", polegającej na atakowaniu znanych ikon i symboli. *Culture jamming* wykorzystuje również istniejące już media, by je skomentować na własny użytek. (*) Korzeniami tkwi w grach sytuacjonistów oraz ich ulubionej strategii - *détournement* (dosł. „przechwycenia"). Jego idea polegała m.in. na przerabianiu produktów kultury, zwłaszcza - masowej, tj. komiksów, zdjęć i programów radiowych, by przekazywały nowe treści. Przewiduje również podszywanie się pod postaci, należące do społecznego establishmentu, np. duchownych, polityków.

Yes Meni, czyli „Ludzie na Tak" walczą przez „potakiwanie" oraz „naprawianie tożsamości". Wcielając się w przedstawicieli znienawidzonego wolnego rynku, grają efektem przerysowania, groteski oraz wzmocnionego absurdu. Świetnie przy tym się bawią. Kpiąc z możnych tego świata, przypominają o jego bolesnych problemach: niszczeniu środowiska, wyzysku Trzeciego Świata, niesprawiedliwej dystrybucji dóbr, bezdomności, wojnach. - *Chcemy pokazać ludziom coś optymistycznego* - mówią *Yes Meni*. - *Skoro media z góry przekazują im złe wiadomości, to my chcemy przekazywać od dołu te dobre*. Dlatego ich wersja *New York Times'a* w szczegółach różni się od oryginału. Jak powiadają, skoro wolny rynek trwa, trudno o prawdziwe zmiany, ale oni pokazują, jak z nim walczyć. Dziesięć lat temu nie mogli aktywnie zaprotestować przeciwko WTO w Seattle (1999). Ale kiedy w 2000 roku założyli fałszywą stronę Światowej Organizacji Handlu i zaproszono ich na ważną konferencję, nie wahali się wchodzić w rolę „przedstawicieli" wielkich instytucji, niekoniecznie dbając o ich interesy.



Pięć lat temu Andy Bichlbaum wystąpił przed 300-milonową widownią telewizji BBC. Prezentując stanowisko jednej z korporacji, wygłosił kłamstwo, po którym jej akcje spadły o 2 mln dolarów. W 1984 r. wyciek gazu w fabryce należącej do firmy *Dow Chemical* w Bhopal w Indiach uśmiercił prawie 4 tysiące ludzi, a poszkodowanym wypłacono mniej, niż po 1000 dolarów odszkodowania. Oczywiście *Yes Meni* zaprojektowali korporacji fałszywą stronę internetową oraz zaplanowali konferencję prasową, poświęconą finansom. Przygotowali na nią złoty, sztuczny szkielet, który posłużył im jako ilustracja wykładu „Ryzyko do przyjęcia", pokazującego, w jaki sposób korporacja przelicza na pieniądze ludzkie życie. Jednak ta maskotka *Dow Chemicals*, zamiast zaszokować zaproszonych przedstawicieli biznesu, wzbudziła ich entuzjazm oraz spowodowała grad poważanych pytań, na przykład - *czy zaprezentowany program można wykorzystać przy promocji produktów?* Podobnie, jak utrzymane w podobnej stylistyce, rozdawane breloczki. Tymczasem w swym e-mailu redakcja BBC spytała się, czy firma *Dow Chemicals* zamierza „posprzątać po sobie" i wystąpić przed 300 milionami telewidzów? - *Indie wspominają dziś katastrofę - wyciek gazu w fabryce w Bhopal, podczas której wielu ludzi utraciło swych bliźnich* - powiedział w paryskim studio „rzecznik prasowy" firmy *Dow Chemicals*, która postanowiła wypłacić dla poszkodowanych 2 mln dol. odszkodowania. - *Po raz pierwszy spółka Dow działa na swą niekorzyść, bo należało wziąć odpowiedzialność za tragedię w Bhopal. Ludzkiego życia nie da się przeliczyć na pieniądze* - wyznał przed kamerami. Co prawda telewizja BBC ogłosiła później, że ujawniając oświadczenie rzekomego rzecznika *Dow*, niejakiego Jude Finistery, została wprowadzona w błąd, a firma odcięła się od jego słów, jednak w ciągu 23 min wartość jej akcji spadła o 2 mln dolarów. *Dow okłamał ludzi, mówiąc im, że w sprawie wybuchu już nic nie da się zrobić. My twierdzimy inaczej* - powiedzieli *Yes Mani*.

Ich zdaniem przez ostatnie 30 lat rządy najbogatszych firm słuchały „speców od wolnego rynku". Milton Friedman - obecnie najbardziej wpływowy liberalny ekonomista świata, w swej książce słowo „wolność" wymienia 374 razy, ale w sensie „wolność bogacenia się korporacji". W ustach „Chicago Boys" równie często pojawia się „majątek", „prywatyzacja", „wolny rynek". - *Ludzie głoszący wolnorynkową ewangelię Friedmana robią to, gdzie się da. Godzą się spotkać z każdym, kto ma kamerę, nawet z nami* - powiedzieli *Yes Meni*. Wcielając się w dziennikarzy, zadają przedstawicielom megakorporacji niewygodne pytania, np. O tragedię w Bhopal. „Rozprawili" się również z firmą naftową *Exxon*. Podając się za przedstawicieli PR, zorganizowali konferencję energetyczną, połączoną ze spotkaniem z jej przedstawicielem. Jednak zaproszeni goście nie wiedzieli, że zastąpi go jego „asystent". Ten opowiedział wstrząsającą historię byłego pracownika *Exxonu* - jego ofiary śmiertelnej, który „pozwolił przerobić się na paliwo". Na koniec prelegent zapytał się, co firma robi z toksycznymi odpadami? - *To samo, co z ludźmi* - przekonywał, rozdając gościom zaproszonym na konferencję świece wykonane z ludzkiego ciała, które miały symbolizować cierpienia ofiar przemian klimatycznych. Kiedy je zapalono, salę wypełnił dziwny swąd. Pozwoliło to na ulotnienie się przed interwencją ochrony.

Niekiedy *Yes Meni* przenoszą dyskusję i walkę na wyższy szczebel. Ich marzeniem było stworzenie wynalazku, który ochroniłby nas przed wszystkimi katastrofami, klęskami żywiołowymi oraz kataklizmami, tj. tsunami, czy tornado. Ponieważ jednak byłby on bardzo drogi, mógłby wyprodukować go jedynie firma naftowa *Halliburton*, zarabiający na ludzkich nieszczęściach beneficjent wojny w Iraku. Opracowany projekt - przypominającą nadmuchiwany skafander „Kulę przetrwania", którą można łączyć z innymi, tworząc specyficzne struktury mieszkalne, *Yes Meni* zaprezentowali na konferencji „Katastrofa straty", rzekomo zorganizowaną przez ... firmę ubezpieczeniową. I znowu - zainteresowanie, jakie wzbudzili, przerosło ich oczekiwania. Gdy zaprezentowali swój wywrotowy wynalazek, byli pytani o to, czy... biorą pod uwagę również atak terrorystyczny! Starali się pokazać szkodliwość działania firmy, a wzięto od nich wizytówki. *Yes Meni* zachęcali również do zamieszkania w jurcie, ale przedstawiciele lokalnych władz nie były nią zainteresowani.

Po nawiedzeniu Nowego Orleanu przez huragan „Kathrina" rząd Stanów Zjednoczonych postanowił zburzyć zniszczone budynki, zamiast je odbudować i przeznaczyć na schronienia dla najuboższych i bezdomnych. Alfonso Jackson, szef spijającego „wolnorynkowy koktajl" Departamentu Budownictwa i Urbanistyki USA (w skrócie: HUD) powiedział, iż budując w ich miejsce nowe, estetyczne osiedla, chce dać biednym „pozytywne wzorce" (*sic!*). Wtedy jeden z *Yes Menów* wcielił się w piastującego od niedawna swe stanowisko przedstawiciela HUD i spotkał się z burmistrzem Nowego Orleanu, by zaprezentować mu plany rozwoju urbanistycznego miasta. Ten przyznał się do porażki, jaką było budowanie osiedli strzeżonych i zainicjował projekt budowy tanich osiedli komunalnych. Na zakończenie zapowiedziano fikcyjne przecięcie wstęgi na nowym osiedlu *Lafitte*, podczas którego bito brawa. Choć potem szef HUD zdystansował się od swego młodego „przedstawiciela" i pojawiło się pytanie, czy *Yes Meni* nie łudzą nadziejami tych, którzy nie mogą wrócić do swych domów, pewien mężczyzna powiedział: *To HUD wycina numery. Burmistrz burzy domy ludzi, którzy chcą do nich wrócić*. Aktywiści powiedzieli im tylko prawdę.

***Y**es Meni naprawiają świat* - dokument wpisujący się w nurt kina antykorporacyjnego, to jedna z najbardziej przenikliwych i błyskotliwych krytyk współczesnego systemu, jakie zdarzyło mi się obejrzeć. Jak się okazuje - można się w niej obyć bez koturnowej, nieco drażniącej retoryki Michaela Moore'a. Wreszcie - ten atrakcyjny dla oka, dynamicznie zmontowany film, który odsłania kulisy najpopularniejszych akcji *Yes Manów*, przekonuje, że prowadzenie rewolucji nie musi nużyć. Dlatego może on zainspirować każdego aktywistę. Być może takie właśnie działania z nurtu *culture jamming* oraz „partyzantki miejskiej" w wydaniu „Ludzi na Tak", ale również grup prowadzących akcje, tj.: *Billionaires for Bush* (http://billionairesforbush.com), czy *Catch Back Money Drop*, które coraz odważniej anektują współczesne ulice, ale również reklamę, billboardy, czy telewizję sprawiają, iż obecny system kruszeje subtelniej, a przez to - skuteczniej. Strategiom walki wybieranym przez *Yes Manów* oraz ich analizie w kontekście współczesnej kultury poświęcimy szerszy artykuł, który zostanie opublikowany w kolejnym numerze „Innego Świata".

Strona internetowa Yes Menów: **www.theyesmen.org**

***Yes Meni naprawiają świat (The Yes Men fix the world)**, reż Andy Bichlbaum i Mike Bonanzo, Francja 2008, 90 min; www.docreview.pl, www.againstgravity.pl*

Przypis:

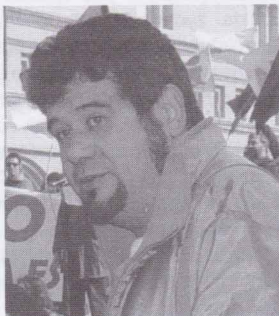
(*) Definicja *culture jamming* na „Wikipedii": Http://en.wikipedia.org/wiki/culture_jamming. Por. również artykuł: Jan Sowa, *Twórcza kontestacja*, w: „2 + 3 D. Ogólnopolski kwartalnik projektowy", I - 2006, nr 18, ss. 72-76.

Pożegnania...

Hiszpania: Eladio Villanueva - zmarł znany działacz CGT

15. listopada 2009 roku, w wieku 49 lat zmarł na atak serca Eladio Villanueva Saravia - Sekretarz Generalny hiszpańskiej *Powszechnej Konfederacji Pracy* (*CGT*) w latach 2001-2008.

Swą działalność społeczną zaczął w mieście Valladolid w latach 60. XX wieku. Zaangażował się w działalność organizacji *Wolnościowa Młodzież Valladoid i Kastylii Leon* a od 1976 roku działał już w *CNT*. Gdy nastąpił rozłam w związku na CNT i CGT, Eladio został wierny swej lokalnej Federacji Barcelony, która przystąpiła później do CGT. Przyczynił się również do założenia Federacji Pracowników Kolei (sam był kolejarzem) której był również Sekretarzem Generalnym (w 1994 roku). Związek ten afiliowano przy CGT. Regularnie współpracował również z periodykami *Rojo y Negro* oraz *Libre Pensamiento*. Poza aktywnością związkową Eladio zaangażowany był również w działania ekologiczne, wspierał więźniów i angażował się w ruch skłoterski oraz ruch „Wolne Radia".



W 2006 roku Eladio gościł w naszym kraju na zaproszenie *OZZ Inicjatywa Pracownicza*. Spotkał się z pracownikami zakładów, w których działa IP, działaczami związkowymi i anarchistami. Odwiedził wówczas Warszawę, Poznań i Łódź. Jego podróż przyczyniła się do zaciśnięcia współpracy pomiędzy polskimi i hiszpańskimi związkowcami.

Rosja: Iwan Chutorski - zamordowany antyfaszysta

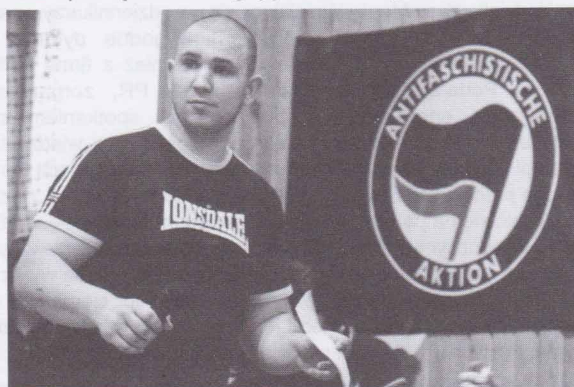
16. listopada 2009 roku około godz. 21 na progu swego mieszkania zastrzelony został 26-letni działacz ruchu antyfaszystowskiego i anty-autorytarnego - Iwan *Kostołom* Chutorski. Trzykrotnie uciekał już śmierci, tym razem się nie udało.

Wania był *skinheadem*-antyfaszystą, jednym z najtwardszych bojówkarzy, który niejednokrotnie zalazł za skórę wielu rosyjskim neonazistom (jego dane personalne wraz z adresem zamieszkania wielokrotnie były podawane w Internecie na stronach skrajnie prawicowych). Ochraniał wiele koncertów i demonstracji, uczestniczył w różnych akcjach społecznych, był współorganizatorem antyfaszystowskiego turniej walk a przede wszystkim uśmiechniętym i radosnym człowiekiem!

Po raz pierwszy Wania rozminął się ze śmiercią w 2005 roku, gdy atakujący go faszyści pocięli mu brzytwami głowę. Atak ten został przez napastników nagrany i użyto go później w programie p.t „Wspólny Antyfaszyzm" w NTV. Kolejny atak na Wanię był o wiele groźniejszy. Ugodzony kilkakrotnie śrubokrętem w szyję i pobity kijem baseballowym ledwo przeżył. W 2009 roku podczas walki ulicznej pchnięto go nożem w żołądek. W ciężkim stanie wylądował w szpitalu ale przeżył i to. Za czwartym razem nie dał już rady... Napastnicy, do dziś nieznani, zastrzelili go, gdy wychodził z domu. Nie miał szans na ucieczkę, na ratunek...

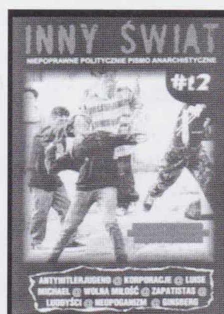
Za śmierć Iwana z całą pewnością odpowiadają rosyjscy neonaziści, którym poprzez swą działalność napsuł niemało krwi. Przekonani są o tym jego przyjaciele i znajomi, również prowadzący śledztwo milicjanci nie odrzucają takich hipotez, choć jak wiadomo, w Rosji podobne morderstwa często podciągano pod porachunki gangsterskie albo wybryki chuligańskie.

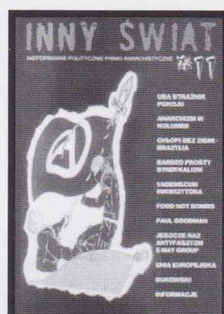
Nasza pamięć o Wani nigdy jednak nie zgaśnie!

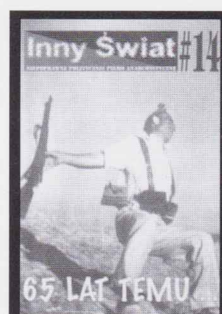


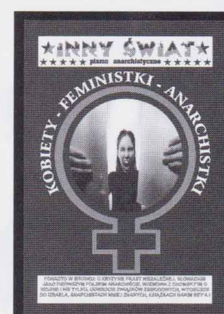
UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!

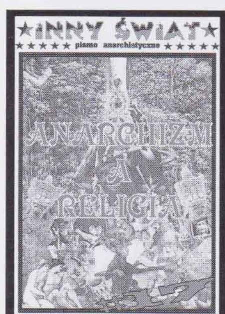


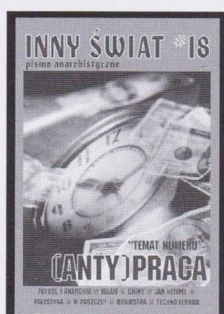


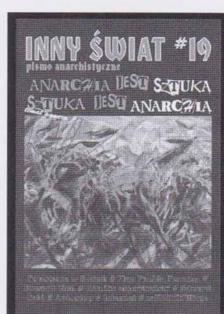


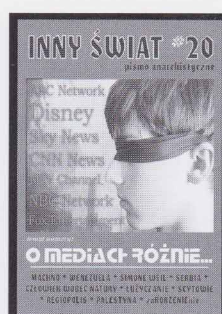


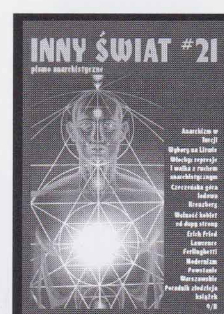


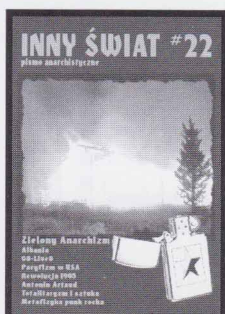


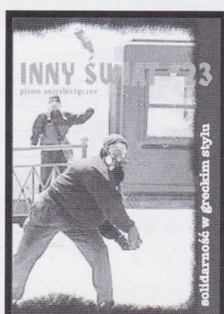


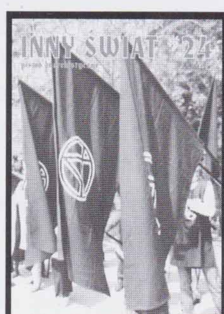


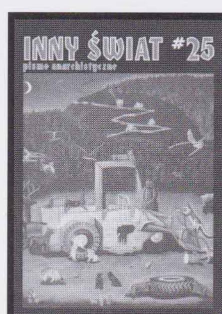


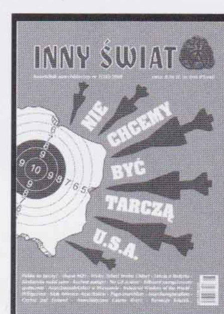




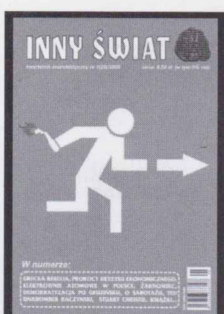




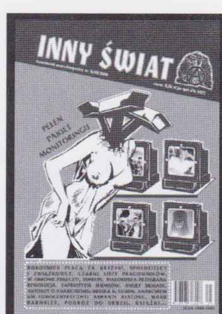














Starsze i nowsze numery Innego Świata znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl



INNY ŚWIAT

oraz wydawnictwa BRACTWA TROJKA znajdziesz:

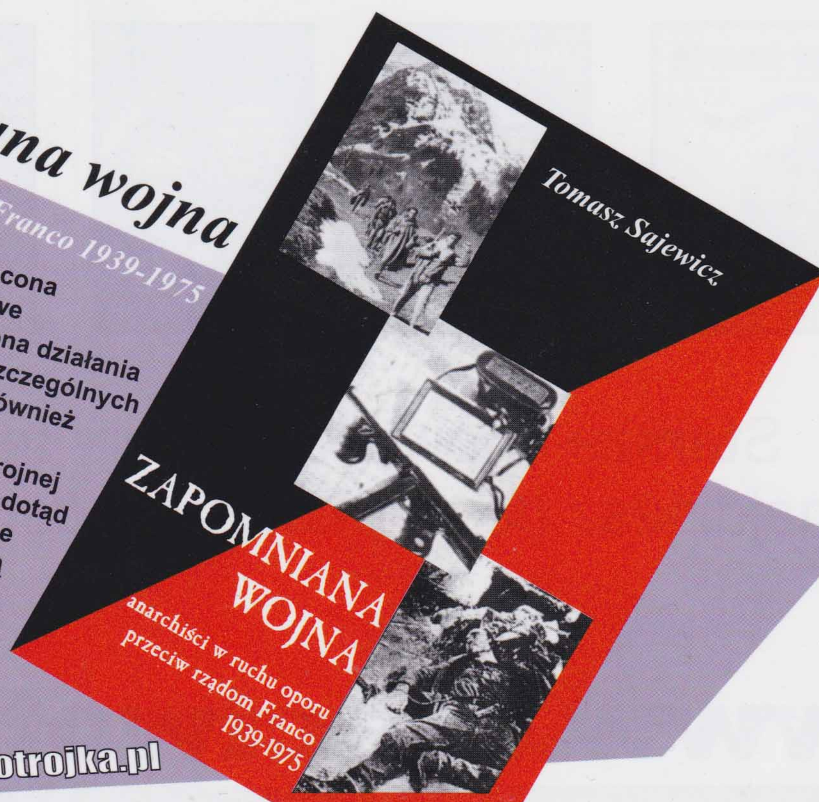
www.bractwotrojka.pl

- # sieć salonów *EMPiK* na terenie całego kraju
- # Księgarnia i sklep koszulkowo-komiksowy *Stańczyk*, ul. 3 Maja 29, Bielsko-Biała
- # Antykwariat *Księgarski*, ul. Sikorskiego 107, Gorzów Wielkopolski
- # Uniwersytecka Księgarnia *Arche*, ul. Baczyńskiego 6 ,Gdańsk
- # Księgarnia *Liber,* ul. Bankowa 11, Katowice
- # Księgarnia *Massolit,* ul. Felicjanek 4/2, Kraków
- # Księgarnia *Akademicka,* ul. Świętej Anny 6, Kraków
- # Główna Księgarnia *Naukowa,* ul. Podwale 6, Kraków
- # *Bunkier Sztuki*, pl. Szczepański 3a, Kraków
- # Księgarnia *Książka i Wino*, ul. Estery 18, Kraków
- # Klub *Pralnia*, ul. Studencka 15 (*Galeria Przyrody*), Kraków
- # *Biblioteka Anarchistyczna* - Rozbrat, ul.Pułaskiego 21a, Poznań
- # *Collegium Historicum*, ul. św. Marcin 78, Poznań
- # Tania Książka *Arsenał* - punkty sprzedaży na Starym Rynku i ul. Dąbrowskiego 7, Poznań
- # Księgarnia *Powszechna*, Stary Rynek 63, Poznań
- # Księgarnia z Klimatem *Dobre Miejsce*, ul. Niegolewskich 8, Poznań
- # Infopunkt *Alert*, ul. Śląska 34 Szczecin
- # Dystrybucja lokalna *Ravachol*, ul.. Górskiego 3, lok. 59, Warszawa, www.ravachol.pl
- # Kawiarnia-galeria *Cykloza,* ul. Hoża 62, Warszaw
- # Księgarnia *Czuły Barbarzyńca*, ul. Dobra 31, Warszawa
- # Kawiarnia *Falanster*, ul. Św. Antoniego 23, Wrocław

Tomasz Sajewicz

Zapomniana wojna

Anarchiści w ruchu oporu przeciw rządom Franco 1939-1975



Pierwsza w Polsce książka poświęcona anarchistycznemu ruchowi oporu we frankistowskiej Hiszpanii. Opisuje ona działania zbrojnych grup oporu oraz losy poszczególnych anarchistycznych bojowników jak i również rozbieżności w hiszpańskim ruchu anarchistycznym w tematyce walki zbrojnej z dyktaturą. Tematyka ta jeszcze nigdy dotąd nie była tak szeroko poruszana w Polsce i jest ona niezwykle interesującą częścią historii międzynarodowego ruchu

Książka do kupienia w: www.bractwotrojka.pl